



PETER KRASSA  
**TUNGUSKA**

**Największa  
zagadka stulecia**

**Przekład:  
Robert K. Leśniakiewicz**

**Słowo wstępne  
Erich von Däniken**



---

---

**Centrum Badań Zjawisk Anomalnych w Krakowie**

---

---

**Peter Krassa -**

# **NAJWIĘKSZA ZAGADKA STULECIA**

Przekład: Robert K. Leśniakiewicz ©  
Tytuł oryginału: „Tunguska, das rätselhafte  
Jahrhundertereignis“  
Wydawnictwo: Ullstein, Frankfurt/M.-Berlin, 1995

---

---

J o r d a n ó w    czerwiec 2000 – listopad 2003 roku

---

---

## **Spis treści:**

### **0. Od tłumacza.**

### **1. Słowo wstępne Ericha von Dänikena.**

#### **2. Wstęp.**

- 2.1. Światowy pożar w dniu X.
- 2.2. Sto milionów bomb atomowych.
- 2.3. Niebezpieczeństwo dla Ziemi.
- 2.4. „Próba generalna na Syberii”.

#### **3. Odliczanie wsteczne.**

- 3.1. Rano, 6 sierpnia.
- 3.2. Śmiercionośna kula ognia.
- 3.3. Dawno temu, przed Hiroszimą.
- 3.4. Kiedy Ogda zstąpił z niebios.

#### **4. Impakt.**

- 4.1. Zagadkowe fenomeny świetlne.
- 4.2. Pomyłki astronomów.
- 4.3. Koniec świata o 07:17.
- 4.4. Trzy noce jasne jak dzień.

#### **5. Pionier.**

- 5.1. Na początku była kartka z kalendarza.
- 5.2. Cel podróży - Syberia.
- 5.3. Wielki szok.
- 5.4. Pogórze Chłodnyj.
- 5.5. Zagadkowe bagno.
- 5.6. Nowa hipoteza.

#### **6. Spory i dyskusje.**

- 6.1. Jak bomba...
- 6.2. Sympatie i empatie.
- 6.3. Z Marsa do Bajkału?
- 6.4. Tunguski dogmat?

#### **7. Tajga.**

- 7.1. „Uśpiona ziemia”.
- 7.2. Z dala od wszelkiej cywilizacji.
- 7.3. Ostrzeżenie z Kosmosu?

## **8. Meteoryt?**

- 8.1. Przed 15 milionami lat.
- 8.2. Meteorytowa rewia.
- 8.3. Jak w Tunguskiej.
- 8.4. Ognista kula nad Florydą.

## **9. Antymateria?**

- 9.1. „I stałem się śmiercią...”
- 9.2. Fragment z antyświata?
- 9.3. Głos zabierają eksperci.
- 9.4. Szybciej niż światło?

## **10. Czarna dziura?**

- 10.1. Rewelacyjna teza.
- 10.2. Kosmiczni kanibale.
- 10.3. Czarna mini-dziura?
- 10.4. Reakcja na pewien list pewnego czytelnika.
- 10.5. Pogląd przeciw pogładowi.

## **11. Kometa?**

- 11.1. Kiedy Słońce nie zachodziło.
- 11.2. Immanuela Velikovsky’ego teoria kometarna.
- 11.3. Zbieżność z kometa P/Pons-Winnecke?
- 11.4. Co odkrył dr Javnel?
- 11.5. Specjaliści są zdumieni!
- 11.6. Czy może to była kometa P/Encke?
- 11.7. Rozmowa z prof. Pietrowem.
- 11.8. Czy obalono argumenty Zołotowa?
- 11.9. Fantaści tacy, jak Kazancew i Däniken...
- 11.10. ... i Zigieli jest na indeksie!
- 11.11. Javnel: To nie był wybuch jądrowy!

## **12. Statek kosmiczny.**

- 12.1. Wiedza czy fantazja?
- 12.2. Wizyta u Kazancewa.
- 12.3. Co doprowadziło do katastrofy?
- 12.4. Cechy wspólne.
- 12.5. Podwyższona radioaktywność.
- 12.6. Niewyjaśnione...
- 12.7. Raporty naocznych świadków.

- 12.8. Skąd i dokąd?
- 12.9. Ognisty słup w kształcie oszczepu.
- 12.10. Szczątki statku kosmicznego?
- 12.11. Statek kosmiczny, a może głowa komety?...

### **13. Nie tylko hipotezy.**

- 13.1. O Tunguzce można bez ustanku.
- 13.2. Wiadomość z konstelacji Łabędzia?
- 13.3. Złota kula.
- 13.4. Kuliste gwiazdy z antymaterii.
- 13.5. Tajemnicze błyskawice.
- 13.6. Czy pioruny kuliste to UFO?
- 13.7. Nieudana próba?
- 13.8. Statek kosmiczny z... Chin?
- 13.9. Odkrycie Witalija Woronowa.
- 13.10. Teoria pozytywna i...
- 13.11. Ponura perspektywa.

### **14. Wybuch atomowy – Quod erat demonstrandum ...**

- 14.1. Teza o wybuchu jądrowym.
- 14.2. Co naprawdę znaczy UFO?
- 14.3. Porównanie z testami jądrowymi.
- 14.4. Światłne fenomeny wczoraj i dziś.
- 14.5. Ślady ognia na drzewach.
- 14.6. Intensywny wzrost flory.
- 14.7. Dziwne choroby.
- 14.8. Dodatki od tłumacza.

### **15. Robert K. Leśniakiewicz - Literatura pomocnicza i uzupełniająca.**

## **0. Od tłumacza.**

Mam niewątpliwą satysfakcję oddać w ręce Czytelników już drugą pracę poświęconą zagadce Meteorytu Tunguskiego - w dalszym ciągu będę używał skrótu TM. Pierwszą była kompilacja kilku autorów polskich, rosyjskich i słowackich pod moją redakcją pt. „Bolid Syberyjski”, która jest aktualnie dostępna w Internecie na stronie Centrum Badań Zjawisk Anomalnych - <http://ufo.internauci.pl>, co stało się możliwe dzięki pomocy i zaangażowaniu Kolegów: **Marcina Mioduszewskiego** z Krakowa i **Bartosza Soczówki** z Miechowa.

Podobny los czeka także i tą publikację, bowiem pomimo tego, że Autor jest Austriakiem, trudno będzie znaleźć wydawcę, który opublikowałby to drukiem. Dlatego też ta praca pierwiej pójdzie w Internet.

Niewątpliwą zasługę w przekładzie i publikacji w Polsce tej pracy ma nasz słowacki przyjaciel **dr Miloš Jesenský** z Krasna nad Kysucou, postać niezwykle barwna i uosabiająca wszystkie cnoty XIX-wiecznego uczonego z bohaterskiego okresu rozwoju nauk, postać, która jakby zeszła z kart powieści fantastyczno-podróżniczo-awanturkowo-naukowych pana **Juliusza Verne’a**. To właśnie od niego otrzymałem w prezencie czeski przekład tej pracy autorstwa **dr Rudolfa Režabka**, i wydanej przez wydawnictwo „Dialog” w Libercu w 1997 roku.

W miarę swoich możliwości starałem się wiernie oddać ducha tekstu Autora, aczkolwiek życie i świat idą wciąż naprzód i trzeba było w przypisach dodać to, co się zmieniło od 1995 roku, kiedy tą książkę opublikowano w Niemczech. A zmieniło się wiele...

Sprawa impaktu Meteorytu Tunguskiego, to dla mnie osobiście jest kwestia rodzinna, a to za sprawą mojego dziadka ze strony matki **Franciszka Baranowicza**, który - gdym był jeszcze małym dzieckiem - opowiadał mi różne historie ze swojej burzliwej młodości, w tym dziwne opowieści o Meteorycie Tunguskim i Meteorycie Łowickim - których spadków był on naocznym świadkiem. Może dlatego właśnie dzięki temu zainteresowała mnie astronomia, astronautyka i... ufologia? Jeszcze będąc dzieckiem zacząłem marzyć o spotkaniu z Innymi - Kosmitami, tak że fakt istnienia UFO i innych towarzyszących im fenomenów od zarania cywilizacji nie był dla mnie szokiem, a wręcz odwrotnie - szokiem dla mnie był negatywny stosunek nauki i niedowiarstwo urzędów

do możliwości Kontaktu z Obcymi! To było coś wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi, na który tak często powołują się w swych pracach uczeni i „uczni”...

Mam nadzieję, że będziesz Czytelniku zadowolony z wykonanej przeze mnie pracy i życzę Ci zatem przyjemnej lektury, choć nie będzie ona łatwa. A na dokładkę w podrozdziale 14.8. dołożyłem garść informacji na temat wydarzenia, które przypomina swym obrazem spadek Meteorytu Tunguskiego – chodzi tutaj o spadek Meteorytu Witimskiego, który miał miejsce we wrześniu 2002 roku – informacje o tym wydarzeniu mam z prasy rosyjskiej i Internetu, a także najnowszą polską hipotezę na temat natury Tunguskiego Fenomenu.

Jordanów, dnia 11 listopada 2003 roku

Robert K. Leśniakiewicz

### **1. Słowo wstępne Ericha von Dänikena.**

Dnia 30 czerwca 1908 roku, około godziny 07:17 czasu lokalnego, nad syberyjską tajgą w rejonie Podkamiennej Tunguzki doszło do zagadkowej eksplozji. Wybuch o energii wielu bomb wodorowych zniszczył rozległe lasy, przewracał drzewa i wywołał potężny wir powietrzny, który spowodował wiele ofiar wśród ludzi i zwierząt.

Podróżni jadący pociągami Kolei Transsyberyjskiej zauważyli świetliste ciało, które leciało z południa na północ. Pociągami wstrząsnął potężny huk, a potem wstrząsy odnotowane przez większość stacji sejsmicznych na całym świecie, jako ruchy skorupy ziemskiej o znacznym natężeniu.

W Irkucku oddalonym o 900 km od areny wydarzeń, seismometry przez całą godzinę po eksplozji wskazywały jeszcze sejsmiczna aktywność skorupy ziemskiej. W promieniu 1.000 km można było usłyszeć grzmoty i dudnienia. Zginęła większa ilość zwierzyń leśnej, w tym stada reniferów.

Dopiero w roku 1921, **prof. geologii Leonid Kulik** zaczął gromadzić zeznania naocznych świadków. W tym roku pierwsza ekspedycja naukowa dotarła w okolice rzeki Podkamienna



Tunguzka, a jej członkowie mieli nadzieję ujrzeć krater wybity impaktem ogromnego meteorytu. Ich nadzieje jednak okazały się płonne.

A przecież właśnie w tym miejscu musiało znajdować się epicentrum zagadkowego wybuchu, który był widziany i słyszany przez tysiące ludzi!

W latach 1961 i 1963, pod auspicjami Akademii Nauk Związku Radzieckiego (AN ZSRR), w rejon Podkamiennej Tunguzki wyprawiły się dwie ekspedycje. Tej z 1963 roku przewodził geofizyk **Zołotow**. Jego ekipa posiadała już najnowocześniejsze przyrządy naukowe, dzięki czemu doszedł on do wniosku, że w przypadku eksplozji z 1908 roku chodzić mogło jedynie o wybuch atomowy.

Od tego czasu rozgorzały spory, dyskusje i spekulacje - i po dziś dzień n i k t nie jest w stanie podać wyjaśnienia, co właściwie stało się nad rzeką Podkamienna Tunguzka w ten pogodny poranek 30 czerwca 1908 roku?

Czy była to antymateria? A może żelazna g ł o w a jakiejś zabłąkanej komety? A może był to pozaziemski obiekt latający???

Publikacje o tzw. Meteorycie Tunguskim zapełniłyby niejedną bibliotekę. A jeszcze jedna dziwna okoliczność wiąże się z tym wydarzeniem - otóż lokalnie radioaktywność gruntu okolic hipocentrum wybuchu jest d w u k r o t n i e w y ż s z a niż reszta terenu! Dokładne badania przyrostu słoii drzew wskazuje na wyraźne działanie radioaktywności od roku 1908.

**Peter Krassa** założył, że tą zagadkę wyjaśni. Z niewiarygodną dokładnością zgromadził wszelkie dostępne informacje, pojechał do Moskwy, rozmawiał z uczonymi i członkami ekspedycji. Uzyskane w ten sposób informacje wyklada czytelnikowi wprost i stara się o to, by wnioski wyciągnął on samodzielnie. Wzywa on uczonych do prowadzenia dalszych badań. Mam nadzieję, że Autor w ten detektywistyczny sposób rozkłada na czynniki pierwsze możliwe przyczyny tej tajemniczej eksplozji i dojdzie do konkretnego wyniku.

## **2. Wstęp.**

### **2.1. Światowy pożar w dniu X.**

Można w to wierzyć, czy nie - nie jesteśmy do tego przygotowani. Koniec świata może nas zaskoczyć dosłownie w

każdej chwili! Dzień Sądu Ostatecznego już raz ominął nas o włos przed kilkoma laty!...

Miało to miejsce w 1992 roku, kiedy to nasi astronomowie mogli tylko bezsilnie patrzeć, jak trzykilometrowej średnicy asteroid, lecący z prędkością 38,9 km/s, śmignął w odległości 3,5 mln km od Ziemi.<sup>1</sup> A przecież wystarczyłoby tylko zbliżenie się do Ziemi na odległość jedynie 100.000 km, by spowodowało to ogólnoświatową katastrofę. Pole grawitacyjne asteroidy *Toutatis*, bo tak ją nazwali astronomowie, mogłoby spowodować potężne pływy, które zatopiłyby niżej położone partie lądów...

Z historii wiemy, że Ludzkość przeżywała już podobne katastrofy. Ludzie i w tym przypadku musieli szukać schronienia w najwyższych miejscach lądu. Straszliwa w skutkach powódź dosłownie wymazałaby wszelki ślad naszej cywilizacji i musielibyśmy zaczynać wszystko od Adama i Ewy.<sup>2</sup>

To nie jest żadna katastroficzna utopia, ale dowiedziony naukowo fakt. Jak dotąd, nie możemy w żaden sposób przeciwdziałać takim zagrożeniom, i nasze możliwości obronne pod tym względem są mniej, niż skromne.

Orbita Ziemi przecina się z orbitami co najmniej 4.000 komet<sup>3</sup> o średnicy głowy >1 km.<sup>4</sup> Także w roku 1989, obok Ziemi przeleciał drugi taki kosmiczny kolos. Uczni twierdzą, że i w tym przypadku byliśmy o włos od katastrofy. Astronomowie obliczyli, że *Toutatis* powróci ku Ziemi w 2004 roku, co oznacza bliska przyszłość. Wskutek zmiany orbity spowodowanej przez inne planety, asteroida ta minie nas w odległości zaledwie 1,6 mln km.

Jak będzie w rzeczywistości, tego nie wie nikt.

## 2.2. Sto milionów bomb atomowych.

---

<sup>1</sup> Niedawno, bo 15 stycznia 2002 r. jeszcze bliżej Ziemi przeleciał asteroid oznaczony 2001YB5, który minął nas w odległości tylko dwukrotnie większej od odległości Ziemia -Księżyc, czyli 768.800 km. Inny kosmiczny pocisk o rozmiarach 40 x 80 m oznaczony jako asteroida 2002EM7 w dniu 8 marca 2002 roku przeleciał w odległości 461.000 km od naszej planety, a odkryto go dopiero 20 marca, bowiem nadleciał - jak TM - od strony Słońca!

<sup>2</sup> Autor tu przesadził i to znacznie, bowiem pole grawitacyjne największej znanej planetoidy - *1 Ceres* - nie byłoby w stanie spowodować wielkiej fali pływowej na Ziemi. Asteroida *4179 Toutatis* może realnie zagrozić nam zderzeniem w dniu 29 września 2004 roku. Ostatnie przejście tego ciała niebieskiego w pobliżu Ziemi w dniu 31 października 2000 roku nie spowodował żadnych widocznych zmian na naszej planecie, mimo tego, że przeszła ona w odległości 0,074 AU - czyli 1,11 mln km, zaś w 2004 roku minie nas w odległości tylko 0,01 AU czyli 1,5 mln km.

<sup>3</sup> I co najmniej drugie tyle asteroidów!

<sup>4</sup> Ostatnie szacunki wskazują na to, że każdej doby w atmosferę Ziemi wpada 20-30 małych lodowych komet, które są przyczyną powstawania tzw. *pearl clouds* - perłowych obłoków - na wysokościach około 25.000 m nad Ziemią i *silver clouds* - srebrzystych obłoków - na wysokościach  $\geq 80.000$  m nad powierzchnią naszej planety.

W roku 1994, Ludzkość miała okazję zobaczyć na własne oczy to, co stałoby się z naszą planetą w przypadku kolizji, o jakiej mówiłem powyżej. Katastrofa ta rozegrała się na szczęście w odległości aż 860 mln km od Ziemi - na Jowiszu - największej planecie Układu Słonecznego.

Było to we środę, dnia 20 lipca 1994 roku, krótko przed godziną dziewiątą wieczorem. Tego wieczoru żaden astronom nie pozwoliłby sobie na opuszczenie tego najbardziej spektakularnego widowiska w dziejach Ludzkości - była to największa kolizja, jaką ludzie z Ziemi kiedykolwiek oglądali w Kosmosie!

Z niewiarygodną prędkością, wynoszącą aż 55,6 km/s, czternasty z kolei odłamek<sup>5</sup> komety *Schoemaker-Levy 9 (1993e)* uderzył w południową półkulę Jowisza. A tych odłamków było aż 24!... Czternasty odłamek miał wielkość najwyższej góry w Austrii - Grossglockner, która mierzy sobie 3.797 metrów od poziomu morza.

Efekt tego impaktu był gigantyczny: fontanna wybuchu przy zderzeniu miała wysokość 10 średnic Ziemi. Blask był tak jasny, jak Słońce, a jego intensywność utrzymywała się niemal przez godzinę! Energia impaktu wynosiła tyle, że była ona równa energii wybuchu 100 mln bomb atomowych typu Hiroszima.<sup>6</sup>

Średnica wybitego w powierzchni Jowisza krateru mierzy aż 25.000 km. Dla porównania - średnica Ziemi wynosi zaledwie około 13.000 km.<sup>7</sup>

Skutki tego impaktu były okropne i planetarny olbrzym zachwiał się pod tym ciosem. Widać było, jak fale uderzeniowe impaktu powoli przemierzały atmosferę całej planety.

Wniosek, jaki nasunął się po tej katastrofie był zupełnie jasny: podobny impakt zniszczyłby życie na Ziemi. Nie trzeba przypominać, że ten olbrzym ma nieprzyjazną ziemskiemu życiu atmosferę, złożoną głównie z metanu - CH<sub>4</sub> i amoniaku - NH<sub>3</sub>, wychłodzonych do temperatury -130°C, i że jest on 300 razy większy od naszej macierzystej planety. Mało brakowało, a Jowisz ze swą masą stałby się drugim Słońcem! - jedynie ¼ swej masy!

Wspomniana tutaj kosmiczna katastrofa ma swój plus - okazało się bowiem, że ta ogromna gazowa planeta ma na swej powierzchni także jeden z najważniejszych dla życia związków

<sup>5</sup> Był to odłamek oznaczony jako *Q1* - patrz rysunek.

<sup>6</sup> W równoważniku trotylowym wynosiłoby to 2 Tt TNT = 2 x 10<sup>12</sup> ton 2,4,6-trójnitrotoluenu!

<sup>7</sup> W tym przypadku można mówić jedynie o dziurze w zewnętrznej warstwie obłoków Jowisza, bowiem ta planeta nie posiada stałej skorupy i według najnowszych badań składa się on z atmosfery i niewielkiego metalicznego jądra.

chemicznych, jakim jest H<sub>2</sub>O - czyli zwykła, ale jakże bezcenna dla nas, woda!

### 2.3. Niebezpieczeństwo dla Ziemi.

Opisany powyżej impakt komety *Schoemaker-Levy 9* w atmosferę Jowisza, który miał swe miejsce w dniu 20 lipca 1994 roku, porządnie wystraszył naszych uczonych. NASA od razu wystąpiła z projektem *Przeciwkometarnego Programu Obronnego*. Podstawą tego projektu jest stała obserwacja tych 4.000 komet i innych ciał kosmicznych mogących zagrozić Ziemi, oraz monitoring ich orbit.<sup>8</sup> Zaczęto od razu wyliczać ich orbity. Dotąd wiadomo było o 200 takich *kosmicznych przybłędach*, co stanowiło zaledwie 5% z n a n e g o ogółu! Obrona polegałaby na tym, że w przypadku zbliżenia się do Ziemi takiego ciała kosmicznego, rakiety z głowicami jądrowymi umieszczone na satelitach miałyby za zadanie zepchniecie intruza z jego złowieszczej trajektorii.<sup>9</sup>

Według wyliczeń naszych uczonych, naszej planecie grozi jak najbardziej realne niebezpieczeństwo za 124 lata ze strony komety *P/Swift-Tuttle*, której orbita skrzyżuje się z orbitą Ziemi w 2126 roku.<sup>10</sup> W tej operacji nie może być nawet minimalnej pomyłki.

Każda pomyłka może kosztować nas życie. Minimalne opóźnienie odpalenia głowic i kometa zwali się na naszą planetę obracając wszystko na niej w perzynę. Fale uderzeniowe impaktu rozniosłyby wszystko literalnie w proch i pył. W atmosferę zostałyby wstrzelone miliony ton pyłu, który odciąłby Ziemię od światła słonecznego. Na Ziemi zapadłyby egipskie ciemności.

A potem byłby już tylko finał w kilku etapach.

Najpierw byłoby potężne trzęsienie ziemi, przy którym chilijskie *terremoto* to kaszka z mleczkiem. W jego wyniku powstałyby gigantyczne burze ogniowe<sup>11</sup> i ogromne fale pływowe<sup>12</sup>, które zalałyby wszystkie niżej położone tereny na wszystkich kontynentach. A to wszystko, co przeżyłoby to piekło, zostałyby

<sup>8</sup> Realizuje się to przy pomocy specjalnego teleskopu *LINEAR* zbudowanego w Nowym Meksyku (USA), dzięki któremu odkryto wiele nowych komet i planetoid.

<sup>9</sup> Jest to *Projekt Orion*.

<sup>10</sup> Jeszcze wcześniej, bo w 7 sierpnia 2027 zbliży się do Ziemi na niebezpieczną odległość asteroida *1999AN10*, a w rok później - w 2028 roku - zagrozi nam inna asteroida oznaczona jako *1997XF11*.

<sup>11</sup> Silne, wielkopowierzchniowe pożary o ogromnej sile zniszczenia.

<sup>12</sup> Autorowi prawdopodobnie chodziło o fale *tsunami*, które powstają wskutek trzęsień ziemi.

dobite najgorszą plagą - jest nią tzw. *zima poimpaktowa*.<sup>13</sup> Zima taka może trwać dziesięciolecia.<sup>14</sup>

Takiego horroru nie przeżyłaby żadna żywa istota, w tym ludzie, zwierzęta i rośliny.

No, ale mamy jeszcze kilkanaście lat na przygotowanie obrony. To jest dosyć czasu na to, by wypracować skuteczne sposoby walki z takimi kosmicznymi zagrożeniami naszej rodzimej planety.<sup>15</sup>

## 2.4. „Próba generalna” na Syberii.

- Wszystko już było - jak enigmatycznie pisze o tym prorok z naszej chrześcijańskiej Biblii. Może więc biblijny opis *Potopu Generalnego Świata* wskazuje na to, że kiedyś, o brzasku naszej cywilizacji doszło do spadku na Ziemię jakiegoś ciała kosmicznego? Od tego poszła potem legenda o potopie i pałęta się ona po wszystkich mitach i religiach całego świata. Także i olbrzymi krater meteorytowy w Arizonie (USA) - znany na całym świecie jako *Crater Canyon (Cañon) Diablo* czy też *Barringer Meteor Crater* - stanowi bezsporny dowód na to, jakie „rany” odnosi nasza planeta w ciągu miliardów lat swego istnienia wskutek kolizji z meteoroidami.

Nie trzeba się nam zapuszczać tak daleko w czasie - wystarczy, jak cofniemy się tylko kilkadziesiąt lat wstecz.

Dokładnie do 1908 roku.

Tego roku, a dokładniej w dniu 30 czerwca, o godzinie 07:17 czasu lokalnego (czyli o godzinie 00:17 GMT), poranne niebieskie niebo nad Syberia przeciął jakiś niezwykle, ognisty obiekt latający, który po kilku sekundach eksplodował wyzwalając energię wybuchu kilkunastu bomb wodorowych.

Potworny wybuch zniszczył las na powierzchni ponad 6.000 km<sup>2</sup>, kilka milionów drzew spłonęło wskutek potężnego błysku termicznego eksplozji, albo skosiły je fale uderzeniowe. Kosmiczny posłaniec śmierci zabił także tysiące zwierząt: reniferów,

<sup>13</sup> Uczeni nie liczą się z tym, że w takim przypadku może dojść do zniszczenia naszych cywilnych i wojskowych instalacji i urzędzeń jądrowych i w takim przypadku dojdzie w Europie i Ameryce do skażeń, które pójda w miliony i miliardy bekereli na metr kwadratowy!!! Coś takiego stałoby się w przypadku zmasowanego użycia broni jądrowej i termojądrowej w ewentualnej następnej wojnie światowej.

<sup>14</sup> Szacunki mówią, że zima taka trwałaby od 6 miesięcy do 10 i więcej lat.

<sup>15</sup> Jak dowodzi tego *Impaktowa Teoria Wielkich Wymierań*, nasza Ziemia raz na 26 mln lat jest bombardowana przez asteroidy i komety, a życiu to jakoś specjalnie nie zaszkodziło, boż dowodem na to jest to, że istniejemy! Impakty mogą wyzwalaczem zmian, zaś życie na Ziemi zawsze przejdzie zwycięsko przez najgorsze kataklizmy, jak np. impakt na granicy Kredy i Trzeciorzędu (granica K/Tr) czy Oligocenu i Miocenu - tj. około 2 mln lat temu, co oznacza, że za jakieś 24 mln lat Ziemia zostanie znów zbombardowana przez hipotetyczny *deszcz komet...*

niedźwiedzi, wilków i innych drobniejszych mieszkańców tajgi. Zginęli także i ludzie - myśliwi, zbieracze czy rybacy, którzy pędzili swe życie w syberyjskich lasach. Nikt nie zna ostatecznej liczby ofiar - w carskiej Rosji, pod rządami cara Mikołaja II nie istniał obowiązek meldowania się na pobyt stały.<sup>16</sup>

Trzeba przyznać, że Ludzkość miała wielkie szczęście, iż ten kosmiczny granat, którego natura do dziś dnia pozostaje tajemnicą, eksplodował nad niemal bezludnymi terenami. Gdyby ten kosmiczny pocisk wybuchł nad Europą, to sprawy przedstawiałyby się zgoła inaczej, i tak np. taka Belgia - której terytorium odpowiada mniej więcej powierzchni zniszczonej wybuchem - zostałaby spustoszona doszczętnie! - zaś około 75% jej ludności zostałaby zabitych!

Spróbujmy pójść śladem tych wydarzeń i chronologicznie opisać przebieg syberyjskiej katastrofy w dorzeczu Podkamiennej Tunguski. Nie od rzeczy byłoby tutaj w tym przypadku rozpatrzyć możliwość wybuchu jądrowego.

Żadna z naukowych ekspedycji przeprowadzonych w byłym Związku Radzieckim, które w ciągu dziesięcioleci wydobywały z epicentrum eksplozji coraz to nowe fakty na światło dzienne, nie znalazła dla nich racjonalnego wyjaśnienia. Jak dotąd, ta „największa zagadka XX wieku” broni swej tajemnicy, i nawet we współczesnej Rosji opiera się ona jakimkolwiek akademickiemu wyjaśnieniu, czy choćby jego próbie...

Istnieje około setki prób wyjaśnienia, teorii i hipotez na temat tego fenomenu.<sup>17</sup> Większość z nich jest absurdalna, oderwana od rzeczywistości i realiów naukowych, a zatem z naukowego punktu widzenia ich wartość równa się zeru. Jednakże niektóre z nich przetrwały do dnia dzisiejszego i wciąż się nad nimi dyskutuje. Wedle mojego punktu widzenia, pięć z nich jest najbardziej prawdopodobnych - idzie bowiem o te, które twierdzą, że w dniu 30 czerwca 1908 roku na tunguską tajgę spadł:

- ❖ Meteoryt;
- ❖ „Głowa” komety;
- ❖ Odlamek antymaterii;
- ❖ Mikroskopijna czarna dziura

<sup>16</sup> Wyjątkiem byli więźniowie i zesłańcy polityczni, podlegający kontroli ze strony carskiej policji politycznej - *Ochrany*. Powszechny obowiązek meldowania się na pobyt stały wprowadzili dopiero komuniści po przewrocie 1917 roku, na mocy dekretu Lenina o bezpieczeństwie państwa.

<sup>17</sup> Zob. także „Bolid Syberyjski” pod redakcją R. K. Leśniakiewicza, w którym przedstawiono 90 hipotez na temat pochodzenia i natury TM.

❖ Pozaziemski statek kosmiczny - co jest najbardziej fantastycznym wyjaśnieniem, które cokolwiek wyjaśnia od A do Zet, a głosi że na pokładzie tego statku doszło do eksplozji przy próbie lądowania na Ziemi.

Wszystkie te możliwości rozpatruję właśnie w niniejszej pracy.

### **3. Odliczanie wsteczne.**

#### **3.1. Rano, 6 sierpnia...**

Druga Wojna Światowa była już rozstrzygnięta, jedynie Japończycy stawiali jeszcze zjadły opór i nie chcieli kapitulować. Prezydent USA **Harry S. Truman** postanowił użyć tego strasznego środka walki, jakim jest bomba A, by zakończyć ten zaciekły opór wyznawców Kodeksu *Buszido*. 6 sierpnia 1945 roku, o godzinie 08:15 czasu miejscowego, pierwsza amerykańska bomba atomowa spadła na japońskie miasto Hiroszima, jak piorun z jasnego nieba. Ta śmiertcionośna broń została zrzucona na otwarte miasto przez pilota bombowca B-29 **Enola Gay** z wysokości 9.300 m, i eksplodowała na wysokości 500 m nad głowami ludzi. A dokładniej nad Zamkiem Hiroszima, który był siedzibą sztabu armii i celem tego ataku.

**Little Boy**, bo takie było oznaczenie kodowe tej bomby A, został skonstruowany w oparciu o zasadę reakcji łańcuchowej przebiegającej w izotopie uranu -  $^{235}\text{U}$ , zrobił w Hiroszynie piekło na ziemi. Światowe agencje prasowe i filmowe prześcigały się w opisie tego, co stało się w nieszczęsnym mieście. Opisywano, że w momencie eksplozji w niebo wystrzelił ognisty słup, z którego wierzchołka oddzieliła się ognista kula, świecąca jaśniej od Słońca. Huk wybuchu był słyszany w odległości kilkuset kilometrów, a stacje sejsmiczne zarejestrowały wstrząs podziemny na całej planecie.

Następne noce po wybuchu były jasne, a to ze względu na fosforyzujące pałanie obłoków, które powoli przesuwaly się po niebie.

W trzy dni po pierwszym, na Japonię poleciał drugi posłaniec śmierci. Atomowa bomba **Fat Man** zniszczyła drugie miasto - Nagasaki. Obydwa japońskie miasta stały się ofiarami broni, której energii nie mogły równać się żadne chemiczne środki wybuchowe. Energię atomowych eksplozji mierzy się w kilotonach. Jest to jednostka wynosząca 1.000 ton

konwencjonalnego materiału wybuchowego znanego pod nazwą trotyl, TNT, a dokładniej 2,4,6-trójnitrotoluen. Później - po próbach z bombami wodorowymi - wprowadzono drugą jednostkę mocy wybuchu nuklearnego - megatonę (Mt TNT) czyli 1.000.000 ton TNT!...

Bomba **Little Boy** miała ładunek wybuchowy złożony z  $^{235}\text{U}$  i jego moc eksplozji oszacowano na 20 kt TNT, ale nie w tym tkwi sedno sprawy. W przypadku wybuchu chemicznego TNT jego skutki są mniej szkodliwe, niż w przypadku wybuchu nuklearnego tej samej mocy, a to dlatego, że dochodzą do tego konsekwencje rozpadu jąder atomowych w czasie reakcji łańcuchowej. Wybuch konwencjonalny razi cel(e) falami uderzeniowymi i rozlotem odłamków, zaś wybuch nuklearny razi je jeszcze dodatkowo błyskiem promieniowania świetlnego, termicznego i przenikliwego, błyskiem neutronowym i opadem promienistym - fall-out'em. Temperatura reakcji łańcuchowej wynosi aż 300.000 K, a jej działanie jest literalnie apokaliptyczne! Rozszerza się z prędkością światła i niszczy wszystko, co napotka na swej drodze. Drewno zapala się w odległości  $\frac{1}{2}$  km od punktu zerowego, zaś zwęglą się w odległości do 3 km!

Ekspandujący żar przechodzi w destrukcyjną falę. Promieniowanie termiczne (IR) zapala wszystkie łatwopalne przedmioty, ale płomienie są gaszone falami uderzeniowymi po eksplozji. Jeszcze w odległości 1.200 m od punktu zero, temperatura wynosi od 2.000 K do 2.300 K, co wystarczy, by zapalić większość materiałów produkowanych przez naszą cywilizację.

A potem następuje cios fali uderzeniowej. W ciągu 3 sekund przemierza ona 1,5 km, a po 8 - dwukrotnie więcej. Pod jej straszliwym ciśnieniem wala się w gruzy lżejsze konstrukcje budowlane, zaś te cięższe są silnie uszkodzane. Potem następuje coś, czego nie ma w klasycznym wybuchu chemicznym - wtórne fale udarowe, które dopełniają dzieła zniszczenia. Wtórna fala uderzeniowa jest bardziej niebezpieczna od pierwszej - jej energia jest nawet do ośmiu razy większa od energii fali pierwotnej!!!...

Ale to jeszcze nie wszystko. Rozpoczęta reakcja łańcuchowa cały czas trwa. We wnętrzu kuli ognistej (jaśniejszej niż tysiąc słońc - jak pisał **Robert Jungk** w swej książce „Heller als Tausend Sonnen”) powstaje próżnia zasysająca powietrze. Dla tych, którzy mieli pecha znaleźć się w punkcie zero i nie zostali zabici falami uderzeniowymi, promieniowaniem czy innymi czynnikami rażącymi, następuje sadny dzień, zostają oni wessani w głąb kuli



ognistej. Budowle są literalnie rozdzierane na strzępy przez ogromne różnice ciśnień, a ich szczątki zostają wyrzucone wysoko w powietrze. Wszystko płonie i poszerza się krąg płomienistego piekła...

### 3.2. Śmiercionośna kula ognista.

Aby hiroszimska bomba spowodowała jak największe zniszczenia, odpalono ją na wysokości 500 m nad celem. Kula ognista wybuchu jądrowego od razu rozszerzyła się na 800 m, przy czym zetknęła się z ziemią, czego efektem było to, że ¼ mieszkańców poniosła silne oparzenia i zwęglenie ciała (oparzenia III stopnia). W Hiroszynie i Nagasaki bezpośrednio po wybuchach odczuto nie tylko termiczne, ale także promieniste oparzenia. Działy tam promienie  $\gamma$  i neutrony, oddziałujące na wszystko, co żyje w promieniu 2 km od punktu zerowego eksplozji. Przenikały one nawet przez grube ściany. Po atomowych eksplozjach zostały zatrute gleba, woda i powietrze. Źródłem śmiertelnych dawek promieniowania był pył, który spadał na ziemię w postaci czarnego deszczu. Trwało to nieskończone 90 minut, a ludzie byli wystawieni na jego działanie bez jakiegokolwiek osłony antyradiacyjnej.<sup>18</sup>

W samej Hiroszynie atak jądrowy pozbawił życia 236.000 ludzi, a ponad 200.000 hospitalizowano wskutek choroby popromiennej.

- To było, jak bezgłośny piorun - opowiadali naoczni świadkowie, którym dane było przeżyć ten najstraszniejszy moment ich życia. Wspominali to potem, jako „ognista, słoneczną ścianę”.<sup>19</sup>

**Wolfgang Hingst** w swej książce pt. „Bomba zegarowa imieniem radioaktywność” podaje straszliwy bilans efektów atomowego ataku na dwa miasta japońskie w 1945 roku:

*Z 24.000 Japończyków, którzy byli eksponowani na dawkę rzędu 130.000 mrem<sup>20</sup> zmarło na raka o 100 więcej osób, jakby to wynikało z szacunków za lata 1945-66. U dzieci, które pochłonęły*

<sup>18</sup> W późniejszych czasach Japończycy ukuli nazwę dla tego zjawiska *shi no hai* - dosł.: *popiół śmierci* - po wypadku kutra rybackiego t/v *Fukuruyu Maru*, który w dniu 1 marca 1954 roku dostał się w strefę opadu radioaktywnego *fall-out'u* powstałego po amerykańskim teście bomby wodorowej o kryptonimie *Castle* na atolu Bikini. Kuter został pokryty promieniującymi resztkami koralowców zawierającymi izotopy: <sup>106</sup>Ru\*, <sup>106</sup>Rh, <sup>129m</sup>Te\*, <sup>129</sup>Te, <sup>95</sup>Zr\*, <sup>95</sup>Nb\*, <sup>144</sup>Ce, <sup>144</sup>Pr\*, <sup>89</sup>Sr, <sup>90</sup>Sr\* i <sup>90</sup>Y. Sumaryczna dawka napromieniowania wyniosła 27-440 radów. Podobny los spotkał załogi statków japońskich: *Misaki Maru*, *Dzin-cuga-wa Maru*, *Kansai Maru* oraz amerykański *Gunners Knot*.

<sup>19</sup> Stąd właśnie wzięła się japońska nazwa bomby atomowej - *pikadon* = piorun.

<sup>20</sup> Mrem - miliremów.

*dawkę 250.000 mrem, po 25 latach nie stwierdzono nadumieralności wskutek chorób nowotworowych. U Japończyków napromieniowanych dawkami poniżej 100.000 mrem, w czasie 30 lat nie stwierdzono żadnych skutków zdrowotnych napromieniowania.*<sup>21</sup>

Zakłada się zatem, że istnieje jakiś próg napromieniowania, poniżej którego nie jest ono szkodliwe dla zdrowia. Jednakże spornym jest wysokość tego progu, a laureat Nagrody Nobla **prof. Burnet** naraził się przy podobnych uwagach na sprzeciw swych kolegów.

Tak czy inaczej, co może zmienić straszliwe efekty działania jądrowego czy termojądrowego piekła? Co trzeba by powiedzieć, by skończyła się akademicka dyskusja na temat *pro* czy *kontra* atomowemu progowi???

Naoczni świadkowie z roku 1945 jednogłośnie relacjonowali, że do próżni wytworzonej przez kulę ognistą były zasysane szczątki zburzonych domów, które jeszcze uniknęły szalejącego pożaru. Dachówki, tynk, cegły i konstrukcje drewniane były wyrzucone w powietrze i na wysokości 15.000 m utworzyły grzybowaty obłok koloru białego. W meldunku, który podali piloci **B-29** czytamy, że w samym bombowcu dało się słyszeć dwa uderzenia, i wszyscy myśleli, że w bezpośredniej bliskości samolotu eksplodowały dwa granaty z zenitówek japońskiej obrony plot. Hiroszima i doki poza granicami miasta, były pokryte ciemną warstwą pyłu, który powoli łączył się z pyłowo-dymowym słupem na niebie. Dalej w meldunku pisze się tak:

*Obłok wykazywał silne turbulencje, a na jego powierzchni były widoczne ogniste błyskawice. Grubość pylnego obłoku wynosiła jakieś 5 km. Jeden z obserwatorów zrobił uwagę, że wyglądało to tak, jakby eksplodowało całe miasto, przy czym od dołu pięły się słupy pyłu i zbliżały do samolotu...*

Tylko w samej Hiroszynie zostało zniszczonych 46 km<sup>2</sup> powierzchni mieszkalnej. W promieniu 800 m od punktu zerowego nie pozostał kamień na kamieniu. 50.000 z całkowitej ilości 75.000 domów miejskiej zabudowy zostało całkowicie zniszczonych, zaś 18.000 budynków dosięgło częściowe zniszczenie. Jeszcze w odległości 13 km od epicentrum atomowego kataklizmu stwierdzono wybitcie szyb i naruszenie ścian domów.

---

<sup>21</sup> Co wcale nie znaczy, że efekty letalne nie pokażą się w następnych pokoleniach. Dzisiaj, w roku 2002, w dalszym ciągu umierają ludzie wskutek działania efektów napromieniowania w czasie ataku atomowego na obydwie miasta japońskie.

### 3.3. Dawno temu przed Hiroszimą.

Wszystkie te doniesienia znane były pewnemu człowiekowi, który w kilka miesięcy po bombardowaniu atomowym znalazł się na gruzach Hiroszimy. A był to dlań fascynujący widok, zaś szczególnie zainteresowało go to, co zostało z kwatery sztabu 5. DP japońskiej armii, który znajdował się w Zamku Hiroszima.

Był on właściwym celem amerykańskiego ataku i choć leżał on w gruzach - **Little Boy** eksplodował 500 m nad nim - ów zagraniczny korespondent nie mógł nie zwrócić uwagi na obraz, który był mu już skądinąd znany: drzewa w epicentrum wokół zburzonego zamku nie były specjalnie zniszczone przez falę detonacyjną!

Fala uderzeniowa, która wystąpiła zaraz po wybuchu bomby, dosłownie „ogoliła” je z gałęzi i czubów, zaś zwęglona kora spowodowała to, że drzewa wyglądały jak wyciągnięte ku niebu palce. Na pierwszy rzut oka przypominały one słupy telegraficzne. Uważny obserwator już coś takiego kiedyś widział - to było w jego kraju - w byłym Związku Radzieckim, w syberyjskiej tajdze. **Aleksander Kazancew**, fizyk akademicki i znany pisarz został wraz ze swym kolegą z AN ZSRR zaproszony do Japonii, aby zwiedził Hiroszimą i zapoznał się ze skutkami ataku jądrowego. Kiedy ujrzał rozmiary całej katastrofy, to uświadomił sobie doniosły fakt, że Hiroszima i Nagasaki **n i e b y ł y p i e r w s z y m i** ofiarami atomowej zagłady - wręcz na odwrót, amerykańskie bomby atomowe wydawały się być śmiesznymi petardami w porównaniu z morderczą siłą kosmicznego pocisku, który już przed 37 laty zniszczył powierzchnię 6.000 km<sup>2</sup> syberyjskiego lasu w Krasnojarskiej Oblaści, na północny-zachód od jeziora Bajkał.

Szczególnie godnym uwagi było to, że w epicentrum wybuchu, w pobliżu rzeczki Chuszmo (prawy dopływ rzeki Czamby, która w odległości zaledwie 30 km od factorii Wanawara wpada do Podkamiennej Tunguskiej), drzewa były pozbawione kory, gałęzi i wierzchołków - identycznie jak w Hiroszynie. I tak jak one stały pionowo... Lasowi temu nadano nazwę: *Лес Телеграфических Столбов* - *Las Słupów Telegraficznych*.

Aleksander Kazancew skonfrontował się z tym zjawiskiem bardzo blisko. Urodzony w syberyjskim mieście Akmolińsku, studiował potem w uniwersytetach Tomska i Omska, a potem

podjął pracę w Instytucie Technologicznym w Tomsku, gdzie został jednym z najznamienitszych uralskich technologów.

Po wybuchu II Wojny Światowej wstąpił do Armii Czerwonej, ale zwolniono go ze służby liniowej na froncie. Pracował na kierowniczym stanowisku w Moskwie nad nowymi rodzajami uzbrojenia. Za zasługi na tym polu został odznaczony Orderem Czerwonej Gwiazdy.

Jest on także poczytnym pisarzem - jego scenariusz pt. „Arenida” wziął pierwszą nagrodę w konkursie, i choć nigdy go nie sfilmowano, to Kazancew przerobił go na powieść i wydał pod tytułem „Płonąca wyspa”, która okazała się bestsellerem!

Po wojnie zajął się na serio pisaniem i rychło stał się autorem poczytnych powieści s-f o tematyce paleokontaktów w prehistorii Ludzkości. Wreszcie zajął się badaniem wydarzenia, które zainteresowało go podwójnie - z zawodowego i pisarskiego punktu widzenia.

To, że Aleksander Kazancew tak bardzo zajął się Tunguskim Fenomenem z 1908 roku wynikało z jego syberyjskich studiów w młodości. Już wtedy wysuwano różne hipotezy na temat tego incydentu, dlatego też Kazancew zaczął się zaznajamiać z różnymi informacjami na temat tej tajemniczej eksplozji i zbierać materiał dowodowy.

### **3.4. Kiedy Ogda zstąpił z niebios.**

Kiedy po latach, ten Rosjanin stanął na gruzach Hiroszimy, przypomniały mu się słowa tunguskiego szamana, które sobie dobrze zapamiętał, a tłumaczące dłaczego Ewenkowie mieszkający na terenach północy byłego ZSRR tak uparcie odmawiali wstępu na teren katastrofy:

*Ani my, ani nasze dzieci nie zapomnimy tego, co tam się stało. po strasliwym wybuchu, w niebo zaczął piąć się obłok w kształcie drzewa, którego korona stale się zwiększała i świeciła niesamowicie białym światłem. Tam, gdzie to się stało, ziemia zamieniła się w pustynię, drzewa obróciły się w kamień i nie rośnie tam ani jedno źdźbło trawy. Bóg Ogda (Ogdy) zstąpił na ziemię i spalił naszych ludzi niewidzialnym ogniem!...*

Czyżby więc ów niewidzialny ogień nie był promieniowaniem radioaktywnym po wybuchu w tunguskiej tajdze, i któremu można było przypisać tajemnicze zachorowania ludzi i zwierząt? Etnograf **I. M. Susłow** w roku 1926, w rozmowach z naocznymi świadkami eksplozji aż od 60 Tunguzów

dowiedział się, że detonacja wywołała u reniferów rodzaj 1 i s z a j u , którego przed tym wydarzeniem na tych terenach nigdy nie było. Także członek AN ZSRR **Giennadij Plechanow** udał się - w kilka dziesięcioleci po wydarzeniu - w tajgę, by tam przesłuchać jeszcze żyjących 20 naocznych świadków, na okoliczność pojawienia się dziwnej choroby, która dotknęła członków ich rodzin. Dowiedział się on, że w s z y s t k i e przypadki tej choroby kończyły się śmiertelnym zejściem. Czyżby zatem szło o skutki napromieniowania tych ludzi promieniowaniem jonizującym?

Praca Plechanowa jednak nie doprowadziła do żadnego wniosku. Opowieści rdzennych Tunguzów wydawały mu się nedorzecznymi. A może jego kolega bał się wyciągnąć konkretne wnioski?... - taka myśl nasza Kazancewa jeszcze z a n i m jego wzrok padł na ruiny Hiroszimy.

Obraz zniszczeń, który miał przed sobą, na trwale wrył mu się w pamięć. To, czego dowiedział się o przebiegu i skutkach nuklearnego ataku jednoznacznie oznajmiło mu, że w danym przypadku i s t n i e j e bezpośredni związek pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami!!!

I wtedy to dokładnie Kazancew zrozumiał, że należy odkurzyć wiadomości o wydarzeniach z 1908 roku. Postanowił on zbadać każdy ślad, jaki uda mu się znaleźć. Przede wszystkim należało odpowiedzieć na pytanie: jak to się stało, że obiekt ten spowodował tak straszliwe zniszczenia? Przecież doszło tam do wybuchu o energii eksplozji kilku czy nawet kilkudziesięciu bomb wodorowych; efekty działania były wszak 2.000 razy większe, niż w przypadku bomb z Hiroszimy i Nagasaki!

A zatem, czy był to sztucznie wytworzony obiekt, który przed 37 laty spustoszył eksplozją rozległy obszar jego ukochanej Syberii? Czy 30 czerwca 1908 roku nie spadła tam jądrowa bomba? A może... - a może wybuchnął tam jakiś pozaziemski statek kosmiczny???

Aleksander Kazancew nie zmienił już swego poglądu i bez wahania przystąpił do udowodnienia swego przypuszczenia.

## **4. Impakt.**

### **4.1. Zagadkowe fenomeny świetlne.**

Kiedy w czytelni Biblioteki Narodowej przeglądałem żółte płachty gazet z tamtego roku, moją uwagę przyciągnęły dwie

informacje. Pod nagłówkiem „Świetlisty fenomen”, wiedeńska gazeta „Neue Freie Presse”, w numerze z czwartku, 2 lipca 1908 roku, na stronie 10 informowała:

*Kopenhaga, 1 lipca. Wczoraj wieczorem po zachodzie Słońca, w górnych warstwach atmosfery zaobserwowano bardzo intensywne jasnożółte światło. Poruszało się ono po niebie podobnie jak Słońce, a było ono tak silne, że można było na dworze czytać bez sztucznego oświetlenia. Nie dysponujemy żadnym naukowym wyjaśnieniem tego zjawiska. Wiemy jedynie, że ten tajemniczy fenomen był spowodowany przez bardzo silne odbicie promieni słonecznych w górnych warstwach atmosfery.*

Za cytowaną obserwacją z Danii była wydrukowana także inna, która nadeszła z Niemiec:

*Berlin, 1 lipca. Dziwny fenomen atmosferyczny, który był obserwowany w Danii, w ubiegłą noc, widziano także i u nas. Niebo świeciło żółto i czerwono. 80 km nad powierzchnią Ziemi zaobserwowano nocne obłoki z dziwnie ostrymi konturami, czego zwykle się nie widuje.<sup>22</sup>*

*Także z p o l s k i e g o Królewca<sup>23</sup> doniesiono, że takie samo zjawisko było obserwowane tam i w ogóle na całym wschodnim wybrzeżu [Bałtyku].*

Podobne do tych tutaj cytowanych informacji znalazłem także w oficjalnym oświadczeniu dla „Wiener Zeitung”, z dnia 2 lipca 1908 roku, pod nagłówkiem „Zjawisko przyrody”.

Także u naszych sąsiadów, w Niemczech, tamieczna prasa i społeczeństwo interesowały się tym zadziwiającym zjawiskiem, tak więc reporter dziennika „Preussischer Tageblatt” z dnia 3 lipca 1908 roku, pod tytułem „Za nowymi zjawiskami świetlnymi” napisał:

*Z Rautenburga w Prusach Wschodnich donoszą nam o dziwnych zjawiskach świetlnych, które widziano tam w ubiegłe noce:*

*>>W nocy z 30 czerwca na 1 lipca br. obserwowaliśmy przedziwne zjawiska niebieskie. Po zejściu Słońca, wieczorem 30 czerwca zapadł zmrok - jeżeli możemy w ogóle mówić o zmroku w czerwcową, bezchmurną noc - a o godzinie 22:30 ponownie stało się tak jasno, że człowiek mógł czytać nawet drobny druk! Niebo pokryła gęsta mgła, ale na północnej stronie nieba zauważono świecącą ścianę, która emitowała tak jasne światło, że wszystkie*

<sup>22</sup> Były to tzw. „srebrzyste obłoki”, które mają kształt zasłon czy draperii i nigdy nie mają ostrych konturów. Prawdopodobnie były one niezwykle gęste tej nocy...

<sup>23</sup> Dawniej Königsberg, dzisiaj Kaliningrad w Obwodzie Kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej.

*budynki były oświetlone a giorno. Po pewnym czasie mgła się zupełnie rozproszyła, a niebo stało się na powrót modre, zaś jasność się rozszerzała od wschodu. Całe zjawisko trwało aż do białego rana, kiedy to Słońce wschodząc położyło kres tej jasności.*

*1 lipca, wieczorem fenomen ten powtórzył się jeszcze bardziej intensywnie. Silna burza, która się rozpętała po trzech tygodniach suszy, uspokoiła się dopiero przed wieczorem. Słońce powoli zachodziło i nadciągała noc. Naraz zauważyliśmy około godziny 23 coś, co wyglądało jak szeroki, czerwony pas, który przemieszczał się z północy na wschód. Na niebie wisały ciężkie czarne chmury odchodzącej burzy, po której panowała cisza. [...] Pas ten rozszerzył się i wyglądał, jak łuna straszliwego pożaru. [...]*

*Koło północy chmury burzowe całkiem ustąpiły i jedynie przestaniały widnokrąg na północy. Niebo wciąż było jasne i świeciło żółtym kolorem, potem ukazał się jasnozielony prążek, który szybko przeszedł ze szmaragdowej zieleni w soczysty błękit, kiedy na wschodzie wciąż gorzała żółć. Światło było tak intensywne, że z odległości 3,5 km widać było wyraźnie okna domów we wsi Lappeinen oraz całą okolicę. [...]*

*Potem, już po godzinie 1 w nocy, cały wschodni horyzont sczerwieniał, a potem całą tą uroczą krainę skąpała żółta zorza z północy, jak morze światła. Jej intensywność już nie zmieniła się do wschodu Słońca, kiedy to dzienne światło odeszło swego konkurenta do niewidzialnego królestwa.*

#### **4.2. Pomyłki astronomów.**

Te zabarwione poetycko opisy barwnego fenomenu świetlnego stały się przedmiotem najróżniejszych uwag. Nie dziwota, że zabrali głos także astronomowie. Doniósł o tym w numerze z dnia 3 lipca „Preussicher Tageblatt”, którego czytelnicy dowiedzieli się, że dyrektor Berlińskiego Obserwatorium Astronomicznego w Treptow **dr F. S. Archenholt**:

*... w nadchodzącą niedzielę 5 lipca, o godzinie 17, spotka się z Czytelnikami w salce posiedzeń Obserwatorium (restauracja Zenner, Treptower Chaussee 21) i odczyta meldunki obserwacyjne oraz zajmie stanowisko w stosunku do zagadkowych zjawisk niebieskich...*

Tak też się stało.

Następną informację można znaleźć w „Göttingen-Grubenhagen-Zeitung” nr 156, z dnia 5 lipca 1908 roku:

*W środowy wieczór, po zachodzie Słońca, niebo przedstawiało niezwykły widok. W jego północnej części pojawił się szeroki pas czerwonego i złotego światła. Dyrektor Archenholt z Obserwatorium Astronomicznego Berlin-Treptow skonstatował szybko, że zjawisko to przypomina mu fenomen z 1883 roku, tuż po wybuchu wulkanu Krakatau. Obłoki świecące silnym, żółtym blaskiem, były widoczne na wysokości powyżej 80 km. Możliwe, że obłoki te mają związek ze wzrostem aktywności słonecznej lub wyładowaniami atmosferycznymi. I nic nadto. Z p o l s k i e g o Królewca doniesiono nam, że i tam na całym wschodnim wybrzeżu było to zjawisko zaobserwowane; podobne wieści dotarły do nas z Londynu, Kopenhagi i Holandii. W Londynie przeważa opinia, że chodzi o zorzę polarną, która była tak jasna, że można było w jej świetle czytać gazetę. Z Rotterdamu donoszą, że północny horyzont był przez całą noc oświetlony przez cudowne i niezwykle barwne zorze - głównie żółte i pomarańczowe przechodzące w krwistą czerwień. Na północnym-wschodzie było tak jasno, jak we dnie, a na południu były widoczne ciemne chmury.*

I to miała być zorza polarna? Przeczytamy o niej jeszcze na łamach heidelbergskiego periodyku „Schwäbischer Merkur”:

*W nocy ze środy na czwartek można było z naszych gór oglądać piękną zorzę polarną, która zalała całe północne niebo do białego świtu swą poświatą i dosłownie wymazała zeń gwiazdy. Była widziana przez całą noc.*

Nie! - to nie była zorza polarna, ani nawet *niebezpieczna bliskość jakiegoś planety* - jak przypuszczał **hrabia C. von K-R.**, korespondent gazety „Preussischer Tageblatt”.

I wyjaśnienie podane przez dyrektora Archenholta z Berlińskiego OA, który przypisywał naturę zagadkowych zjawisk świetlnych temu samemu, co w przypadku wybuchu wulkanu Krakatau/Krakatoa/Rakata - także okazało się mylne.

Współcześnie trudno będzie ustalić, czy obserwowane zjawiska mają wspólną przyczynę z Tunguskim Dziwem, czy nie. Faktem bezspornym pozostaje natomiast dokładna lokalizacja tego wydarzenia.

To zdarzyło się w syberyjskiej tajdze. Na obszarze dorzecza Podkamiennej Tunguski...

### **4.3. Koniec świata o 7:17.**

Jasny poranek zapowiadał nadejście upalnego dnia. Nad syberyjskim leśnym morzem rozpięło się ciemnoniebieskie niebo.



Słońce wysłało swe pierwsze promienie ku Ziemi, a ciszę pierwotnych lasów zakłócał jedynie przenikliwy gwizd lokomotywy pociągu na Transsyberyjskiej Magistrali; był to jedyny znak cywilizacji na niezamieszkałym terytorium Syberii Wschodniej do Krasnojarska. Kilku zaspanych pasażerów wystawiło głowy przez okno pozdrawiając nowy dzień. Była godzina 7:17 czasu miejscowego.<sup>24</sup>

I rozpętało się piekło!

To, co stało się potem nastąpiło tak szybko, że naoczni świadkowie nie mieli czasu, by zarejestrować bieg wydarzeń we właściwym porządku.

- *Siedziałem na werandzie i patrzyłem w kierunku północnym, kiedy na południowym-wschodzie ujrzałem olbrzymi, ognisty błysk* - wspominał potem rolnik **S. P. Siemionow**, kiedy opowiadał po raz pierwszy o tajemnicy Podkamiennej Tunguskiej w 1928 roku. Mieszkał i pracował on wtedy w faktorii Wanawara, oddalonej od epicentrum eksplozji o 65 km.

- *Był on potwornie gorący, że nie mogłem tego wytrzymać. Koszula mi się przylepiła do ciała i odnosiłem wrażenie, że palą mi się plecy. Przez moment widziałem ogromną kulę ognia zakrywającą większość horyzontu. Niebo od razu pociemniało. Potem usłyszałem grzmot potwornej eksplozji, następnie dopadł mnie straszny wir powietrza, który mnie sponiewierał tak, że na kilka chwil straciłem przytomność. Kiedy się pozbierałem, usłyszałem nieprawdopodobny dźwięk przeszywający cały mój dom. Wszystkie szyby wyleciały z okien, stodoła otworzyła się sama, chociaż drzwi były zamknięte na skobel.*

Inny naoczny świadek - **P. P. Kozolapow**<sup>25</sup> - który w tym czasie przebywał w domu Siemionowa opowiadał, że niesamowity żar przypalił mu uszy i instynktownie przykrył je dłońmi.

Do wydarzeń tych doszło stosunkowo niedaleko miejsca impaktu - epicentrum katastrofy. Także pasażerowie Kolei Transsyberyjskiej, której tory biegły w odległości niemal 700 km od niego twierdzili, że cudem tylko potworny huk nie uszkodził im bębenków usznych. I oni także widzieli kulę ognistą, która leciała na niebie z niewiarygodną prędkością. Promieniowanie świetlne tego obiektu było tak intensywne, że w porównaniu z nim zbladło Słońce!...

<sup>24</sup> Dokładny pomiar czasu zdjęty z sejsmogramów wskazywał godzinę 07<sup>h</sup>17<sup>m</sup>11<sup>s</sup> (czyli 00<sup>h</sup>17<sup>m</sup>11<sup>s</sup> GMT) dla miejscowości położonej na 60°55'N i 101°57'E - epicentrum eksplozji Tunguskiego Ciała Kosmicznego.

<sup>25</sup> Według innych źródeł: **Kozolapow**.

Po chwili płomieniste zjawisko znikło za północnym horyzontem i świadkowie usłyszeli ogłuszający huk. Na północy powstawał z wolna w niebo olśniewający słup ognia, który u szczytu miał grzybowaty obłok, wciąż zwiększający się przy akompaniamencie dalszych detonacji.

Ziemia zaczęła się chwiać, jak przy trzęsieniu ziemi. Lokomotywa i wagony zataczały się dziko i wydawało się, że wypadną z szyn... Przerażony maszynista zobaczył, jak tor przed nim zaczął się wyginać. Przytomnie zahamował wołąc postawi pociąg w bezruchu, niż go wykoleić.

Niektórzy podróżni zostali wyrzuceni ze swych miejsc tym gwałtownym hamowaniem, ale na szczęście skończyło się na paru siniakach. Kiedy ziemia po kilku minutach się uspokoiła, maszynista powoli ruszył do przodu i pociąg wznowił swój bieg.

#### **4.4. W przedpieklu.**

Najwięcej dostało się tym, którzy mieli pecha znaleźć się w pobliżu epicentrum wybuchu, np. koczownikom, którzy tam łowili ryby czy polowali w bezkresnym morzu syberyjskiej tajgi. Dostali się od razu do przedpiekla.<sup>26</sup>

Po potwornym huku eksplozji nastąpiły niesamowicie silne uderzenia wiatru, wywołanego falami uderzeniowymi, które wytworzył spadający obiekt. Wietrzne wiry zniszczyły całe połacie lasów. Szalejący orkan<sup>27</sup> wyrывał drzewa z korzeniami i rozrzucał je w promieniu kilku kilometrów od miejsca katastrofy. Orkan spadł także na zabudowania kilku wiosek, z których zerwał dachy, wybił okna i powalił ogrodzenia. Myśliwi i pasterze byli zrzucani z koni potwornymi uderzeniami wiatru i unoszeni przez wiele metrów przez powietrze. Niektórzy zostali zrzuceni do rzeki, gdzie tylko cudem unikali utonięcia...

Opona gęstych i ciemnych chmur osiągnęła wysokość 20 km, a potem zaczęło padać, ale to, co padało z nieba było brudną wodą.

Czarny deszcz. Powstawał on w wyniku kondensacji wody na fontannie pyłu i sadzy ze spalonych drzew, które zostały zassane do kuli ognistej w czasie silnej eksplozji. Grzmoty burzy dochodziły do dalekich syberyjskich wiosek...

<sup>26</sup> Godzi się tutaj wspomnieć awanturniczą powieść **Alfreda Szklarskiego** pt. „Tajemnica wyprawa Tomka”, któremu spadek Meteorytu Tunguskiego uratował życie w czasie ucieczki przez bandę krwiożerczych Chunchuzów.

<sup>27</sup> Orkanem nazywamy wiatr o sile 12\*B, czyli o  $v > 120$  km/h.

Rosjanin **Iwan Aleksiejewicz Gorbaczow** tak opowiadał o tym pewnemu dziennikarzowi:

*- Tak synku, wyglądało to tak, jakby ten świat miał się zaraz skończyć. Wszyscy padliśmy na ziemię i wznosiliśmy modły do Bogarodzicy - sądziliśmy bowiem, że tą grozę na świat sprowadziliśmy my. Byłem oślepiiony, światło słoneczne zmieniło barwę, a niekończące się grzmoty i złowieszcze dudnienie dosłownie wyrывało duszę z ciała.*

Nieprawdopodobny żar wywołany ognistym słupem wysuszył wokół drzewa iglaste i zapalił je. Straszliwa burza ogniowa szalała kilka dni i zniszczyła las o powierzchni ponad 6.000 km<sup>2</sup>!

Sama fala uderzeniowa obiegła dwukrotnie kulę ziemską. Sejsmometry w Taszkencie, Irkucku i Jenie odnotowały nienormalne ruchy skorupy ziemskiej. W Irkucku, który znajdował się w pobliżu centrum wydarzeń odnotowano dwa silne wstrząsy podziemne.<sup>28</sup>

Sejsmograf znajdujący się w tym mieście na południowym krańcu jeziora Bajkał dokładnie pokazał, z jaką energią wybuchł kosmiczny pocisk na obszarze Tunguski. I choć epicentrum eksplozji było oddalone od miasta o 900 km, przyrządy wskazywały aktywność sejsmiczną przez ponad godzinę! Przebieg fali uderzeniowej odnotowały przyrządy na całym świecie - w Poczdamie, South Kensington, Cambridge, a także w Londynie, Waszyngtonie, a nawet w Batawii<sup>29</sup> na Jawie!

#### **4.5. Trzy noce jasne jak dzień.**

Na Angarze i innych rzekach tego regionu powstały powodzie. Potem - na Zachodzie, w Europie - widoczne były świetlne fenomeny, i nie tylko tam, bowiem poza Europą widziano je także w Japonii, Pn. Afryce i Rosji. Przez trzy noce nie zapadały ciemności. Meteorolodzy dziwili się niepomiernie patrząc na niezwykle srebrzyste obłoki na niebie, które miały niezwykle ostro zaznaczone kontury. Nawet ciężkie deszczowe *Alto cumulussy* nie były w stanie przytłumić tej cudownej zorzy. Przenikały przez nie różowe i seledynowe promienie<sup>30</sup> i tam, gdzie panowała bezchmurna pogoda zdumiewały ludzi odbywających wieczorne spacer.

<sup>28</sup> Rzecz ciekawa, w czasie spadku tzw. *Meteorytu Jerzmanowickiego* w dniu 14 stycznia 1993 roku, w Obserwatorium Sejsmologicznym PAN w Ojcowie odnotowano także dwa wstrząsy skorupy ziemskiej!...

<sup>29</sup> Dziś Dżakarta.

<sup>30</sup> Co upodabniało to zjawisko do intensywnej zorzy polarnej.

Rosyjski uczoney **A. A. Polkanow** - który w tamtych dniach przebywał na Syberii - był pierwszym człowiekiem, który oglądał ten cudowny, niebiański spektakl. 30 czerwca 1908 roku, tak pisał on w swym dzienniku podróży:

*Niebo jest pokryte zadziwiającą obłoczną warstwą; leje jak z cebra, ale pomimo tego jest niezwykle jasno. W najciemniejszych zakamarkach domu można czytać gazetę bez sztucznego oświetlenia. Ani Słońce, ani Księżyc nie mogą być źródłami tego dziwnego światła<sup>31</sup>, ponieważ niebo zasnuwa potężna warstwa chmur. Światło prawdopodobnie dobiega prosto z nich; chmury wypromieniowują niesamowite z i e l o n o ż ó ł t e światło, które czasami przechodziło w odcień r ó ż u...*

Już 2 lipca, dziennikarz gazety „Sibir” uzyskał informacje z pierwszej ręki od naocznych świadków ze wsi Niżnyj Karelińsk, oddalonej o 300 km od epicentrum wybuchu:

*Na północnym-zachodzie, dość wysoko nad horyzontem, chłopci widzieli jakieś ciało, które świeciło jaskrawym światłem o kolorze jasnyniebieskim. Ten przedmiot miał kształt w a l c a .*

*Niebo było bezchmurne, z wyjątkiem jednego, ciemnego obłoku nad horyzontem, dokładnie tam, gdzie poleciało świecące ciało i znikło. Było gorąco i sucho, a kiedy się ten obiekt zbliżył do powierzchni ziemi, to wyglądało tak, jakby się zmienił w chmurę czarnego pyłu. Potem usłyszano straszliwą detonację, ale nie brzmiało to jak grom, ale tak, jakby padały na metal wielkie kamienie, albo jak wystrzały z karabinu maszynowego.*

*Wszystkie budynki się zachwiały, a w tej samej chwili ciemny obłok przeszył ognisty język. Wieśniacy wybiegli na ulicę i ogarnęła ich panika. Stare kobiety płakały i wszyscy myśleli, że to nadchodzi już koniec świata.*

Kilka gazet ten fakt zupełnie zbagatelizowało, co widać z relacji pewnego reportera, który bezpośrednio po wybuchu odwiedził miejscowość Kańsk, oddalona od epicentrum o 600 km. Jego reportaż z dnia 4 lipca 1908 roku wyraźnie zaniża wartość i siłę tego fenomenu:

*Huk był nawet dość silny, ale nie stało się nic złego. Wszystkie opowieści miejscowej ludności można przypisać bujnej fantazji zbyt znudzonych monotonią życia mieszkańców. Bez wątplenia w naszą planetę uderzył meteor, ale jego nadzwyczajne rozmiary i masa wzbudzają wątpliwości.*

Lokalna prasa syberyjska poświęcała temu zjawisku całe kolumny przez długie tygodnie, i tak w dniu 14 sierpnia 1908

<sup>31</sup> W opisywanym czasie Księżyc znajdował się w fazie 2 dni po nowiu, a zatem nie mógł świecić w nocy.

roku, czytelnicy gazety „Sibirskij żiwot” mogli przeczytać artykuł o tajemniczych wydarzeniach w kopalni złota oddalonej o 225 km od epicentrum, które doświadczyli tamtejsi górnicy:

*Poczuliśmy wszyscy, jak zachwiał się spąg. Wstrząsy były poprzedzone gromowym dudnieniem, potem nastąpiły dwa donośne huknięcia, a potem jeszcze dziesięć przytłumionych detonacji. Teżarskie domy rozwalaly się, stare płuczki na złoto chwiały się i dzwoniły, a ludzie w panice wybiegali na zewnątrz. Konie klękały na kolana.*

Nie tylko w carskiej Rosji, gdzie np. w Moskwie można było w nocy fotografować, bo na wysokości 85 km wisiały tajemnicze srebrzyste obłoki siejące światło, a także nawet na paryskich bulwarach można było czytać drobny gazetowy druk!

W samej Rosji niektórzy astronomowie i meteorytologowie zastanawiali się nad czynnikiem, który wywoływał te świetliste zjawiska. Po zapoznaniu się z różnymi relacjami i przesłuchaniu naocznych świadków, po upływie kilku lat doszli do wniosku, że szło tutaj o ogromny meteoryt, którego spadek spowodował podobne symptomy. Drobiazgowo opracowany plan ekspedycji do rejonu katastrofy spalił na panewce z prostej przyczyny: car Mikołaj II potrzebował każdego rubla na większe wydatki - był już rok 1914 i wybuchła I Wojna Światowa. Kosztowała ona życie aż 12 mln istnień ludzkich, czyli aż 8% całej ludności Rosji. Potem carski reżym zmiotła rewolucja bolszewicka w 1917 roku.

Wydawałoby się, że o tunguskiej katastrofie sprzed 9 lat zapomniano na dobre. Ludzie mieli inne kłopoty. Walczyli ze straszliwą nędzą i śmiercią głodową.

Ten tak nieprzychylny rozwiązaniu tajemnicy tunguskiej katastrofy czas skończył się w roku 1921.

## **5. Pionier**

### **5.1. Na początku była kartka z kalendarza.**

**Leonid A. Kulik** jest tym człowiekiem, którego uznaje się za prawdziwego odkrywcę dla świata Tunguskiego Fenomeny.

Był on zdolnym mineralogiem. Nigdy by nie przypuszczał, że kartka ze starego zrywnego kalendarza ze starego przedrewolucyjnego Petersburga, który dostał od swego przyjaciela, będzie miała tak ważki wpływ na jego życie. Ale w marcowe popołudnie 1921 roku nic na to nie wskazywało. A w

tym przypadku idealnie potwierdziło się stare przysłowie mówiące, że małe rzeczy mogą mieć doniosłe skutki.

Na tylnej stronie kartki z kalendarza była wydrukowana informacja z jednej z syberyjskich gazet, w której opisano spadek niezwyklego meteorytu. Kulik poczuł ciekawość, a to dlatego, że do tego dnia nigdy o tym nie słyszał. 38-letni uczony ze zdumieniem czytał o wielki ciele niebieskim, które spadło w połowie czerwca 1908 roku, o ósmej rano, kilka kilometrów od torów Kolei Transsyberyjskiej, nieopodal węzła kolejowego Filimonowo. Miejsce impaktu miało się znajdować 11 km od wsi Kańsk.

I dalej czytał on, że meteoryt wywołał swym upadkiem wielki huk, że jego dudnienie i grzmoty słyhać było na 400 km dookoła. Pociąg, który w chwili katastrofy mijał to miejsce zastopował tak, że podróżni mogli sobie to dziwo dokładnie obejrzeć, jednakże ciało niebieskie było tak rozżarzone, że chętni do obejrzenia tego przybysza z Kosmosu musieli trzymać się odeń w większej odległości... – tak to opisywano w gazetowym reportażu. Kulik dowiedział się dalej, że później – kiedy kosmiczny posłaniec wystygł, kilku podróżnych i kolejarzy zbadało go. Meteoryt werznął się cały w grunt, a na widoku – jak głosiła gazetowa story – wystawała jedynie jego górna część. Podano nawet rozmiary ciała: biały kamienny blok miał objętość 12 m<sup>3</sup>.

Leonid Kulik przeczytał tą informację z wciąż wzrastającym zainteresowaniem. Jedno, co mógł stwierdzić na pewno to to, że w tym gazetowym artykule nic nie odpowiadało prawdzie. Przebieg wypadków był totalną brednią od A do Zet... A jednak w tym wszystkim była i dobra strona: uczony mineralog uświadomił sobie, że ma przed sobą nowy, fascynujący cel badawczy. Postanowił tego znaleźć meteoryt.

Leonid Kulik urodził się w roku 1883, w estońskim mieście Tartu.<sup>32</sup> Rok jego narodzin dziwnym trafem zbiegł się z rokiem wybuchu wulkanu Krakatau.<sup>33</sup> Początkowo studiował leśnictwo w St. Petersburgu, a potem matematykę i fizykę na uniwersytecie w Kazaniu. Jako leśnik początkowo pracował na Uralu, gdzie spotkał on swego mistrza i mentora – był nim **prof. W. I. Wiernadskij**, który był kierownikiem ekspedycji mineralogicznej. Odkrył on w Kuliku zawołanego mineraloga i dzięki temu załatwił mu pracę w Muzeum Mineralogii, gdzie pod jego kierunkiem

<sup>32</sup> Dawniej Dorpat – słynący ze swego uniwersytetu.

<sup>33</sup> Inne nazwy: Rakata lub Krakatoa. Eksplozja tego wulkanu zmiotła z powierzchni Ziemi trzy wysepki i wyrzuciła w górne warstwy atmosfery 18 km<sup>3</sup> pylistej tefry.

ukończył on studia mineralogiczne. Potem ożenił się z Lidią Iwanowną i potem razem już pracowali w Sankt-Petersburskim Muzeum Mineralogicznym. W 1914 roku został powołany do wojska, ale jego kariera wojskowa rychło się skończyła. Koniec I Wojny Światowej zbiegł się z przewrotem komunistycznym, ale Kulikom udało się przeżyć wojnę domową w bezpiecznym miejscu. Uczestniczył potem w uralskich ekspedycjach swego mistrza prof. Wiernadskiego.

Ten zdolny mineralog mieszkał czas jakiś w Tomsku, gdzie wciąż doskonalił swe wiadomości i umiejętności, a w 1920 roku powrócił do Piotrogradu (Sankt Petersburga), gdzie powrócił do pracy w Muzeum Mineralogicznym, aliści cały swój czas [poświęcał na badanie meteorytów. Przeczytał wszelką dostępną literaturę i sam zaczął kolekcjonować okazy. Wkrótce zaczęto uważać go za eksperta w tej dziedzinie.

I tak pewnego marcowego dnia 1921 roku doszło do nieprzewidzianego zwrotu, kiedy Leonidowi Kulikowi wpadła w ręce kartka ze starego kalendarza... Po przestudiowaniu informacji na niej wydrukowanej – a były to same brednie – doszedł do wniosku, że powinien poszukać dalszych informacji o tym wydarzeniu. Wkrótce odniósł pierwszy sukces. Czytając różne gazetowe doniesienia doszedł do wniosku, że cały opis na kartce z kalendarza, to była jedna wielka kaczka dziennikarska, ale jednocześnie skonstatował, że wydarzenie to miało miejsce naprawdę. Jak coś takiego było możliwe? Co się z tym wiązało?

I tak np. w pewnej irkuckiej gazecie pisało, że chłopci we wsi Kierienskaja obserwowali owego czerwcowego ranka 1908 roku:

*... olśniewająco świecące ciało – straszliwie jasne dla niechronionego oka, emitujące niebieskawo-biały żar. Leciąło ono w dół, w ciągu 10 minut, i miało kształt rury albo walca.*

W tej informacji stało dalej, że po spadnięciu żarzącego się obiektu powstała szara chmura czarnego pyłu i było słyszane dudnienie przypominającą kanonadę artyleryjską. Budynki się trzęsły, a w ciemnym obłoku wielokrotnie błyskały płomienie. Wieśniaków ogarnęła panika i w popłochu wybiegli na ulice oczywiście sądząc, że nadszedł koniec świata...

Kulikowi ta sprawa nie dawała spokoju. Wiele z tego, co wiedział o meteorytach, nie pasowało do obrazu zdarzenia. Byłbyż ten obiekt niczym innym, jak tylko meteorytem??? Kulik uzyskał niezaprzeczalną pewność tego, że w dniu 30 czerwca 1908 roku w ż a d n y m p r z y p a d k u nie mogło iść o kolizję naszej planety z jakimś kosmicznym przybłędą. Był on wprawdzie

przekonany, że w każdym przypadku szło o jakieś ogromne ciało kosmiczne, które spadając potrafiło zmienić potężną połąć tunguskiej tajgi w gołą pustynię. Postanowił zatem znaleźć ten „meteoryt” w miejscu jego spadku.

## 5.2. Cel podróży – Syberia.

Jeszcze tego samego roku 1921, przygotowania do ekspedycji zostały ukończone. Z kilkoma kolegami, w październiku 1921 roku wyjechał z Piotrogradu na Syberię. Całość wyprawy – dzięki poparciu mistrza Wiernadskiego – sfinansowała AN ZSRR. Kulik i jego towarzysze mieli do dyspozycji jeden wagon Kolei Transsyberyjskiej!

Trasa wiodła przez Omsk, Tomsk i Krasnojarsk – do domniemanego końca podróży i celu wyprawy – wsi Kańsk. Tam Kulik i jego ludzie zgromadzili informacje, zeznania i relacje o przebiegu całego zdarzenia. Prace te doprowadziły do doniosłego wniosku: tajemnicza kula ognista (według Kulika jeszcze meteoryt), musiała spaść o wiele dalej na północ, niż to się do tego czasu zakładało. Kulik zlokalizował wreszcie miejsce impaktu na obszarze dorzecza rzeki Podkamienna Tunguska, prawego dopływu Jenisieju.

Uczony wrócił do Piotrogradu jeszcze bardziej przekonany, że idzie dobrą drogą w dobrym kierunku. Należało zgromadzić fakty i dowody, ale nade wszystko trzeba było zabiegać o dalsze finanse na dalszą ekspedycję, która miała doprowadzić go do epicentrum kolizji naszej planety z meteorytem.

Te wszystkie plany zrealizowano dopiero po 6 latach. Przez ten cały czas Kulik interesował się wszystkim, co miało jakikolwiek związek z Meteorytem Tunguskim i dokładnie studiował wszelkie opinie uczonych na ten temat. Były to m.in. informacje geologa **S. W. Obruczewa**<sup>34</sup> i etnografa **I. M. Susłowa**. Kulik dowiedział się od nich o niesłychanej niechęci do opowiadania o tym wydarzeniu z 1908 roku, przejawianym przez mieszkańców tajgi z tego rejonu. Dzięki informacjom od tych dwóch uczonych, udało się od kilku Tunguzów<sup>35</sup> dosłownie wydusić interesujące ich informacje o tym, że w odległości aż czterech dni marszu pod faktorii Wanawara na północ, znajduje się ogromna rozległa przestrzeń z wywróconymi drzewami. Ponadto Kulik dowiedział się, że zasługa niszczycielskiego

<sup>34</sup> Znanego w Polsce m.in. z powieści s-f pt. „Plutonia”.

<sup>35</sup> Dzisiaj nazywa się ich Ewenkami – przyp. aut.



meteorytu było zabicie ponad 1.000 reniferów. Katastrofa wywołała orkany, które dosłownie zmiotły z powierzchni ziemi kilka koczowisk plemiennych Ewenków.

W lutym 1927 roku, Leonid Kulik ponownie wyruszył na szlak. Z jednym przewodnikiem wsiadł do pociągu Kolei Transsyberyjskiej w Leningradzie<sup>36</sup> i udał się najpierw do Kańska, a stamtąd podróżował dalej do Tajsztetu.

Tubylec, do którego Kulik zwrócił się z pytaniem o Meteoryt Tunguski, potwierdził, że straszliwa ognista kula leciała na północ, czym utwierdził mineraloga w tym, że musi on szukać meteorytu w dorzeczu Podkamiennej Tunguski.

Kulik uzupełnił prowiant, sprzęt i samowtór z przewodnikiem udał się w tajgę. Konnymi saniami pojechali w kierunku północno-wschodnim wzdłuż Angary. Od razu pokazało się, że nie chodzi tutaj o niedzielny spacer do podmiejskiego lasu, bowiem musieli oni ciągnąć sanie po niebezpiecznym osuwistym brzegu, przeciwko silnemu prądowi, co kończyło się niejednokrotnie upadkiem i kapielą w lodowatej wodzie... Droga była straszna! W dzień forsowali oni rzeczki i potoki, niebezpieczne urwiska i brzegi, zaś w nocy trzęśli się z zimna u ogniska.

Kulik i jego asystent wyjechali z Leningradu w lutym, a pod koniec marca (!!!) dostali się wreszcie do Wanawary. Tam mieli dalsze problemy. Miejscowi twardo wzbraniali się przed zaprowadzeniem ich do epicentrum eksplozji. Byli to prości ludzie, dodatkowo ogłupiani przez szamanów, zaś ci ostatni twierdzili, że impakt był dziełem boga ognia oraz gromów Ogdy, który właśnie zstąpił z niebios i wszystkich intruzów „palil niewidzialnym ogniem”. Kulik nie dał jednak za wygraną i poszcęściło mu się wreszcie: Tunguz **Ilia Potapowicz** zgłosił się na ochotnika, by poprowadzić dwuosobową wyprawę do epicentrum katastrofy.

8 kwietnia 1927 roku, trójka awanturników udała się w tajgę. Sprzęt i żywność załadowali na kilka juczych koni i poszli. Musieli przebyć około 100 km po niesamowitych wertepach z ciężkimi przyrządami na plecach. Najbardziej delikatnymi były narzędzia wiertnicze, którymi Kulik miał zamiar wydobyć na światło dzienne próbki meteorytu, a do tego musiał się wgrzyźć w wieczną zmarzlinę. Marsz był niezmiernie wyczerpujący.

Wszyscy cierpieli na skorbut, spowodowany brakiem witaminy C, bo brakowało im świeżych jarzyn i owoców.

<sup>36</sup> Tak nazwano w ZSRR Sankt Petersburg.

Kulik i jego przewodnicy szli jednak z zaciśniętymi zębami. Gdyby nie Ilia Potapowicz, to nigdy nie trafiliby na miejsce przeznaczenia. Kompas był zupełnie nieprzydatny, bo na tej szerokości geograficznej nie można było polegać na dokładnych izoklinach ziemskiego pola magnetycznego. Mapa, w którą Kulik zaopatrzył się w Krasnojarsku, też ich zmyliła. Nikt nie naniósł na nią tych wszystkich przeszkód i niebezpieczeństw terenowych, z jakimi im się przyszło tam spotkać...

### **5.3. Wielki szok.**

Kiedy doszli do rzeki Czamba, skierowali się na północ i sforsowali dopływ Makirty, to ujrzeli pierwsze ślady nieprawdopodobnego kataklizmu spowodowanego uderzeniem meteorytu w tajgę. Dla wszystkich był to nieopisany szok, kiedy wyszli na to miejsce i rozejrzeli się dookoła.

W kierunku północnym las leżał, jakby skoszony gigantyczną kosą. Górny skraj kamiennego brzegu rzeki Makirty był usłany powalonymi sosnami i brzożami: fala uderzeniowa wybuchu skosiła tutaj cały las. Kulik zapisał w swym dzienniku:

*Niewysokie pagórki na uboczu stromo wspiwały się ku niebu; ich szczyty ogołociła ze wszelkich roślin powietrzna śmierć z 1908 roku...*

Ekspedycja kontynuowała swój marsz. Na początku widzieli oni na skraju spustoszonego obszaru drzewa ogołoczone z gałęzi jak słupy telegraficzne, aż wreszcie doszli do terenu, który wywołał u nich stan najgłębszej depresji: leżały tutaj olbrzymie sosny, jodły i modrzewie – przewrócone i wyrwane z korzeniami. Stuletnie drzewa były literalnie skoszone falą uderzeniową wywołaną spadkiem meteorytu. Gleba była pokryta spróchniałymi pniami.

Wyprawa musiała wycinać sobie drogę maczetami, ponieważ tajga zaczęła już odrastać, wierzchołki powalonych olbrzymów leśnych bez wyjątku wskazywały na południowy-zachód, a zatem kierunek przeciwny temu, w którym należało szukać miejsca impaktu.

O 25 km dalej badacze natknęli się na ślad wielkiego pożaru, który – jak to było widać – zaczął się na wierzchołkach drzew i zszedł do dołu pni. Pożar ten nie był spowodowany przez ogniste odłamki meteorytu, ale przez fale potwornego żaru, który podpalił pomniejsze gałęzie.

Kulik wyjaśnił to tak, że meteoryt – który wpadł do ziemskiej atmosfery – tłoczył przed sobą wielką „poduchę” rozgrzanego powietrza. Następnie eksplozja przegrzanego powietrza spowodowała po spadku kosmicznego obiektu rozległe pożary wokół astroblemu.<sup>37</sup> Trzyosobowa wyprawa znów udała się w drogę. Po pewnym czasie doszła do jednego z najwyższych górskich grzbietów w tajdze.

#### **5.4. Pogórze Chłodnyj.**

Z tego miejsca można było spojrzeć na wszystkie strony świata i objąć wzrokiem cały obszar, ale tona co Kulik i jego przewodnicy teraz patrzyli było jeszcze dziwniejszym od tego, co dane im było zobaczyć do tej pory. Na górkim grzbiecie nie było ani jednego drzewa! Były tam widoczne jedynie płyty spalenizny i wywały drzewne. Wierzchołki wywróconych drzew wskazywały południe, zaś korzenie na północ. Było tedy oczywiste, że astroblem wybity przez kosmiczny pocisk musi znajdować się na północy.

Leonid Kulik poczuł nerwowe podniecenie – już tylko krok dzieli go od rozwiązania zagadki! Tak mu się przynajmniej wydawało... Niecierpliwość gnała go do przodu i wciąż poganiał on swych towarzyszy.

Badacz stanął twarzą w twarz z czymś, czego się najmniej spodziewał, a chodziło o Ilię Potapowicza, który stawał się coraz bardziej niespokojny w miarę zbliżania się wyprawy do epicentrum. Bał się on zemsty swych bogów za naruszenie świętości ich terenów, naruszył tabu i obawiał się konsekwencji swych uczynków. Tak też bał się on prowadzić dalej swych towarzyszy do tajgi, bo nie chciał wzbudzić gniewu boga piorunów – potężnego Ogdy’ego – jak wciąż powtarzał to w koło Macieju uczonemu. Kulik wreszcie uległ i 13 kwietnia ekspedycja wróciła do Wanawary.

Kulik nie tracił czasu. Udało mu się pozyskać innego miejscowego przewodnika, uzupełniono zapasy prowiantu i 30 kwietnia 1927 roku ruszył na trasę. Do Czamby używali sań, a potem pieszo dotarli do wywalonego lasu. Brodząc w zaspach podążali uparcie na północ. I wreszcie 20 maja wyprawa dotarła na miejsce, z którego zawróciła poprzednim razem.

#### **5.5. Zagadkowe bagno.**

<sup>37</sup> Krater meteorytowy (poimpaktowy).

Kulik słuchał uważnie tego, co opowiadał mu przewodnik o obszarze błot zwanym Bagno Południowe. To musiało być to miejsce, gdzie znajdował się także astroblem. Na początku czerwca stanęli u celu podróży, która trwała trzy miesiące! I wszystko tutaj było zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażali! Przed nimi znajdowało się Bagno Południowe, które Kulik natychmiast obszedł dookoła. Bez wątpliwości musiało to być miejsce impaktu meteorytu. Wokół zamrożonego bagna promieniście leżały powalone drzewa, a cała formacja przypominała ogromny wir.

Ale gdzie znajdował się olbrzymi krater, który meteoryt musiał wybić w gruncie? Wszystkim, co znalazł Leonid Kulik, to był obszar bagien mierzący 7 x 10 km. Czyżby więc astroblem po upływie 19 lat zmienił się w bagno? A jaki to miało związek z okrągłymi otworami w gruncie? Wiele z nich mierzyło kilka metrów średnicy, inne zaś miały jeszcze większe średnice. Wszystkie zaś były wypełnione ciemną, brunatną wodą i miały porośnięte brzegi mchem.

Bardziej na południe Kulika zaskoczył wygląd pagórków, który go dosłownie poraził:

*Ziemia wyglądała tak, jakby popękala i wytworzyła fale. Przypominało to dość dokładnie morskie bałwany ze spękanej gleby – zapisał on w swym dzienniku. Do tego wszystkiego dołączył on to, co usłyszał od Ewenków na temat katastrofy z 1908 roku, i od których dowiedział się o niżej opisanym wydarzeniu:*

*Widzieliśmy wtedy olbrzymi płomień. Znajdowaliśmy się wtedy około 85 km od Tunguski. Żar był tak straszliwy, że padliśmy plackiem na ziemię...*

Inny tubylec opowiedział Kulikowi, że bagienna gleba po eksplozji się nieco zestaliła, i że można było po niej przejść suchą nogą – a zatem czy cały ten obszar został osuszony straszliwym udarem termicznym?

Leonid Kulik nie tracił czasu i zaczął poszukiwać odłamków meteorytu. Najpierw opracował on mapy topograficzne, geologiczne i petrograficzne tego rejonu. Tak więc wreszcie wszystkie grzbiety górskie zostały nazwane i oznaczone. Wiele lat później tak powiedział on o przebiegu swej pierwszej wyprawy z 1927 roku:

*Wyniki pierwszych oględzin nieporównywalnie przekroczyły historie opowiedziane przez naocznych świadków i moje najśmielsze oczekiwania.*

Już wiosną 1928 roku Leonid Kulik udał się ponownie w tajgę. Tym razem w wyprawie uczestniczył zoolog **W. Sytin** i filmowiec z „Sowkina” **N. Stukow**. To jemu właśnie zawdzięczamy pierwszy reportaż z miejsca spadku Meteorytu Tunguskiego.

W latach następnych kolejne ekspedycje szły w tajgę i nie udawało im się znaleźć żadnego śladu meteorytu, mimo wierceń w wiecznej zmarzliny do głębokości 34 m. Pomiar magnetyzmu też niczego nie wniosły nowego – nie stwierdzono żadnych śladów niklu, żelaza czy materiału meteorytowego.<sup>38</sup> Kulik nie znalazł meteorytu, którego masę początkową określał na kilkaset tysięcy ton, zaś masę końcową na co najmniej 200 ton żelaza i niklu...

Poglądów jego nie podzielał m.in. **E. L. Krinow**, który twierdził, że tajemnicze leje powstały w wyniku procesów naturalnych, a potem stwierdził wręcz – już po śmierci Kulika – że meteoryt eksplodował nie w ziemi, ale w powietrzu.

Leonid Kulik zmarł w hitlerowskiej niewoli w dniu 24 kwietnia 1942 roku w Stalagu Spas-Demeńsk na tyfus.

## 5.6. Nowa hipoteza.

Spór o prawdziwe przyczyny katastrofy tunguskiej trwał nadal. Problemem tym zajęli się uczeni na Zachodzie, w tym dyrektor Londyńskiego Obserwatorium Astronomicznego w Kew **dr Francis W. Whipple**, który stwierdził, że w atmosferę ziemską wtargnął nie meteoryt, ale *k o m e t a* w stanie gazowym!!!... Pogląd ten podzielił także **dr I. S. Astapowicz**.

Według tej hipotezy Whipple’a-Astapowicza, w tajdze nie można znaleźć żadnych szczątków meteorytu, bo ich po prostu tam nie ma! Kosmiczny pocisk eksplodował w powietrzu, zaś radziecki uczoney wyjaśnił w swym studium domniemanie, że wszystkie zaobserwowane na całym świecie świetlne fenomeny spowodował pyłowy ogon *biegnący od jądra małej komety*. Cząsteczki pyłu rozproszyły się w atmosferze i odbijały promienie słoneczne ku Ziemi. A dlaczego tej komety nikt nie zaobserwował? Po prostu dlatego, że biegła ona w kierunku od Słońca i nikt nie

<sup>38</sup> W powieści s-f Stanisława Lema pt. „Astronaucci”, w roku 2003 udało się odnaleźć kontener informacyjny należący do statku kosmicznego, a właściwie bezzałogowego aparatu szpiegowskiego z Wenus, który uległ katastrofie nad Syberią.

mógł jej dostrzec.<sup>39</sup> Oczywiście sceptycy oświadczyli, że w dziejach Ziemi nie zdarzyło się coś podobnego, a zatem cała rzecz jest niemożliwa.

Nie wyjaśniono poza tym jednoznacznie pochodzenia srebrzystych ziaren metalicznych i kawałka niebieskawego szkła z wtopionymi wewnątrz pęcherzykami powietrza, co dla prominentnych członków Wydziału Badań Meteorytów AN ZSRR stanowiło dowód na prawdziwość hipotezy meteorytowej. Okazało się jednak, że metaliczny pył meteorytowy spada równomiernie na całą powierzchnię Ziemi i nie stanowi żadnego dowodu w sprawie.

Spory i dyskusje trwały nadal, i dopiero straszliwy finał II Wojny Światowej – atomowe bombardowania miast japońskich – pchnęło do przodu śledztwo naukowców w sprawie tunguskiej katastrofy.

## **6. Spory i dyskusje.**

### **6.1. Jak bomba...**

W styczniu 1946 roku, radziecki magazyn „Dookoła świata” opublikował w swym numerze pierwszym opowiadanie s-f pt. „Wybuch” napisane przez **dr Aleksandra Kazancewa**, a które zawierało naukową hipotezę, która wstrząsnęła naukowym światem ZSRR nie gorzej od tunguskiego wybuchu...

Co to było takiego? Otóż autor wystąpił z hipotezą, że w przypadku tunguskiego ciała kosmicznego w rzeczywistości nie szło o meteoryt, ale o p o z a z i e - m s k i statek kosmiczny, którego człon napędowy zawierający reaktor jądrowy eksplodował nad Syberią w czasie nieudanej próby lądowania...

Dr Kazancew – najwyraźniej pod wpływem teorii Kulika – początkowo sądził, że doszło tam do eksplozji radioaktywnego meteorytu, jednakże odstąpił od tej hipotezy, a to dlatego, że przeciwko niej wskazywała niejedna przesłanka. W przypadku naturalnego wybuchu jądrowego, detonacja tak rzadko występujących w przyrodzie izotopów <sup>235</sup>U, <sup>233</sup>U czy <sup>239</sup>Pu – który w stanie naturalnym w ogóle nie występuje, bo otrzymuje się go w reaktorach jądrowych – musiałaby wystąpić w przypadku występowania ich w stanie czystym i w wystarczającej ilości. Kazancew ujął to dosłownie tak:

---

<sup>39</sup> To oczywiście, czego dowodzi przypadek asteroidy 2002EM7, która została odkryta przypadkiem po 3 dniach od minięcia perygeum – patrz przypis 1. Jak dotąd, tarcza słoneczna jest „martwym polem” dla obserwacji asteroidów i komet, a zatem rzecz jest całkowicie możliwa!

*Radioaktywny związek chemiczny mógł eksplodować nad tunguską tajgą tylko wtedy, gdyby był sztucznego pochodzenia, aliści wyprodukować taki związek chemiczny, który wchodziłby w reakcję łańcuchową, w roku 1908 nie potrafił nikt na Syberii, ani na całym świecie.<sup>40</sup>*

Z tego Kazancew wysnuł wniosek:

*To był wybuch jądrowy i ze statku kosmicznego nie zostało literalnie niczego. Katastrofa rozegrała się w powietrzu, zatem nie było uderzenia o ziemię i nie było krateru. Hipoteza ta wyjaśnia także, dlaczego w epicentrum wybuchu las mógł stać. Drzewa znalazły się dokładnie pod źródłem fali uderzeniowej i nie stawiały jej żadnego oporu tracąc jedynie gałęzie, które znajdowały się dokładnie prostopadle do wektora ruchu fali uderzeniowej, natomiast te drzewa, które znajdowały się pod ostrym kątem do kierunku biegu fali uderzeniowej były powalone w promieniu 300 km od epicentrum.*

Aleksander Kazancew nie tylko poprzestał na ogłoszeniu drukiem swej hipotetycznej wersji tunguskiej katastrofy, a w dniu 12 kwietnia 1948 roku, wygłosił ją on przed szacownym gremium Radzieckiego Towarzystwa Astronomicznego. Jego wykład w sali Moskiewskiego Planetarium przebiegał w ciężkiej i napiętej atmosferze. Kiedy doszło do pokazania dowodów, to Kazancew wskazał na punkty styczności tunguskiego wybuchu i hiroszimskiej tragedii jądrowej. W obu przypadkach na niebie obserwowano dziwne zjawiska świetlne, a w wielu punktach kuli ziemskiej opisywano pojawienie się *srebrzystych nocnych obłoków*, od czego noc była jasna jak dzień.<sup>41</sup> Kazancew ponadto wykazał podobieństwo pomiędzy seismogramami wybuchów tunguskiego i hiroszimskiego, w 37 lat później. W obydwu miejscach wstrząsy były nader podobne i wskazujące na nagłe wyzwolenie się ogromnych ilości energii jądrowej.

Ten referat Kazancewa zatytułowany „Zagadka Meteorytu Tunguskiego” został opublikowany w wielu tamtejszych czasopiśmie naukowych. Zapoznali się z nim także czytelnicy na Zachodzie. Hipoteza rozpełtała długą, gorącą i namiętą dyskusję – wedle zamysłu autora. Radziecki magazyn „Technika

<sup>40</sup> No, nie bardzo tak, bo jednak istnieją naturalne reaktory jądrowe – np. w Oklo (Gabon) – w których dochodzi do naturalnych reakcji jądrowych. Wyobraźmy sobie, że w atmosferę ziemską wpada asteroid zawierający w sobie rudy uranu, które w miarę odparowywania asteroidy wzbogacają się coraz bardziej i wreszcie ich masa staje się krytyczna. Rezultatem byłby wybuch nuklearny. Niestety, jak na razie nie znamy takich asteroidów, i na zweryfikowanie mojej hipotezy trzeba będzie poczekać do czasu wejścia Ludzkości w Pas Asteroidów, Pas Kuipera i Obłok Oorta, gdzie takie asteroidy mogłyby się znajdować...

<sup>41</sup> W lecie 1986 i 1987 roku na Pomorzu Zachodnim miałem okazję podziwiać wspaniałe draperie srebrzystych obłoków, co wiązałem potem z przejściem przez perymetr orbity Ziemi komety P/Halley – patrz zdjęcie.

Mołodioży” poświęcił uwagę stronnikom hipotezy o katastrofie kosmolotu i przeciwnikom teje dając im swe łamy w numerze 9,1948.

## 6.2. Sympatie i empatie.

Zanim akademicy: Staniukowicz i astronom **I. S. Astapowicz** odrzucili tezę Kazancewa jako „bezsensowną”, inni uczeni ze Związku Radzieckiego potraktowali jego hipotezę bardziej tolerancyjnie. Stwierdzili oni, że owszem – referat był „poniekąd fantastyczny”, ale doszli do wniosku, że rzecz należy zbadać, a nie odrzucać *a priori*.

Jednym z uczonych, którzy podeszli otwarcie do hipotezy kosmolotu był fizyk i matematyk oraz astronom **doc. dr Felix Ziegel** z Moskiewskiego Instytutu Aerodynamiki i Lotnictwa, gdzie szkolili się także kosmonauci. W swym artykule zamieszczonym w czasopiśmie „Znanie – Siła” z czerwca 1959 roku, zajął on pozytywne stanowisko do hipotezy Kazancewa pisząc, że:

*... wydaje mi się, że jego hipoteza jest bardzo realistycznym wykładem, ponieważ jest w stanie niezmiernie logicznie wyjaśnić brak astroblemu i fakt eksplozowania ciała kosmicznego w powietrzu.*

Tymczasem poważni uczeni i akademicy szydzili i naśmiewali się z Kazancewa nazywając go „fantastą”.<sup>42</sup> Pomijając jego niezmierną autorską popularność, zwłaszcza wśród młodych czytelników, nie można pominąć tego, że w ciągu kilkunastu lat swej aktywności był on wielokrotnie wyróżniany i nagradzany. W roku 1954 otrzymał on nawet nagrodę chruszczowoską za pisarskie zasługi dla ZSRR i Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego przyjęła go w swe szeregi. Przy okazji wyszło na jaw, że Kazancew utrzymywał ścisłe kontakty z członkami radzieckiego lobby kosmicznego. W roku 1957, magazyn „Radio” opublikował jego „oficjalnie z góry pobłogosławiony” artykuł pt. „Rejestracja radiosygnatów ze sztucznych satelitów i ich naukowe badanie”, w którym nie tylko zawarł on zapowiedź wysłania pierwszego sztucznego satelity Ziemi, ale podał także częstotliwości fal radiowych wysyłanych przez jego nadajniki. W krótkim czasie po tym artykule, w Kosmos poleciał pierwszy radziecki sztuczny satelita Ziemi – **Sputnik-1**.

Sam fakt, że Kazancew na cztery miesiące przed początkiem tej radzieckiej misji kosmicznej był o niej doskonale

<sup>42</sup> W języku rosyjskim słowo „fantasta” funkcjonuje wymiennie ze słowem „głupiec” – przyp. aut.



poinformowany i zezwolono mu na opublikowanie tych informacji świadczy wymownie o jego pozycji w świecie naukowym i politycznym ZSRR. W dziewięć lat potem, Kazancew został zaszczycony przez samego **prof. Borysa Parenago** pochlebnymi uwagami o jego pamiętnym wystąpieniu w moskiewskim planetarium. Powiedział on:

*Wszyscy zgadzamy się co do tego, że mamy do czynienia z jakimś gościem z Kosmosu. Osobiście jestem przekonany w 70%, że był to jednak meteoryt, ale pozostałe 30% wskazuje na to, że nie wykluczam tutaj i statku kosmicznego.*

Aleksandrowi Kazancewowi udało się potrącić kamyczek, który obruszył lawinę. W roku 1951 głos zabrali dwaj radzieccy prominentni uczeni: akademik **prof. Wasilij Fiesienkow** i znany nam już prof. E. L. Krinow – sekretarz WBM AN ZSRR. Obydwaj uczeni energicznie zaprotestowali stwierdzeniu, że w 1908 roku nad tajgą eksplodował kontener z radioaktywnym materiałem pędym do Nieznanego Obiektu Latającego:

*Był to w rzeczywistości meteoryt, a nie statek kosmiczny. Do eksplozji tego ciała kosmicznego nie doszło na wysokości kilkuset metrów nad Ziemią, jak fantazjuje Kazancew, ale przy uderzeniu w ziemię, a powstały w ten sposób astroblem wypełniła woda. Meteoryt Tunguski nie jest żadną zagadką, a jego naturalne pochodzenie jest bez wątpliwości udowodnione.*

Ciekawe samo w sobie było to, że akademicy: Fiesienkow, Krinow, Staniukowicz i Astepowicz wydawali się być zgorzniętym „normalnym” fantastyczno-naukowym wyjaśnieniem i nie żalowali czasu na publikowanie swego stanowiska w różnych czasopismach naukowych. Dla pisarza taka kontrakcja była czymś normalnym i zdopingowała go do dalszej pracy.

### 6.3. Z Marsa do Bajkału?

Kazancew wciąż nie ustawał w wysiłkach i modyfikował swoją hipotezę. Wedle jego mniemania, na Ziemię przylecieli astronauta z Marsa, a to dlatego, że na naszej planecie istnieją nieprzebrane zasoby wody. Dla Kazancewa był to całkiem realistyczny pomysł, bowiem Mars – jak to dzisiaj wiadomo po lotach sond **Viking** jest planetą umierającą z braku wody.<sup>43</sup>

Syberia jako punkt docelowy nie była wybrana przypadkowo – Marsjanie najprawdopodobniej chcieli wylądować przy

<sup>43</sup> Badania wykonane przez orbiter sondy **Mars Odyssey** udowodniły, że na Marsie znajduje się woda pod warstwą regolitu i pyłu, co podały światowe media w dniu 21 maja 2002 roku.

największym zbiorniku czystej i słodkiej wody na Ziemi – długim na 600 km jeziorze Bajkał<sup>44</sup> - który znajduje się na południowy-wschód od rzeki Podkamienna Tunguska.

Hipoteza Kazancewa zakładała, że marsjański kosmolot poleciał najpierw na Wenus, która zajmowała wtedy dogodne położenie względem Marsa i Ziemi. Poza tym niektóre informacje astronomiczne utwierdzały go w tym przekonaniu, bowiem zaobserwowano na kilka godzin przed impaktem na Syberii, jasne ciało astronomiczne podobne do komety, które po katastrofie tunguskiej już nigdy nie pokazało się na niebie...

Kazancew doszedł do wniosku, że na statku kosmicznym doszło do awarii, wskutek której wleciał on w atmosferę pod nieodpowiednim kątem – efekt znamy.

**John Baxter** i **Thomas Atkins** w swej książce „The Fire Came By” tak opisali ostatnie sekundy lotu marsjańskiego kosmolotu:

*... Ten manewr był już ich ostatnią czynnością. Grodzie w zbiornikach jądrowego paliwa puściły i paliwo doszło do masy nadkrytycznej. Rozpoczęła się reakcja łańcuchowa.*

*W kilka milisekund później, od horyzontu po horyzont przebiegł nad tajgą przeraźliwy błysk atomowej eksplozji i kosmolot literalnie wyparował wraz z załogą...*

Aleksander Kazancew powrócił potem raz jeszcze do tego tematu w jednym z opowiadań które zawarł w zbiorku, pod tytułem „Gość z Wszechświata”, wydanego w 1958 roku.

Tymczasem w kołach naukowych ZSRR panuje przekonanie, że są to „wypociny chorego mózgu”, a poglądy autora uważa się powszechnie za „nienaukowe”, „niepoważne” czy „bezsensowne”. Podobne uwagi wysłuchałem od sędziwych akademików w czasie mojego pobytu w Rosji także i ja.

#### **6.4. Tunguski dogmat?**

Trzeba było znaleźć stutonowy żelazny meteoryt, by ten naukowy „tunguski dogmat” zatrzęsł się na posadach.

Ów kosmiczny olbrzym wybrał sobie na miejsce spadku dalekowschodni obszar Związku Radzieckiego i wybił tam ogromny astroblem. Specjaliści meteorytolodzy znaleźli tam ponad

---

<sup>44</sup> Bajkał był czystym jeziorem do początku lat 70., aktualnie jest on zanieczyszczony przez ponad 30 papierni i kombinatów celwiskozowych powstałych w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

23 tony kosmicznego żelaza.<sup>45</sup> Materiał ten przebadano w Moskwie, ale uczeni nie śpieszyli się do robienia jakichkolwiek porównań z Meteoritem Tunguskim z prostego powodu – braku materiału porównawczego! To uniemożliwiało przeprowadzenie jakiegokolwiek analogii z Meteoritem Sichote-Alińskim.<sup>46</sup>

To wszystko doprowadziło akademika **prof. A. A. Michajłowa** do wniosku, że spadła tam kometa. Badacz zalecił posłanie w tajgę kolejnej ekspedycji, której celem byłoby znalezienie resztek materii kometarnej, które potwierdziłyby jego teorię. Onże sam potwierdzał pogląd, że nieznane ciało eksplodowało w powietrzu, i że resztki „jego” komety znikły gdzieś w bagiennych obszarach tajgi tunguskiej.

Tak czy owak – cokolwiek tam eksplodowało: meteoryt, kometa czy kosmolot – wygląda na to, że ogromna przestrzeń syberyjskiego „leśnego morza” chciała zachować to w tajemnicy.

*- Jeden obraz z mojej własnej przeszłości szczególnie wrył mi się w pamięć – wspomina Aleksander Kazancew w swym kultowym opowiadaniu „Wybuch” i daje wyobrażenie o naszej niewiedzy o tamtejszych tajemnicach – Wysokie góry spadające stromo ku wodzie, jakby były poodcinane jakimś ogromnym nożem. Szeroka rzeka toczy swe wody w zakolu. Brzeg jest dziki, kamienisty i ponury, a za nim rozpościera się odwieczna tajga...*

Co z tego wynika? – a to, że człowiek musi zbadać tajgę, by ją zrozumieć...

## **7. Tajga**

### **7.1. „Uśpiona ziemia”.**

*Człowiek w tajdze stanowi większą rzadkość, niż trzy syberyjskie niedźwiedzie. Człowiek w tajdze, to żywe wyzwanie rzucone przyrodzie. Ten mały człowiek w swym małym czólnie może spokojnie twierdzić, że posiada najlepszy środek lokomocji na Ałbasizie.*

Tak właśnie opisał tą bezludną i bezlitosną krainę w książce pt. „Ale Bóg tam był” znany rosyjski autor **Ivar Lissner**, którego imię i nazwisko wskazuje na łotewskie pochodzenie. Taka jest tajga – piękna, ale zarazem okrutna.

<sup>45</sup> *De facto* były tam aż 122 krater, z których największy miał 28 m średnicy i 6 m głębokości. Zebrano tam 20 ton meteorytowego żelaza, jak podaje to Andrzej S. Pilski w książce „Nieziemskie skarby” (Warszawa 2000).

<sup>46</sup> Spadł on w dniu 12 lutego 1947 roku, w górach Sichote-Aliń na radzieckim Dalekim Wschodzie.

*Rosyjski chłop nazywa tajgą to, co kończy się za jego polem – pisze Lissner, który te przestrzenie poznał tak, jak i Tunguzi, wśród których żył. Jest to ziemia, która nie jest łaskawa dla przybyszów – po prostu o niego się nie stara i nie martwi. Wszystko tutaj śpi – jak wskazuje na to nazwa – Syberia...*

Słowo *Sibir* pochodzi z języka tatarskiego i oznacza *Śpiąca ziemia*.

W książce pt. „Syberia: Jej zdobycie i rozwój” jej autor **Jurij Siemionow** bardzo realistycznie opisuje tą izolację ziem w okolicach Kamiennej i Podkamiennej Tunguskiej od reszty świata:

*Tajga nie jest tu tylko ogromną i lesistą przestrzenią. Jest ona porośnięta ponurą i dziką puszcza, w której giną ludzie nieprzystosowani i słabi, w niezgłębionych przepaścistych masywach leśnych, niebezpiecznych mokradłach i bagnach, gdzie ginie wszystko, co żywe, które ma pecha upaść w ich paście, a to, co rośnie na jej powierzchni wnet szczelnie zakryje wszelkie ślady tragedii. Olbrzymie pnie drzew powoli butwieją w śmierdzącej wodzie...*

Tak zatem Syberię nie można nawet nazwać *terra nondum cognita* gdzieś pomiędzy Uralem a Pacyfikiem.

*Wciąż żyje tam dzika zwierzyna, niedźwiedzie i wilki, przed którymi miejscowi muszą wciąż się trzymać na baczności. Tajga jest to puszcza, przebędziecie sto mil, po następnych padniecie z głodu i wyczerpania, aż wreszcie pochłonie was bagno.*

Drzewa rosną tam tak gęsto, że sprawia to wrażenie, jakby kradły sobie światło. A tymczasem ich wierzchołki kąpią się w słonecznym świetle, a na dole z jego braku schną igły i liście... Tutejsza przyroda wiecie wyścig ze śmiercią głodową. Bezlitosna walka drzewa z drzewem pozwala wygranemu pozostać na słonecznej stronie.

Ten, kto szuka tu własnej drogi, musi zrezygnować. Intruz zawsze natknie się na nieprzekraczalne bariery leśnych przeszkód. Tajga, to jest nawet dzisiaj pas dżungli szeroki na 2.500 km. To dzika ziemia. Niewyobrażalny wał modrzewi, sosen, świerków, jodeł, cedrów, brzoź i osik, poprzecinany z rzadka rzekami, a za nimi ukazują się stepowa kraina – równie bagnista, jak i lasy...

Centralna Syberia ma obszar większy od Alaski i jest zasiedlona bardzo słabo. Jej ludność stanowi zaledwie kilka tysięcy osób! I to właśnie na tym odludziu znajduje się szczyt wszelkiego opuszczenia – rejon Kamiennej Tunguskiej!

## 7.2. Z dala od wszelkiej cywilizacji.

Każdy, kto chce plastycznie opisać tajgę, szybko łapie się na tym, że ta unikalna połać naszej planety jest bogata w faunę. Znajdziecie tutaj niedźwiedzie, wilki, lisy, gronostaje, wydry, łosie, jelenie oraz renifery.<sup>47</sup> Tunguzi – Ewenkowie także łowią ryby i hodują renifery.

Odległości pomiędzy miastami syberyjskimi mierzone są w tysiącach kilometrów, i tak np. z Irkucka do Tomska jest 1.300 km. Swego czasu dystansów na Syberii nie mierzyło się w kilometrach, ale w dniach drogi od – do. Jeżeli idzie o pogodę, to na Syberii jest albo lato, albo zima. Inne pory roku nie istnieją. Kiedy wszystko zamarzało na długie miesiące, Syberie skuwają wieczne lody. Kiedy lody puszczają w lecie, to sytuacja stawała się krytyczna. **Ian Watson** ukazał taką twarz Syberii i rozkosze podróży po syberyjskich roztopach w książce s-f pt. „Podróż Czechowa”, w której także opisuje tunguską katastrofę.

Pewnego lata, 30 czerwca 1908 roku, nad tym leśnym morzem wybuchł ładunek stężonego piekła, jakiego ta planeta jeszcze nigdy nie widziała.<sup>48</sup> Kosmiczny pocisk, który tego ranka spadł na tajgę był 2.000 razy silniejszy od bomb, które spustoszyły Hiroszimę i Nagasaki.

Jeden, jedyny błysk światła spalił 80.000.000 drzew! Wszystkie zwierzęta, które miały pecha być w rejonie eksplozji przestały istnieć – do tego trzeba dodać jeszcze nieznaną liczbę tunguskich koczowników, którzy znaleźli się w pobliżu miejsca impaktu.

To, co po tym zostało tak opisuje Ivar Lissner:

*... spalone lasy, nieprawdopodobne kłębowisko martwych, szarych pni bez kory i gałęzi, żalobnie powstających przeciwko niebu, tak jakby jakiś boski architekt okrutnie sobie zażartował stawiając tam telegraficzne słupy. Ogień był spowodowany niezmiernym żarem, ale nie zdołał on strawić zielenią kipiące drzewa, więc je poprzewracał i upodobnił do jakichś straszyleł. I tak martwe pnie celują w niebo...*

Nieznany kosmiczny obiekt, nieznanego pochodzenia wybuchł na szczęście w niemal bezludnej części Ziemi. Żyli tam i nadal żyją ludzie, u których miłość do Natury stapia się w jedno

<sup>47</sup> Niektóre dane wskazują na to, że żyją tam jeszcze... mamuty!

<sup>48</sup> Nieprawda – nasza planeta widziała nieraz takie impakty w swej historii, że wspomnę tylko spadek meteorytu, który spowodował powstanie astroblemu Chicxulub na Jukatanie, co wymordowało dinozaury 65 mln lat temu...

ze strachem przed Nią i Jej siłami. Ludzie, dla których głos szamanów wciąż stanowi dla nich najważniejsze prawo.

### **7.3. Ostrzeżenie z Kosmosu?**

Mając tą świadomość trzeba osądzać zagadkowe wypadki sprzed prawie wieku. Tunguzi uznali to za ostrzeżenie z niebios – głos bogów, z których jeden – Ogda/Ogdy – podobnie jak Zeus czy Perkun – był bogiem ognia i piorunów, który zstąpił na Ziemię, by ukarać nieposłusznych Ziemian...

Z tego punktu widzenia jest czymś całkowicie zrozumiałym, że ludzie o mentalności tych drwali i myśliwych wzbranieli się doprowadzić badaczy na miejsce, gdzie wedle ich mniemania i religii, na Ziemię zstąpił z nieba ich bóg Ogda. Jest jasne, dlaczego było tak mało naocznych świadków tunguskiej eksplozji, którzy zgodzili się opowiedzieć o niej badaczom, i których zeznania zapisano.

Tunguzi doskonale znali swe środowisko naturalne, niebezpieczeństwa bagien i bystrych rzek górskich. Stanowili oni i nadal stanowią integralny element naturalnego środowiska tajgi. Jednocześnie ci ludzie nigdy nie byli dzikimi czy prymitywnymi tubylcami. Można ich śmiało porównać z Indianami północnoamerykańskimi, dzięki temu, że byli i są doskonałymi obserwatorami Przyrody. Dlatego też **n i e** ma żadnych racjonalnych przesłanek po temu, by poddawać relacje Ewenków wątpliwości i można im dać całkowicie wiarę.

Wszyscy ci świadkowie twierdzili zatem, że rankiem 30 czerwca 1908 roku widzieli, jak na niebie leciała **o g n i s t a r u r a** - która - **ś w i e c i ł a** jaskrawym biało-niebieskim światłem. To spowodowało francuskiego eksperta z zakresu nauk pogranicza **prof. Luciena Barniera** do zadania następującego pytania: *Czy widzieliście kiedyś cylindryczny meteoryt?*<sup>49</sup>

A zatem co spadło przed 90 z górą laty na obszar Podkamiennej Tunguskiej???... Czy jeszcze można to zagadkowe ciało uważać za meteoryt?

### **8. Meteoryt?**

---

<sup>49</sup> Na to pytanie można odpowiedzieć twierdząco, bo taki był obserwowany w Polsce, w dniu 20 sierpnia 1979 roku. W początkowej fazie lotu tzw. Wielki Bolid Polski miał kształt walca – jak dowiodły tego badania Br. Rzepeckiego i K. Piechoty. NB, natura WBP pozostaje zagadką do dnia dzisiejszego – podobnie jak natura Meteorytu Tunguskiego!

### 8.1. Przed 15 milionami lat.

Około 15 mln lat temu – milion lat w przód, milion lat w tył nie odgrywa tu żadnej roli – w kierunku Ziemi leciał meteor. Leciał on z prędkością około 15 km/s, i w nieoczekiwaną przeszkodę, jaką była nasza planeta uderzył pod kątem około 30\*.

Miejscem spadku kosmicznego gościa jest okragła równina, która rozłożyła się w Niemczech pomiędzy Alpami Szwabskimi i Frankońskimi. To niecka Nördlinger Ries, którą onegdaj uważano za kalderę wulkaniczną, co udowodniały badania geologiczne próbek lawy i stopionego kwarcu. W promieniu 60 km od niej znajdowano próbki minerałów, które – jak uważano pochodziły z kaldery wulkanu Nördlinger Ries.

Teraz okazuje się, że ta teoria, którą wbijano do głów studentów geologii, była fałszywa! – a to dlatego, że niecka Nördlinger Ries *n i g d y* nie była wulkanem! Naprawdę powstała ona w wyniku impaktu ogromnego meteorytu czy małej asteroidy i jest *de facto* ogromnym astroblemem!

Zwolennicy teorii wulkanicznej byli zrazu bardzo zdumieni i od razu przytomnie zaoponowali twierdząc, że nie widać tam żadnego śladu spadku jakiegoś ciała kosmicznego. Nigdy nie znaleziono żadnego śladu żelaza czy materiału meteorytowego. Na nic się jednak nie zdała próba zepchnięcia tej hipotezy *ad absurdum*: meteoryty zdolne do wytworzenia w skorupie ziemskiej takiego wielkiego astroblemu musiałyby się pierw w atmosferze ziemskiej rozpaść na drobne kawałki.

A jednak te zarzuty odparto, ba! – udało się zrekonstruować powstanie astroblemu Nördlinger Ries. Teraz jest już całkiem jasne, że chodzi o ogromny krater meteorytowy. Kiedy swego czasu ten kosmiczny pocisk wtargnął do atmosfery z prędkością co najmniej 15 km/s, mogło dojść do trzech wydarzeń:

1. Ogromny kosmiczny przybłęda uderzył w Ziemię;
2. Meteor wyparował doszczętnie w atmosferze;
3. Meteor sprężył przed sobą powietrze do tego stopnia, że wreszcie uderzył w nie jak w twardy mur i roztrzaskał się na kawałki.

Okazało się, że meteoryt uderzył w Ziemię i rozpylił w atmosferze ogromną ilość materiału skalnego. Powstał przy tym krater o głębokości 1 km. Odłamki bombardowały pogórze w promieniu 60 km od miejsca impaktu. Gigantyczny skok temperatury roztopił skały i wytworzył tym sposobem lawę – a

raczej quasi-lawę, która tak naprawdę „prawdziwą” lawą nigdy nie była.

I tak jak na Księżycu, w centrum impaktu wytworzyła się centralna górka, która dzisiaj mierzy sobie 496 metrów. Wielkie, ciemne i oliwkowe krople roztopionego żelaza były wyrzucone eksplozją nawet na odległość 400 km i można je znaleźć w okolicach czeskiego Brna.<sup>50</sup>

W porównaniu z tym bombardowaniem współczesne bomby wodorowe wydają się być nędznymi petardami. Według wyliczeń impakt, który utworzył nieckę Nördlinger Ries uwolnił energię o równoważniku 100.000 Mt TNT! Dla laika dodajmy, że 1 Mt = 1.000.000 ton trotylu!<sup>51</sup>

Dlatego też jest wysoce prawdopodobnym, że z dnia na dzień jesteśmy zagrożeni spadkiem takiego ogromnego meteorytu i mamy powody, by z obawą patrzeć w niebo. Bo chociaż chroni nas pancierz atmosfery ziemskiej, to jest on iluzoryczny w starciu z dużymi przybłędami z przestrzeni kosmicznej...

## 8.2. Meteorytowa rewia.

Meteoryty, które w czasie milionów lat zraniły naszą Matkę-Ziemię musiały być nienormalnie wielkie. Ich masa musiała wynosić kilkaset tysięcy, jak nie milionów, ton. Jednakże nie znaleziono ich zbyt dużo, a jedynie obserwowano ich zbliżanie się do Ziemi. Wedle ostrożnych wyliczeń, było ich około półtorej setki.<sup>52</sup>

Jeżeli idzie o te, co spadły na Ziemię, to największe znalezisko tego rodzaju odkryto w 1920 roku w Namibii. Był to żelazny meteoryt o masie 60 ton

Niewiele mniejszym był żelazny gigant, który spadł w dniu 12 lutego 1947 roku w górach Sichote-Aliń. Największy jego odłamek ważył 1,7 tony. Dokładne badania wykazały, że meteoryt ten był jednolitą bryłą żelaza, która po wejściu w atmosferę rozpadła się na mniejsze fragmenty.

Najnowszym wypadkiem wejścia dużego meteoru w atmosferę jest wydarzenie z dnia 8 marca 1976 roku, które

<sup>50</sup> Są to *moldawity*, które składają się w głównej mierze z glinokrzemianów żelaza i magnezu. Zainteresowanych odsyłam do pionierskich prac **mgr Andrzeja Kotowieckiego** na temat tektytów, do których *moldawity* się zaliczają.

<sup>51</sup> By zabić człowieka wystarczy odpalić 20 g TNT na jego głowie. Wedle wyliczeń Stockholm International Peace Research Institute (SIPRI) – moc całego ziemskiego arsenału nuklearnego wynosiła aż 9,5 Gt TNT czyli  $9,5 \times 10^9$  ton TNT...

<sup>52</sup> Dzięki specjalnemu teleskopowi LINEAR (Nowy Meksyk, USA) ilość tą zwiększono w roku 2002 do ponad 750.



rozegrało się w chińskiej prowincji Ki-rin. Kosmiczny pocisk miał w tym przypadku masę 4 ton i rozpadł się na 100 fragmentów, z których największy miał masę 1.770 kg, a zatem był o 700 kg cięższy od fragmentu, który wylądował w Kansas w 1948 roku.

Nikt nie ucierpiał od spadków tych meteorytów, co jest o tyle ciekawe, że obiekt ten „rozsmarował” się na powierzchni przeszło 5.000 km<sup>2</sup>! I żaden z tych meteorytów nie zagroził człowiekowi eksplodując na wysokości 5 km nad Ziemią. Ich prędkość geocentryczna –  $v_G$  – została oszacowana na 14,5 km/s, a zatem była ona stosunkowo niska. Uwolniona przez impakt energia kinetyczna wyrażona szkolnym wzorem:

$$E_k = \frac{1}{2} mv^2$$

była wyraźnie niższa, niż w przypadku ciała, które spustoszyło tunguską tajgę. Można założyć, że Tunguski Meteoryt był *de facto* planetoidą o średnicy co najmniej 20 m, która leciała wokół Słońca i dostała się w pole grawitacyjne Ziemi.

Przy takiej przechadzce w muzeum meteorytów nie można zapomnieć o największym astroblemie, jaki znajduje się w amerykańskim stanie Arizona. Jest to głęboki na 174 m i szeroki na 1.295 m krater Cañon Diablo – Diabelski Kanion.<sup>53</sup> Ostatnio nazywa się tą formację Barringer Crater czy po prostu Meteor Crater.<sup>54</sup>

Obliczenia wykazały, że promień tego meteorytu musiał wynosić 150 m, a zatem jego masa wynosiła około 10 mln ton. Uderzył zaś naszą planetę w czasach prehistorycznych. Uчени wyjaśnili, dlaczego nie znaleziono resztek tego meteorytu, otóż wyparowały one w momencie uderzenia w Ziemię.

### 8.3. Jak w Tunguskiej.

Powróćmy jednak do tego obiektu, który pozostaje wciąż zagadką i nie został zidentyfikowany do dziś dnia.

W połowie lat 20., **A. W. Wozniesieński**, onegdajszymi kierownik Irkuckiego Obserwatorium Astronomicznego zbadał domniemaną trajektorię meteorytu. Materiałem wyjściowym w tym przypadku były relacje zebrane przez Leonida Kulika i S. W.

<sup>53</sup> Powstał on 22.000 lat temu wskutek impaktu meteorytu, który uderzył w Ziemię z prędkością 13,33 km/s. Energia impaktu w równoważniku trotylowym wynosiła 0,5 Mt TNT.

<sup>54</sup> Nie jest to największy krater, bowiem istnieją jeszcze większe astroblemy: północna część Morza Kaspijskiego, Zatoka Meksykańska, Zatoka Hudsona czy astroblemy Chicxulub.

Obruczewa. Wozniesieński był do końca przekonany, że chodziło o meteoroid - z tym, że zakładał on, iż wybuch został spowodowany nie przez jeden meteoroid, ale przez cały rój drobnych ciał niebieskich lecących tym samym torem. To wyjaśniało mu, dlaczego istniała taka rozbieżność pomiędzy kierunkami lotu Bolidu, a kierunkami działania fal uderzeniowych.

Astronom był przekonany przy tym, że ekspedycja natknie się w tajdze na taki sam ogromny krater poimpaktowy, jak w Arizonie. Należałoby tutaj dodać, że poglądy te były opublikowane przed pierwszą wyprawę w tajgę w 1927 roku! Wyprawa ta była dla niego i jego stronników straszliwym zawodem, a pomimo tego hipoteza ta żyła jeszcze własnym życiem, i nawet w 1951 roku prof. Fiesienkow był przeświadczony o tym, że tunguską katastrofę spowodował meteoroid. Intensywnie wspierał go w tym sekretarz WBM – prof. Krinow, który dosłownie tak powiedział dziennikarzom:

*W związku z Tunguskim Meteoroidem nie istnieje żadna zagadka. Jego pochodzenie nie budzi jakichkolwiek wątpliwości.*

Po siedmiu latach profesor jednak miał wątpliwości i odstąpił od teorii meteoroidowej, stając się stronnikiem hipotezy kometarnej, będąc stuprocentowo przeświadczony o słuszności swego postępowania. Całej społeczności naukowej tłumaczył potem, że to po prostu musiała być kometka. W czasopiśmie „Priroda” nr 8,1960 zamieścił on swój artykuł pt. „Przyczyna tunguskiego przypadku – nie meteoroid, ale kometka”, w którym pisze dosłownie tak:

*Opisany ruch tunguskiego obiektu jest niezwykle dla zwyczajnego meteoroidu. Jak powszechnie wiadomo, meteoroidy są produktem zderzeń i rozpadu asteroidów i dlatego poruszają się one w płaszczyźnie ekliptyki, lub pod niewielkim kątem do niej. Przy zderzeniu z Ziemią [...] należy zakładać, że jego prędkość była niewielka.*

*I tak np. dobrze wszystkim znany meteoroid z dnia 12 lutego 1947 roku, nadleciał ku Ziemi we wczesnych godzinach rannych od północy, a nie od południa i uderzył w naszą planetę z prędkością 14-15 km/s.<sup>55</sup> Jego orbita wokółsłoneczna – jej aphelium wypadło aż w środkowej części Pasa Asteroidów, zaś w peryhelium dotykała orbity Ziemi, co oznaczałoby, że była to część asteroidu...<sup>56</sup>*

<sup>55</sup> Prędkość geocentryczna –  $v_G$  – zależy od odległości danego ciała od Słońca, wokół którego to ciało krąży zgodnie z Drugim Prawem Keplera.

<sup>56</sup> Czyli była to orbita o rozpiętości 1...3,0-3,5 AU.

*A zatem wynikałoby z tego, że ze względu na kierunek ruchu i charakter orbity, Meteoryt Tunguski był ciałem co najmniej niezwykłym.*

*...Konstatujemy, że  $v_G$  Meteorytu Tunguskiego nie mogła być niska, dlatego że do końca i w wyższych warstwach atmosfery emitował on znaczną energię, dzięki temu zmienił się w ogniste ciało, którego jasność i intensywność świecenia była porównywalna ze Słońcem. I – jak twierdzą świadkowie - >>Widzieliśmy, jak oderwał się kawałek Słońca<<. A zatem najbardziej prawdopodobnym jest to, że meteoryt ten poruszał się ruchem wstecznym. A to oznacza, że poruszał się on nie dość, że ruchem wstecznym, to jeszcze pod stosunkowo dużym kątem do płaszczyzny ekliptyki, a taki ruch występuje tylko i wyłącznie u komet!<sup>57</sup>*

Ukazane tutaj stanowisko prof. Fiesienkowa nastąpiło w kilka miesięcy po opublikowaniu pewnej informacji agenturalnej z dnia 30 kwietnia 1960 roku. Moskiewska agencja TASS<sup>58</sup> oznajmiła wtedy, że:

*AN ZSRR zmuszona jest zdementować informację, że szło o statek kosmiczny. Ów tajemniczy obiekt, który w roku 1908 spadł na syberyjską tajgę był bez wątpienia – czego dowiodły najnowsze badania – tylko zwyczajnym meteorylem.*

*Do udowodnienia powyższego stwierdzenia doszło po zbadaniu 104-letnich modrzewi w >>punkcie zero<<, które są zdrowe i nie nosiły śladów pożaru. Gdyby chodziło o eksplozję statku kosmicznego z napędem atomowym, tej nie mogłyby one przeżyć. A to dowodzi tylko tego, że mógł to być tylko meteoryle!*

*Dwaj radzieccy badacze: geofizyk **dr Andriej Zołotow** i vice-przewodniczący ówczesnej AN ZSRR **Boris Konstantinow** postawili na wybuch jądrowy, ponieważ na miejscu eksplozji nie znaleziono szczątków meteoryletu, nie znaleziono żadnego krateru poimpaktowego, a przy eksplozji powstała kula ognista, a z niej – jak po wybuchu jądrowym – powstał ognisty słup wzbijający się w niebo. Jednakowoż my wychodzimy z założenia, że był to meteorylet, który po przeniknięciu do ziemskiej atmosfery rozgrzał się do wysokiej temperatury i spłonął doszczętnie i bez śladu.*

Już po przeczytaniu tej informacji staje się jasne, że nie ma co mówić o znajdowaniu jakichkolwiek dowodów. Na początku

<sup>57</sup> Nie tylko, bowiem dwie znane planety Układu Słonecznego: Merkury i Pluton poruszają się pod dużymi kątami do płaszczyzny ekliptyki: Merkury – 7°,00 a Pluton – aż 17°08'. Istnieją domniemania, że Faeton (hipotetyczna planeta pomiędzy Marsem a Jowiszem) krążyła po orbicie o nachyleniu 85° do płaszczyzny ekliptyki, zaś tajemniczy Transpluton (lub nawet trzy Transplutony) aż o 90° i do tego ruchem wstecznym!

<sup>58</sup> Tielegraficzieskaja Agientia Sowietkowo Sojuza.

tekstu mówi się w tonie tryumfalnym, że – ba! – znaleziono dwa żywe modrzewie w „punkcie zerowym” eksplozji, ale na końcu już się spuszcza z tonu i dochodzi się do wniosku, że ... meteoryt spłonął wywołując efekt eksplozji jądrowej bomby.

Jasnym jest więc, że taka „wiara” może tylko oznaczać niewiedzę!...

#### **8.4. Ognista kula nad Florydą.**

W lipcu 1974 roku, cały szereg świadków obserwował spadek ognistej, rozżarzonej kuli w tonie jeziora Okeechobee na Florydzie, USA. Wedle ich relacji, do potężnego wybuchu doszło w momencie, gdy kula dotknęła gładzi jeziora. Ściągnięci natychmiast na miejsce pracownicy odpowiedniego wydziału NASA stwierdzili, że nie mogło iść w żadnym wypadku o spadek jakiejś stacji kosmicznej czy comsatu<sup>59</sup>, a zatem musiał to być tylko meteoryt, jak to się powszechnie sądziło<sup>60, 61</sup>

Liczba badaczy na Wschodzie i na Zachodzie sądzących, że Meteoryt Tunguski był tylko meteorytem sukcesywnie spada.<sup>62</sup> Używany współcześnie termin Meteoryt Tunguski trudno rozumieć jako dosłowne oznaczenie konkretnego ciała kosmicznego, bo w żadnym przypadku nie jest on adekwatny w stosunku do naszego stanu wiedzy o tym fenomenie. Jest to tylko hasło wywoławcze tego konkretnego problemu i nic ponadto...

### **9. Antymateria?**

#### **9.1. „I stałem się śmiercią...”**

Już w wieku płochych 26 lat geniusz **Alberta Einsteina** sformułował magiczny wzór na równowagę materii i energii:

$$\mathbf{E = mc^2}$$

<sup>59</sup> Comsat = COMmercial SATellite – satelita komercyjny.

<sup>60</sup> Próbowałem dowiedzieć się czegoś na temat tego obiektu kosmicznego, ale nie udało mi się niczego wyjaśnić na jego temat w USA. Wydaje się, że mogła to być jakaś nieudana próba bronią raketową nowej generacji, i jako taka została utajniona, zaś relacja o meteorycie stała się tylko „legendą” maskującą ten fakt...

<sup>61</sup> Tak nawiasem mówiąc, to wydarzenie tego rodzaju przewidział na kilka lat wcześniej **Stanisław Lem** i opisał je w swym opowiadaniu s-f pt. „Szczur w pułapce”.

<sup>62</sup> Ale nie u nas w Polsce. Ten meteorytowy dogmat pokutuje nawet w najnowszych opracowaniach popularnonaukowych z końca lat 90. ubiegłego wieku i nie widać jakichkolwiek zmian w kierunku uznania czy choćby równouprawnienia innych opcji...

Według tego prostego wzoru wszystka przestrzeń Wszechświata jest przeniknięta polami grawitacyjnymi, a właściwości materii są dokładnie takie same w całym Kosmosie. Odkrycie prof. Einsteina zostało wypróbowane w sposób straszliwy w dniu 6 sierpnia 1945 roku, a dokonała tego amerykańska bomba jądrowa o cynicznym kryptonimie **Little Boy**.<sup>63</sup>

Ta bomba zniszczyła Hiroszimę...<sup>64</sup>

*I stałem się śmiercią, a świat zadrży w posadach przede mną* – cytował akuratnie **dr Julius Robert „Oppie” Oppenheimer** jedną ze starożytnych ksiąg hinduskich, kiedy dowiedział się zagładzie Hiroszimy i Nagasaki. Był on bezpośrednio odpowiedzialnym za wyprodukowanie tam użytych bomb atomowych.<sup>65</sup>

Z każdego z 1.000 gramów uranu i plutonu użytego w bombach na lżejsze atomy rozszczepiło się 99,9% atomów, zaś niecały gram materii zamienił się w energię. Niby niewiele, ale wywołało to skutki porównywalne z biblijnym Armageddonem! Kolega „Oppiego” **Bainbridge** tak to wspominał po 30 latach:

*Kto to widział, ten nigdy nie zapomni. To było bezbożne i groźne widowisko!*

Sprawność tego procesu nie wynosiła nawet 1%! – ale moc eksplozji wahała się w granicach 20-30 kt TNT. Uczeni długo myśleli nad tym, jak okiełznać te procesy, ale czy nie doprowadzi to do ogólnoświatowej katastrofy? A co się stanie, kiedy energia atomowa wyrwie się spod kontroli człowieka?<sup>66</sup>

Czy Einstein przewidział podobne niebezpieczeństwo? A może do końca go nie przewidział? Ta możliwość może być spokojnie wykluczona – stary naukowiec na krótko przed śmiercią powiedział, że istnieje pewna podstawowa koncepcja fizyczna,

---

<sup>63</sup> Chłopczyk.

<sup>64</sup> Tak naprawdę, to była to druga eksplozja jądrowa. Pierwsza miała miejsce w dniu 16 lipca 1945 roku na Jordana de Muerte (Nowy Meksyk, USA) i nosiła kryptonim **Trinity** – czyli Trójca Święta. Niektóre fakty wskazują jednak na to, że jeszcze w czerwcu 1942 roku, Niemcy odpalili bombę atomową, skonstruowaną w kompleksie badawczym „Olga” w Jonastal (Saksonia), na poligonie antarktycznym na Ziemi Królowej Maud (Neuschwabenland).

<sup>65</sup> Drugim odpowiedzialnym za to był dyrektor techniczny „Projekt Manhattan” **gen. Leslie Groves**, który używał wszystkich możliwych sposobów do jak najszybszego doprowadzenia do wyprodukowania bomb jądrowych.

<sup>66</sup> A przecież to już było, że wspomnę tylko awarie w Harrisburgu (Three Mile Island), Kysztymie, Sègre, Czarnobyli czy Tokaimura.

której nikomu nie zdradzi; i tym samym zdecydował się zabrać tajemnicę do grobu.<sup>67</sup>

O co w tym przypadku mogło chodzić? Tego nie wie nikt, ale wielu uczonych się domyśla, że Einsteinowi chodziło o **a n t y m a t e r i e !**

Już za jego życia uczeni zastanawiali się, czy może istnieć taka forma energii, do której materia przetransformowałaby się bez reszty. Taki super-materiał wybuchowy przewyższałby wielokrotnie energię bomby rzuconej na Hiroszimę. Byłoby to coś lepszego od bomby wodorowej.<sup>68</sup> Antymaterię udało się wreszcie zsyntetyzować, wprawdzie na ułamki sekund, ale lody zostały przełamane. Udało się uzyskać jądra antywodoru i antyhelu.<sup>69</sup>

- *Czy Einstein milczał na próżno?* – pytał dramatycznie pewien amerykański dziennikarz w swym artykule, kiedy dowiedział się o sukcesie swych rodaków z Lawrence Livermore Laboratory. Definitywnej odpowiedzi nie mamy do dziś dnia, ale zagadkowa eksplozja z dnia 30 czerwca 1908 roku mogłaby być pierwszą wskazówką. A zatem czy nie mogła być ta tunguska eksplozja spowodowana przez spadający na Ziemię odłamek z dalekiego **antyświata?**

Trzej renomowani amerykańscy uczeni – w tym dwaj nobliści – **Willard Libby** i **Clyde Donovan** wraz z fizykiem **C. Atlurim** już w 1965 roku opublikowali w „Nature” nr 4.987 godny uwagi artykuł pt. „Possible Anti-Matter Content of the Tunguska Meteor of 1908”. Autorzy zawarli w nim podejrzenie, że tunguski obiekt mógł być wytworzony z antymaterii. Według ich poglądów, byłby to o jeden powód więcej, dlaczego ten przypadek był przez całe dziesięciolecie naukową zagadką.

## 9.2. Fragment antyświata?

Libby i jego dwaj koledzy wbrew pozorom nie byli pierwszymi, którzy opublikowali taką fantastyczną hipotezę. Już przed 37 laty, w roku 1928, brytyjski fizyk i noblista **prof. Paul Dirac** wystąpił z teorią, że istnieją także antyelektrony. Jak powszechnie wiadomo, wszelka materia naszego świata składa się z atomów, których cegiełki stanowią cząstki elementarne mające ładunek elektryczny – np. elektrony mają ujemny, zaś protony –

<sup>67</sup> Chodzi o tzw. unitarną teorię pola. W tym kontekście można zrozumieć, dlaczego Amerykanie zakonserwowali mózg genialnego uczonego – po prostu mieli nadzieję, że uda się z niego wydobyć wzory tej teorii!

<sup>68</sup> Dla niej zaproponowano już nazwę – broń D od słowa „dezintegracyjna”.

<sup>69</sup> Jest to antycząstka  $\alpha$  składająca się z dwóch antyprotonów i dwóch antyneutronów.

dodatni. Z tego wynikała logiczna uwaga Diraca, że muszą istnieć także dodatnie antyelektrony i ujemne antyprotony. W 1933 takie poglądy trąciły naukowym kacerstwem i herezją, że wszystkie cząstki mają swe zwierciadlane odbicia – antycząstki z przeciwnymi ładunkami elektrycznymi i właściwościami magnetycznymi.<sup>70</sup>

Dirac wywołał sporo zamieszania swymi teoriami i do dziś żerują na nich autorzy literatury s-f. Ukazał się również spekulatywny obraz antyświata z antimaterii. Gdyby nasze światy się spotkały, to zniszczyłyby się wzajemnie w akcie anihilacji. Doszłoby bowiem do Sądneho Dnia, ponieważ wszystkie atomy zamieniłyby się w energię w potwornym wybuchu. Oto Armageddon! Z tego punktu widzenia, katastrofa tunguska nosi znamiona tego, że nad syberyjską tajgą doszło do kolizji materii z antimateria!

Libby, Cowan i Atluri założyli, że w czasie wejścia do atmosfery nieznany obiekt z antyświata wszedł w kontakt z „normalną” materią, co oczywiście spowodowało wybuch. „Antymeteoryt” nad powierzchnią Ziemi zmieniłby się w promieniowanie i dlatego nie znaleziono ani jednego kawałeczka kosmicznego intruza.

Już w 1958 roku, na 7 lat przed artykułem Libby’ego i spółki, pod koniec kwietnia, opublikowano w „Nature” obszerny artykuł o meteoroidach. Autorem tego artykułu był **dr Philip Wyatt** z Instytutu Fizyki Uniwersytetu Stanowego na Florydzie, który dzięki swym badaniom doszedł do niekonwencjonalnego wniosku, a mianowicie – zarówno Meteoroid Syberyjski, jak i meteoroid, którego impakt wytworzył Meteor Crater składały się z antimaterii i tym można wytłumaczyć brak jakichkolwiek materialnych śladów tych kosmicznych pocisków...

### 9.3. Głos zabierają eksperci.

Ale jednak Philip Wyatt nie był pierwszym uczonym, który przypuszczał, że istnieje antimateria w formie meteoroidów, co wynikało z hipotezy Diraca. Po II Wojnie Światowej zabrał w tej sprawie głos amerykański specjalista od meteoroidów **prof. Lincoln La Paz** i dodał do dyskusji ciekawą uwagę. Stwierdził on mianowicie na łamach lutowego numeru czasopisma

<sup>70</sup> Niektóre izotopy w trakcie rozpadu produkują antycząstki – jest to rozpad beta plus ( $\beta^+$ ) bowiem poza „zwykłymi”, ujemnymi elektronami przez jądra są emitowane także i pozytrony (pozytrony, antyelektrony) –  $e^+$ , co stało się podwaliną teorii Diraca.

„Contribution of the Society for Research on Meteorites” w 1941 roku (!!!), albo że tunguskie ciało kosmiczne składało się z antymaterii, albo syberyjska eksplozja miała charakter wybuchu termojądrowego – sic!

La Paz usiłował połączyć kilka możliwości w jednej hipotezie, która wywracała do góry nogami dotychczasowy dogmat mówiący o tym, że ciało z antymaterii musiałoby natychmiast eksplodować w zetknięciu ze zwykłą materią, do czego musiałoby dojść już w górnych warstwach atmosfery.

**Baxter i Atkins** cytują w swej książce pt. „Jak drugie Słońce” urywki tego kontrowersyjnego artykułu tego amerykańskiego uczonego:

*Mniej więcej cylindryczny, żelazny meteoryt z antymaterii ustawiony najdłuższą osią w kierunku trajektorii lotu wpada w atmosferę. [...] Gdyby taki żelazny anty-meteoryt, którego wielkość byłaby porównywalna do największych znanych nam meteorytów żelaznych uderzył w Ziemię, to doszłoby do niewiarygodnie silnej eksplozji, która poza straszliwym żarem – wynikiem z przemiany energii kinetycznej w ciepłą – uwolniła także niezmierną ilość energii powstałej w wyniku anihilacji materii i antymaterii.*

Innymi słowy mówiąc, ilość wydzielonej energii można by obliczyć z następującego wzoru:

$$E = \frac{1}{2} mv^2 + mc^2$$

Pogląd La Paza odpowiada koncepcji Libby’ego, według której brak odłamków można uważać za dowód na to, że meteoryt ten był utworzony z antymaterii, która nad tajgą w ostatniej sekundzie lotu zamieniła się w energię. Obliczenia tego noblisty wykazały wyższą ilość radionuklidu węgla  $^{14}\text{C}$  w atmosferze bezpośrednio po detonacji. Za „koronnego świadka” Libby uznał 300-letnią dagleź zieloną z Arizony. Badając słoje przyrostów rocznych tego drzewa znalazł on w słoju z roku 1909 – a zatem po roku od wybuchu – **podwyższoną radioaktywność**.

**Dr A. A. Jawnel** – kandydat nauk matematyczno-fizycznych skrytykował pogląd Libby’ego:

*To nie ma niczego wspólnego w żadnym wypadku z antymaterią na obszarze Tunguskiej Obląsti. Z naszych badań wynika, że podobny zestaw i ilość tego radioizotopu w atmosferze występuje z przyczyn naturalnych. Nasze badania wykazały, że w przypadku tego izotopowego fenomenu, na który Libby zwrócił uwagę, w rzeczywistości nie ma niczego nienaturalnego.*



Oczywiście w kręgach naukowych ZSRR przeważał pogląd, że La Paz się mylił i nie chodzi tutaj o antymaterię. Także pożarnicy wypowiedzieli się o niej negatywnie, bowiem **N. Kurbackij** doszedł w 1961 roku do wniosku, że pożar powstał z powodu intensywnego napromieniowania błyskiem świetlnym dużej powierzchni tajgi w tym samym momencie, na co wskazywały uszkodzenia popromienne znalezione na ocalałych cedrach i modrzewiach, a co z kolei pozwoliło na oszacowanie energii błysku świetlnego.<sup>71</sup>

Następnym badaczem, który podobnie jak Jawnel i Kubrackij nie wiązał tej eksplozji z antymaterią był francuski uczoney **Charles Noël**, który jako ostateczny dowód swej hipotezy przyjął fakt, że nie znaleziono szczątków meteorytu. Tymczasem Aleksander Kazancew w swym opowiadaniu pt. „Wybuch” rzucił pomysł, że jego kosmonauci z Marsa mogli używać antymaterii jako paliwa dla swego kosmolotu – co wydawało się nieprawdopodobnym, ale potem udało się uzyskać antymaterię w warunkach laboratoryjnych!

Istnieją dwie przesłanki, które ukazują problemy związane z tym supermateriałem wybuchowym:

1. Jak dotąd nikt nie wymyślił sposobu składowania antymaterii w warunkach ziemskich;<sup>72</sup>
2. jak dotąd, w warunkach laboratoryjnych uzyskano jedynie małą cząstkę antymaterii, która przeżyła jedynie ułamek sekundy.<sup>73</sup>

Niektórzy fizycy doszli do wniosku, że nie da się zbudować statku kosmicznego na antymaterię ze względu na te dwie przesłanki. I głowic bojowych do ICBM też nie...

Na razie. Jak stwierdził dr John Sampson-Toll – profesor Uniwersytetu Maryland, na przeszkodzie stoi jedynie wysoki koszt produkcji i przechowywania antymaterii, sprowadzający się do ponad 1 mld USD za uncję.<sup>74</sup>

#### 9.4. Szybciej niż światło?

<sup>71</sup> Oszacowano ją na  $10^{23}$  ergów =  $10^{18}$  J czyli 1 Eksadzul = 1 EJ) w układzie SI.

<sup>72</sup> Sposób ten już istnieje – antycząstki są zamknięte w tzw. „magnetycznej butelce”, której silne pola magnetyczne nie pozwalają im na jej opuszczenie.

<sup>73</sup> Istnieje sposób na generowanie antyprotonów i antyneutronów poprzez bombardowanie cząstkami  $\alpha$  – czyli

<sup>4</sup>He tarczy wykonanej z berylu – Be, bo generuje strumień antycząstek. Proces ten jest energochłonny, ale skuteczny.

<sup>74</sup> 1 oz = 28,35 g; 1 uncja aptekarska = 31,1 g.

A jak to wszystko się ma do teorii *tachionów*, czyli cząstek, które odkryli młodzi fizycy **Clay** i **Crouch**, kiedy bombardowali promieniami kosmicznymi atomy tlenu i azotu?

Pod pojęciem *tachiony* ukrywały się cząstki elementarne, znane jedynie z teorii, które potrafią poruszać się z prędkością nadświatlną – ich  $v > c!$  Jeszcze niedawno była to ukochana idea pisarzy s-f – np. mojego przyjaciela **Clarka Darltona**, bowiem umożliwiała ona bohaterom jego powieści podróżowanie z prędkością światła i wyższą, przy czym nie obowiązywała ich einsteinowska OTW i STW. Te teoretyczne uwagi mogłyby się sprawdzić i w praktyce dzięki tym dwóm uczonym.

**Rogeroi Clayowi** – 38-letniemu Brytyjczykowi i jego o rok młodszemu partnerowi z Australii – **Philipowi Crouchowi** udało się dokonać tego odkrycia w laboratorium australijskiego Adelajda University, kiedy eksperymentowali z promieniami kosmicznymi.<sup>75</sup> Gdyby to odkrycie zostało potwierdzone, to obu tym fizykom udało się do mozaiki o nazwie „antymateria” dołożyć następny znaczący kamyk. Co więcej – udowodniłoby to wprost, że w Kosmosie mogą występować skupiska wolnej antymaterii...

I tak nie pozostaje nam nic innego, jak zadać pytanie: czy nie eksplodował nad Syberią ponad 90 lat temu kosmiczny pocisk złożony z antymaterii???

## 10. Czarna dziura?

### 10.1. Rewelacyjna teza.

Cieszący się uznaniem na całym świecie specjalistyczny magazyn „Nature”, w dniu 14 września 1973 roku, w numerze 245, na stronach 88 i 89 opublikował godny uwagi artykuł. Jego autorami byli amerykańscy uczeni **A. A. Jackson** i **M. P. Ryan jn.** z Texas University, a swe opracowanie zatytułowali „Was the Tunguska Event Due to a Black Hole?” obaj uczeni przystąpili do rozwiązania zagadki Meteorytu Tunguskiego w niekonwencjonalny sposób. Nie będziemy tutaj roztrząsać argumentów pro i kontra, jedynie powiem tyle, że clou hipotezy stanowi przypuszczenie, że Ziemia zderzyła się z niewielką czarną dziurą.

Czarne dziury, to obiekty kosmiczne o niewiarygodnej masie. Wszystkie masywne gwiazdy – czyli takie, których masa

---

<sup>75</sup> Promienie kosmiczne niosą ze sobą kolosalne energie i są one najbardziej przenikliwym i wysokoenergetycznym rodzajem promieniowania elektromagnetycznego.

przewyższa granicę **Chandrasekara** – wynoszącej  $4,44 M_s$  – istnieją tak długo, jak długo siła grawitacji jest zrównoważona ciśnieniem promieniowania. Kiedy przeważy siła promieniowania, wtedy gwiazda eksploduje jako Nova czy Supernova. Kiedy przeważą siły grawitacji – gwiazda zapada się i staje kolapsarem. Znikanie kolapsarów poza naszym horyzontem zdarzeń jest przewidziane przez OTW i STW Alberta Einsteina, który odkrył zjawisko soczewkowania grawitacyjnego – co możemy zobaczyć w Układzie Słonecznym w pobliżu Słońca, które uginając przestrzeń ugina także trajektorie promieni światła w zakrzywionej grawitacyjnie przestrzeni przysłonecznej...

Z kolapsara nie może wyrwać się żaden promień światła, nic nie jest w stanie wyrwać się z grawitacyjnego uścisku kolapsu – ostrzega **John Taylor**. Gdyby na jego powierzchni żyły dwuwymiarowe „płaszczaki”, to nigdy nie dowiedziałyby się one o istnieniu całego Wszechświata, bo nie byłyby się w stanie wyrwać poza strefę **Schwarzschilda**, a ich horyzont byłby na zawsze przytrzaśnięty czarnym wiekiem. Istoty te nie mogłyby nawet podróżować do góry, bo ich dwuwymiarowe ciała zostałyby rozerwane przez straszliwe siły pływowe i tym sposobem, byłyby one więźniami swego „wewnętrznego świata”.<sup>76</sup>

## 10.2. Kosmiczni kanibale?

John Taylor porównuje kolapsary do kanibalów, gdyż pożerają one wszystko, co stanie im na drodze ich kosmicznej wędrówki. Już sam proces „trawienia” wedle przedstawień przyrodowców przedstawia się strasznie. Pechowy podróżnik zostałby na powierzchni czarnej dziury zmiażdżony na cieniuteńki placek i znikłby bezpowrotnie dla naszego świata.

Przypomina to dość dokładnie to, co się dzieje na morzu w osławionym Trójkącie Bermudzkim u wybrzeży USA, i niemniej słynnym Morzu Diabelskim u wybrzeży Japonii – a co można objaśnić znikaniem statków i samolotów w czarnej dziurze. Czyż te pożałowania godne ofiary wyłowione w tych „strefach śmierci” nie są podobne do ryb wyjętych z akwarium?

To pytanie zadał **Joseph F. Goodavage**, były dziennikarz oraz autor poczytnych książek i seriali publicystycznych. Czy istnieją ludzie, którzy dostali się w strefę działania nieznanymi siłami, wciągani do czarnej dziury, nawet wtedy, gdy ci nieboracy

<sup>76</sup> Opuściłem tutaj wywody dotyczące genezy kolapsarów, bowiem są one dostępne w każdym podręczniku astronomii dla szkół średnich i nie widziałem potrzeby, by je tutaj przytaczać.

znajdowali się na pokładzie samolotu czy statku? Goodavage sądzi, że w wodach Trójkąta Bermudzkiego i Morza Diabelskiego może istnieć nieskończenie wiele anomalii grawitacyjnych, które można scharakteryzować jako *Black Holes in miniature* – mikrokolapsary. Ich rozmiary są niewielkie, ale ten, kto wpadnie w zasięg ich działania, to jakby wpadł w zasięg wiru, który wsysa ich do innego czasu i innej przestrzeni. Także słynny autor wielu bestsellerów na temat Trójkąta Bermudów **Charles Berlitz** także podziela ten pogląd. W ujęciu Goodavage’a mikrokolapsary są niczym innym, jak bramami do innych, kosmicznych wymiarów.

### 10.3. Czarna minidziura?

Jak pasuje opisany tutaj proces do tezy postawionej przez Jacksona i Ryana? Twierdzą oni, że kolapsary występują także w miniaturowych gabarytach. Wedle ich poglądów, miniaturowa czarna dziura przeniknęła do atmosfery we wczesnych godzinach rannych dnia 30 czerwca 1908 roku, i nad syberyjską tajgą spowodowała ona wybuch nader podobny do wybuchu głowicy termojądrowej. Potem przeleciała na skroś kulę ziemską i wyleciała z niej gdzieś na północnym Atlantyku, a następnie wróciła w Kosmos...

To fantastyczna hipoteza i obaj autorzy nie przytaczają żadnych dowodów na jej potwierdzenie, boż dowodem samym w sobie był spadek Meteorytu Tunguskiego. Ujęli to oni tak:

*Meteoryt Tunguski pozostawiał za sobą widoczny, ognisty ślad, poprzedzony promieniowaniem świetlnym i falami uderzeniowymi, które równały las z ziemią na obszarze co najmniej 100 km<sup>2</sup>. Nie znaleziono żadnego krateru poimpaktowego i materiału pochodzenia kosmicznego, które mogłyby być połączone z tym wydarzeniem. Wedle naszych wyliczeń, na zniszczenie roślinności na tak wielkiej przestrzeni, potrzeba wybuchu jądrowego o energii od 0,2 do 20 Mt TNT.<sup>77</sup>*

Założyli zatem, że „ich” kolapsar, który uderzył w Ziemię w rejonie Podkamiennej Tunguskiej, miał masę równą masie wielkiego asteroidu. I choć jego promień wynosił zaledwie kilka dziesięciomilionowych części centymetra, to według poglądów obu Amerykanów, wokół tego ciała musiało istnieć super-silne pole grawitacyjne. Geometryczny promień tej czarnej dziury powinien być mierzony w angstromach. Jest to jednostka pomiaru długości

<sup>77</sup> Zakładając, że 1 kg TNT wydziela  $4,18 \times 10^6$  J, to energia sumaryczna wybuchu musiała wynosić odpowiednio od  $8,36 \times 10^{14}$  do  $8,36 \times 10^{19}$  J.

fali świetlnej i odpowiada ona jednej dziesięciomilionowej części milimetra.<sup>78</sup> Jednostka ta wzięła nazwę od nazwiska szwedzkiego astronoma i fizyka **Andersa Jonasa Ångströma**.<sup>79</sup>

Jackson i Ryan zakładają, że prędkość tej czarnej mini-dziury była nieporównywalnie większa, niż prędkość „manewru unikowego” Ziemi, ale obiekt o takiej mikroskopijnej średnicy musiał wywołać odpowiadającą jego masie (a była ona gigantyczna w stosunku do rozmiarów) falę udarową. Czarna dziura pokonała te 30 km ziemskiej atmosfery w ciągu 1 sekundy.<sup>80</sup>

Obaj Amerykanie oparli się nie tylko na obliczeniach, ale także na zeznaniach świadków. Wynikało z nich, że w czasie lotu obiektu wypadały zeń „błyski światła”, zaś zagadkowe ciało opisywano jako „jasnoniebieską rurę”. Uczni stwierdzili, że doskonale to pasuje do obrazu typowych symptomów, które powinny wystąpić w czasie kolizji kolapsaru z planetą.

*Zasadniczo większość promieniowania w przypadku przelotu kolapsaru przez atmosferę powinna być wypromieniowana w zakresie promieniowania UV, a także innych rodzajach promieniowania. Nie występowałoby tutaj promieniowanie X, zatem więc plazmowy słup miałby kolor niebieski – co zaobserwowano.*

Dalszymi wskazówkami były szczątki drzew spalonych w czasie wybuchu. Pożar spowodowała nie temperatura lecącego obiektu, ale energia podmuchu fali uderzeniowej zagadkowego obiektu. Świadcami – w tym przypadku nie całkiem dobrowolnymi – stali się uczni radzieccy: **dr Igor Zotkin** i **dr Michaił Zikulin**, którzy swego czasu w laboratorium odtworzyli możliwy przebieg trajektorii tego kosmicznego ciała. Na podstawie wyników ich badań, obaj Amerykanie doszli do następujących wniosków:

*Zotkin i Zikulin przy pomocy wybuchów lontu detonacyjnego<sup>81</sup> stworzyli model eksplozji, która zniszczyła drzewa tajgi. Wyliczyli oni, że Meteoryt Tunguski poruszał się po trajektorii nachylonej o 30\* do powierzchni Ziemi, a potem nad nią doszło do eksplozji. Wynikałoby zatem z tego, że była to eksplozja obiektu w kształcie walca lecącego ku Ziemi pod kątem ostrym. Podobnie rzecz się ma w przypadku czarnej mini-dziury o średnicy ułamków milimetra –*

<sup>78</sup> 1 Å = 10<sup>-10</sup> m = 1 nm (nanometr).

<sup>79</sup> W układzie SI obowiązującą jednostką pomiaru fali świetlnej jest mikrometr – 1 μm (lub 1 mcm) czyli 10<sup>-6</sup> m.

<sup>80</sup> Oczywiście Autorowi chodziło o gęstsze warstwy ziemskiej atmosfery.

<sup>81</sup> Jest to specjalny rodzaj lontu, w którym ścieżkę czarnego prochu spalającego się z prędkością 1 cm/s, zastąpiono pentrytem, który spala się detonacyjnie z prędkością 6 km/s.

*obraz zniszczeń jest identyczny. Poza tym kolapsar nie pozostawia po sobie śladów impaktu w postaci astroblemu – co możemy definitywnie uznać za rozwiązanie zagadki tunguskiego fenomenu. Czarna dziura przeniknęła do Ziemi, a jej spoistość i twardość skał zatrzymałaby jakąkolwiek falę uderzeniową.<sup>82</sup>*

*Dzięki swej ogromnej masie, (a co za tym idzie bezwładności) i małej średnicy przelatując przez Ziemię miniaturowy kolapsar straciłby jedynie mizerny ułamek swej energii kinetycznej, i po przelecie Ziemi na wylot poleciałby w niebo gdzieś na północnym Atlantyku pomiędzy 40°N a 50°N oraz 30°W a 40°W.<sup>83</sup>*

Problemem, który nie dawał spać obu Amerykanom był wylot kolapsaru z wnętrza naszej planety, no bo skoro przylot wywołał takie gwałtowne zjawiska, to odlot także powinien je spowodować. Jak dotąd to nie ma żadnej wskazówki o zaobserwowanym zjawisku tego typu w dniu 30 czerwca 1908 roku na wodach Atlantyku, które musiałyby być zaobserwowane przez załogi statków tam przepływających. To pewnik. I dlatego należałoby zbadać zapisy dzienników okrętowych wszystkich statków, które znajdowały się tam w nocy 29/30 czerwca 1908 roku.<sup>84</sup>

#### **10.4. Reakcja na list pewnego czytelnika.**

Także i w ZSRR hipoteza obu Amerykanów stała się przedmiotem zażartej dyskusji. Pojawiły się rozmaite punkty widzenia. W roku 1974, aspirant Instytutu Fizyki w Moskwie **A. G. Ponariew** odpowiedział na łamach magazynu „Ziemia i Wszechświat” nr 5, 1974 na list czytelnika – **J. L. Poljakina**, który zajmował się sprawą Tunguskiego Meteorytu oraz hipotezą Ryana i Jacksona. Stwierdził on m.in., że dowodem na prawdziwość ich hipotezy jest kanadyjski Chabb Crater o średnicy 3,5 km. W swym liście wskazywał on na ten krater, jako możliwe miejsce

<sup>82</sup> Argument ten nie jest taki oczywisty, bowiem skały mają pewną sztywność, która powoduje rozprzestrzenianie się w nich fal sejsmicznych i wlot, przelot i wylot nawet miniaturowego kolapsaru musiałby wywołać trzęsienie ziemi na całej trasie jego przelotu.

<sup>83</sup> Czyli pomiędzy Azorami a Nową Fundlandią, we wschodniej części Basenu Nowofundlandzkiego, na północny-zachód od Azorów. Istnieje jeszcze jedna możliwość, że mikrokolapsar lecąc cały czas niezmiennym kursem wyleciał nie z wód Oceanu Atlantyckiego, ale u północnych wybrzeży Kanady.

<sup>84</sup> Zakładając, że ten kolapsar przeleciał przez Ziemię z prędkością przemieszczania się 30 km/s, co trwałoby kilka minut, natomiast wskazany akwen znajduje się w strefie czasowej GMT-2<sup>h</sup>, tzn. w momencie katastrofy była tam godzina 22:17.11 czasu lokalnego, ale jeszcze dnia 29 czerwca 1908 roku i dlatego należałoby szukać zapisów właśnie z tego dnia i po tej godzinie na tym, a nie innym akwenie.

wylotu tego mikrokolapsaru z wnętrza kuli ziemskiej. Na takie dictum A. G. Polnariew dyplomatycznie odpisał, że:

*... jak dotąd nikt nie doszedł do tego, co naprawdę było przyczyna tunguskiej eksplozji, czarna dziura czy coś innego.*

Powstanie krateru przy wylocie kolapsaru z wnętrza Ziemi nie jest prawdopodobne, ale Polnariew chciał wykluczyć i takiej możliwości.<sup>85</sup>

Mój konsultant dr A. A. Jawnel – renomowany członek WBM AN ZSRR nie chciał sobie zawracać głowy tą hipotezą.

- *No i tym sposobem czytelnik ten nie otrzymał odpowiedzi, ani nikt nie wyprostował mu jego błędnych poglądów* – powiedział on. W celu zweryfikowania prawdziwości hipotezy amerykańskich uczonych należy wykonać następujące czynności:

- ❖ dokonać badań możliwości występowania w Naturze miniaturowych kolapsarów o rozmiarach liczonych w  $\mu\text{m}$ ;
- ❖ zbadać, jaką reakcję wywołałoby wejście do atmosfery takiego mikro-kolapsara;
- ❖ zbadać, jakie efekty uzyskałoby się w przypadku uderzenia takiego mikro-kolapsara w grunt i czy pokrywają się one z efektami zaobserwowanymi w czasie katastrofy tunguskiej.

- *Polnariew w odpowiedzi na list czytelnika, niestety – mimo posiadanych przezeń informacji – nie ujawnił danych na temat energii eksplozji tunguskiej – mój konsultant uściślił swe uwagi. Za to wspomniał po łebkach o oświadczeniach naocznych świadków mówiące o >>niebieskim słupie ognistym<< . Widocznie ta okoliczność rozzłościła Jawnela i tego nie skrywał przede mną.*

Oczywiście dr Jawnel stwierdził, że cały wniosek jest oparty na niesprawdzonych wiadomościach, więc jest oczywiście niewiarygodny, bo żywcem wyjęty z artykułu Amerykanów. Oczywiście – wg dr Jawnela – nie można powoływać się na dane uzyskane z badań Zikulina i Zotkina, bo istnieją rażące różnice pomiędzy tym, co piszą Amerykanie, a rzeczywistością. Obraz wywału drzew wyraźnie wskazuje na działanie synergiczne fal uderzeniowych: sferycznej i cylindrycznej. Poza tym kolapsar w czasie przelotu przez atmosferę nie zmniejszyłby swej masy – a na odwrót – zaś tutaj nastąpiło znaczne rozpylenie materii

<sup>85</sup> Jeżeli na ten mikrokolapsar patrzeć, jak na pocisk przebijający Ziemię na wylot, to faktycznie krater wylotowy powinien być większy od wlotowego – i tak właśnie byłoby! Krater te byłby wybity nie przez kolapsar, bo jego średnica jest zbyt mała na to, ale przez towarzyszące mu fale uderzeniowe poruszające się w ośrodku stałym – w tym przypadku skałach skorupy ziemskiej. Pod tym względem hipoteza Poljakina jest poprawna!

meteoroidowej. To właśnie dlatego doszło do znacznego zapylenia atmosfery i białych nocy, co – wedle dr Jawnela – powoduje to, że hipoteza Jacksona i Ryana musi być odrzucona, bo jest bezsensowna i nie przystaje w ogóle do faktów.

Także próby poszukiwania śladów wylotu kolapsara na dnie północnego Atlantyku są bezsensowne – twierdzi on. Hipoteza Poljakina jest do niczego, bowiem:

*Ten kanadyjski krater – jak wykazały to badania geologiczne – powstał już przed epoką lodową, a zatem nie istnieje tutaj żadna koincydencja z zagadkowym wydarzeniem w tajdze w czerwcu 1908 roku...*

### 10.5. Pogląd przeciwko pogładowi.

I tak to jeden pogląd naukowy stanął przeciwko drugiemu. **I niczego nie udowodniono!**

Nie udało się w żaden sposób zanegować tego, że „kosmiczny kanibal” swego czasu dosięgnął także Układu Słonecznego. Wedle najnowszych danych astronomicznych, jedna czarna dziura zmierza w kierunku naszego wycinka Kosmosu, i gdyby te wyliczenia były bezbłędne, to taka możliwość stałaby się realną rzeczywistością, ale za długie tysiąclecia czy nawet dziesięcioletnia! Astronomiczne odległości czasami mają swoje dobre strony!!!

Naukowcy szacują ilość kolapsarów w Kosmosie na miliardy sztuk. **Black Holes** mają różne wielkości – istnieją kolapsary o wielkości naszego Słońca i jeszcze większe<sup>86</sup> oraz także miniaturowe czarne dziury wielkości ziaren piasku. Cechą wspólną wszystkich tych ciał astronomicznych jest ogromna masa i potężna siła grawitacji. Ich powstanie ma związek z pierwotnym wybuchem kreującym nasz Wszechświat – czyli **Big Bangiem**.

Hipotetycznie rozważano możliwość, że wybuch na Syberii wywołał mikro-kolapsar o średnicy ziarenka kurzu, ale o masie 8 mln ton – ale co do prawdopodobieństwa tego zdarzenia, to tutaj drogi badaczy się rozchodzą...

Już katolicki teolog i filozof **Pierre Teilhard de Chardin** w jednej ze swych mądrych prac zauważa:

*Współczesna fizyka nas poucza, że w przestrzeni kosmicznej nawet najbardziej fantastyczna możliwość może stać się prawdą...*

---

<sup>86</sup> Autorowi chodziło najprawdopodobniej o jądra galaktyk, co do których są przypuszczenia, że są one gigantycznymi kolapsarami o masie wielu milionów Słońc!



## **11. Kometa?**

### **11.1. Kiedy Słońce nie zachodziło.**

*Nadeszła śmierć i zagłada... Morze wystąpiło z brzegów. Doszło do straszliwej powodzi... Ludzie utonęli w miękkim błocku, które spadło z nieba... Na Ziemi zapadł zmrok, a ponury deszcz trwał wiele dni i nocy... a nad głowami ludzi rozlegało się ogłuszające o przeraźliwe ogniowe dudnienie...*

O tej katastrofie możemy poczytać sobie w dziele „Popul Vuh”<sup>87</sup> – świętej księgi majowskiego plemienia Quiche.<sup>88</sup> Opis ten jako żywo przypomina nam to, co dobrze znamy z chrześcijańskiej Biblii. I to właśnie z „Popul Vuh” dowiadujemy się, że niebo pociemniało, a nad Ziemią zawisła nieprzenikniona zasłona chmur. Ludzie oszaleli ze strachu i cokolwiek by nie robili, katastrofy nie dało się już odwrócić czy uniknąć:

*[Ludzie] próbowali wychodzić na dachy, ale domy się rozpadały grzebiąc ich pod swymi gruzami; próbowali wspinać się na drzewa, ale te przewracały się...*

Także uczony Egipcjanin imieniem **Ipuwer** sporządził nam dokładny opis podobnego wydarzenia – ogólnoplanetarnej katastrofy:

*Ogień strawił bramy, słupy i ściany, a same niebiosy znikły w zamęcie... Drzewa leżą powalone i nie ma żadnych owoców ani roślin. Wszystko, cośmy jeszcze wczoraj widzieli, już dziś nie istnieje...*

Tak to opisuje upadek kultury ten egipski autor piszący o wydarzeniach z roku 1500 p.n.e., kiedy to Ludzkość została wydana na żer płomieniom.

W buddyjskich świętych tekstach znajdujemy opis podobny do poprzedniego, a dotyczący tegoż samego niezwykłego i groźnego zjawiska:

*Kiedy świat został zniszczony wichrem... ukazała się najpierw wielka chmura... Zrywa się wiatr, który zwiastuje koniec świata. Na początku wiruje drobny pył, potem piasek, a na końcu żwir i wielkie kamienie...*

Podobną informację znajdujemy także w „Starym Testamencie” za sprawą biblijnego **Mojżesza**. Ten prorok i przywódca żydowski przepowiedział straszliwą katastrofę, która dotknęła Egipt. Chodziło w tym przypadku o 10 legendarnych

<sup>87</sup> Także spotyka się pisownię „Popool Vooh”.

<sup>88</sup> Kicze – stąd język kiczua.

plag egipskich, które miały zmusić faraona **Ramzesa II Wielkiego** do wypuszczenia z Egiptu ludu Izraela, który tam był w niewoli.<sup>89</sup> Dowiadujemy się zatem o krwawym zabarwieniu wody w Nilu, o wymieraniu tamtejszych ryb, o ciemnych chmurach zasłaniających Słońce, o gradobiciach i szalejących pożarach. Wystarczy otworzyć „Exodus”.<sup>90</sup>

Według Amerykanina – **Immanuela Velikovsky’ego** – który te mity zbierał przez całe swe życie, nie chodziło tu bynajmniej o „karę Bożą”, jak to się pisze w „Biblii”. Planeta Ziemia dostała się pod wpływ grawitacyjny ogromnej komety – jak twierdził ten autor w 1950 roku, w swej książce pt. „Worlds in Collision”, co manifestowało się zrazu pojawieniem się czerwonego pyłu w atmosferze, który spadał z nieba. Pokrywał on lądy i wody, tak że wszystko wyglądało jak krwawe. A to był dopiero początek wszystkich nieszczęść, jakie dotknęły Ziemię - pisze Velikovsky.

*Kiedy opadł ten czerwony pył, był on tak drobny, jak sproszkowana sadza. Pokrył on cały Egipt, a potem na całą Ziemię runęła ulewa meteorytów. Nasza planeta dostała się w głąbiny ogona komety.*

W innych starożytnych tekstach zachowała się wypowiedź, że cały Egipt został zasypany gorącymi kamieniami i czymś, co nazwano „naphta”, która spowodowała u ludzi oparzenia i pęcherze. „Naphta” w językach hebrajskim i aramejskim znaczy tyle samo, co po polsku „nafta”. Velikovsky tak to wyjaśnił:

*Ogony komet są utworzone z węglowodorów, które ze względu na niedostatek tlenu nie palą się, ale w przypadku wejścia w atmosferę bogatą w tlen dochodzi do zapłonu.*

Tak zatem doszło do tego, że gazy z ogona komety przetransformowały się w ropę naftową, która w postaci kropli spadła w naszą atmosferę i tam doszło do jej samozapłonu, czego rezultatem było – o ile wierzyć Velikovsky’emu – spadek ognistego deszczu, którego nikt nie mógł uniknąć!<sup>91</sup>

To, że Ziemia przeszła przez ogon komety doprowadziło do jeszcze bardziej strasznych wydarzeń, bowiem kometa wciąż

<sup>89</sup> Nieco inaczej widzi ten problem francuski pisarz i egiptolog **Christian Jacq**, który w pięcioksięgu sensacyjno-przygodowo-historycznej powieści o życiu i rządach Ramzesa II Wielkiego twierdzi wprost, że sławetne plagi egipskie były jedynie anomaliami przyrodniczymi, które żydowska propaganda rozděła do rozmiarów kary i zemsty Jahwe.

<sup>90</sup> Wj 7,1-14,31.

<sup>91</sup> Rozrzedzenie gazów w warkoczu czy też ogonie komety jest bardzo duże i wynosi kilka cząsteczek na metr sześcienny przestrzeni. Gdyby ta hipoteza była prawdziwa, to w 1910 roku musielibyśmy przeżyć podobny kataklizm w związku z wejściem Ziemi w gazowy ogon komety P/Halley. Nie zaobserwowano niczego podobnego...

zbliżała się do naszej planety. Według Velikovsky'ego – ten kosmiczny pocisk wpłynął także na rotację Ziemi.

*Na Ziemi zaczęły wiać nieprawdopodobne orkany – spowodowane zmianą rotacji planetarnej i świszczące powodzią gazu, pyłu i popiołu z komety...*

Coś podobnego podaje także „Biblia” i inne święte teksty ze Starożytności.

### **11.2. Immanuela Velikovsky'ego teoria kometarna.**

Hipoteza Immanuela Velikovsky'ego głosząca, że Ziemia przed 3.500 laty została spustoszona przez ogromną kometa, i że ten „zanik światła” znalazł swe odzwierciedlenie we wszystkich tekstach świętych ksiąg na całej kuli ziemskiej<sup>92</sup>, wywołała zaciekle dyskusje i spory na całym świecie. Autora ponizano i upokarzano, zaś jego książka znalazła się na indeksie ksiąg zakazanych... Mimo tego ostracyzmu doszło jednak do rozniecenia „światowego pożaru” odnotowanego w źródłach historycznych. Według autora, wędrówka Żydów po pustyni pod przewodnictwem Mojżesza bezpośrednio wiąże się z tą kosmiczną katastrofą, która w tym czasie dosięgła naszą planetę. Wykład Velikovsky'ego został zilustrowany cytatami z „Biblii” – Wj 13,21 i 13,22. I chodziło tutaj bynajmniej nie o Boga, ale o kosmicznego przybłędę, który zamienił światowy ład w chaos...

Także cud rozstępującego się Morza Czerwonego, o którym wspominają egzekci jest według niego następnym dowodem na globalną katastrofę. Wszystko to jest wyjaśnialne wpływem grawitacyjnym głowy komety, która była wielkości Ziemi!

To, co się rozegrało na Ziemi i obok niej 3.500 lat temu musiało przypominać mieszkańcom Ziemi sądny dzień. Przeglądając literaturę Starożytności znajdujemy cały szereg relacji o takich „końcach świata”. Cokolwiek by nie powiedzieć o Velikowskim, to jest on pierwszym, który wskazał na możliwość kolizji Ziemi z kometa w czasach biblijnych. To właśnie kometa miałaby być odpowiedzialna za Potop i rozstępowanie się wód Wszechoceanu.<sup>93</sup> Jest oczywistym, że jeżeli poglądy Velikovsky'ego są słuszne, to legendy wszystkich narodów świata mówią o

<sup>92</sup> Zob. L. Zajdler – „Atlantyda”.

<sup>93</sup> Nieprawda: pierwszym, który zwrócił uwagę na taką możliwość, był... polski pisarz tworzący w Rosji, dzisiaj już całkiem zapomniany – **Jan Józef Sękowski**, który w opowiadaniu s-f pt. „Podróż uczona na Wyspę Niedźwiedzią” opisuje ni mniej ni więcej, ale katastrofę całego świata sprzed 12.000 lat spowodowana przez kolizję Ziemi z kometa! Jego opowiadanie ukazało się drukiem w Sankt Petersburgu w XIX wieku!

niesamowitej katastrofie, którą przeżyła nasza planeta. To jest bezdyskusyjne.

### 11.3. Zbieżność z kometa P/Pons-Winnecke?

A zatem czy była to kometa, która w 1908 roku spustoszyła tajgę na Syberii? Wielu rosyjskich uczonych jest o tym przeświadczonych, zaś Leonid Kulik – który przez 10 lat uważał, że to meteoryt i szukał jego szczątków - w rozmowie z pewnym brytyjskim pisarzem stwierdził, że katastrofa tunguska może mieć punkty styczności z kometa P/Ponsa-Winnecke. Ten kosmiczny wędrowiec już raz niebezpiecznie zbliżył się do naszej planety, mijając Ziemię z odległości 5 mln km, co jak na standardy astronomiczne jest niezwykle blisko...

- *Wtedy, za życia Leonida Kulika rozpropagowano pogląd, że szczątki komety P/Pons-Winnecke spadły na Ziemię jako kamienne meteoryty* – wyjaśnił mi problem dr Jawnel z pracowni WBM w Moskwie. - *Pracował w nim także i Kulik, a w dniu dzisiejszym WBM mieści się w czynszowej kamienicy przy ulicy Marii Ulianowej.*<sup>94</sup> *Zdecydowana większość uczonych objaśniała ten fenomen spadkiem nie tyle meteorytu, ale komety – jak twierdzi dr Jawnel.*

Należał do nich także brytyjski meteorolog i geofizyk **Francis Whipple** i radziecki astronom **I. Astapowicz**. Anglik w 1930 roku był przeświadczonym, że w syberyjską tajgę uderzyła bez wątpienia **g a z o w a k o m e t a** - co wyjaśniało brak jakichkolwiek śladów po niej. Astapowicz przyznał mu w 1933 roku rację dodając, że wyjaśnia to fenomen białych nocy i innych zjawisk świetlnych na niebie po wybuchu w tajdze, a co trwało 3 dni po tym wydarzeniu. Astapowicz zwrócił uwagę także na to, że tameczna detonacja była o wiele silniejsza, niż najsilniejsze orkany<sup>95</sup> i potężne wybuchy wulkanów.<sup>96</sup>

W roku 1950 głos zabrał także i amerykański astronom **Fred Whipple**<sup>97</sup>, który uzasadnił tezę o komecie: chodzi o to, że w atmosferę przeniknęła głowa komety złożona z zamrożonych gazów i pyłu kosmicznego. Jego hipoteza była jedną z nielicznych, która uzyskała posłuch i uznanie wśród astronomów radzieckich.

<sup>94</sup> Aktualny adres: Российская Академия Наук, Комитет по Метеоритам, 117975 Москва, ГСП-1, ул. Косыгина 19, tel.: +7-095 1374270.

<sup>95</sup> Wiatry o prędkości >120 km/h.

<sup>96</sup> W tym przypadku może chodzić o gwałtowne erupcje wulkanów Krakatau w 1883, Katmai w 1912 i Mt. St. Helens w 1980 roku.

<sup>97</sup> Brytyjski astronom nie był jego krewnym, zbieżność nazwisk jest przypadkowa – przyp. aut.

Teoria meteorytu była spychana coraz bardziej na margines i tam znajduje się do dziś dnia. Swe poglądy zmienił także i sam przewodniczący WBM prof. Wasilij Fiesienkow. W swym studium zawartym w czasopiśmie „Priroda” przyznał on, że ogólny obraz powstały po tunguskiej eksplozji odpowiada teorii o kometarnym pochodzeniu tego fenomenu.

#### 11.4. Co odkrył dr Jawnel?

Studium Fiesienkowa wydrukowano w sierpniu 1960 roku, w trzy lata potem dr Jawnel dokonał znaczącego odkrycia:

*Próbki gleby, które zebrał Leonid Kulik z obszaru Tunguski poddałem laboratoryjnym testom i obejrzałem je pod silnym powiększeniem. Odkryłem w nich mikroskopijne cząstki materii pozaziemskiej. Były to drobne kuleczki krzemionki –  $\text{SiO}_2$  i magnetytu –  $\text{Fe}_2\text{O}_3$ , które wyglądały jak kropelki czy banieczki. Każda z nich mierzyła tylko kilka setnych milimetra średnicy, a niektóre z nich były połączone ze sobą w agregaty przypominające winne grona.*

Podobne magnetytowe i krzemowe twory powstają podczas przelotu meteorytów przez ziemską atmosferę w trakcie chemicznych procesów z tym związanych. Problem w tym, że dr Jawnel zaliczył to na korzyść hipotezy meteorytowej. Do tego zainspirował go inny astronom – **prof. dr K. P. Staniukowicz** – jednakże jego wnioski były przedwczesne, bowiem... podobne kuleczki magnetytu i krzemionki znaleziono także na atomowych poligonach Alamogordo oraz w okolicach Hiroszimy i Nagasaki...

W roku 1958 wyruszyła w tajgę ekspedycja, która udała się nad podziw. Znaleziono ogromną ilość magnetytowych i krzemianowych cząstek, i to najwięcej na NW od epicentrum eksplozji w 1908 roku. Rezultatem było potwierdzenie poglądu Krinowa, że meteoryt eksplodował w powietrzu, a nie na powierzchni Ziemi, w tajdze, jak to Krinow poprzednio twierdził.

#### 11.5. Specjaliści są zdumieni!

Póki w ramach WBM istniały przesłanki po temu, by ocenić tunguski obiekt jako meteoryt, póty nic się nie zmieniło aż do roku 1958, kiedy to eksperci od wybuchów wrzucili swe trzy grosze do sprawy.

- W tym roku ukazała się książka Aleksandra Kazancewa pt. >>Gość z Kosmosu<<, w której autor sprecyzował swój pogląd z

1946 roku, że 30 czerwca 1908 roku, nad Podkamienną Tunguską doszło do katastrofy obcego statku kosmicznego przy próbie awaryjnego lądowania – mówi dr Jawnel. Książka ta spowodowała przed 42 laty prawdziwy boom turystyczny na miejscu katastrofy. Wszyscy szukali tam śladów po pozaziemskim statku kosmicznym czy UCO.<sup>97</sup> Ale kręgi naukowe, a zwłaszcza WBM AN ZSRR miały na ten temat swoje własne i odmienne zdanie. One wiedziały – podobnie jak dr Jawnel – swoje: **Kosmiczny gość był bez jakiegokolwiek wątpienia naturalnego pochodzenia!**

I koniec! I kropka!

I mało ich obchodziło to, że naukowiec takiej miary, jak Wasilij Fiesienkow z dnia na dzień zrezygnował z teorii o meteorycie na rzecz teorii o komecie. W swej pracy pt. „Podstawa tunguskiego przypadku: żaden meteoryt, tylko kometa” („Priroda” nr 8, 1960) uczony ten wyszedł z dwóch przesłanek, które wydawały mu się zbyt kontrowersyjne, a mianowicie:

- ❖ Znaleziono małe kuleczki z krzemianów i magnetytu, i...
- ❖ ...zaobserwowano zagadkowe świetlne fenomeny na niebie w kilka dni po wybuchu w tajdze.

Pisze on dosłownie tak:

*Nie udowodniono tego, że znaleziona materia meteorytowa ma akurat jakiś związek z wybuchem tunguskim i ma ona takie same pochodzenie, jak cała reszta materiału meteoroidowego na całej kuli ziemskiej. Nie było żadnej zwiększonej koncentracji tych cząstek<sup>98</sup> i tak np. ekspedycja z AN Kazachskiej SRR<sup>99</sup>, która w 1948 roku miała zbierać spadły na Ziemię pył meteorytowy na lodowcach Tuju-Su i Zalijskiego Altaju, też niczego nie znalazła.[...]*

*Badania kuleczek dowiodły, że niektóre z nich mają podwójną budowę – a mianowicie składają się z dwóch związków chemicznych: magnetytu i krzemionki, a jak do tego mogło dojść, tego nie wiadomo.*

*Byłoby to logiczne, gdyby rozpatrywać Tunguskie Ciało Kosmiczne jako głowę komety, w których mogą istnieć tak złożone twory. Należałoby dodać, że magnetyt i krzemionka topią się w różnych temperaturach.<sup>100</sup> Złożenie tych kuleczek świadczy o bardzo szybkich procesach topienia i stygnięcia tej materii mające*

<sup>97</sup> Unknown Cosmical Object – Nieznany Obiekt Kosmiczny (NOK).

<sup>98</sup> Stwierdzenie to wkrótce przeinaczono – przyp. aut.

<sup>99</sup> Dziś Kazachstan.

<sup>100</sup> Krzemionka przechodzi w stan ciekły przy +1.470°C, a magnetyt przy +1.565°C.

*związek z eksplozją, do której bez wątpienia doszło w głowie komety.*

*W takim przypadku te znaleziska są d o w o d e m w p r o s t n a t o, że mają one ścisły związek z wydarzeniem tunguskim. Kuleczki te [...] nie mogły być wynikiem sedymentacji cząstek pyłu kosmicznego spoza Ziemi. [...]*

Jest przy tym interesujące, że nie znaleziono w tajdze żadnego szczątka meteorytu, ba! – nawet najmniejszego odłamka! Zmusza nas to do wyciągnięcia wniosku, że ich tam wcale nie było i nie ma i to dlatego właśnie można sądzić, że u źródła tunguskiego fenomenu leży właśnie k o m e t a ...

Także świetlne fenomeny, które podziwiano w trzy dni po eksplozji nie były dla Fiesienkowa żadną zagadką:

WBM AN ZSRR wysłał do wszystkich krajów świata dokładny kwestionariusz, dzięki któremu udało się z dużą dokładnością ustalić granice nadzwyczajnego pojaśnienia nieba po wybuchu. Na podstawie zgromadzonych danych można stwierdzić, że przed spadkiem Meteorytu Tunguskiego, np. w nocy 29/30 czerwca 1908 roku, ilość światła na niebie nie odbiegała od normy.

*Inaczej się mają sprawy po wybuchu, bo doszło do wyraźnego nasilenia widma ciągłego nocnego nieba, jednakowoż bez ż a d n y c h linii emisyjnych. To świadczy o tym, że do górnych warstw atmosfery przeniknął obłok drobnego pyłu, który był zorientowany w stosunku do Słońca w przeciwnym kierunku...*

*Oznacza to zatem, że Meteoryt Tunguski posiadał pyłowy ogon, który dostał się do atmosfery i był skierowany odslonecznie. Już sam ten fakt dowodzi tego, że ten obiekt b y ł k o m e t ą .*

Radzieccy uczeni udowodnili w 1949 roku, że nagłe zanieczyszczenie ziemskiej atmosfery w lipcu i sierpniu 1908 roku było spowodowane tunguską katastrofą. Nie udało się jednak wyjaśnić niektórych anomalii zaobserwowanych wkrótce po wybuchu tego ciała niebieskiego.

*To udowadnia, że sproszkowana materia nie dostała się do wyższych warstw ziemskiej atmosfery i nie oddaliła się od powierzchni Ziemi nie dalej, niż 30 km – skonstatował w 1960 roku prof. Fiesienkow. Czy będziemy zatem zakładać, że cząstki tej materii były równomiernie rozmieszczone nad całą północną hemisferą? Jeśli tak, to łączna masa tych cząstek musiałaby pójść w miliony ton! Fiesienkow tak się do tego odniósł:*

Zjawisko to najprawdopodobniej należy zapisać na karb gazowo-pyłowego śladu, który zostawia za sobą każda głowa komety przy przelocie przez ziemską atmosferę.

### 11.6. Czy była to może kometa P/Encke?

**Dr Igor Zotkin** – mój drugi rozmówca uczony, który w latach 60. wraz z **dr Michailem Zikulinem** próbował w warunkach laboratoryjnych odtworzyć tunguską katastrofę i ostatnią fazę lotu tego obiektu kosmicznego – także interesował się niezwykle dziwnymi zjawiskami świetlnymi na terenie Rosji oraz europejskich i pozaeuropejskich miejscowości, z których donoszono o ich pojawieniu się po wybuchu nad Syberią.

Wielka to szkoda, że związku pomiędzy ukazaniem się tych fenomenów atmosferycznych a Meteorytem Tunguskim dopatrzone się dopiero w końcu lat 20., a zatem bardzo późno. Dlatego też pozostały bez echa różne publikacje, które się nimi zajmowały...

WBM próbował w latach późniejszych to zaniedbanie nadrobić. W różnych dostępnych źródłach dostrzeżono dwie różne i sprzeczne ze sobą przesłanki, jednakże Zotkin dostrzegł i drugą stronę tego medalu. Nie liczyła się dla niego ilość, ale jakość informacji. Istniała potrzeba stworzenia dostatecznie jasnego i przejrzystego obrazu, który byłby możliwy do przyjęcia przez świat naukowy i wypełniał wszystkie kryteria stosowane tamże.

Zdjęcia robione w okresie pomiędzy 30 czerwca a 1 lipca 1908 roku wykazują znaczną intensywność świecenia obłoków. Srebrzyste obłoki były widoczne w wielu zakątkach Ziemi. Jest całkiem możliwe, że fenomen ten jednak nie miał nic wspólnego z Meteorytem Tunguskim...

Mój rozmówca ostro odciął się od obowiązującej wówczas teorii o zorzy polarnej i pochwalił brytyjskie czasopismo „Knowledge” oraz „English Mechanic”, w których opublikowano dziesięć artykułów poświęconych konkretnie temu dziwnemu zjawisku:

*Obserwatorzy całkowicie wykluczyli możliwość, że była to zorza polarna. Nie zaobserwowano jakichkolwiek zmian pola magnetycznego, zaś nacisk położono na niezwykłość obłoków, które widziano, ich kolor, blask i kształty oraz brak źródła światła, które je rozświetlało.*

Zotkin wyciągnął ten artykuł z tuzinem innych, które napisali niemieccy autorzy, a potem ten wysokiej klasy specjalista



od tunguskiej eksplozji przystąpił do przedstawiania swej wersji problemu. Sam osobiście uczestniczył w latach 60. w trzech ekspedycjach do epicentrum tunguskiej katastrofy i dlatego był on w stanie podzielić się ze mną swymi poglądami na naturę zagadkowego obiektu kosmicznego.:

*1 maja 1908 roku, zbliżyła się do Ziemi kometa P/Encke<sup>101</sup> do punktu przysłonecznego swej orbity, co może oznaczać, że w momencie tunguskiego wybuchu, w pobliżu Ziemi znajdowała się część towarzyszącego jej gęstego roju meteorów. Można zatem spokojnie przypuścić, że anomalne zjawiska na naszym niebie spowodowane zostały przez ogon pyłowy przechodzącej wtedy przez peryhelium komety, i że ta ostatnia mogła być przyczyną tunguskiego zjawiska. Jednakże byłoby czymś bezsensownym łączyć kometa Enckego z Meteorystem Tunguskim, ale można przypuszczać, że ogromna kometa przyniosła ze sobą jakiegoś kosmicznego przybłędę o dużej masie.*

Z czego to ciało się składało? Jak to się stało, że nikt go wcześniej do tej pory nikt nie widział? I główne pytanie: dlaczego nie znaleziono jego szczątków? Zotkin tak mi na to odpowiedział:

*Już w latach 50. amerykański astronom Fred Whipple wykazał, że jądra komet są zbudowane z lodu zamrożonych gazów – metanu, dwutlenku węgla i wody z domieszką cząstek stałych. Dochodzimy zatem do wniosku, że dnia 30 czerwca 1908 roku z Ziemią zderzyła się mała kometa, której jądro mierzyło kilkadziesiąt metrów średnicy i ważyło kilkaset tysięcy ton. Odmiennie niż meteoryty, komety poruszają się przy kolizji z prędkością nawet 40 km/s...<sup>102</sup>*

Odważyłem się zaoponować: ależ dlaczego tego ciała nikt wcześniej nie widział i jak mogło niepostrzeżenie przeniknąć do naszej atmosfery?

*Zostało to spowodowane tym, że wydawało się, że kometa ta przyleciała wprost od Słońca i dlatego nikt jej nie widział.<sup>98</sup> Widzialną stała się wtedy, kiedy weszła w gęste warstwy atmosfery ziemskiej – lodowa kula spadła na Syberię, zaś gazowo-pyłowy ogon ukazał się nad Europą.<sup>99</sup> Kiedy takie ciało wleci w*

<sup>101</sup> Nazwana tak od nazwiska astronoma **Johanna Franza Enckego** (1791-1865), który pierwszy obliczył jej orbitę wokółsłoneczną na 3,3 roku – przyp. aut.

<sup>102</sup> Nie jest to ściśle, bowiem istnieją roje meteorytowe, których  $v_G$  wynosi nawet 70,7 km/s – *Leonidy*, czy 69,4 km/s –  *$\epsilon$ -Geminidy*, 66,4 km/s – *Orionidy*, 66,3 km/s – *Aurigidy*, 65,5 km/s –  *$\eta$ -Akwarydy*, 65 km/s – *Komaberencydy*, 59,4 km/s – *Perseidy*, 58,4 km/s –  *$\tau$ -Hydrydy* i kilka innych.

<sup>98</sup> Zostało to potwierdzone w 2002 roku, kiedy to Ziemia omal nie została trafiona przez asteroidę 2002 MN, która została wykryta w 3 dni po minięciu punktu perygeum!

<sup>99</sup> W opisywanym przypadku, gdyby kometa leciała o d Słońca, to najpierw Ziemia weszłaby w jej gazowo-pyłowy ogon i wszystkie świetne fenomeny byłyby widoczne p r z e d wejściem jej jądra w atmosferę Ziemi.

*atmosferę, to wywołuje tzw. balistyczną falę uderzeniową. Na Ziemi odczuje się to jako nagły skok ciśnienia, który w mniejszym stopniu potrafi wywołać samolot odrzutowy przekraczający 1 Ma. Meteoryt spręży przed sobą powietrze, co spowoduje wzrost temperatury do 10.000 K, jego materia wyparuje i wyemituje jaskrawe światło. Promieniowanie termiczne jest tak silne, że może ono wywołać pożar lasu. Na wysokości 5-10 km nad Ziemią opór powietrza i żar jest tak silny, że takie ciało jak meteoryt zacznie się topić. Zmieni się ono w pył i parę. Przy uderzeniu w barierę powietrza się momentalnie rozpadnie, a jego ogromna energia kinetyczna zamieni się w nadciśnieniową falę uderzeniową.*

Bardzo uważnie wysłuchałem tego pokrętnego opisu oratorskiego mojego rozmówcy. Miałem ochotę na zadanie mu wielu pytań, czego nie ukrywałem przed dr Zotkinem. Co właściwie było przyczyną tego, że 2.200 km<sup>2</sup> lasu zostało zniszczone, a drzewa na d w u k r o t n i e większej powierzchni poważnie uszkodzone?

*To spowodowała fala uderzeniowa, o czym już nadmienilem. Uderzyła ona w las od góry i skosiła drzewa wokół miejsca epicentrum. Do dziś dnia nie wiemy ze stuprocentową pewnością, co było przyczyną eksplozji TUNGUSKIEJ KOMETY. Czy był to proces rozpadu, czy przemiany ze stałego stanu skupienia w gazowy? To jest wciąż przedmiotem badań. Ja osobiście przychylam się do poglądu, że szło o rozpad; co popiera także prof. Fiesienkow. We wspólnym oświadczeniu – swego czasu – przedstawiliśmy stanowisko, że jądro komety było rozniesione przez siły aerodynamiczne, które wynosiły 30.000 kG/cm<sup>2</sup> powierzchni!*

Hipoteza ta wywołała spore kontrowersje pomiędzy zwolennikami teorii kometarnej. W roku 1975 dwaj akademicy: **prof. Pietrow** i **prof. Stulow** zaproponowali, że trzeba brać pod uwagę także możliwość odparowania tego ciała kosmicznego.

### **11.7. Rozmowa z prof. Pietrowem.**

**Prof. Georgij I. Pietrow** był tego tropikalnego, lipcowego przedpołudnia moim trzecim prominentnym rozmówcą. Swoje pytania do niego formułowałem uwzględniając to, że prof. Pietrow był w byłym ZSRR swego czasu najbardziej renomowanym

---

– co najmniej od połowy czerwca 1908 roku. Stanowiłoby to dowód wprost na to, że teoria o spadku komety na Podkamską Tunguską jest ewidentnie fałszywa... Jednak niektóre fakty zdają się wskazywać na to, że tak właśnie było, co wynika z dalszych partii tekstu książki.

oponentem do hipotezy o wybuchu statku kosmicznego. Postanowiłem tedy w rozmowie z nim dotknąć i tego tematu.

Z przykrością muszę przytoczyć ten wywiad *ad memoriam*, bowiem od rosyjskich przyjaciół: **prof. Lisiewicza, dr Rubcowa, dr Tjurina-Awińskiego i dr Furduja** z którymi spotkałem się w czasie kongresu naukowego na terenie byłej Jugosławii<sup>100</sup> – dowiedziałem się, że ów wybitny naukowiec już zmarł. Prof. Pietrow za życia wykładał matematykę i aerodynamikę na Uniwersytecie Moskiewskim. Urodził się na północy Rosji, w Binezie, i zmarł mając 75 lat. Profesor nie znał niemieckiego, a i po angielsku mówił *a little bit*, dlatego każdy z nas mówił w swym ojczystym języku – on po rosyjsku, ja po niemiecku. Ten wariant był najoptymalniejszy dzięki tłumaczce, która była w Moskwie zawsze pod ręką.

A oto treść naszej rozmowy:

**Pytanie:** Co pana, panie profesorze inspiruje do tego, że tak długo stara się pan wyjaśnić problemy przyczyn katastrofy tunguskiej?

**Odpowiedź:** Spowodowane jest to głównie moją specjalnością naukową – aerodynamiką, którą wykładałem na tutejszym uniwersytecie. Najbardziej interesuje mnie to, co się dzieje z ciałem poruszającym się z wielką prędkością w atmosferze ziemskiej. Zainteresowanie to jest bardzo stare. Zasadnicza idea obliczenia matematycznego masy ciała, które eksplodowało w 1908 roku nad Podkamienną Tunguską, naszała mnie pewnego dnia, kiedy przygotowywałem się do wykładu. Nawiązałem wtedy kontakt z członkami WBM, którzy niedawno uczestniczyli w wyprawie do tajgi.

**P.:** Czy był pan na miejscu katastrofy?

**O.:** Nie. Przecież nie jestem badaczem tego fenomenu – jestem matematykiem. Z drugiej zaś strony zawsze fascynował mnie w tunguskim fenomenie problem aerodynamiczny, możliwości zbadania przyczyn eksplozji i znalezienie dowodów na nie. dogadałem się ze swym kolegą z Akademii – prof. Władimirem Stułowem, i razem doszliśmy do wniosku, że całej tej problematyce przyjrzymy się z matematycznego punktu widzenia.

**P.:** Jakie kryterium przyjęliście za faktyczny dowód prawdziwości waszych wniosków?

**O.:** Najpierw doszliśmy do wniosku, że kosmiczny obiekt, który eksplodował nad tajgą, był bez wątpienia głową komety –

<sup>100</sup> Autorowi chodzi o słynny Kongres AAS w Cirkvenicy na początku lat 70. ub. stulecia. Polskę reprezentował na nim m.in. **prof. dr inż. Zbigniew Schneigert** (1910-1998).

*ergo* – szło o ogromny blok złożony z brudnego śniegu wodnego, zmarzłych gazów i dalszych części składowych.<sup>101</sup> Ciało to przyleciało z kosmicznych dali Układu Słonecznego, miało masę co najmniej 1 mln ton i mierzyło 800 m średnicy. Kometę tą przychwyciła w 1908 roku Ziemia i w momencie, kiedy 30 czerwca we wczesnych godzinach rannych głowa komety rozpedziła się w polu grawitacyjnym Ziemi do prędkości 11,11 km/s i wpadła w górne warstwy atmosfery. Była ona wtedy jeszcze ciałem stałym, ale na wysokości 50 km nad ziemią jej wierzchnie warstwy zamieniły się w gaz. Ten gaz wywołał niespotykanej siły falę uderzeniową, która uderzyła w powierzchnię Ziemi z energią wybuchu wielu bomb wodorowych.

**P.:** A więc co było przyczyną eksplozji?

**O.:** Do wybuchu w potocznym sensie tego słowa nawet nie doszło! Ciało kosmiczne straciło w czasie przelotu mnóstwo energii, co było jednym z powodów, że nie spadło na powierzchnię Ziemi. Obiekt ten został całkowicie przez nią wyhamowany, co spowodowało gigantyczną falę uderzeniową. Udowodniliśmy, że atmosfera była w stanie ten obiekt wyhamować – bowiem miał on dużą masę i małą gęstość – wszystkiego około 0,01 g/cm<sup>3</sup>. Samo ciało – a raczej to, co z niego jeszcze zostało po wybuchu – znikło jeszcze na wysokości 15 km nad tajgą.

**P.:** To dlatego nie znaleziono żadnych śladów?

**O.:** Dokładnie tak. Szczególnym dla tunguskiej katastrofy było to, że obszar tajgi został uderzony bardzo silną falą udarową, która rozszerzała się od epicentrum na znaczną odległość. Spróbujcie opisać wzajemne oddziaływania poruszającego się ciała z atmosferą, a dojdziecie do tego, że będzie to poruszający się obłok gazu z naddźwiękową szybkością – podobnie jak głowa komety – i ciągnącemu za sobą cały szereg fal uderzeniowych.

**P.:** A zatem wasz wspólny wniosek i rezultat waszej pracy zgadza się z teorią Leonida Kulika, który wysunął hipotezę o ogromnym meteorycie?

**O.:** To nie jest tak. Kulik nie sformułował żadnej hipotezy. On poszukiwał astroblemu. Nie znalazł go, ale w czasie jego poszukiwań ciężko było znaleźć cokolwiek – np. ze względu na słabo znany teren. Kulik zmarł przekonany, że pewnego dnia ktoś odkryje astroblem i szczątki meteorytu w nim. Dziś wiadomo, że żaden krater nie istnieje. Była tylko straszliwie silna fala

---

<sup>101</sup> Hipoteza ta nie wytrzymuje krytyki, bowiem Słońce rozgrzałoby jądro komety tak, że po przejściu komety przez punkt przysłoneczny kometa powinna emitować całe obłoki świecących gazów układające się w jej warkocz (ogon), czego nie zaobserwowano...

uderzeniowa, która powaliła las na powierzchni 2.200 km<sup>2</sup>. Dowodem na prawdziwość tej teorii są stojące w epicentrum wybuchu drzewa, niemal nieuszkodzone, mimo tego, że stały one pod PUNKTEM ZERO eksplozji. Znajdowały się one w pewnego rodzaju strefie neutralnej.

**P.:** Co neguje możliwości, że w tym przypadku nie może iść o antymaterię, kolapsara czy pozaziemski statek kosmiczny, której jednostka napędowa eksplodowała w wyniku awarii?

**O.:** Poszukiwaliśmy reliktyw takiej eksplozji w atmosferze. Gdyby to była antymateria, to do wybuchowej interakcji z atmosferą doszłoby jeszcze wyżej, nad stratosferą. Nie wypada mi traktować serio hipotezy o kolapsarze, zaś pozaziemski statek kosmiczny – to najmniej poważne wyjaśnienie. Gdyby naprawdę doszło do wybuchu atomowego, to dlaczego reakcja łańcuchowa przy tak wielkiej masie – którą wyliczyliśmy – pojawiła się tak wysoko?

### 11.8. Czy obalono argumenty Zołotowa?

**P.:** Dlaczego nie zgadza się pan z opinią Zołotowa, który takiej możliwości nie wykluczał ze względu na różne symptomy odkryte wprost w epicentrum – np. przyspieszony wzrost flory albo zmieniona grubość pierścieni przyrostu rocznego drzew w strefie zniszczenia?...

**O.:** Mam taką książkę **mgr Łabruchinowej**, w której opublikowała ona wyniki analiz próbek skał i minerałów, z której wynika, że w epicentrum w ogóle do eksplozji nie doszło! I nie szło tutaj nawet o wybuch jądrowy. Zołotow chciał za wszelką cenę dowieść, że rośliny rosły szybciej w epicentrum katastrofy, jednak moim zdaniem takie reakcje flory w centrum katastrofy nie są tam wyjątkowe. Cios fali udarowej i promieniowania termicznego spowodowały ogromny pożar lasu. I to była przyczyna szybszego wzrostu roślin w tym miejscu. Podobnie szybki wzrost także po innych pożarach tajgi.

**P.:** Ale na tym obszarze stwierdzono także zwiększoną radioaktywność?

**O.:** Ta radioaktywność **n i e m a** nic wspólnego z wybuchem i występuje tam jako tzw. radioaktywne tło Ziemi, co udowodniła mgr Łabruchina swymi badaniami. A co do zwiększonego przyrostu rocznych słoje drzew, to podobne zjawiska zaobserwowano po innych „zwykłych” pożarach lasów...

**P.:** Mówi się także o tym, że zagadkowy obiekt w ostatniej fazie lotu zmienił kurs. Świadczenie opisują to, że obiekt leciał z SE na NW, ale tuż przed eksplozją zmienił kierunek na W, jak zresztą pokazuje to kierunek powalonych drzew. Jak mamy wyjaśnić ten fenomen?

**O.:** Dr Zotkin i dr Zigulin przy pomocy laboratoryjnych prób jednoznacznie wykazali, że głowa komety przyleciała od w s c h o d u . Oświadczeń naocznych świadków – które tu pan przytoczył – nie należy brać dosłownie. Przecież ci świadkowie wypowiadali się po dwudziestu z górą latach od momentu wydarzenia i przez ten czas zapomnieli detale incydentu. O ile mi wiadomo, nie znajdowali się oni na trajektorii ognistej kuli, ani nawet w tej stronie świata, z którego ona nadleciała. W wielu przypadkach relacje świadków były zupełnie sprzeczne.

**P.:** Do jakiego stopnia?

**O.:** W czasie późniejszych rozmów ci ludzie opowiadali o swoich obserwacjach zupełnie różne rzeczy – np. jedni twierdzili, że widzieli to ciało w locie ponad dwie godziny! – a to dowodzi, że stracili poczucie czasu. Wszystko to można spisać na karb starszego wieku respondentów.<sup>102</sup>

---oooOooo---

W związku z odnotowanym w epicentrum wzroście radioaktywności wspomniałem o Ewenkach, którzy próbowali po eksplozji przedostać się do jej epicentrum, a czego następstwem była dziwna choroba, która w każdym przypadku kończyła się śmiertelnym zejściem, a której objawy dokładnie odpowiadały tym, które zaobserwowano u ofiar atomowego ataku na Hiroszimę i Nagasaki. Przyczyna było promieniowanie jądrowe. Zapytałem także prof. Pietrowa, w jakim stopniu mógł tu odegrać rolę przypadek. I zaraz do rozmowy włączył się kolejny jej uczestnik – **dr Igor Zotkin.**

*- Jak pan zapewne wie, uczestniczyłem w trzech wyprawach tunguskich i znam informacje o przypadkach choroby popromiennej u Ewenków, ale nie uznaję ich za wiarygodne... Także wielu innym uczonym, m.in. z uniwersytetu w Tomsku nie udało się znaleźć u Ewenków żadnych plemiennych naczelników czy innych członków*

<sup>102</sup> To jest akurat najsłabszy z użytych przez prof. Pietrowa argumentów, bo właśnie starzy ludzie doskonale zachowują w pamięci to, co nimi w młodości wstrząsnęło lub zbulwersowało aż do samej śmierci. Opinie prof. Pietrowa są tu skrajnie tendencyjne, co – niestety – nie wystawia mu najlepszego świadectwa jako uczonemu...

*starszyzny, którzy potwierdziliby te informacje w stopniu wiarygodnym – powiedział on.*

*– Świadkowie widzieli lecącą ognistą kulę, ale nikt od tego nie zachorował – odparował prof. Pietrow.*

Ta rozmowa z uczonymi pokazała mi, jak bardzo emocjonalnie podchodzą oni do problemu tunguskiej zagadki. Nie udało się im wytrącić mnie z równowagi. Jest oczywistym, że świadek tego „bliskiego spotkania pierwszego rodzaju” z ognistą kulą zagadkowego ciała kosmicznego nie zachorował na chorobę popromienną. Symptomy choroby popromiennej – jeżeli do niej doszło – pojawiły się przecież dopiero p o eksplozji, kiedy to niektórzy Ewenkowie usiłowali się dostać do jej epicentrum!

W następnym pytaniu poruszyłem fakt, że Ewenkowie obawiają się tego miejsca, bowiem wedle ich mitów, w tym właśnie miejscu bóg Ogdy spalał nieopatrnych wędrowców niewidzialnym ogniem. Czy nie stało się to, kiedy w dniu 30 czerwca 1908 roku Ogdy zstąpił z niebios? Czy tą bajeczną wzmiankę nie można by rozumieć, jako dalszą wskazówkę ówczesnego napromieniowania kilku członków plemienia Ewenków?

Pietrow i Zotkin odparli OCZYWIŚCIE NIE! – i stwierdzili, że ten fenomen ma bardzo proste wyjaśnienie. Otóż każde ciało kosmiczne, które wtargnie w atmosferę z taką prędkością wywoła takie silne fale uderzeniowe i promieniowanie termiczne, którego ślady możemy oglądać na drzewach jeszcze do dziś dnia. W danym przypadku chodzi tu o typowe działania tzw. **miękkiego promieniowania rentgenowskiego**, które dosięgło powierzchni Ziemi.

Chciałem się dowiedzieć od prof. Pietrowa czegoś o więcej o geofizyku Aleksieju Zołotowie, bo interesowało mnie to, co mój rozmówca myśli o jego hipotezie Meteorytu Tunguskiego, jako kosmolotu. Prof. Pietrow udzielił mi o chotnie tej informacji:

*Poznałem osobiście dr Zołotowa w czasie jednej z konferencji WBM, kiedy podszedł do mnie, jak rozmawiałem z panią Łobuchinową o przypadku tunguskim. Zołotow przyłączył się do rozmowy, a na początek podarował mi książkę, którą prawie był wydał.<sup>103</sup> I to właśnie w niej przedstawił pogląd, że radioaktywność odkryta w miejscu wybuchu jest typowym następstwem eksplozji jądrowej. Nie podzielałem i nie podzielałem tego poglądu. Żadne badania nie potwierdziły tezy Zołotowa, a były wykonywane przez najlepsze laboratoria w tym kraju.*

---

<sup>103</sup> Chodzi o „Problemy tunguskiej katastrofy w 1908 roku” – przyp. aut.

Zołotow domniemywał, że tunguski obiekt przybliżał się do Ziemi pod ostrym kątem, co miało udowodnić jego przypuszczenie, że energia jądrowa wyzwoliła się we wnętrzu, tj. w stalowym panczerzu kosmolotu. Teoria ta jest mylna! Relacje naocznych świadków zebrane przez dr Zotkina wskazują jednoznacznie, że obiekt względem horyzontu poruszał się pod kątem 15-40°. W obydwu skrajnych przypadkach nie zgadza się to z teorią Zołotowa. Badania różnych instytutów badawczych nie potwierdziły jego tezy ani o radioaktywności, ani o kacie padania obiektu.<sup>104</sup> Czy chce pan usłyszeć mój prywatny pogląd na to wszystko? – otóż pan Zołotow już sam nie wierzy we własne teorie, a do tego przyczyniła się praca pani mgr Łabuchinowej.

### **11.9. Fantaści tacy, jak Kazancew i Däniken...**

Energiczne odrzucenie hipotezy o katastrofie kosmolotu zmusiło mnie do postawienia prof. Pietrowowi pytania z tej samej parafii: *Czy istnieje możliwość istnienia życia pozaziemskiego i czy wedle pańskiego widzenia świata jest możliwym, że kiedyś mieliśmy już odwiedziny gości z innych światów?*

- *Co do pierwszej części pańskiego pytania – to nie sądzę, byśmy byli samotni we Wszechświecie i nie jesteśmy samotną formą życia w Kosmosie. Absolutnej pewności w tym przypadku mieć nie można. Jeżeli zaś idzie o możliwe wizyty Kosmitów, to możemy być pewni, że coś takiego nie można brać poważnie. Nie można brać na poważnie żadnych teorii na ten temat. W książkach i filmach takich fantastów, jak Kazancew czy Däniken, którzy podobne teorie lansują, nie znajdziecie żadnych podstaw naukowych. Mamy podstawy do stwierdzenia, że oni sami nie wierzą w to, co głoszą.*

Moje rozmowy w WBM trwały ponad umówione dwie godziny. Nie chciałem zbyt długo nadużywać czasu profesorów, więc zadałem ostatnie pytanie skierowane do prof. Pietrowa: *Co pan robi, by udowodnić niezbitą pańską tezę o przyczynach tunguskiej katastrofy?* A oto odpowiedź:

- *Przed wszystkim na uniwersytecie wraz z moimi studentami zajmuję się aerodynamiką i dzięki temu mam najlepszą sposobność niezbitą udowodnić swoją tezę o rzeczywistym*

<sup>104</sup> Zabawne, jak uczeni by udowodnić swe teorie posługują się relacjami naocznych świadków: raz je zaciekle negują, ale kiedy to im pasuje – powołują się na nie, jak na Ewangelię... Przytoczona rozmowa dokładnie pokazuje takie traktowanie materiału badawczego, dlatego też – jak widać – nie można tych wypowiedzi brać na poważnie... – niestety!



*przebiegu tunguskiej katastrofy. Nawet bez tego mamy – owszem – już dzisiaj do dyspozycji dokładne dane. Ja widzę to tak: dnia 30 czerwca 1908 roku w ogóle nie doszło do żadnej eksplozji. Spadające w atmosferze ciało straciło mnóstwo energii i nie doleciało do powierzchni Ziemi. Jedyna możliwość, by mogło ono wywołać tak silną falę uderzeniową było to, że zostało ono niemal całkowicie wyhamowane – co było powodem powstania fal uderzeniowych. Moje badania aerodynamiczne dowiodły, że mogło to być ciało o bardzo małej gęstości...*

Nocną fosforencję nieba – wedle słów profesora – można było wyjaśnić wpływem ogona komety, który także dostał się w ziemskie pole grawitacyjne.<sup>105</sup> Mówił on na zakończenie:

*- Niech pan pomyśli o tym, że świetlne fenomeny na niebie nie pokazywały się po tunguskiej katastrofie, a nawet przed nią, co wskazuje na to, że była to z całą pewnością kometa, jak twierdzą ja i wielu moich kolegów.*

Wywiad był zakończony – profesor odszedł, dr Zotkin także pożegnał się, aliści dr Jawnel miał coś jeszcze na wątrobie – wedle jego poglądów nie byłem jeszcze skutecznie przeświadczony o oczywistości i prawdziwości tez postawionych przez specjalistów „komeciarzy” z WBM i o błędach „innowierców”. Z wywodów Jawnela dowiedziałem się, jak głęboka przepaść dzieli jego, Zotkina czy Pietrowa od ich kolegi Zołotowa i jego stronników. Poznałem także i to, jak charakteryzując „innowierców” przekraczano niejedyn raz wszelkie zasady *fair play*. Dlatego wysłuchałem opowieści dr Jawnela:

*Aleksiej Zołotow pojawił się w WBM w 1960 roku – był on wtedy pracownikiem Instytutu Geofizyki<sup>106</sup> - i fascynowała go idea, iż w tajdze doszło do katastrofy kosmolotu. Chciał on też dostać się do obszaru tunguskiego i informował się u nas o tamiecznych pomiarach geologicznych. Potem wyjechał. W epicentrum spędził trzy dni, które mu wystarczyły do tego, że sformułował wniosek, że w tajdze eksplodował cetnar uranu. Jak on mógł do tego dojść w trzy dni?! Inni uczeni przed Zołotowem poświęcili temu zagadnieniu wiele lat i nawet nie doszli do końcowych wniosków. I tak w WBM doszliśmy do końcowego wniosku, że Zołotowa nie można uważać za poważnego badacza tego fenomenu. Jego tzw.*

<sup>105</sup> I tutaj rzecz ciekawa, bo w dwa lata po opisywanych wydarzeniach, w 1910 roku, Ziemia znalazła się w ogniu komety *P/Halley* i w ogóle nie zaobserwowano podobnych fenomenów w postaci świecenia nieba w nocy, a i owszem – spodziewano się totalnej, kosmicznej katastrofy – a przynajmniej masowych zatruc cyjanowodorem z warkocza komety, do czego – jak wiadomo – nie doszło, a zatem teoria o *Komecie Tunguskiej* jest co najmniej wątpliwa...

<sup>106</sup> A dokładniej Wołżańsko-Uralskiej Filii Wszechzwiązkowego Instytutu Badawczego Geofizyki – przyp. aut.

*badania w żadnym przypadku nie spełniają norm i kryteriów dociekania naukowego i nie opierają się na żadnych naukowych podstawach!*

Dr Jawnel musiał jednak przyznać, że jego poglądów nie podzielali wszyscy członkowie Akademii. Dla nich Zołotow nie był żadnym dyletantem. Bronił go m.in. jej vice-przewodniczący **prof. Borys Konstantinow**, który wedle słów Jawnela:

*... doszedł wraz z Zołotowem do przekonania, że u podwalin tunguskiego wydarzenia legła czarna dziura – kolapsar. Nie była to absurdalna idea, a to dlatego, że zawsze skłaniał się ku pogładowi, że antymateria występuje także w Układzie Słonecznym – a szczególnie w formie komet. Pojawiła się zatem nowa wersja hipotezy kometarnej i dlatego bezkrytycznie przyjmował on teorie Zołotowa i poparł jego badania radioaktywności w epicentrum wybuchu. Wprawdzie Konstantinow zrobił to jedynie dlatego, że chciał udowodnić swą tezę o tym, że tunguska eksplozja została wywołana przez kolapsar w formie komety. Dlatego też poparł wydanie książki Zołotowa, której autor – jak słyszałem – wręczył ja prof. Pietrowowi.*

Ani Kazancew, ani Zołotow nigdy nie byli członkami Akademii Nauk, o czym nie omieszkiał mnie poinformować dr Jawnel. Przemilczał jednak fakt, że Aleksiej Zołotow w żadnym przypadku nie przebywał w tajdze jedynie przez trzy dni, bowiem w 1960 roku poprowadził on na miejsce eksplozji aż **osiem** ekspedycji!!! Oczywiście nikt z WBM nie sponsorował mu tego, poparcie miał z AN ZSRR, a to dzięki Konstantinowowi oraz Ministerstwu Geologii i Surowców Mineralnych – o czym powiem w następnym rozdziale.

Dr Jawnel nie ceni zbyt wysoko Zołotowa. Rozmawiając ze mną nazwał go „nafciarzem”, który poświęcił się radiometrycznym poszukiwaniom złóż ropy naftowej. Jawnel próbował mi także zasugerować, że także poglądów Aleksandra Kazancewa (też inżyniera) nie należy traktować poważnie. Podobnie wyrażał się o trzecim sympatyku teorii kosmolotu – dr Feliksie Zigieliu – o czym będzie mowa w następnej partii tekstu.

### **11.10. ... i Zigieli jest na indeksie!**

Zigieli pracował jako wykładowca matematyki i astronomii w jednej z wyższych uczelni w Moskwie. Jako docent aerodynamiki wykładał także w Instytucie techniki Lotniczej, gdzie jego

słuchaczami byli kosmonauci radzieccy i rosyjscy. Za granicą był lepiej znany, jako obiektywny ufolog. Ten utalentowany badacz niestety już zmarł, zaś Jawnel, by go ośmieszyć, dodał w formie anegdoty uwagę, że Zigieli wierzył w istnienie na Marsie inteligentnego i rozumnego życia! Oczywiście coś takiego dyskwalifikowało Zigiela jako uczonego w oczach takiego indywidualium, jak Jawnel! Niestety, nie dane mi było spotkać się z nim w czasie mego pobytu w Moskwie, ale uwaga Jawnela nie była od rzeczy. Odkrycie zagadkowej „Twarzy Marsjanina” i jedenastu innych artefaktów oraz innych piramidokształtnych obiektów na Czerwonej Planecie<sup>107</sup>, które wypatrzone na zdjęciach wykonanych przez marsjańskie sondy, które zmusiły pracowników NASA do myślenia.<sup>108</sup>

Jak to próbował pokazać **Johannes von Buttlar** w swej książce „Życie na Marsie” – amerykańskim specjalistom informatykom udało się uzyskać w miarę czytelny obraz „Twarzy Marsjanina” i innych obiektów, a co świadczyłoby za tym, że na Cydonii znajdują się ślady inteligentnego życia i świadectwa dawniejszego – a może i współczesnego z nami??? – istnienia rozumnej rasy Pozaziemian.<sup>109</sup>

*Feliks Zigel zajmuje się tylko sensacyjnymi doniesieniami o >>latających talerzach<< - a to przecież nie ma nic wspólnego z prawdziwą nauką - powiedział dr Jawnel.*

Z tym akurat się nie zgadzam i nie byłbym tego aż taki pewny. Obserwacje fenomenu UFO nie muszą mieć nic wspólnego ze sprawami nauki czy wiary. Zjawisko to po prostu istnieje i nie ma co przywiązywać do niego jakichś religijnych czy niereligijnych kryteriów.

Z drugiej jednak strony nie chciałbym sądzić niesprawiedliwie. Dr Jawnel próbował abstrahować i oddzielić tunguskie wydarzenie od tematyki ufologicznej, a w jakim stanie ta wiedza się dziś znajduje? Mówi dr Jawnel:

*Na terenie eksplozji wciąż szuka się śladów po owym ciele kosmicznym, które tam spadło przed ponad 90 laty. Poświęcono temu mnóstwo czasu i ogromną pracę wykonał tam **prof. Nikołaj Wasiliew** z Uniwersytetu Tomskiego oraz członkowie ukraińskiej ekspedycji w tajgę.*

<sup>107</sup> Obiekty te znajdują się w krainie zwanej *Cydonia (Kidonia)*, w 5 Strefie Kartograficznej – *Ismenius Lacus* – ISM, nieopodal krateru *Focas*.

<sup>108</sup> Niestety – ci pracownicy NASA myślą z całej mocy nad tym, jak zanegować istnienie jakichkolwiek śladów marsjańskiego życia...

<sup>109</sup> Wiele wskazuje na to, że mamy do czynienia z pozostałościami Supercywilizacji, która poprzedziła istnienie naszej własnej.

Obecnie da się już odtworzyć pełny obraz tego wydarzenia: 30 czerwca 1908 roku, około godziny siódmej czasu lokalnego, do ziemskiej atmosfery spadł obiekt kosmiczny nad obszarem rozpościerającym się na zachód od górnego biegu rzeki Dolna Tunguska. Lecąc po azymucie 275-295° wszedł on w gęstsze warstwy atmosfery i roztrzaskał się nad Ziemią w miejscu oddalonym o 65 km na NW od factorii Wanawara, nad Podkamienną Tunguską.

Eksplzja nie trwała dłużej, niż 0,2 sekundy – w tym czasie ciało przeleciało 18-20 km – najwięcej energii uwalniając na wysokości około 5 km nad Ziemią. Wybuch wywołał potężną falę uderzeniową – a raczej ich serię – która spustoszyła około 2.200 km<sup>2</sup> tajgi. Na całej Ziemi odnotowano barometryczne anomalie. Katastrofa spowodowała trzęsienie Ziemi, które odnotowano w Irkucku, Taszkencie, Tyflisie<sup>110</sup> i Poczdamie. Eksplozji towarzyszył potężny błysk światła widoczny na setki kilometrów, którego wynikiem była burza ogniowa.

Katastrofa ta była jedynie najbardziej spektakularnym zjawiskiem w łańcuchu niezwykłych fenomenów, które miały miejsce w 1908 roku. Różne świetlne zjawiska zaobserwowano **na kilka dni przed impaktem**, i to od dnia 25 czerwca, a skończyły się one w dniu impaktu. Chodzi tutaj o znaczne zwiększenie się ilości srebrzystych obłoków, niezwykle zorze po zająściu i przed wschodem Słońca i zmiany polaryzacji atmosferycznej. Apogeum tych zjawisk miało miejsce w dniu 1 lipca, i trwały one aż do I połowy sierpnia. Obserwowano je nad całą Eurazją – od Pacyfiku po Atlantyk.

Leonidowi Kulikowi nie udało się odkryć żadnych szczątków meteorytu, a my próbowaliśmy tego dokonać w 16 lat po jego śmierci. We wniosku końcowym uczestnicy wyprawy stwierdzili, że drzewa powalone na miejscu katastrofy nie umożliwiają uzyskania dowodu na to, że chodziło o zwyczajny spadek meteorytu i wytworzenie przezeń >>zwyczajnego<< astroblemu...

W roku 1959 wysłano tam następną ekspedycję, tym razem zorganizowaną przez Uniwersytet Tomski. Przebadano magnetometrycznie rzekomy krater i moczary Bagna Południowego – i uwadze uczonych nie uszły nawet wierzchołki wzgórz w rejonie epicentrum eksplozji. Od tego czasu w lecie każdego roku, uczeni z Tomska udają się w tą część tajgi i dlatego sądzimy, że uda im się rozwiązać tą zagadkę.

---

<sup>110</sup> Dzisiaj Tbilisi.

*Jak zapewne pan wie, istnieje 80 teorii, które usiłują wyjaśnić tunguską tajemnicę – w większości są to zupełnie fantastyczne hipotezy. Ja chciałbym panu opowiedzieć o poważnych badaniach tego problemu.*

*Różni uczeni w ZSRR zaczęli się interesować badaniem procesów, które wynikły w związku z wpadnięciem do ziemskiej atmosfery zagadkowego obiektu. Znamy wreszcie dokładny kształt, jaki przybrał wywał lasu po eksplozji. Ludzie dowiedzieli się, w jakich kierunkach padały drzewa skoszone falą uderzeniową, a wiedzę tą zawdzięczają badaniom ekspedycji Kirila Fłorieńskiego w latach 1958, 1960 i 1961. Dokładne pomiary z ziemi i powietrza wykazały, że zniszczony obszar nie miał kształtu elipsy, ale jego powierzchnia – co stwierdzono bezsprzecznie – ma kształt motyla.*

*Przy badaniu tego fenomenu odkryto więcej śladów. Przystąpiono do matematycznego modelowania sytuacji, któremu poświęciło się kilka radzieckich instytutów badawczych. Jeden z tych projektów – realizowany w Moskiewskim Instytucie Matematyki – prowadził sam **prof. Korobiejnikow**. Wszystko wskazywało na to, że nieznanne ciało kosmiczne poruszało się pod kątem około 30° względem horyzontu, przy czym traciło energię w czasie lotu. 5-10 km nad tunguską tajgą, ciało znikło – wyparowało...*

I tutaj dr Jawnel zrobił efektowną pauzę, a potem przeszedł do sedna swych wywodów:

### **11.11. Dr Jawnel: „To nie był wybuch jądrowy!”**

*To wszystko są bezsporne dowody na to, że 30 czerwca 1908 roku w żadnym wypadku nie chodziło o wybuch jądrowy!*

Oczywiście wiedziałem, przeciwko komu było to stwierdzenie powiedziane – rzecz jasna przeciwko twórcom i zwolennikom teorii o pozaziemskim kosmolocie : Kazancewowi, Zołotowowi i kilku innym uczonym, którzy na serio rozważali taką możliwość. Wybuchy atomowe z 1945 roku w Hiroszynie i Nagasaki dr Jawnel określa jako „punktowe”. Chodzi tutaj o taki rodzaj eksplozji, w którym bomby te zostały zdetonowane dokładnie nad celem, gdy niemal nie poruszały się względem Ziemi. Tego się nie udało wykazać przy tunguskiej eksplozji – jak twierdzą stronnicy teorii kometarnej, której zwolennikiem jest również dr Jawnel. Wedle jego punktu widzenia, ciało niebieskie znad Syberii utraciło swą energię (kinetyczną) już w trakcie spadku, tzn. jeszcze

przedtem, nim się na kilka kilometrów nad Podkamienną Tunguską zupełnie rozpadło i to bez śladu. Pogląd ten jest wciąż spornym, jak to zobaczymy w następnym rozdziale.

Dr Jawnel kontynuował:

*Badania doprowadziły w końcu do dwóch konkretnych wniosków. Nie tylko znaleziono energetyczne ślady eksplozji, ale doszliśmy do tego, na jakiej wysokości do niej doszło. Dalsze badania poświęcono przede wszystkim falom uderzeniowym i sejsmicznym, w czym szczególnie odznaczył się pracownik naukowy Instytutu Geofizyki AN ZSRR - **prof. Paseczik**. Niezależnie od informacji o motylokształtnym wywale lasu w tajdze, prof. Paseczik obliczył energię eksplozji i wysokość, na jakiej ona zaszła. Doszło tutaj do nadzwyczajnej zgodności obliczeń Paseczika i Korobiejnikowa. Obaj uczeni uściślili kształt eksplodującego obiektu i przedyskutowali detalicznie prawdopodobną przyczynę wybuchu.*

Dr Jawnel przyznał, że pomiędzy stronnikami hipotezy kometarnej panują pewne rozdzwieki:

*Niektórzy nasi uczeni przypuszczają, że ciało to po wlocie w atmosferę ziemską rozpadło się na kilka części. Taki jest pogląd mojego przyjaciela dr Zotkina i podobnego wyznania był i Fiesienkow, który zmarł w 1972 roku. Dalsza hipoteza pochodzi od prof. Staniukowicza, który domniemywa, że kometa przy  $V_{min} = 30$  km/s wyparowała w atmosferze. Fachowo zjawisko to nazywa się wybuchem termicznym. I na koniec mamy tutaj konkurencyjną teorię prof. Pietrowa, według której kosmiczny obiekt wykazywał się bardzo małą gęstością i przypominał zeschnięty liść. Przy wlocie w atmosferę rozpadł się dosłownie na proch i pył.<sup>111</sup>*

Na pożegnanie dr Jawnel uściskał mi rękę i jeszcze nie omieszkał zaprzeczyć oficjalnej wersji członków WBM:

*Aczkolwiek jeszcze nie były poznane odpowiedzi na zadane pytania dotyczące tunguskiego przypadku, to nasi uczeni ku temu wyjaśnieniu się znacznie przybliżyli. Na podstawie znalezionych śladów i wskazówek należy w każdym przypadku domniemywać, że istnieje związek pomiędzy Meteorylem Tunguskim a kometą, **zaś teorię o pozaziemskim kosmolocie należy zdecydowanie odrzucić!!!***

Ba! – ale najpierw to należy udowodnić...

<sup>111</sup> Hipotezy prof. Pietrowa nie uwzględniały zastrzeżeń, które przedstawiłem w przypisie nr 106. Gdyby taka „rzadka kometa” przeleciała w pobliżu Słońca, to w punkcie przysłonecznym poza orbitą Merkurego zostałaby ona podgrzana co najmniej do 500 K i wyparowałaby już wtedy. Kolejne zastrzeżenie budzi fakt nie zaobserwowania dziwnych fenomenów świetlnych w czasie zbliżenia komety Halley’a w 1910 roku, a zatem przyczyna „białych nocy” w roku 1908 musiała być inna!

## **12. Statek kosmiczny.**

I wreszcie dochodzimy do sedna sprawy.

### **12.1. Wiedza czy fantazja?**

W kwietniu 1968 roku, w radzieckim czasopiśmie „Sputnik” nr 1/1968, opublikowano artykuł pod tytułem „Wiedza czy fantazja?”, którego autorem był językoznawca z AN Białoruskiej SRR w Mińsku **dr Wiaczesław Zajcew**. Jeszcze bardziej dziwnym, niż tekst artykułu, była ilustracja. Byli na niej ukazani dwaj astronauta i latające urządzenie, które przypominało latający talerz. Najwidoczniej szło o pozaziemski kosmolot. Rysunek ten był kopią malowidła naskalnego, odkrytego w okolicach Fergany w Uzbekistanie – jak twierdził podpis. Dla każdego niezorientowanego Czytelnika musiało to być jasne i logiczne: jeżeli malowidło naskalne było autentyczne, to zawierało ono bezpośredni dowód na często odrzucane twierdzenie o niegdysiejszej wizycie Pozaziemian na naszej planecie.

W artykule nie było żadnej wskazówki na to, skąd Zajcew wziął tę ilustrację. Obraz ten mogliśmy widzieć w filmie dokumentalnym Ericha von Dänikena pt. „Wspomnienia z Przyszłości”, a jego komentarz wskazywał dr Zajcewa jako źródło informacji.

Dla mnie to było wszystko czarną magią. Bez chwili wahania zasiadłem do maszyny do pisania i wystukałem list do dr Zajcewa. Nie miałem do niego adresu, więc zaadresowałem list po prostu na AN BSRR w Mińsku, a zakończyłem go następująco:

*[...] Na zakończenie chciałbym Pana zapytać o fotografię tego rysunku naskalnego z uzbeckiej Fergany, którą reprodukowano w >>Sputniku<< nr 1/1968. Takie zdjęcie przyczyniłoby się do zniknięcia wszelkich wątpliwości, co do prawdziwości jego źródła.*

Za dwa miesiące, ku mojemu zdumieniu i radości, otrzymałem list od dr Zajcewa. Jego odpowiedź od razu sprowadziła rzecz do właściwego wymiaru:

*[...] Rysunek ten, który opublikowało czasopismo >>Sputnik<< z 1968 roku nie jest w żadnym wypadku kopią fergańskiego fresku. Jest to współczesny obraz, namalowany przez pewnego*

*współczesnego artystę malarza, a zatem odradzam Panu uważanie tego obrazu za autentyk.*<sup>112</sup>

Dlaczego zamieściłem opis tego przypadku na początku rozdziału? Ano dlatego, że wielu autorów przytoczyło bezkrytycznie fergański rysunek w swych pracach, bez jakiegokolwiek weryfikacji jego źródła. Przyznaję, że ja też go chciałem przytoczyć Czytelnikowi jako oczywisty dowód – ale niestety...

Dr Wiaczesław Zajcew - uczony, który napisał tak fantastyczny artykuł nie musiał dementować niczego, a to dlatego, że – jak się potem dowiedziałem – na początku lat 70. poszedł w odstawkę i leczono go w klinice psychiatrycznej. Podobna metoda wobec opornych była stosowana często w ZSRR – czego potwierdzenie zyskaliśmy dopiero za rządów Sekretarza Generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego **Michała Siergiejewicza Gorbaczowa**. W dodatku do gazety „Komsomolskaja Prawda” autor z rozbijającą szczerością przyznaje, że w jego kraju każdy zdrowy człowiek może zostać uznany za schizofrenika i umieszczony w zakładzie psychiatrycznym. Szczególnie dotyczy to obywateli, którzy wykazują negatywne nastawienie do marksizmu-leninizmu, wykazują niezdrowe zainteresowanie religią i naukami z tzw. „pogranicza”.

Dr Zajcew – który tymczasem zmarł – był przede wszystkim uczonym. Z benedyktyńską cierpliwością zajmował się problemami istnienia życia pozaziemskiego i przyjmował to za wysoce prawdopodobne, że jakaś kosmiczna Inteligencja już swego czasu odwiedziła Ziemię. Tym sposobem wszedł on w konflikt z oficjalną marksistowsko-leninowską doktryną, która była odporna i „nieprzemakalna” na takie nowatorskie idee, zaś Zajcew nie miał najmniejszej ochoty zdradzić swe poglądy i koncepcje. Kosztowało go to stanowisko w AN BSRR i zaprowadziło do szpitala psychiatrycznego.<sup>113</sup>

## 12.2. Wizyta u Kazancewa.

<sup>112</sup> W Polsce kilku autorów jednak powołało się – niestety - w swych pracach na dr Zajcewa i rzekomy fresk z Fergany. Zresztą patrząc na ten obraz rzuca się w oczy kilka niezgodności nawet z ówczesną wiedzą ufologiczną – np. latający spodek ma napęd odrzutowy czy rakiety...

<sup>113</sup> Na dzisiejszej Białorusi nic a nic się pod tym względem nie zmieniło. W dalszym ciągu trwają prześladowania „nieprawomyślnych” uczonych – np. atomistów i ekologów badających efekty wtórne katastrofy w Czarnobylu.



Czyżby więc należało wszystkie domysły i spekulacje o wizytach Kosmitów w przeszłości i teraźniejszości odłożyć *ad acta*? Czy oznacza to, że ich nigdy nie było?

Jednym z tych, którzy to przeświadczenie popierają swym autorytetem jest **inż. Aleksander Kazancew**. Kiedy tego popularnego pisarza odwiedziłem w jego mieszkaniu przy Prospekcie Łomonosowa, to był on bardzo otwarty:

*Długo już gromadzę ślady, które świadczą o tym, że naszą Ziemię w przeszłości odwiedzali międzyplanetarni astronauty – tak rozpoczął on naszą rozmowę. Na dowód tego stwierdzenia wyjął on z witryny dwie brązowe statuetki i postawił przede mną. W Japonii nazywa się je „dogu” i dostał on je od swych przyjaciół z Dalekiego Wschodu. Te i inne artefakty były wykonane w Kraju Kwitnącej Wiśni czyli Kraju Wschodzącego Słońca. „Dogu” mojego rozmówcy były różnej wielkości – największa mierzyła 60 cm wzrostu.*

W tych rzeźbach zwracały uwagę przede wszystkim hełmiaste nakrycia głowy zakrywające twarze. Ich oczy były zasłonięte wielkimi okularami, które przypominały narciarskie gogle. Kazancew na moje pytanie o nie odpowiedział, że najwidoczniej istoty te musiały chronić swój wzrok przed promieniami naszej gwiazdy dziennej, jako że mogły one pochodzić z innych układów gwiazdnych, o innych składowych promieniowania gwiazdy (gwiazd) dziennych.<sup>114</sup> Także odzież noszona przez tych ludzi (???) przypominała bardziej skafandry nurków, lotników czy astronautów/kosmonautów/taikonautów, niż normalne ubrania. Widać było jakieś urządzenia do oddychania i słuchawki na uszach. Czyż nie byli to przedstawieni jako *dogu* pozaziemscy astronauty, którzy kiedyś wylądowali w Japonii???... To też była zagadka podobna do tej, jaka leżała mi na wątrobie – tunguska katastrofa z 1908 roku! Kazancew dał mi do zrozumienia, że będzie mówił wprost i otwarcie:

*Początkowo sądziłem, że masakrę tajgi w okolicach Podkamiennej Tunguskiej spowodował radioaktywny meteor, ale po zbadaniu wszystkich okoliczności musiałem od tego poglądu odstąpić. Dowód jest więc, niż oczywisty: uran-235 jest bardzo rzadko spotykanym izotopem, a pluton w przyrodzie w ogóle nie występuje. A jednak ta potężna eksplozja w tajdze była przez nie*

<sup>114</sup> Wyjaśnienie to może odnosić się nie tylko do Kosmitów, ale także np. do ludzi z epoki atlantydzkiej CNT istniejącej 12.000 lat temu, a która opanowała sztukę lotów kosmicznych. Może to też odnosić się do hipotetycznych mieszkańców podziemnych światów w rodzaju Intertery czy Szambali-Agarty, którzy od 61.000 lat żyją w łonie Ziemi i od czasu do czasu wychodzą na jej powierzchnię – w bezksiężycowe, ciemne noce, by badać życie na jej powierzchni...

spowodowaną. Wybuch odpowiadał swą energią wybuchowi 500 bomb atomowych lub kilku wodorowych – a jak powszechnie wiadomo – zawierają one także uran-235 i pluton-239.<sup>115</sup> Jasnym jest, że przy tej eksplozji nie doszło do przemiany energii kinetycznej w termiczną, jak to ma miejsce w przypadkach wpadnięcia meteoroidów do atmosfery. Jednoznacznie pojawiło się uwolnienie energii jądrowej. By spowodować eksplozję  $^{235}\text{U}$  czy  $^{239}\text{Pu}$  należy spełnić dwa warunki: materiał musi być nadzwyczaj czysty chemicznie i musi go być w wystarczającej ilości. Żaden z tych warunków nie został spełniony w sposób naturalny w przypadku eksplozji tunguskiej – ergo masa krytyczna czystego materiału rozszczepialnego musiała być uzyskana w sposób sztuczny. Kto na Ziemi, na początku XX wieku był w stanie wyprodukować czysty chemicznie uran lub pluton w ilości potrzebnej do wywołania reakcji łańcuchowej i eksplozji jądrowej? Oczywiście *n i k t !!!*

### 12.3. Co doprowadziło do katastrofy?

Zatem jaka mogła być przyczyna tunguskiego wybuchu?

Kazancew: *Nie chodziło wcale o bombę, jakbyśmy sądzili na początku. Chodzi tutaj o katastrofę pozaziemskiego aparatu latającego z załogą na pokładzie. Radioaktywne paliwo z nieznanego powodu eksplodowało ponad Ziemią. Moją hipotezę udowadniam i tym, że las w epicentrum nie został obalony i nigdy nie znaleziono szczątków nieznanego obiektu. Ze względu na to, że wybuch miał miejsce na dużej wysokości, drzewa nad PUNKTEM ZERO nie zostały zwalone przez podmuch – czyli falę uderzeniową – spadający na nie z góry. Straciły one korę i gałęzie, ale nie zostały one wyrwane z korzeniami. Natomiast wszędzie tam, gdzie fala udarowa uderzała pod ostrym kątem – drzewa były wywracane i powstawały wykroty.*

Na dowód tych twierdzeń Kazancew pokazał mi książkę. Jej autorem był geofizyk – dr Aleksiej Zołotow, który urodził się na Uralu. Tytuł jego naukowej pracy brzmiał: „Problemy tunguskiej katastrofy z 1908 roku”. Zołotow wydał ją w 1969 roku w Mińsku. Kazancew pośpieszył z wyjaśnieniem:

*Aleksiej przez całe 5 lat prowadził ekspedycje, które poszukiwały w tajdze śladów meteorytu i intensywnie zajmował się szczegółowymi badaniami tunguskiej katastrofy.*

<sup>115</sup> W bombach atomowych i wodorowych izotop  $^{239}\text{Pu}^*$  jest stabilizowany plutonem-240, co zmniejsza ryzyko samorzutnego rozpadu i w rezultacie samoczynnej reakcji łańcuchowej prowadzącej do eksplozji.

Od 1959 roku, byli to przede wszystkim młodzi ludzie z Syberii, Uralu, Moskwy i Leningradu, którzy szli tam na własną rękę za swe własne oszczędności, w ciemne labirynty tej syberyjskiej tajemnicy. Organizowali oni swe ekspedycje w czasie swych urlopów z wielkim zaangażowaniem, przeczesywali teren eksplozji i jego bezpośrednie otoczenie. Temu badawczemu entuzjastom zawdzięczamy to, że klasyczne hipotezy o katastrofie tunguskiej z 1908 roku *m u s i a ł y* być zweryfikowane!

Nadmieniłem, że przecież od początku badań istniały kontrowersyjne poglądy na to wydarzenie, a Kazancew na to, że:

*To oczywiste, że były poglądy znacznie różniące się od siebie. Istniały trzy grupy badawcze, które udały się do krytycznego miejsca: I. Grupa z Tomsku, którą kierowali **Giennadij Plechanow** i **Nikołaj Wasiliew** – wyznawała ona pogląd, że Tunguski Meteoryt składał się z kosmicznego pyłu. Był to pogląd, którego nie podzielała II. Grupa, kierowana przez dr Zołotowa z W-UFIBG AN ZSRR, a którego popierało Ministerstwo Geologii i Surowców Mineralnych, a nade wszystko vice-przewodniczący AN ZSRR – prof. Boris Konstantinow. Obydwaj doszli do wniosku, że w 1908 roku doszło do wybuchu jądrowego na wysokości 10 km nad tajgą. Koncepcja ta stała się fundamentem publikacji Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnej pod Moskwą, którą w 1967 roku wydał akademik **prof. Władimir Mechedow**, a którą zatytułowano >>O radioaktywności różnych gatunków drzew na obszarze tunguskiej katastrofy<<.*

*Istniała także III. Grupa, kierowana przez inż. Grigoriewa, która cieszyła się poparciem... Komunistycznego związku Młodzieży!<sup>116</sup> Grupie tej dano największe poparcie i mogła ona publikować swe prace na łamach rządowego dziennika >>Izwestia<<.*

Ale jak przebiegała ekspedycja, którą kierował Zołotow?

Kazancew wrócił i do tego:

*Aleksiej i jego koledzy znaleźli na obszarze eksplozji drzewo, które wprawdzie zostało zniszczone w momencie katastrofy, ale nie wyrócone. Dokładne badanie wykazało, że to drzewo znajdowało się najbliżej epicentrum i trajektorii obiektu, co wiodło do dwóch wniosków: drzewo było eksponowane na wpływ fal balistycznych i podmuchu eksplozji – fala balistyczna powstała dzięki naddźwiękowej prędkości ruchu obiektu.*

<sup>116</sup> Komunistyczieskij Sojuz Mołodzioży – Komsomol.

*W 1959 roku, w kręgach naukowych powszechnie panował pogląd, że obiekt ów leciał z  $V = 40$  km/s, aczkolwiek nie było żadnych przesłanek, by tak twierdzić. Zołotowowi udało się ją wyliczyć poprawnie na podstawie badań gałęzi drzew oderwanych podmuchami eksplozji i falami balistycznymi obiektu. Okazało się, że obiekt leciał z  $V = 4...5$  km/s. A to jest nieco przymało, jak na naturalne ciało niebieskie i wystarczająco dużo, jak na podchodzący do lądowania statek kosmiczny<sup>117</sup>- Kazancew rzekł to z dziwnie szyderczym uśmieszkiem...*

#### **12.4. Cechy wspólne.**

Jest czymś nader interesującym, że wyniki badań Zołotowa pokrywają się z wynikami badań prominentnych radzieckich ekspertów lotniczych. **Inż. A. J. Monozkow** – uznany lotniczy konstruktor i renomowany aerodynamik, który doszedł do świetnych rezultatów w rozwoju bezsilnikowych samolotów, nie może być nazwany „fantastą” czy „marzycielem”, jak swego czasu (przed niemal czterema dziesięcioleciem) nazywali uczeni z AN ZSRR swych oponentów.

Człowiek, jakim był Monozkow, należący do grupy konstruktorów lotniczych zespołu **inż. Antonowa** i który był w ekipie **inż. Tupolewa** – pracując nad nowymi typami samolotów o napędzie odrzutowym – był stuprocentowym specjalistą i nie dawał się ponieść jakimś fantasmagoriom. Problemem tunguskim zajął się na własną rękę, zainteresowany falą publikacji i polemik.

Monozkowowi udało się przede wszystkim znaleźć naocznych świadków, którzy w 1908 roku widzieli lot olśniewającego obiektu i widzieli jego wybuch. Ich zeznania i dokładna analiza ich relacji pozwoliła temu specjaliście na sporządzenie dokładnej mapy, na której ukazano trajektorię meteorytu i punkty oznaczające stanowisko świadka w czasie obserwacji.

Wypowiedzi Ewenków umożliwiły mu na obliczenie prędkości ruchu zagadkowego obiektu latającego tuż przed wybuchem. Opublikowane przezeń dane spowodowały gorące dyskusje w całym ZSRR, bo i było nad czym dyskutować! Z obliczeń Monozkowa wynikało bowiem, że ów zagadkowy obiekt wyraźnie **w y t r a c a ł** swą prędkości i to tym intensywniej, im bardziej

<sup>117</sup> Jak wiadomo – prędkość wchodzenia w atmosferę Ziemi statków kosmicznych wynosi właśnie około 5 km/s i jest wyhamowywana aerodynamicznie, co trwa około 30 minut.

obniżał swój lot zbliżając się do tunguskiej tajgi! A teraz najważniejsze: **tuż przed wybuchem jego  $V = 0,7 \text{ km/s}$ !!!**<sup>118</sup>

Dla kręgów naukowych wyznających teorię meteorytową powyższe było nie do przyjęcia. Dla nich taka prędkość lotu była zupełnie niemożliwa! Z taką prędkością wynoszącą 700 m/s latały ówczesne radzieckie samoloty odrzutowe. Meteoryt, którego uderzenie w Ziemię dałoby takie niszczące efekty musiałby mieć średnicę co najmniej 1 km i masę 1.000.000.000. ton!!! W takim przypadku w dorzeczu Jeniseju musiałby powstać ogromny astrobleum. Ten wszakże nie istniał, a zatem to nie mógł być meteoryt. W publikacji Monozkowa pisze się wyraźnie już o tym, że wszystkie objawy wskazują na to, że w dniu 30 czerwca 1908 roku, eksplodowała tam atomowa jednostka napędowa **sztucznego obiektu latającego**, czyli mówiąc po ludzku – **KOSMOLOTU** – przy czym obiekt ten został w czasie hamowania nad Syberią doszczętnie zniszczony. Monozkow wskazuje dalej na to, że szkody poczynione w Wanawarze i jej okolicy nie mogły być spowodowane tylko energią termiczną, która uwolniłaby się w czasie kolizji nieznanego obiektu z Ziemią; wydaje się, że zniszczenia spowodowała niszczycielska siła energii jądrowej.

Członkowie AN ZSRR zareagowali negatywnie. Większość z nich oczywiście zanegowała osiągnięcia Monozkowa i stwierdziła, że dowód o nadmiernym promieniowaniu trawy i drzew w centrum eksplozji w tym przypadku musiałby przynieść test przeprowadzony *in situ*.

### 12.5. Podwyższona radioaktywność.

Dowód ten udało się uzyskać w 1959 roku Giennadijowi Plechanowowi i jego wyprawie: w krytycznym obszarze **była podwyższona radioaktywność!!!** – co stwierdzono bezsprzecznie! Grupa Aleksieja Zołotowa odkryła dalsze ślady, które wstrząsnęły teoretyczną konstrukcją członków AN ZSRR, jak np. Fłorieńskiego i Fiesienkowa. Uwagę Zołotowa i jego kolegów nie przyciągnęły leżące i uschłe drzewa, ale także te, które ten kataklizm przeżyły. Następnie przebadano te drzewa, które rosły w najbliższym sąsiedztwie epicentrum. Jedno z nich było powalone.

Był to modrzew.

Po przecięciu w poprzek jego pnia można było ustalić wiek przy pomocy słoju rocznego przyrostu masy drzewnej. Uчени stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że modrzew mógł pochwalić

<sup>118</sup> Tyle mniej więcej wynosi prędkość lotu pocisku wystrzelonego z karabinka AK-74.

się godnym podziwu wiekiem – 300 lat życia. Ale nie to było piorunującym odkryciem – bowiem Zołotow i jego towarzysze stwierdzili mianowicie to, że słoje stały się **gęstsze** – u modrzewi słoje rocznego przyrostu **rzędna** z wiekiem – co oznaczało, że po 1908 rzeźbiony modrzew po prostu **o d m ł o d n i a ł**!!! Jego słoje przyrostu były wielokrotnie silniejsze, niż w warstwach przed katastrofą!

Kazancew tak to fachowo skomentował:

*Przyśpieszony rozwój drzew na obszarze katastrofy zainteresował już badaczy ekspedycji meteorytycznej z 1958 roku, aliści wszyscy uspokajali się faktem, że ocalałe drzewa miały więcej światła i dostawało się im do gleby więcej soli mineralnych z powalonych drzew. Zołotow wykazał, że wniosek ten jest całkowicie błędny. Jego ekspedycja z 1960 roku zbadała drzewa i w obszarze, i poza obszarem zniszczeń z 1908 roku, gdzie warunki środowiska się nie zmieniły. Przy tym odkryto, że młode modrzewie były tak wielkie, jak 150-letnie drzewa!*

Co w takim razie było przyczyną tak burzliwego wzrostu drzew w tajdze?

Zołotow na podstawie badań słoii przyrostu rocznego wykazał, że **po eksplozji doszło do znacznego wzrostu produkcji drewna. Przed rokiem 1908 słoje były szerokie na 0,4...2,0 mm, zaś po wybuchu ich szerokość zwiększyła się do 5...10 mm! – czyli o 500%! Drzewa, które wyrosły już po eksplozji, powinny mieć w 1959 roku wysokość 7...8 m, de facto miały 16...22 m!!! U drzew, które przeżyły wybuch zwiększył się 4-krotnie obwód w stosunku do drzew spoza zasięgu wybuchu.** Kazancew sądzi, że: *Możliwe, iż w glebie tego obszaru istnieją jakieś nowe związki chemiczne, które mają związek z wybuchem jądrowym.*

Radioaktywne związki chemiczne, które przyspieszyły wzrost. Stymulatory wzrostu.

Aleksiej Zołotow poszedł jeszcze dalej w swych badaniach i wpadł na pomysł zbadania każdego słoja przyrostu na radioaktywność. Jeżeli w roku 1908 doszło do jądrowej eksplozji, to musiało również dojść do radioaktywnego opadu<sup>119</sup>, który spadł wraz z popiołem na rośliny. Badania takie mogłoby to przypuszczenie potwierdzić.

*W laboratoriach W-UFIBG trwała praca po zakończeniu ekspedycji Zołotowa. Na przecięciu powalonego modrzewia zaznaczył on trzy historyczne lata: 1700, 1812 i 1908. Liczniki GM*

<sup>119</sup> W literaturze naukowej używa się również anglojęzycznego terminu *fall-out*.

wykazały w dwóch pierwszych słojach zero radioaktywności – nie udało się znaleźć śladów wybuchów jądrowych za czasów Iwana IV Groźnego czy inwazji Napoleona I na Rosję. Inaczej to wyszło w roku 1908. Dokładny pomiar wykazał, że w 1908 roku zwiększyła się radioaktywność słoja przyrostu i to znacznie. Wszystkie symptomy świadczyły za obecnością radioizotopu strontu-90 –  $^{90}\text{Sr}$ . Półokres jego zaniku wynosi 28 lat, co pozwala sądzić, że po upływie połowy stulecia musiało tam znajdować się jeszcze ponad 10% nierozpadłego strontu-90.<sup>120</sup> Wymieniony tutaj radioizotop mógł powstać w czasie wybuchu atomowego.<sup>121</sup>

Zołotowowi i jego kolegom udało się w roku 1960 wykazać aż 5-krotnie wyższą radioaktywność drzew w stosunku do promieniowania tła. Geofizykowi z Kalinina bardzo przy tym pomogły rejestraty barografów z 1908 roku, przechowywane w Królewskim Obserwatorium Astronomicznym w Greenwich, które przejrzał. Wykresy zmian ciśnienia atmosferycznego były przy tym nader podobne do analogicznych wykresów, powstających w czasie testów jądrowych na wysokości 5 km nad ziemią.

Już Leonidowi Kulikowi rzuciło się w oczy zwęglenie drzew na obszarze wybuchu, dlatego też jego współpracownik i przyjaciel Krinow zwrócił uwagę na to, że silne i słabe gałęzie były jednakowo zwęglone i połamane na końcach, co oznaczało, że do podpalenia drzew musiało dojść błyskawicznie, i w żadnym przypadku nie można mówić o zwykłym pożarze lasu. Wedle Krinowa wszystko wskazuje na to, że przyczyną tego stanu rzeczy mógł być tylko wybuch. Podejrzenia Zołotowa dopełnił swym domysłem, że na danym obszarze występują spalone i nie spalone połacie lasu, a na jednym i tym samym drzewie mogą występować jednocześnie spalone i nie ruszone przez wysoką temperaturę gałązki!...

Baxter i Atkins doszli w swej książce pt. „Jak drugie Słońce” do następującego wniosku:

*Najbardziej przekonującymi przesłankami wskazującymi na słuszność teorii o wybuchu atomowym są szkody, które poniosła miejscowa flora i fauna. Spostrzeżenia poczynione przez członków ekspedycji w latach 20. i 30. świadczą o tym, że rośliny i*

<sup>120</sup> Czas półrozpadu –  $T_{1/2}$  dla  $^{90}\text{Sr}$  = 29 lat, a zatem to dzisiaj, w roku 2003 ilość nierozpadłych atomów strontu-90 wynosi odpowiednio  $1 : 2^{3,28} = 0,1029... \approx 0,10$  czyli 10% ilości początkowej. W roku 1959 musiało tam być 29,5% początkowej ilości tego radionuklidu, a więc odczyty pomiaru skażenia nim musiały być o wiele wyższe i wyraźniejsze, niż dzisiaj.

<sup>121</sup> Radioizotopy strontu:  $^{89}\text{Sr}$  i  $^{90}\text{Sr}$  mają najdłuższe  $T_{1/2}$ , które równają się odpowiednio 50,52 doby i 29 lat. Powstają one tylko w reaktorach jądrowych lub w czasie eksplozji atomowych i podlegają rozpadowi typu  $\beta$  i  $\gamma$ .

*zwierzęta zostały wystawione na ekspozycję silnego promieniowania  $\gamma$  o mocy porównywalnej z tym w Hiroszynie.*

Zołotow nie bał się po ekspedycjach w latach 1959 i 1960 wystąpić z niezwykłym wyjaśnieniem tunguskiej katastrofy. Ten o w a l n y kształt krytycznego obszaru wywału drzewostanu wynikał z tego, że eksplodujące ciało miało kształt cylindra, co spowodowało eliptyczny rozsył fali uderzeniowej i promieniowania oraz rozłot ewentualnych odłamków. Również E. L. Krinow, który na początku nie podzielał poglądów Zołotowa, w czasie tunguskiej wyprawy w 1959 roku, zwrócił uwagę na nieprawidłowy kształt badanego miejsca. Wykorzeniony las zajmuje – jak później powiedział – wyraźnie owalną powierzchnię, której wielka półoś przebiegała z SE na NW.

### **12.6. Niewyjaśnione...**

Nie tylko dla Kulika i Krinowa, ale także dla innych badaczy zajmujących się tunguską zagadką, tajemnicą pozostaje kształt strefy zniszczenia. Wszyscy się liczyli z tym, że będzie ona miała kształt koła.

W roku 1965, Aleksiej Zołotow przedstawił wyniki swych badań przed pracownikami ZIBJ w Dubnej. Na początku opowiedział im o poglądach akademika Kirilla Fłorieńskiego, który w wywiadzie dla tygodnika „Tydzień” nazwał ideę nuklearnego wybuchu w tajdze mianem „fantastyki, nie mającej z nauką niczego wspólnego”. Fłorieńskij w tej sprawie zajął podobne stanowisko w stosunku do laureatów Nagrody Nobla: Libby’ego i Cowana i do koncepcji fizyka **Atluri’ego Stellunga**. Według niego, przyczyna katastrofy tunguskiej była najprawdopodobniej antymateria.

Zołotow poważił się na zakwestionowanie poglądów Fłorieńskiego, a najgłówniejsze antytezy przedstawił on następująco:

- ❖ Anormalny wzrost drzew i innych roślin jest ograniczony do obszaru o średnicy od 10 do 15 km, ze środkiem w epicentrum katastrofy, a zatem pod PUNKTEM ZEROWYM;

- ❖ W większej odległości od epicentrum wzrost nie był tak widoczny, ale skutki pożaru, większego dostępu do światła, przewrócenie drzew, itd. itp. są niemal takie same, jak w centralnej strefie zniszczenia;



❖ Na NW – gdzie las nie jest tak zniszczony, a znajdował się blisko miejsca eksplozji zagadkowego obiektu – także stwierdzono anomalny wzrost. Tego nie da się wytłumaczyć takimi przyczynami, jak opad żyznego popiołu czy lepszy dostęp światła ze względu na wywrócenie się starodrzewu!

❖ **Drzewa w tamtych warunkach rosną w tempie 5...15 cm/rok, ale w miejscach anomalnego wzrostu wartości te wynoszą aż 35...45 cm/rok. Średnica modrzewia zwiększała się przed katastrofą od 0,3...0,5 mm/rok, natomiast w ciągu 45 lat po eksplozji ów współczynnik wzrósł do 50...60 mm/rok!!! Między nimi były drzewa w wieku 250...300 lat;**

❖ Czynniki wzrostu zaczął działać natychmiast i jego działanie trwa już kilka dziesięcioleci;

❖ Największa intensywność anomalnego wzrostu była odnotowana w epicentrum, a zmniejszała się w kierunku peryferii strefy eksplozji;

❖ Czynniki wzrostu stopniowo się zmniejsza od momentu katastrofy.

Hipotezę o wybuchu nuklearnym popierał nie tylko Zołotow. Tym, który przeciwstawił się całemu radzieckiemu naukowemu establishmentowi AN ZSRR był także astronom – **dr Feliks Zigel**. Już od roku 1948, dr Zigel dał wyraz swej sympatii do hipotezy o wybuchu atomowym na pokładzie kosmolotu nad tajgą. W czasopiśmie „Znanie-siła” nr 6/1959 pisze on tak:

*W rzeczywistości hipoteza A. N. Kazancewa jawi się jako jedyne realistyczne wyjaśnienie braku astroblemu i eksplozji zagadkowego ciała niebieskiego w atmosferze.*

### **12.7. Raporty naocznych świadków.**

W dwa lata później dr Ziegel w innym czasopiśmie zdefiniował następstwa błysku świetlnego i fali rozpalonego powietrza przy tunguskiej katastrofie. Opierał się on o relacje dwóch geodetów, którzy w momencie katastrofy znajdowali się w odległości około 50 km od epicentrum katastrofy. **S. P. Siemionow** i **P. P. Kosolapow** w tym czasie przebywali w faktorii Wanawara. Pierwszy z nich stwierdził, że dosłownie z niczego zrobiło się takie gorąco, iż koszula przylepiła mu się do ciała i przez moment miał wrażenie, że się zaraz na nim zapali.

Kosołapow, który był w pobliżu domu Siemionowa oświadczył, że żar mu przypalił uszy i musiał je przykryć rękami. Píše Zigel:

*Aby wywołać w odległości od hipocentrum wynoszącej około 60 km uczucie gorąca, to musiało dojść do uwolnienia energii w ilości 0,6 cal/m<sup>2</sup>. Mieszkańcy wioski Kieszma, oddalonej o 125 km od epicentrum katastrofy, opisywali nienormalne światło w czasie wybuchu. Eksplozje wywołały tak silne błyski świetlne, że **przedmioty przez nie oświetlone rzuciły wyraźny cień, mimo słonecznego dnia...***

*Klucz do rozwiązania tunguskiej katastrofy spoczywa w prędkości ruchu obiektu. Zrazu szacowano ją na kilkanaście km/s i jedynym argumentem >>za<< było to, że energia wolno poruszającego się ciała nie może się wylądować w sposób wybuchowy. Tak było, póki zakładano, że jedynym rodzajem energii może być w tym przypadku energia kinetyczna...*

*Badanie drzew ze strefy zniszczenia dowiodły, że najsilniej działały tu fale uderzeniowe powstałe w momencie wybuchu ciała, a nie fale balistyczne – które nie były w stanie złamać nawet najmniejszej gałązki!*

*Zołotow obliczył, że zagadkowe ciało musiało poruszać się w końcowej fazie lotu z  $v < 3$  km/s i dlatego wytwarzało ono tak słaby podmuch balistyczny. Feliks Zigel tak odniósł się do tego problemu:*

*Jest jeszcze jedna metoda, jak obliczyć prędkość ciała w ruchu. Im ciało szybciej się porusza, tym silniej przed sobą spręża powietrze – które z kolei się rozgrzewa. Naoczni świadkowie katastrofy twierdzą, że obiekt w locie świecił intensywniej od Słońca, a co za tym idzie i wynika ze wzorów aerodynamiki, ciało to poruszało się z  $v < 4$  km/s. Dalsze badania doprowadziły do tego, że świadkowie lot tego obiektu widzieli i słyszeli, co jest możliwe wtedy i tylko wtedy, gdy obiekt porusza się z  $v < 0,33$  km/s – czyli poniżej bariery 1 Ma. Gdyby obiekt poruszał się z  $v = 50...60$  km/s, jak dawniej zakładano, to naoczni świadkowie najpierw widzieliby przelot ciała, a potem usłyszeli jego dźwięk.*

*I dalej:*

*Ciało lecące z prędkością kilkudziesięciu km/s wyglądałoby, jak ognista krecha na niebie – a naoczni świadkowie w takim przypadku nie mogliby nawet opisać kształtu obiektu. A przecież wiadomo, że opisywano je jako >>ognistą kulę<< czy >>ogniste jajo<<.*

**Wszystko to sprowadza się do wniosku, że obiekt w momencie eksplozji leciał z  $v < 4...5$  km/s - oznacza to, że**

**energia kinetyczna tego ciała była zbyt mała, by spowodować taką eksplozję, i nie odpowiada to rozmiarom katastrofy przy tak niskiej prędkości.**

### **12.8. Skąd i dokąd?**

Poglądy Kazancewa – podobnie jak Zigel czy Monozkow – przyswoił sobie także radziecki specjalista raketowy **prof. Boris Ljapunow**. Według jego poglądów, szło także o obiekt latający sztucznego pochodzenia – dokładniej mówiąc o kosmolot – który uległ katastrofie w atmosferze ziemskiej. Ljapunow doszedł do tego studiując prace Monozkowa. Zgadzała się w tym zupełnie, że kosmolot po wejściu w atmosferę zachowywał się, jak zwykły naddźwiękowiec – czyli zupełnie inaczej, niż jakiegokolwiek naturalne ciało kosmiczne.

Interesujące było jednak to, że istniała rozbieżność pomiędzy wyliczeniami Kazancewa a relacjami naocznych świadków. A. W. Wozniesiński – były dyrektor Obserwatorium Astronomicznego w Irkucku, etnograf I. M. Susłow i członek AN ZSRR – I. S. Astapowicz byli pierwszymi ekspertami, którzy próbowali zrekonstruować przedziwną trajektorię Tunguskiego Meteorytu na podstawie relacji naocznych świadków. Wszyscy oni doszli do zgodnego wniosku, że meteoryt nadleciał z kierunku S-SE i skierował się na N-NW. Leonid Kulik sądził, że meteoryt ten leciał z południa na północ, natomiast jego przyjaciel Krinow zakładał, że bolid ten leciał z SE na NW – poszedł on jeszcze jeden krok do przodu: postarał się zrekonstruować początek trajektorii bolidu w kierunku powierzchni Ziemi; jej początek znajdował się dokładnie nad północnym brzegiem jeziora Bajkał.

Do innych rezultatów doszedł Kirył Fłorieński – wprawdzie na wiele lat po eksplozji tunguskiej doszedł on do wniosku, że ciało to leciało z kierunku E-SE na N-NW... Z tym poglądem zgodził się także uczony **W. G. Konieczkin**. Tymczasem Aleksiej Zołotow badając kierunki padania fal uderzeniowych doszedł do wniosku, że obiekt nadleciał z kierunku SW...

I gdzie leży tu prawda???

Zapytałem o to Aleksandra Kazancewa, który tak to ujął:

*To oczywiste, że większość naocznych świadków podała tor lotu z południa na północ – zaś z drugiej strony wywrócone drzewa wskazują jednoznacznie na to, że obiekt musiał na miejsce katastrofy nadlecieć ze wschodu.*

Czy przypadkiem o b y d w a kierunki lotu są prawidłowe?

Gdyby tak było, to nieznaną obiekt **musiałby dokonać samodzielnie korekty kursu!** – co w przypadku naturalnego ciała kosmicznego, jakim jest meteoroid czy kometa **jest absolutnie wykluczone!!!**

Dr Igor Zotkin wyłuszczył mi własną wersję przebiegu inkryminowanego zdarzenia:

*Wraz z moim kolegą – dr Zikulinem – zbudowaliśmy w laboratorium makietę tunguskiej tajgi w skali 1 : 10.000, na której to płaszczyźnie ustawiliśmy modele drzew odpowiedniej wielkości, i to tak, by przewróciły się od najbliższego podmuchu powietrza. Następnie nad makietą umieściliśmy lont detonujący z miniaturowym ładunkiem na końcu. Markował on trasę lotu bolidu, zaś mikroładunek – wybuch Tunguskiego Bolidu. Po kilkunastu próbach z różnymi katami i wysokościami odpalanego ładunku wyszło nam, że kąt trajektorii do płaszczyzny horyzontu musiał wynosić 27-30°, by obraz powalonych drzewek był nieomal identyczny z tym, co widzimy w tajdze. Obliczenia dowiodły, że do tej eksplozji doszło na wysokości około 8 km nad ziemią.*

O pożytkach płynących z tak zrekonstruowanej katastrofy nie ma sensu dyskutować. Wątpliwości jednak wzbudzają wypowiedzi tych, których uznano za świadków jeszcze w 1908 roku, i którzy te zagadkowe wydarzenia przeżyli. Prof. Pietrow i niektórzy członkowie AN ZSRR uważają te oświadczenia za niewiarygodne. Pietrow uznał wszystkie protokolarne zapisy zeznań za „pogłoski”, a świadków za beznadziejnie naiwnych.

No cóż, teraz, kiedy świadkowie już nie żyją – nie mogą bronić swej racji i całe zastępy takich Pietrowów mogą udowadniać, co im się żywnie podoba...

Mieszkańcy Wanawary pamiętali potworny wybuch, ale nie pamiętali przelatującego obiektu, natomiast mieszkańcy wsi Preobrażenko – znajdującej się w odległości 350 km na wschód od Wanawary widzieli dokładnie oślepiająco jasne ciało kosmiczne przelatujące przez atmosferę, zaś po eksplozji ujrzeli oni obłok w kształcie fontanny bijącej prosto w niebo. To wszystko wiemy, dzięki pracy badacza tego fenomenu I. S. Astapowicza z 1933 roku. Wszystkie wypowiedzi sprowadzały się do tego, że zaobserwowano wtedy *gęsty wypiętrzający się obłok*, albo też *chmurę czarnego pyłu*. To godna uwagi zbieżność, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie fakt, iż świadków rozdzielały setki kilometrów.

### 12.9. Ognisty słup w kształcie oszczepu.

Nie tylko widziano tam fontannę pyłu. Inni świadkowie widzieli tam np. *ognisty słup podobny do oszczepu czy słup ognia, który zaraz zniknął*. Astapowicz doszedł do wniosku, że ogień, dym i pył dosięgły wysokości 29 km, przy czym był on nachylony w stosunku do horyzontu pod kątem 16-20° i był widoczny z odległości 450-500 km od epicentrum. Astapowicz pisał o grzybie atomowym z Hiroszimy, w roku 1951 roku, że był on wysoki na 12-15 km. Z nieukrywanym podziwem pisał on, że: *Obłok nad Tunguską miał kształt grzyba atomowego znad Hiroszimy*.

Jeszcze w 1938 roku, Leonid Kulik przepytывał naocznego świadka nazwiskiem **Brjuchanow**. Ten rolnik pracował na swym polu rankiem 30 czerwca 1908 roku, w osadzie Narodina, o 6 km na E od Kieszmy. Kieszma leży o 210 km na S-SW od epicentrum eksplozji. Brjuchanow wspominał:

*Prawie usiadłem do śniadania obok pługa, kiedy usłyszałem oddalone detonacje, jakby kanonadę salw dział artylerii dużego kalibru. Koń upadł na kolana, zaś na północy nad lasem ukazał się płomień. Najpierw pomyślałem, że to wojna. W następnym momencie miałem wrażenie, że słyszę wrzenie bitwy. Potem ujrzałem, jak jodłowy bór zaczyna się giąć pod podmuchami silnego wiatru. Sądziłem, że zaczyna się wichura i złapałem się pługa, by mnie wiatr nie porwał. Uderzenia wiatru były tak silne, że odwalaty z powrotem skiby na polu (!!!) Potem wichura przyniosła ścianę wody, którą zdmuchnęła na Angarze. Wszystko to widziałem bardzo dokładnie, a to dlatego, że moje pole znajduje się na stoku góry.*

W 9 lat później badaczka **Wostrikowowa** przepytывała innego świadka, który przez przypadek też nazywał się Brjuchanow. Dowiedziała się od niego o następujących wydarzeniach:

*Prawie skończyłem kąpiel i nie byłem jeszcze zupełnie ubrany, kiedy usłyszałem dudnienie. Na wpół ubrany wypadłem z domu. Wyglądało to tak, jakby huk dobiegał z nieba. Kiedy nań spojrzałem, to ujrzałem światło. Na niebie świeciły czerwone, pomarańczowe i zielone szerokie pręgi. Potem pogasty, ale jeszcze wciąż słyszałem gromowe dudnienia. Ziemia się zakolebała straszliwie. Ponownie pojawiły się świetlne pręgi i ciągnęły się w kierunku północnym. Były one oddalone od Kieszmy o jakieś 20*

km. O wiele później dowiedziałem się, że wszystko rozegrało się o wiele, wiele dalej – na obszarze Tunguski.

Rolnik **G. I. Syrianow** ze wsi Sosino, położonej na południe od Preobrażenki oświadczył, że na niebie...

*... pod obłokami leciał, a właściwie można powiedzieć lepiej – płynął – jakiś słup z roziskrzonym ogonem, a do tego **ten obiekt był o wiele jaśniejszy od Słońca!***

Następnym naocznym świadkiem była **K. W. Barakowa**, który opisała obiekt podobny do popielniczki po bokach węższej, a pośrodku szerszej. Zaś wszyscy bez wyjątku świadkowie unisono powstanie **charakterystycznego grzybowatego obłoku** po eksplozji.

Co jak co, ale zeznania naocznych świadków należy brać na poważnie. Prof. Pietrow przejawiał w tym względzie karygodną lekkomyślność, kiedy w czasie rozmowy ze mną próbował po prostu zmieść do kosza na śmieci wszystko to, co nie pasowało do jego poglądów...<sup>122</sup>

Już w 1966 roku, Feliks Zigel stwierdził, że żadna z trajektorii podanych przez naocznych świadków nie pasuje do tego, co ustalili uczeni.

- Jeszcze do niedawna zakładało się, że Tunguski Meteoryt, który 30 czerwca 1908 roku wleciał do ziemskiej atmosfery, przebył w niej 800 km lecąc z południa na północ – przypomniał badacz w swej najnowszej pracy. W dalszej analizie dr Zigel twierdzi, że:

- Będziemy zatem uważać, wedle kierunku powalenia na ziemię aż 50.000 drzew, że Meteoryt Tunguski nadleciał nad teren ze wschodu, a dokładnie z kierunku E-SE. To oczywiste – obie trajektorie: POŁUDNIOWA i WSCHODNIA da się sprowadzić do wspólnego mianownika wtedy i tylko wtedy, gdy założymy, że Meteoryt Tunguski **s a m z m i e n i ł k u r s** - tzn. **wykonał manewr skrętu**. A to z kolei widzie do tezy, że Meteoryt Tunguski przed eksplozją **co najmniej dwa razy zmienił kierunek lotu!!!** Leciał on do Kieszmy kursem na NW, zaś gdzieś nad Preobrażenką, lub nieco na wschód od tej wsi skręcił na W – co doskonale tłumaczy rozbieżności w zeznaniach świadków.

Nie znaleźliśmy detalicznych szczegółów tego manewru i kreskowana linia jest jedynie domyślną trajektorią tego ciała. W

<sup>122</sup> Jest to postawa typowych twardegłowych uczonych na całym świecie, znana wszystkim ufologom i innym przedstawicielom „nauk z pogranicza”. Ta nieodpowiedzialność tego rodzaju „uczonych” doprowadziła niejednokrotnie do zaprzepaszczenia – w wielu przypadkach bezpowrotnego) cennych informacji, które wyjaśniłyby wiele zagadek z naszej przeszłości i teraźniejszości...

*najbliższej przyszłości będzie ona zapewne uściślona, jednakże już dzisiaj jest jasne, że Meteoryt Tunguski skierował się na kurs na wschód od Preobrażenki, o czym świadczyć może fakt, że ani w Witimie, ani w Bodajbo go nie widziano, ale za to wszyscy słyszeli tam huk eksplozji...*

**Obiekty kosmiczne n i g d y nie zmieniają trasy swego lotu w czasie swobodnego spadania, a z tego wynika całkowicie jasno, że Meteoryt Tunguski był ciałem sztucznie wytworzonym!**

Dr Zigel znów odwołał się do obserwacji syberyjskich świadków naocznych mówiących o tym, że zaobserwowano kosmicznego „gościa” daleko na wschód od Wanawary. Prominentni stronnicy hipotezy kometarnej wciąż przypominają, że należy wciąż brać pod uwagę owe nieszczęsne magnetytowe kuleczki, które dr Jawnel znalazł w próbkach gleby dowiezionych do Moskwy przez ekspedycję Leonida Kulika z epicentrum katastrofy nad Podkamienną Tunguską.<sup>123</sup>

### **12.10. Szczątki statku kosmicznego?**

Te mikroskopijnie małe cząsteczki są pozostałością procesów, które zostały wywołane przez wniknięcie meteorytu w ziemską atmosferę. Kirył Fłorieńskij – zadeklarowany przeciwnik teorii o wybuchu jądrowym nad tajgą, w ciągu trzech ekspedycji w latach 1958, 1961 i 1962, próbował sprowadzić teorie Kazancewa, Zigela i Zołotowa do absurdu. Obleciał on helikopterem w 1962 roku cały obszar Podkamiennej Tunguskiej i sporządził z niego mapę. Wyszło przy tym, że obszar epicentrum ma kształt e l i p s y . Ekipa Fłorieńskiego odkryła ponadto całą masę drobnych, połyskliwych kuleczek. W większości były posklejane ze sobą.

Wszystkie te kuleczki były rozsiane na elipsoidalnej powierzchni, zbieżnej z centrum katastrofy. Dla Fłorieńskiego był to oczywisty dowód na to, że chodzi tutaj o **pozostałości po komecie...**

Zołotow i niektórzy uczeni z ZSRR nie podzielali tego poglądu: dokładna analiza kuleczek wykazała, że składają się one m.in. ze spławu kobaltu – Co, niklu – Ni, miedzi – Cu i... germanu – Ge. To są wszystko metale śladowo występujące w glebie, a zatem ich koncentracja może wskazywać na to, że pochodzą one z

<sup>123</sup> W roku 2000 w tajgę poszła ekspedycja włoska, której zadaniem było zbadanie osadów dennych jeziora odległego o 8 km od epicentrum eksplozji. Wszyscy mieli nadzieję znalezienia szczątków meteorytu, komety bądź kosmolotu... – jak dotąd bezskutecznie. Nie znaleziono niczego.

czegoś, co zostało stworzone *sztucznie!* Aleksander Kazancew – Nestor hipotezy kosmolotu tak odniósł się do tej opinii:

*Jeżeli wyjdziemy z założenia, że w tunguskiej maszynie latającej były przyrządy elektryczne i elektroniczne, to z całą pewnością były tam miedziane kable i podzespoły, które zbudowano na bazie półprzewodników, zawierających – jak wiadomo – german. Takie jest wyjaśnienie obecności tych małych, jakby szklanych kuleczek.*

I po znalezieniu tych szklistych kuleczek zaczęło się wielkie polowanie na szczątki statku kosmicznego. Czołowy radziecki magazyn naukowy – „Wykłady AN ZSRR” w roku 1971 opublikował wyniki badań próbek gleby w rejonie Podkamiennej Tunguskiej, które prowadziła grupa pod kierownictwem **dr Jurija Dałłowa**. Próbki pobrano z głębokości 27,5...35 cm, była to z pewnością warstwa z 1908 roku.

Dałłow i jego współpracownicy najpierw musieli oddzielić od siebie glebę i materiał powybuchowy. To, co pozostało, to były relikty wybuchu – po wielokrotnym wyplukiwaniu i spalaniu resztek roślinnych i humusu. Były to kuleczki przypominające swym wyglądem kolorowe szkło. Największe z nich mierzyły 1,4 mm średnicy, zaś najmniejsze 10...180  $\mu\text{m}$ . Największe z nich były bezbarwne lub mleczne, natomiast mniejsze miały kolor niebieskawy, zielonkawy lub czarny. Nie wyjaśniono do końca, czy ich forma wynikała li tylko z ogromnego żaru, czy też z walcowatego kształtu obiektu. Dr Dałłow pośpieszył z „wyjaśnieniem”, że german mógł występować i w „zwykłym” meteorycie.<sup>124</sup>

Jest wyraźnie widoczne, że nie da się sporządzić żadnego spójnego obrazu zdarzenia. Ciekawym jest to, że dr Dałłow w swej rozprawie **ani jednym słowem** nie wspomina o śladach germanu. Czyżby tego pierwiastka tam nie znaleziono? A może celowo nie podano do publicznej wiadomości tego szczegółu?

W związku z tunguską katastrofą, ciekawość uczonych i laików wzbudził kolejny fenomen: zagadkowe świetlne zjawiska na nocnym niebie zaobserwowane na nocnym niebie, widoczne na całej półkuli. Kazancew uważa je za skutek potężnej eksplozji nad tunguską tajgą. Materia w chwili wybuchu wyparowała z epicentrum, a potem dzięki silnym prądom powietrza powstałym w temperaturze 10 mln K, została wyrzucona w górne warstwy

<sup>124</sup> Musiałby to być niezwykle meteoryt, jako że german występuje w przyrodzie jedynie w ilości 0,1 ppm – tzn. 1 atom na 10.000.000 – i to w minerałach takich, jak germanit –  $\text{Cu}_2\text{GeS}_3$ , stottyt –  $\text{FeGe}(\text{OH})_6$  i argirodyt –  $\text{Ag}_8\text{GeS}_6$ , zaś jego dwutlenek IV –  $\text{GeO}_2^{\text{IV}}$  towarzyszy rudom cynku.



atmosfery, gdzie następował jej radioaktywny rozpad<sup>125</sup>, wywołujący zjawisko świecenia i *srebrzystą obłoczność*. Podobne zjawiska obserwowano po eksplozjach bomb A nad Hiroszimą i Nagasaki.

Doc. dr Feliks Zigel w jednym ze swych artykułów wystąpił przeciwko twierdzeniom niektórych uczonych, że świetlne efekty atmosferyczne z 1908 roku można wyjaśnić wpływem gazów z kometarnego warkocza:

*Te przedziwne świecenie nocnego nieba nie można wyjaśnić wpływem kometarnego ogona. Jest faktem, że Ziemia przeniknęła przez warkocze komet, np. w latach 1861, 1882 czy 1910, przy czym nie stwierdzono żadnych fenomenów magnetycznych. Nie ma w tym niczego dziwnego, bowiem ogony komet są niezwykle rozrzedzone – ich gęstość jest miliard razy mniejsza od gęstości powietrza. Zderzenie naszej planety z ogonem komety nie mogłoby spowodować takich fenomenów świetlnych na niebie, ani niewyjaśnionych zmian ziemskiego pola magnetycznego.*

*Kiedy w roku 1883 doszło do wielkiego wybuchu wulkanu Krakatau/Rakata/Krakatoa, to eksplozja ta wyrzuciła w powietrze tysiące ton drobnego pyłu i cząstek tefry<sup>126</sup> na całe miesiące w atmosferę i wywołało to dziwne zorze poranne i wieczorne na całej Ziemi. Dziwne zorze po katastrofie tunguskiej pogasty już po trzech dniach. Nie mogło to być spowodowane pyłem z warkocza komety, który utrzymywałby się w atmosferze przez długi czas. Rzecz w tym, że zorze te były obserwowane **w stożku cienia Ziemi**, ergo – nie da się tego wyjaśnić rozproszeniem światła słonecznego na cząstkach pyłu i gazów z komety.*

*Jądro komety jest otoczone obłokiem gęstego pyłu o średnicy kilkuset kilometrów – można by założyć, że taki obłok mógłby wytworzyć intensywniejsze zorze, niż warkocz komety. Jest jednak faktem, że w centrum eksplozji takowej nie zaobserwowano.*

*Zawsze wszystkie komety, które przelatowały blisko Ziemi lub których warkocze Ziemia przenikała, były widoczne z naszej planety, jako duże i jasne ciała niebieskie, nawet jeżeli ich głowy były oddalone o miliony kilometrów. Gdyby w roku 1908 Ziemia zderzyła się z kometa, (nie chodziło tu o zwyczajne przejście przez jej warkocz), to ona sama byłaby widoczna na niebie przez wiele*

<sup>125</sup> Chodzi tutaj o rozpad produktów reakcji jądrowych o  $T_{1/2} = 1^h \dots 7^d$ , bowiem w innym przypadku te świetlne zjawiska nie pojawiłyby się, ze względu na rozproszenie w atmosferze.

<sup>126</sup> Popiół wulkaniczny – nazwa pochodzi od greckiego słowa *tephra* – *τεφρα* – oznaczającego popiół.

*dni przed zderzeniem i nie wzbudziłaby ona ogólnoświatową uwagę. Jednakże w 1908 roku nie odnotowano żadnej obserwacji tego rodzaju!!!*

### **12.11. Statek kosmiczny, a może głowa komety?...**

Powyższym pytaniem zajął się niemiecki fizyk dyplomowany **dr Illobrand von Ludwiger**. Wraz z drugim uczonym – **dr Burkhardem Heimem** zajął się rozwiązaniem zagadki tunguskiej. W jednym ze swych listów tak ukazał mi swe poglądy:

*Już dawno temu wraz z Heimem przeczytaliśmy całą dostępną nam literaturę na ten temat i dojrzeliliśmy do przedstawienia naszego punktu widzenia na ten problem. Wykluczaliśmy antymaterię, bowiem ta nie mogła zbyt głęboko uniknąć w atmosferę. Czarne dziury... – ich promieniowanie wyrządziłoby więcej szkód.<sup>127</sup> Hipotetyczna czarna dziura wylatując po drugiej stronie planety kolejne wybuchy.<sup>128</sup> Poza tym w tej teorii bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego nie wyparowały drzewa w PUNKCIE ZERO. Każda teoria musi wyjaśnić fakt uwolnienia energii, a tego właśnie nie wiemy, jak do niego doszło. To nie jest zgodne z teorią o meteorycie. Gdyby ten meteoryt o masie miliona ton rozpadł się, to musielibyśmy znaleźć jego szczątki. Tych roztopionych kuleczek do nich nie zaliczam.*

*Heima i mnie zdumiał swego czasu artykuł w >>Nature<<, w którym napisano, że słoje pewnego drzewa na Alasce (!) z roku 1908 zawierają tyle radionuklidów, ile znajduje się teraz – w czasie testów jądrowych.*

*Wtedy przyszło mi do głowy, że głowa komety z pary wodnej mogła zostać poprzez zderzenie z atmosferą tak ściśnięta, że przeszła do metalicznego stanu skupienia. Kompresja i temperatura spowodowały to, że doszło do fuzji jąder wodoru w jądra helu i tzw. >>gorącej<< reakcji termojądrowej. Idea ta się nawet broni z punktu widzenia termodynamiki, ale daliśmy sobie spokój, kiedy wyliczyliśmy, że ciepła nie wystarczyłoby na zainicjowanie reakcji termonuklearnej. Ale jak już powiedzieliśmy, nie obliczaliśmy tego dokładnie, więc nie możemy tego stwierdzić autorytatywnie.*

<sup>127</sup> W czasie przelotu przez Ziemię czarna dziura pochłaniałaby jej materię wydzielając silne promieniowanie  $\gamma$ , które zabiłoby wszelkie życie w okolicach wlotu i wylotu kolapsara z naszej planety.

<sup>128</sup> Nie wiedzieć, dlaczego wszyscy zakładają, że ów mityczny kolapsar przeniknąłby Ziemię od rejonu Podkamiennej Tunguskiej aż do północnego Atlantyku. Biorąc pod uwagę kąt padania i kierunek lotu, ten kolapsar powinien przestrzelić Ziemię na wylot i opuścić planetę gdzieś pomiędzy Sankt Petersburgiem a Dublinem!

*Z naukowego punktu widzenia można stwierdzić, że informacje i dowody materialne potrzebne do sformułowania kompletnej teorii są już niedostępne, bądź już nie istnieją – mam na myśli karty zdrowia, z których można by ustalić, czy dana osoba miała chorobę popromienną, czy nie; materiały z obszaru eksplozji – np. stopione kuleczki, itd. itp.; dokładnie wskazaną trajektorię lotu obiektu od chwili wtargnięcia w atmosferę do chwili eksplozji.*

Illobrand von Ludviger nie wyklucza, że na Syberii rzeczywiście mógł eksplodować stworzony przez Obcą Inteligencję obiekt latający.

*Ze względu na to, że przyszłe kosmoloty będą musiały mieć do swej dyspozycji ogromne ilości energii, możemy wykazać, że mogło tam dojść do eksplozji generatora tej energii. Można by także wyjaśnić, dlaczego uderzenie fali udarowej było tak asymetryczne – bowiem tam, gdzie napotykała jakieś masywniejsze przeszkody, musiała je pierwiej odparować – stąd stopione kuleczki. To wszystko są jedynie przesłanki, ale nie dowody na to, że doszło tam do katastrofy kosmolotu. Według mojego punktu widzenia, jest to tylko czysta spekulacja – jak na razie.*

W swej przedmowie do serii artykułów pt. „Tajemnicza eksplozja w 1908 roku w syberyjskiej tajdze” jego autor – **Maurice de Sany** zebrał wraz z **prof. dr André Boudinem** w belgijskim czasopiśmie „Inforespace” najoczywistsze symptomy tej katastrofy sprzed ponad 90 laty:

*Najbardziej zwodniczym jest następujący fakt: rosyjski badacz Zołotow wykazał, że zasięg tej katastrofy był większy, niż dotąd powodowały to meteoryty, które wpadły do atmosfery ziemskiej. To świadczy o tym, że ciało dysponowało własnymi źródłami energii. Antymaterię możemy wykluczyć, bowiem już w rzadszych warstwach atmosfery zamieniłaby się w pył – i nie dosięgła powierzchni Ziemi, albo spowodowała tam wybuch.<sup>129</sup>*

*W tej okolicy znajdujemy nawet dzisiaj niewyjaśnionego pochodzenia radioaktywność, która w żadnym przypadku nie mogłaby powstać w przypadku spadku aerolitu.<sup>130</sup> Na zakończenie musimy przyznać, że nie znamy żadnego naturalnego zjawiska, które wyjaśniałoby wszystkie tu wymienione aspekty zagadnienia.*

*A zatem są możliwe dwie hipotezy:*

<sup>129</sup> Albo silny błysk promieniowania  $\gamma$ , o energii wyliczanej z einsteinowskiego wzoru na równoważność materii i energii.

<sup>130</sup> Tego akurat nie można być takim pewnym, bo jeżeli meteoryty pochodzą z Pasa Asteroidów, to być może są tam i takie, które zawierają rudy uranu, radu czy toru, a fakt, że ich nie znaleźliśmy na Ziemi czy Księżycu wcale nie stanowi dowodu na to, że ich w ogóle nie ma...

- *Być może chodzi tu o pozaziemski, ale naturalny fenomen;*
- *Albo chodzi tutaj o obiekt sztuczny, pozaziemskiego pochodzenia...*

Tymczasem upłynęło już ponad 50 lat od czasu, kiedy Aleksander Kazancew pierwszy przypuścił, że Ludzkość tylko o włos uniknęła Kontakt z Kosmitami. Ta hipoteza, dzięki wysokonakładowym książkom Ericha von Dänikena i innych autorów wzbudziła uwagę laików i uczonych. I tak fenomen tunguski stał się przedmiotem badań i zacieklej sporów.

### **13. Nie tylko hipotezy.**

#### **13.1. O Tunguzce można bez ustanku.**

W minionych dziesięcioleciach na temat katastrofy tunguskiej powstało ponad 1.000 artykułów i innych prac, z których większość pochodzi z byłego ZSRR i dzisiejszej Rosji. Żadne wydarzenie nie wzbudziło takiego zainteresowania, żadne wydarzenie nie stało się takim wyzwaniem dla naukowców i laików, i żadne nie stanowi takiego tematu nieustannych sporów, jak ta katastrofa...

Ogromna mnogość hipotez bierze się stąd, że na ten temat może pisać i pisze każdy, kto ma jakiś pomysł na wyjaśnienie przyczyn tego wydarzenia. Bez względu na profesję i wykształcenie każdy chciałby podać swe wyjaśnienie problemu Meteorytu Tunguskiego. Poglądy zatem są szalenie zróżnicowane. Ludzie niezaangażowani w ten problem niejednokrotnie dziwią się widząc, jak uporczywe i jadowite są spory toczony wokół tego problemu.

Nie mam zamiaru ukazywać wszystkich hipotez, których jest niemal setka. Wystarczy, że ograniczę się do pokazania tych, które są najbardziej sensowne. Zajęliśmy się swego czasu pięcioma hipotezami: o meteorycie, o głowie komety, o antymaterii, o kolapsarze czy mikrokolapsarze oraz o eksplozji kosmolotu – ta ostatnia sugeruje, że przed niemal wiekiem w pobliżu Ziemi dostali się kosmolotem jacyś Kosmici, którzy ulegli awarii przy próbie lądowania z wiadomym skutkiem. Jednakże istnieje kilka innych hipotez sformułowanych przez outsiderów, a które należałoby tutaj także wymienić.

Za to, żeśmy o tym wszystkim się w ogóle dowiedzieli, jesteśmy winni swoją wdzięczność mineralogowi i meteorytologowi

Leonidowi Kulikowi, który w 1927 roku – czyli bez mała dwie dekady po tym wydarzeniu – jako pierwszy wkroczył na teren eksplozji. Co to był za obiekt, który potrafił połączyć w sobie tyle przeciwności? Który świecił silniej od Słońca? Którego trajektoria jest do dziś dnia sporna? Którego eksplozja spustoszyła co najmniej 6.000 km<sup>2</sup> tajgi? Który miał niszczycielską siłę kilkunastu bomb wodorowych? ... – a porównanie to jest o tyle adekwatne, bo znaleziono przecież **ślady radioaktywności** w epicentrum katastrofy!?...<sup>131</sup>

Bądźmy cierpliwi, najpierw zajmijmy się hipotezami, które po upływie ostatnich 40 lat narobiły wiele hałasu, a o których w czasie mej wizyty w Moskwie mówił dr Zotkin.

### 13.2. Wiadomość z konstelacji Łabędzia?

I tak np. w 1964 roku, dwoje radzieckich uczonych – **G. Altow** i **W. Żurawliowa** opublikowali w marcowym numerze „Zwiazdy” artykuł, który wzbudził znaczne zainteresowanie Czytelników i szerokiej opinii publicznej. Oboje autorzy twierdzili w nim, że tunguska eksplozja jest *de facto* **odpowiedzią** ze strony pozaziemskiej CNT, która mylnie zrozumiała ogromny wybuch wulkanu Krakatau i następujące po niej atmosferyczne fenomeny. Owi Pozaziemianie – jak to założyli Altow z Żurawliową – zamieszkują planety w konstelacji Łabędzia (*Cygnus*), oddalone od Ziemi o 13 ly<sup>132</sup> i wzięli atmosferyczne fale radiowe wybuchu rzezonego wulkanu za **sztuczne rozumne posłanie radiowe Ludzkości!** Według hipotezy obojga Rosjan – odpowiedzieli Oni **wysłaniem laserowego impulsu**, który doleciał do Ziemi z prędkością światła. Aby nie wyrządzić na Ziemi większych szkód, i nie zagrozić ludziom, Pozaziemianie wycelowali ten impuls w niezamieszkałe rejony Syberii.<sup>133</sup> Ziemianie albo nie dostrzegli odpowiedzi, albo ja w ogóle zignorowali. Drażliwa *science fiction*? – a może w tej idei jest jakieś racjonalne jądro? Dr Zotkin wkłada tą hipotezę między bajki.

<sup>131</sup> Do tego problemu powrócimy jeszcze w podrozdziale 14.8.

<sup>132</sup> Autorowi chodzi o podwójną gwiazdę znana jako 61 Cygni składającej się ze słońca A o jasności obserwowanej +5<sup>m</sup>,19 o klasie widmowej K5V oraz o mocy promieniowania równej 0,085 mocy Sol i słońca B o jasności +6<sup>m</sup>,02 i klasie widmowej K7V o mocy promieniowania równej 0,04 mocy Sol. Ich temperatura powierzchniowa wynosi ok. 3.500 K, zaś odległość od Ziemi – 11,16 ly.

<sup>133</sup> Stwierdzenie to jest co najmniej dyskusyjne, bowiem drzewa i inne rośliny i zwierzęta tajgi są *de facto* istotami żywymi i ewentualni *Cygnicy* musieli liczyć się z tym. Trudno nazwać „nieszkodliwą odpowiedzią” wymordowanie kilkudziesięciu tysięcy sosen, świerków, cedrów i modrzewi, zwierząt i innych roślin na rażonym laserem obszarze...

W kręgach naukowców stale dyskutuje się nad jednym pytaniem innego rodzaju, a mianowicie – czy eksplozja tunguska była **jedna jedyna i niepowtarzalna** – i czy w przeszłości naszej planety możemy znaleźć podobne wydarzenia?

Stronnicy tej hipotezy zawsze stwierdzą, że spadek jakiegoś ciała kosmicznego na Ziemię jest *ex definitio* niepowtarzalny. Inni specjaliści wręcz na odwrót – twierdzą, że podobnymi do nich są eksplozywne erupcje wulkaniczne, przy których dochodzi do gwałtownego uwolnienia się gazów, popiołów i bomb wulkanicznych, ale nie do wylewów ogromnej ilości lawy.<sup>134</sup>

Typowym przykładem był tutaj wybuch azerbejdżańskiego wulkanu Wielkiej Kwanizadag, który w roku 1950 wyrzucał gorące gazy, popiół i niewielkie ilości pyłu. Ognisty słup sięgał wysokości 1.800 m i to pod kątem 55 st. w stosunku do poziomu, a potem zamieniał się w ciemny obłok. Z krateru wystrzelał płomień w kształcie **kul ognistych. Kula ognista** była widziana przez świadków tego czerwcowego poranka 1908 roku, jak leciała z ogromną prędkością nad Syberią. Czy to tylko przypadek?

Swego czasu największym wybuchem była erupcja wulkanu Krakatau na Jawie.<sup>135</sup> W krytycznych sierpniowych dniach 1883 roku, do stratosfery została wystrzelona ogromna ilość popiołu wulkanicznego, pumeksu i tefry. Podobnie, jak w przypadku Podkamiennej Tunguskiej, nie powstał tam także żaden krater.<sup>136</sup> Jedynym świadectwem kataklizmu była spalona ziemia i zagłębienie w gruncie.<sup>137</sup> Główna eksplozja spowodowała falę uderzeniową w atmosferze, która obiegła cały świat dookoła i była zarejestrowana prawie wszędzie. Wyrzucona materia zawisała na wysokości 60 km, a huk eksplozji słyhać było w odległości 3.000 km!

Wiemy już, że Leonid Kulik w okolicach Bagna Południowego (możliwego epicentrum) znalazł kilkanaście kraterów otoczonych pagórkami. Wszystkie one były wypełnione czarną cieczą. Pagórkowata kraina przypominała badaczowi „fale”, które rozbiegały się od punktu środkowego ku skrajom. Jego rodacy najbardziej czepiali się go za to, że po pamiętnej eksplozji w 1908 roku w tamtej okolicy nie powstało już żadne inne bagno, a grunt

<sup>134</sup> Są to tzw. „suche” eksplozywne erupcje wulkanów typu Krakatau, Katmai czy Mt. St. Helens, w czasie których dochodzi do częściowego lub całkowitego zniszczenia stożka wulkanicznego i emisja ogromnych ilości rozpylonych materiałów piroklastycznych w atmosferę.

<sup>135</sup> Dokładnie w Cieśninie Sundajskiej.

<sup>136</sup> Nieścisle – eksplozja rozpyliła znaczną część stożka wulkanicznego Rakata o objętości 18 km<sup>3</sup>, więc krater jako taki nie mógł powstać.

<sup>137</sup> Nieścisle – po wybuchu pozostała quasi-kaldera wulkaniczna pod powierzchnią wód Cieśniny Sundajskiej.

stał się tak pewnym, że uniesie każdego człowieka nie narażając go na niebezpieczeństwo utonięcia.

Grupa młodych radzieckich uczonych, która w 1968 roku dotarła do krytycznego obszaru w celu wyjaśnienia tunguskiej zagadki doszła do wniosku, że eksplozja ta została spowodowana przez olbrzymią erupcję gazów wulkanicznych i gazu ziemnego. Małą ilość próbek, którą zebrano z powierzchni ziemi, należy wyjaśnić tym, że centrum aktywności wulkanicznej należy szukać głęboko w tunguskim basenie

Rzeczywiście – dzięki naszej wiedzy geologicznej jesteśmy w stanie dowiedzieć się, co naprawdę dzieje się w najgłębszych warstwach skorupy ziemskiej. Stronnicy hipotezy wulkanicznej zakładają, że fatalnego dnia z głębi ziemi wydostały się pod ogromnym ciśnieniem gazy wulkaniczne; wedle nich pod obszarem tunguskim powinny znajdować się ogromne pokłady ropy naftowej i gazu ziemnego. Faktycznie – mamy do dyspozycji zeznania naocznych świadków, wedle których po wybuchu zaobserwowali oni wytrysk olbrzymiej fontanny, której podstawą byłyby tryskająca ropa naftowa.

Czyżby ta brudna i czarna ciecz, którą odkrył Kulik w rozpadlinach epicentrum eksplozji, była niczym innym, jak ropą naftową???...<sup>138</sup>

### 13.3. Złota kula.

Naoczni świadkowie nie występowali jedynie na Syberii. Jeden z moich przyjaciół przysłał mi list, który napisała doń pewna bez mała 80-letnia kobieta z Wülferhausen. Ta pani – **Leopoldine Kunz** – mieszkała za młodu w Czechosłowacji i w swym liście bardzo dokładnie wspominała, że:

*... to widowisko podziwiałam mając 8 lat. Było to 30 czerwca 1908 roku, wieczorem, około godziny 10. siedziałam z rodzicami i braćmi w ogródku, kiedy naraz ujrzałam, jak pomiędzy dachami dwóch domów naprzeciwko ukazała się złota kula, wielka jak Księżyc w pełni. Leciła ona w kierunku NW i zniżala swój lot.*

Pani Kunz nie omieszkała podać także położenia geograficznego tej wioski: 50 st. N – 018 st. E.

W jednym z poprzednich rozdziałów wspomniałem hipotezę Jacksona i Ryana o tym, że katastrofę na Syberii sprawił

<sup>138</sup> Kulik jako geolog nie mógłby zignorować takiego odkrycia, zwłaszcza, że zaczął się naftowy boom na Zachodzie w Teksasie i Kalifornii. Po drugie – nie wyobrażam sobie, jak ten gigantyczny (podobno) pożar ropy naftowej mógł zgasnąć samoczynnie bez pomocy ludzi?

mikrokolapsar, a co wyłożyli na łamach „Nature” w 1973 roku. W świecie naukowym panuje przekonanie, że takie miniaturowe czarne dziury rzeczywiście istnieją!

Dla **Stephena W. Hawkinga** ta myśl wyrażona przez obu Amerykanów stała się podniętą do skrytykowania obowiązującego modelu teoretycznego. Opublikował on w „Nature” nr 248/1974 wyniki swych przemyśleń i wniosek, że miniaturowy kolapsar jest jako przyczyna katastrofy z 1908 roku, **co najmniej nieprawdopodobny:**

*Czarne dziury o długiej żywotności muszą znajdować się ponad krytyczną granicą, a zatem muszą być większe od Ziemi. Mniejsze Black Holes istnieją – z geologicznego punktu widzenia – bardzo krótko, najwyżej milion lat. Czym one są mniejsze, tym czas ich istnienia jest krótszy.*

*Okoliczność ta jest tym błędem teorii wiążącej eksplozję tunguską z czarną dziurą. W takim zderzeniu, jakie miało miejsce w 1908 roku, ten kolapsar musiałby być już bardzo stary i nie poczyniłby takich szkód, jakie uczynił, ale zniszczyłby Ziemię, jako ciało astronomiczne...*

Czy był to przysłowiowy gwóźdź do trumny hipotezy o kolapsarze? Ależ w żadnym wypadku!...

#### **13.4. Kuliste pioruny z antymaterii?**

Istnieje jeszcze kilka innych propozycji, które można rozpatrywać jako alternatywne teorie. Najciekawsze z nich są te, które utożsamiają „ogniste kule” z **piorunami kulistymi**.

Naukowy magazyn „Nature” w wydaniu z kwietnia 1976 roku opisuje kilka przypadków obserwacji tego fenomenu. [...] Szukając przyczyn powstawania tych zjawisk atmosferycznych, dwaj fizycy atomowi **David Ashby** i **Colin Whitehead** z Instytutu Badań nad Energią Atomową w Harwell, Anglia, pozwolili sobie odgrzać sporną tezę. Założyli oni bowiem, że pioruny kuliste powstają wskutek gromadzenia się cząstek antymaterii w górnych warstwach atmosfery. Postulowali przy tym wzięcie pod uwagę „hipotetycznej bariery” oddzielającej materię od antymaterii. Wskazują przy tym na to, że mniejsze cząstki antymaterii mogą być bardzo stabilne, gdy poruszają się z prędkościami nierelatywistycznymi.<sup>139</sup> Jeżeli po wpadnięciu do ziemskiej atmosfery dojdzie do zderzenia z molekułami powietrza, to cząsteczki te nie są w stanie pokonać tej „hipotetycznej bariery”.

<sup>139</sup> Tzn.  $v < 0,5...0,75 c$ .



Cząsteczki antymaterii są w stanie za to – wg Ashby’ego i Whiteheada – wchłonąć dostateczną ilość energii, co może doprowadzić do potężnych zaburzeń atmosferycznych. Dochodzi w czasie nich do potężnych wyładowań energii elektrycznej i powstania kul czystej energii – czyli tzw. piorunów kulistych...

David Ashby i Colin Whitehead zakładają, że mają do swej dyspozycji dostateczną ilość faktów na dowiedzenie swej hipotezy, i w dyskusjach wskazują na fakt obserwacji silnych i krótkotrwałych błysków promieniowania  $\gamma$ . Obydwaj są przeświadczeni, że fenomen ten ma ścisły związek ze zderzeniami materii i antymaterii, i w tym kontekście mówi się o przyczynach tunguskiej katastrofy.

*Okolo 70% eksplozji piorunów kulistych zaobserwowano w czasie burz. Te atmosferyczne turbulencje są na Syberii bardzo częstym zjawiskiem. Są one intensywne, szczególnie w letnich miesiącach.*

**Jack Stoneley** i **A. T. Lawton** wskazali w swej książce pt. „Tunguska – Cauldron of Hell” na przypadki zagadkowych zniknięć samolotów na trasie Moskwa – Władywostok i *vice-versa*. Ostatni kontakt radiowy z samolotami mówił kontroli naziemnej, że do samolotu zbliża się „żarząca się, świetlna kula” – a potem kontakt radiowy urywał się na zawsze. Po kilku dniach znajdowano wraki samolotów w niezamieszkałej okolicy, ale nigdy nie udało się dociec przyczyn katastrof. Nikt ich nie przeżywał...

Stoneley przedstawił pogląd, że podobne tajemnicze przypadki można wyjaśnić działaniem piorunów kulistych, przy czym powołuje się na wyniki badań akademika **prof. Piotra Kapicy**. Ten renomowany uczony udowodnił, że w laboratorium można wytworzyć sztucznie pioruny kuliste, co udało mu się uzyskać kosztem wyłączenia z sieci prądu elektrycznego połowie miasta. Piorun kulisty był malutki, i:

*Tylko na kilka milionowych części sekundy udało mi się uzyskać błyskawice o mocy 1.000 MW. W ten sposób powstała mała kulka, która podskakiwała koło źródła elektryczności; po kilku sekundach znikła z ogłuszającym trzaskiem. Gdyby to był normalnej wielkości piorun kulisty, to laboratorium byłoby zdewastowane.*

### **13.5. Tajemnicze błyskawice.**

Akademik Piotr Kapica jest przeświadczony o tym, że w czasie burz są wytwarzane dziwne kule, które obracają się wokół

własnej osi i świecą różnymi barwami – na niebiesko, fioletowo, różowo i zielono. Człowiek musi nauczyć się schodzić im z drogi – są śmiertelnie niebezpieczne!!! Bez jakiegokolwiek ostrzeżenia w ciągu kilku sekund następuje silny wybuch, który w zamkniętej przestrzeni może poczynić znaczne szkody.

**Prof. Neil Charman**, wykładowca z University of Manchester, opublikował w lutym 1976 roku na łamach czasopisma „New Scientist” zeznania ludzi, którzy widzieli pioruny kuliste w akcji i przeżyli to.

Neil Charman zestawiał na bazie zgromadzonych danych cechy wspólne piorunów kulistych i opublikował swe sprawozdanie w „New Scientist” – i tak przy spotkaniu z piorunem kulistym należy zwrócić uwagę na następujące okoliczności:

- ❖ Pioruny kuliste mają kształt kulisty lub gruszkowaty i rozmazane kontury. Ich średnica zawiera się w przedziale od kilku cm do 1 m;
- ❖ Występują one w wielu barwach, przy czym najczęściej w kolorze czerwonym, pomarańczowym, różowym bądź żółtym;
- ❖ Ich okres trwania zawiera się pomiędzy 1 sekundą a 1 minutą;
- ❖ Piorun kulisty może poruszać się poziomo, pionowo albo zawisać nieruchomo w powietrzu;
- ❖ Wiele piorunów kulistych rotuje wokół własnej osi;
- ❖ W wielu przypadkach ich zniknięciu towarzyszy wyzwolenie energii;
- ❖ Pioruny kuliste przyciągają przedmioty metalowe i poruszają się wzdłuż metalowych przewodników: drutów, kabli, itp. – w wielu przypadkach pojawiają się w budynkach i przenikają przez zamknięte okna;
- ❖ Bardzo często pojawiają się w okolicach przewodów kominowych i palenisk, kominków, itp.;
- ❖ Mogą one zniknąć cicho i wybuchowo. Często pozostawiają za sobą woń ozonu lub siarki. W jednostkowych przypadkach pozostawiają trudne do zidentyfikowania zapachy lub inne rzeczy.<sup>140</sup>

### 13.6. Czy pioruny kuliste to UFO?

---

<sup>140</sup> Na przykład kamienie, piasek czy nawet... wodę!

W związku z powyższym, chciałbym przypomnieć, że rzeczywista przyczyna powstawania piorunów kulistych **jest dotąd nieznana**. A piszę to dlatego, że fenomen ten w ogólnych zarysach przypomina inny fenomen – fenomen Nieznanych Obiektów Latających – czyli UFO.<sup>141</sup> Trudno stwierdzić, czy pioruny kuliste i NOL-e są tym samym zjawiskiem – albo czy mają wspólny mianownik.

Powróćmy na ziemię. Dotychczas poszukiwaliśmy przyczyn tunguskiej katastrofy w Kosmosie lub w górnych warstwach atmosfery, natomiast w 1978 roku, słynny francuski fizyk i literat **Jacques Bergier** wystąpił z inną propozycją. Nie był on bynajmniej samoukiem, a jego propozycje miały zawsze ręce i nogi. Mogę to spokojnie napisać, bo znałem go osobiście i wiem, że przez całe życie zajmował się największymi zagadkami świata.

Bergier był (wbrew francuskiemu brzmieniu nazwiska) rodowitym Rosjaninem urodzonym w Odessie.<sup>142</sup> Jako fizyk i chemik pracował w czasie II Wojny Światowej i po niej we Francji. Interesowały go takie zagadnienia, jak np. „ciężka woda – D<sub>2</sub>O”, „promieniowanie radioaktywne” czy „budowa stosu atomowego”. Jacques Bergier był wielokrotnie nagradzany, a jego książki i publikacje przekładane na wiele języków zyskały wielki rozgłos i zainteresowanie na całym świecie.<sup>143</sup> Swoją hipotezę na temat katastrofy tunguskiej przedstawił w książce pt. „Mysteries of the Earth”, którą wydał w USA w 1973 roku.

Autor na początku zastanawia się nad zasięgiem eksplozji, która wstrząsnęła tajgą w ów czerwcowy poranek 1908 roku na Syberii. Porównuje dokładnie jej niszczący potencjał z eksplozjami w Hiroszynie i Nagasaki, a potem przechodzi do świetlnych zjawisk na nocnym niebie. Bergier nie jest pewien, czy te dwa fenomeny mają ze sobą coś wspólnego...

*... ale być może te świetliste ślady mają coś wspólnego z tym obiektem, który eksplodował w 1908 roku, bowiem obiekt ten, jak wykazują to komputerowe obliczenia, wykonał manewry zarówno w płaszczyźnie poziomej, jak i w pionowej. Po wybuchu, na całej Ziemi odnotowano sejsmiczne fale uderzeniowe oraz elektrostatyczne i elektromagnetyczne zaburzenia, które pojawiły się także po wybuchach atomowych.*

<sup>141</sup> Taksonomicznie rzecz ujmując, to pioruny kuliste są *de facto* UFO, bowiem ich pochodzenie i natura są w dalszym ciągu **n i e z n a n e !**

<sup>142</sup> Dzisiaj jest to terytorium Ukrainy.

<sup>143</sup> Poza – oczywiście – Polską, gdzie jego prace są znane jedynie wąskiemu gronu ekspertów.

Także i on wskazuje na to, że radzieccy uczeni nie zbadali tego wydarzenia tuż po wystąpieniu, tylko w 20 lat potem. Szczególną uwagę zwraca na relacje naocznych świadków, w których opisuje się powstały tuż po wybuchu obłok, który przypomina dość dokładnie **grzyb atomowy!!!** Przywołuje w niej także wypowiedzi mieszkańców tajgi, którzy opisywali następującą po tym wydarzeniu chorobę, która w swych symptomach jako żywo przypominała białaczkę...

### 13.7. Nieudana próba?

Co mogło spowodować tą straszną katastrofę, co mogło wywołać takie kosmiczne piekło? Pytanie to postawił także i Jacques Bergier.

*Pojawiło się ponad 80 hipotez. Opowiem teraz o mojej, ale nie dlatego, że oparta jest o bezsporne dowody, ale dlatego, że nie odwołuje się ona do pozaziemskich sił byłoby to definitywnym potwierdzeniem tego, że nie próbuję systematycznie wykluczyć nieziemskie wpływy do wyjaśnienia tego problemu.*

*Ówczesni więźniowie polityczni zsyłani na katorgę, nie byli zamykani w koncentracyjnych obozach pracy, jak robili to potem komuniści tworząc „archipelag GULag”, ale cieszyli się oni względną swobodą. Wielu z nich było w stanie wyprodukować materiały wybuchowe.<sup>144</sup> Potrafię sobie wyobrazić, jak grupa katorżników w czasie badań nad radioaktywnością odkryła także prostą technicznie metodę uwalniania energii jądrowej. Według mojego poglądu, cała grupa dokonała próby eksplozji nuklearnej, korzystając przy tym z balonu. Eksplozja przeszła wszelkie oczekiwania i wszyscy katorżnicy-atomiści zginęli. W tych czasach zniknięcie całej grupy katorżników nie zwracało niczyjej uwagi.<sup>145</sup>*

Bergier nie ukrywał swych wątpliwości, co do poprawności teorii kometarnej. Kometę podlatującą do Ziemi **musiałaby być widzialna** – wszak właśnie wtedy najbardziej ujawniał się u ludzi strach ludzi przed kometami zwiastującymi wojnę i inne nieszczęścia!

Mogli to zrobić niektórzy astronomowie, którzy w zderzeniu Ziemi z kometą Halley’a upatrywali końca świata. Bergier udowadnia, że nieznana kometa zbliżając się do Ziemi niechybnie wywołałaby panikę, ale w tamtym czasie **n i k t nie alarmował** o takim zagrożeniu z Kosmosu!...

<sup>144</sup> Jak np. Kamil Giżycki i Ferdynand Antoni Ossendowski!

<sup>145</sup> Poza oczywiście carską tajną policją – *Ochroną*, która inwigilowała katorżników i ich rodziny.

Bergier nie podzielał także poglądów amerykańskich noblistów o zderzeniu materii i antymaterii:

*Słabość tej hipotezy zasadza się w tym, że antymateria nie mogłaby przeniknąć tak głęboko w atmosferę i przy tym się nie rozpadła. A przecież atmosfera Ziemi jest zbudowana z materii i jak dotąd nikt nie obalił tego stwierdzenia...*<sup>146</sup>

Jak się okazuje, Bergierowi najbardziej przypadła do gustu hipoteza Kazancewa, jako najbardziej logiczna i tłumacząca wszystkie znane fakty i anomalie. Bergier tak odparowuje zarzuty przeciwników hipotezy o awarii kosmolotu:

*Hipoteza Kazancewa najbardziej mi odpowiada z niemal 80 przestudiowanych przeze mnie hipotez, zamieszczonych w radzieckim czasopiśmie >>Priroda<< oraz francuskim magazynie >>Planète<<...*

*Wszystkie hipotezy, poza teorią Kazancewa, możemy wyrzucić do kosza na śmieci. Koncepcja Kazancewa – mimo tego, że jest ona najfantastyczniejszą z nich wszystkich – przewyższa te wszystkie teorie, mimo tego, że nie znaleziono żadnych szczątków tajemniczego obiektu.*

### 13.8. Statek kosmiczny z... Chin?

Tłumaczka niżej przytoczonej informacji pani **Margaret Schneider** z Bonn, mimo woli sama stworzyła kolejną hipotezę o etiologii tunguskiego fenomenu. Pracując w Ambasadzie byłej Republiki Federalnej Niemiec w Pekinie, doskonale знаła język chiński w mowie i piśmie. W pewnym liście do mnie napisała tak:

*Nie zawahałabym się stwierdzić, że jeżeli był to kosmolot, to najprawdopodobniej mógł on pochodzić z Chin. Istnieje możliwość, że chińscy uczeni skonstruowali taki środek lokomocji w celu ucieczki przed ówczesnym powstaniem w tym kraju...*<sup>147</sup>

*Mam do dyspozycji trójstronny słownik chińsko-niemiecko-angielski **Richarda Wilhelma** wydany w 1912 roku, który zawiera wszystkie podstawowe wyrazy i pojęcia fizyki jądrowej w*

<sup>146</sup> Przeniknięcie w atmosferę także promienia świetlnego – np. laserowego – jest także bezsensowną hipotezą, a to dlatego, że zakładaną odległość 500 km, jaką przeleciał Meteoryt Tunguski w atmosferze, promień lasera przebyłby w ciągu ok. 0,0017 sekundy, a nie w ciągu 2-3 minut!

<sup>147</sup> Chodzi tutaj o powstanie **Sun Yat-sena**, które w 1911 roku zakończyło się proklamowaniem republiki.

*chińskich ideogramach.*<sup>148</sup> *Pokłady uranu znajdują się w Mongolii (Ulaanbaatar).*<sup>149</sup>

Margaret Schneider nie ukrywała, że jej teoria ma swe słabe strony, ale w porównaniu z ostatnimi hipotezami można ją uważać za poprawną. Przypomnijmy sobie hipotezę o wybuchu gazu bagiennego...<sup>150</sup>

Do dopełnienia obrazu, chciałbym jeszcze wspomnieć o dwóch innych hipotezach traktujących o syberyjskim piekle. Rosjanie **A. Dimitriew** i **W. Żurawliow** szukali związku pomiędzy wybuchem w tajdze a wzajemnym położeniu Słońca i Ziemi, co opisali na łamach magazynu „Geologia i geofizyka”. Potężny wybuch na Słońcu miał wyrzucić w stronę Ziemi obłok plazmy słonecznej, który wpadł w ziemską atmosferę z wiadomymi skutkami. Obłok ten istniał dzięki „wmrożonemu” weń polu magnetycznemu i zachowywał się, jak naładowany elektrycznie gazowy obłok.<sup>151</sup>

Z inną teorią wystąpił rosyjski fizyk – **Aleksander Newskij**, który opisał ją na łamach moskiewskiej „Techniki Maładioży”. Wedle niego, przyczyną tunguskiego wybuchu było potężne wyładowanie atmosferyczne spowodowane przez meteoryt. Meteoryt ten wchodząc w atmosferę ziemską spowodował powstanie pola elektrycznego, a następnie przemianę energii kinetycznej w energię elektryczną, która następnie wyładowała się, jako potężny piorun... – co wyjaśnia, dlaczego nie znaleziono żadnego astroblemu. Podobnież dalsze badania naukowe potwierdzają teorię Newskiego, a niektórzy uczeni twierdzą, że znaleźli na miejscu katastrofy ślady działania super-silnego pola magnetycznego.

Niestety – tym, czego jeszcze brakuje wciąż - jest definitywny i nieodparty **d o w ó d !**

Czy był on znaleziony?

### **13.9. Odkrycie Witalija Woronowa.**

<sup>148</sup> Nasuwa się tutaj ciekawa uwaga, a mianowicie – czy język chiński nie przechował w swej strukturze pradawnej wiedzy o budowie atomu, lotach kosmicznych, itd. z poprzednich **ziemskich** Cywilizacji Naukowo-Technicznych? Byłby to zatem kolejny dowód na prawdziwość hipotez Aleksandra Mory i innych na temat atomowych wojen bogów-astronautów sprzed 12.000 lat...

<sup>149</sup> Ówczesna Uрга – dzisiaj Ułan Bator. Nieścisłość: pokłady rud uranowo-torowych znajdują się na obszarze federacji Rosyjskiej w okolicy miasta Zakamieńsk na rosyjsko-mongolskim pograniczu. W samej Mongolii niewielkie pokłady rud uranu towarzyszą rudom ołowiu w Ajmaku Wschodniogobijskim.

<sup>150</sup> Jest to mieszanina siarkowodoru – H<sub>2</sub>S z metanem – CH<sub>4</sub>, która w sprzyjających warunkach ulega samozapłonowi na wolnym powietrzu.

<sup>151</sup> Jest to hipoteza „plazmidów” słonecznych, którą usiłuje się także wyjaśnić istnienie NOL-i. W Polsce jej stronnikiem jest znany warszawski ufolog **Krzysztof Piechota**.

Badacze, którzy zajmują się fenomenem tunguskim nie mogą pogodzić się z faktem, że to wydarzenie liczące sobie niemal 100 lat wciąż broni się przed próbą zamknięcia go w ramki naukowych standartów, zdumieli się na wieść o odkryciu dokonanym przez pewnego myśliwego, który polował na zwierzęta futerkowe.

Tym człowiekiem był **Witalij Woronow**, który – jak oznajmiła to zdumionemu światu APN – natrafił w odległości około 150 km na NW od epicentrum katastrofy z 1908 roku na **d r u g ą** wielką powierzchnię wywalonych drzew!!!

Specjaliści od tej zagadki byli zrazu nastawieni sceptycznie. Opowiadanie myśliwego zrazu wydało się im nieprawdopodobne, a potem musieli mu przyznać rację i zmienić swe nastawienie – fotografie satelitarne jednoznacznie pokazały, że **rzeczony wywał lasu znajduje się dokładnie na przedłużeniu trajektorii lotu nieznanego ciała, które tam spadło...**

A to zmieniało całkowicie obraz sytuacji!

Długo przedtem wydawało się badaczom, że naoczni świadkowie mówili o **d w ó c h** eksplozjach. Gdyby tak było naprawdę, to dlaczego drzewa były wywrócone tylko w **j e d n y m** miejscu? Nie pozostało zatem nic innego, jak pogodzić się z myślą, że kosmiczny pocisk rozpadł się w atmosferze na co najmniej dwie części. Byłby to również dowód a to, że obiekt ten odznaczał się wielką masą – obliczenia wahają się pomiędzy 70 a 250 mln ton, jego średnica wynosiłaby zatem ok. 1 km, a siłę eksplozji można by porównać z mocą eksplozji małej bomby wodorowej.<sup>152</sup>

Odkrycie syberyjskiego myśliwego rzuca nowe światło na dziwne rejestraty sejsmografów, które zapisano w różnych stacjach sejsmicznych w dniu 30 czerwca 1908 roku. Same fale uderzeniowe nie zdołałyby wywołać takiego trzęsienia ziemi, a zatem – patrząc na te zapisy – należałoby stwierdzić, że doszło jednak do silnego uderzenia o ziemię. No właśnie, ale co się stało z samym obiektem? Gdzie astroblem, czy nawet kilka kraterów impaktowych???

Czy znalazł je syberyjski myśliwy Woronow?

Wedle informacji opublikowanej przez APN, można by sądzić, że tak. W czasie polowania natknął się on na okrągły krater, o rozmiarach 200 m średnicy i 15-20 m głębokości. Uczni z zaskoczeniem dowiedzieli się, że krater ten znajduje się jeszcze

<sup>152</sup> A raczej bardzo wielu bomb wodorowych, co łatwo obliczyć ze wzoru na energię kinetyczną ( $E_k$ ) takiego kosmicznego pocisku.

**poza** drugim wywałem drzew!<sup>153</sup> Podobne małe kratery o średnicy do 10 m znalazł swego czasu Leonid A. Kulik w miejscu epicentrum eksplozji. Odkrył je w 1927 roku, kiedy spełnił się jego sen o wyprawie z tajgę. Witalij Woronow, który odkrył wywalone drzewa i krater w pierwszej połowie 1991 roku zainspirował wielu uczonych do tego, by udali się w jego ślady. Dziennikarze z APN przedwcześnie prorokowali, że zagadka stulecia rychło znajdzie swoje rozwiązanie!

I co? I to, że od chwili odkrycia tego astroblemu minęło już 12 lat i ja dotąd oficjalna nauka milczy na ten temat, jak zaklęta! A zatem odkrycie Woronowa byłoby kolejną ślepą uliczką? Czy nie zawiodło ono nadziei uczonych, które w nim pokładano?...

Czy w 1908 roku nie zaktywizowały się jakieś paranormalne siły?

To jest następna hipoteza, która wychyłała skądinąd i wcisnęła się między ludzi, a której nikt nie brał pod uwagę. Wygląda bowiem na to, że ten obiekt, który zstąpił z nieba w dniu 30 czerwca 1908 roku, uderzył **dwukrotnie** w Ziemię – najpierw uderzył w środek Kulikowskiego Wywału, potem w środek Szyszkowskiego Wywału, aż wreszcie zarył się w ziemię w Woronowskiej Woronce – w miejscu, które odkrył Woronow w 1991 roku.

A zatem wyglądałoby na to, że nastąpił tam **rykoszet** nieznanego ciała na powierzchni Ziemi. Obiekt uderzył w Ziemię, zrykoszetował i przeleciał 150 km i uderzył w ziemię po raz wtóry, gdzie definitywnie zakończył swój lot.<sup>154</sup>

Niekiedy wydaje mi się, że odkrycia uczonych są bardziej fantastyczne od niejednej powieści *science-fiction*...

### 13.10. Teoria pozytywna i...

Trwa wciąż walka na argumenty „pro” i „kontra”. Według informacji podanej przez stację TV – *Niezawisimoje Tielewidienie* (NTW) – pewnemu inżynierowi z Krasnojarska udało się znaleźć w tajdze 5-tonowy blok skalny z Kosmosu. Niestety nie podano miejsca lokalizacji tego znaleziska. Dziennikarz NTW podał w swej informacji, że może tutaj chodzić o odłam tunguskiego super-meteoritu. [...] Niestety, po bliższym zbadaniu sprawa okazała się

<sup>153</sup> Według uczonych rosyjskich istnieją tam trzy obiekty poimpaktowe: *Kulikowskij Wywał*, *Szyszkowskij Wywał* i *Woronowa Woronka* – rosyjskie słowo *воронка* oznacza niewielki krater, lej po bombie.

<sup>154</sup> Ostatnio wypowiedział się w tej sprawie **prof. Jordaniszwili**, który udowodnił, że nieznaną obiektem tunguski odbił się od Ziemi nie raz, ale dwa razy tworząc dwa wywały drzew i astroblem Woronowa, w rozstawie 150 km jeden od drugiego.



być zwykłym humbugiem, ale za to jakże znakomicie się sprzedającym!... NB, nie pierwszym i nie ostatnim w Rosji.<sup>155</sup>

### **13.11. Ponura perspektywa.**

*Co każde 21 lat należy liczyć się z perspektywą zderzenia, w czasie którego zostanie uwolniona energia 680 kt TNT. Asteroidy z energią uderzenia 20 kt powinno się oczekiwać każdorocznie! Ta energia odpowiada energii wybuchu bomb atomowych, które zniszczyły Hiroszimę i Nagasaki!*

To są słowa jednego z czołowych ekspertów od meteoroidów, który swe poglądy opiera o znajomość ruchów asteroidów w przestrzeni ziemskiej orbity wokółsłonecznej. Autor tego stwierdzenia doszedł do takiego wniosku po długich obliczeniach – jak widać istnieje całkiem spore prawdopodobieństwo zderzenia się Ziemi z takim asteroidem... Można tylko Bogu dziękować za to, że do powierzchni Ziemi dolatuje tylko ich znikomy ułamek procenta!

Okazało się, że tak naprawdę niebezpieczne dla Ziemi (a zatem i dla nas) są żelazno-niklowe asteroidy, których jest wprawdzie tylko 6% ogółu, ale jedna z nich może co 1.400 lat spaść na Ziemię, co spowodowałoby wybite astroblemu o średnicy co najmniej 500 m!

Niestety, to niczego nie zmienia w sprawie tunguskiej tajemnicy, która liczy sobie prawie 100 lat. Możemy tylko mówić o szczęściu, że jak dotąd nie mieliśmy jej powtórzenia!<sup>156</sup>

## **14. Wybuch atomowy! – Quod erat demonstrandum...**

### **14.1. Teza o wybuchu jądrowym.**

Wyjaśnienie pochodzenia i przyczyn tunguskiej katastrofy jest bardzo złożone. Mogłeś tego doświadczyć drogi Czytelniku na własnej skórze, kiedy błądziłeś w dżungli sprzecznych wskazówek. Były Tobie ukazywane poglądy różnych znakomitych uczonych z różnych krajów – i to nie połączone ze sobą. Zajmowanie się zagadką stulecia to także kwestia prestiżu, ale outsiderzy nie są tam mile widziani, co też widziałeś na własne oczy. Wielu

<sup>155</sup> Można tutaj wspomnieć humbug z katastrofą UFO na Kaukazie czy opowieści o tajnych bazach Kosmitów pod Krymem sprokrowane przez żądnych sławy i pieniędzy pseudo-ufologów, w tym także niektórych autorów, którzy dla zysku pisali niewiarygodne brednie będące plagiatami utworów z Zachodu, co swego czasu zdemaskował w Polsce znany krakowski ufolog – **prof. Bronisław Rzepecki**.

<sup>156</sup> To stwierdzenie jest co najmniej problematyczne, o czym będzie w podrozdziale 14.8.

uczonym wcale nie chodzi o wyjaśnienie zagadki, ale o przedstawienie własnego naukowego *ego* i własnej orientacji naukowej. I każdy z nich pilnie baczy, żeby nikt nie wszedł do ich ogródka, na jego pole zainteresowań i pracy badawczej.

Żaden teoretyczny model nie miał być zignorowany. Pożądane są hipotezy szalone i nieortodoksyjne próby odwagi. Prawdą jest, że cały szereg hipotez nie wytrzymał próby ognia, ale z drugiej strony – były (i nadal są) one źródłem inspiracji i uwag, które trzeba było brać na serio. **Jest dokładnie na odwrót – to właśnie fantazja jest motorem postępu i daje nam skrzydła**, co potwierdza sama Przyroda. No bo czy wiecie, że **bomby wodorowe mogą powstać także w sposób naturalny?** Oczywiście w przypadku, kiedy dojdzie do samoczynnego połączenia się idealnych warunków i wszystkich potrzebnych składników. Tak więc w 1908 roku mogło dojść na Syberii do **termojądrowego wybuchu!**

Przyznacie, że to twierdzenie jest bardzo śmiałe i karkołomne. Czy da się je udowodnić?

Bardzo łatwo.

Jak już powiedziałem, w Przyrodzie istnieje możliwość sklecenia bomby termonuklearnej, tylko musi dojść do połączenia się kilku ingrediencji, do czego może dojść w trakcie procesów fizyko-chemicznych w głowie komety. W tym ciele złożonym, ze śniegu i lodu znajduje się stokrotnie więcej energii, niż sądzimy. Związki chemiczne tam występujące nie są „nuklearne” w potocznym tego słowa znaczeniu, i nie powodują eksplozji termojądrowej. Do czasu! – bowiem kiedy głowa komety wpadnie w ziemską atmosferę, to miażdżący napór powietrza ją zgniecie i rozgrzeje adiabatycznie, dzięki czemu wytworzą się odpowiednie warunki temperatury i ciśnienia. Są to warunki sprzyjające do „zapłonu” „gorącej” reakcji termojądrowej. W końcu dochodzi do potwornej eksplozji, a jej ciśnienie i temperatura roznosi komętę na drobny pył!...

W żadnym przypadku nie można wykluczyć, że tunguskie ciało było głową komety. Jej jądro składało się z zamrożonego wodoru, metanu i amoniaku, zmieszanego z ciekłym helem. Taka mieszanina magazynuje energię. Przy jej uwolnieniu dochodzi do od 10- do 100-krotnego wzmocnienia eksplozji w porównaniu z konwencjonalnymi materiałami wybuchowymi. Przy wysokich temperaturach rzędu 40.000 K, pod normalnym ciśnieniem atmosferycznym 1.013 hPa czyli 760 mm Hg – hel przechodzi z

fazy ciekłej w gazową.<sup>157</sup> Po podwyższeniu ciśnienia do 125 atm, ciepłota wewnętrzna wzrośnie do 5 mln K, co może spowodować eksplozję ciężkiego wodoru – deuteru (D). Należy się z tym liczyć po podwyższeniu ciśnienia do 250 atm, że nagła przemiana helu-3 spowoduje eksplozję zwykłego wodoru<sup>158,159</sup>. Można by zatem przedstawić, że do takiego procesu w komecie tunguskiej mogłoby dojść. Skutki tej eksplozji tak czy owak odpowiadałyby skutkom eksplozji kilku bomb wodorowych!

Druga wskazówka wraca do fenomenu piorunów kulistych.

Brytyjski uczony **A. T. Lawton** doszedł do wniosku, że tunguską katastrofę spowodowało ciało kosmiczne o średnicy > 1 km. Termin „ciało” może oznaczać tu także piorun kulisty, składający się z pyłu i elektryczności, który po zbliżeniu się do Ziemi po prostu rozładował się w mega-błyskawicy. To wywołałoby silne fale uderzeniowe i wszelkie inne efekty zaobserwowane przy wybuchach jądrowych.<sup>160</sup>

W poprzednich rozdziałach rozważałem możliwość istnienia kulistych piorunów z antymaterii, co także mogłoby być zgodne z lawtonową tezą o piorunie kulistym.

## 14.2. Co naprawdę znaczy UFO?

Tunguskim fenomenem przed kilku laty zajął się także izraelski matematyk **dr Ari Ben-Menahem**. Wyniki swych badań opublikował on w Holandii. Uczony ten, który pracuje w Obserwatorium Geofizycznym Instytutu Weizmanna, otrzymał wsparcie od takich renomowanych instytucji, jak m.in. Cambridge Laboratories (AFCRL) i amerykańskich sił powietrznych – USAF. Z podziękowaniami za pomoc zwrócił się on

<sup>157</sup> Hel przechodzi w stan ciekły w temperaturze 1,06 K (-272,2 st. C) i ciśnieniu 26 atm, zaś wrze w temperaturze 4,33 K (-268,934 st. C).

<sup>158</sup> Izotop <sup>3</sup>He ma to do siebie, że jest pochłaniaczem neutronów, co przebiega zgodnie z reakcją:  ${}^3\text{He} + n \rightarrow {}^4\text{He}$ , i może spowodować tzw. „zakiśnięcie” bomby wodorowej poprzez spadek wydajności reakcji syntezy termonuklearnej i spadek mocy eksplozji oraz błysku neutronowego nawet o 50%.

<sup>159</sup> Reakcje termonuklearne wymagają zwykłego wodoru – <sup>1</sup>H, ciężkiego wodoru – deuteru (D) – <sup>2</sup>H i superciężkiego wodoru – trytu (T) – <sup>3</sup>H, ostatnio mówi się także o hiperciężkich izotopach wodoru: <sup>4</sup>H i <sup>5</sup>H. Przebiegają one wedle wzorów:

1.  $\text{H} + \text{H} \rightarrow \text{He} + \beta^+ + \nu + 1,44 \text{ MeV}$
2.  $\text{D} + \text{D} \rightarrow \text{H} + \text{T} + 3,25 \text{ MeV}$
3.  $\text{D} + \text{D} \rightarrow {}^3\text{He} + n + 4 \text{ MeV}$
4.  $\text{D} + \text{T} \rightarrow \text{He} + n + 17,6 \text{ MeV}$
5.  $4\text{H} \rightarrow \text{He} + 2\beta^+ + 26 \text{ MeV}$
6.  ${}^6\text{Li} + n \rightarrow \text{He} + 3\text{H} + 4,7 \text{ MeV}$

Jak widać to ze wzoru 6 – lit jest także dobrym paliwem do reakcji termojądrowych. Wszystkie te reakcje wymagają znacznie wyższych ciśnień i temperatur, niż to podał autor.

<sup>160</sup> Byłby to zatem elektrowybuch o ogromnej mocy.

także do **prof. Shaloma Abarneela** z Uniwersytetu w Tel Awiwie i **dr Moshe Vereda**, który pomógł mu w wyliczeniu teoretycznej krzywej sejsmograficznej.

Wszystko to miało być dowodem, jednakże – jak powiedział mi dr Zotkin – WBM AN ZSRR nie ceni prac Ben-Menahema, bowiem – jak mi wyjaśniono – izraelski matematyk uważa obiekt tunguski za UFO. Dowiedziałem się przy tym, że podobne stwierdzenie w ZSRR dyskredytuje każdego uczonego, zaś z drugiej strony jest absurdem wprost podejrzewać Ariego Ben-Menahema o to, że wierzy w to, iż nad syberyjską tajgą mógł eksplodować **latający talerz...**

UFO to znaczy tyle, co **Unidentified Flying Object** – Niezidentyfikowany Obiekt Latający – NOL.<sup>161</sup> To nie ma niczego wspólnego z terminem **Flying Saucers** – czyli latającymi talerzami. Niestety – do zlania się tych dwóch fraz często dochodzi i są one używane wymiennie. Ale problem leży w tym, że dr Ben-Manahem nie używa tego skrótu **a n i r a z u !!!**

I nigdy nie mówił o latających talerzach!

Izraelski uczoney użył w swym matematycznym dowodzeniu starych sejsmogramów, na których były odnotowane wstrząsy z 1908 roku. Analizował je porównując z sejsmogramami zarejestrowanymi w czasie radzieckich powietrznych testów jądrowych na ich atomowych poligonach na Nowej Ziemi i Łob Nur.<sup>162</sup>

Pisze on we wstępie, że:

*Nasza wiedza o trzęsieniach ziemi i eksplozjach zgromadzona od początków naszego stulecia jest przydatną do interpretacji tych sejsmogramów. Podobieństwo pomiędzy sejsmicznymi a akustycznymi falami powstałymi w epicentrum wspiera hipotezę, że syberyjski wybuch UFO wedle wszelkich przesłanek spowodował efekty, które można porównać do działania pozaziemskiej rakiety nuklearnej o mocy eksplozji wynoszącej jakieś 12,5 Mt TNT.*

Przyjrzyj się temu uważnie Czytelniku: izraelski matematyk w żadnym wypadku nie mówi o tym, że jakaś tam pozaziemska cywilizacja bombardowała Ziemię pociskami nuklearnymi; on jedynie porównuje efekty działania Bolidu Tunguskiego do znanej mu broni jądrowej, czy raczej termojądrowej. Dlatego właśnie

<sup>161</sup> W języku polskim używa się określenia Nieznany Obiekt Latający – Unknown Flying Object, co jest naszym zdaniem terminem bardziej odpowiadającym rzeczywistości.

<sup>162</sup> Autorowi najprawdopodobniej chodzi o atomowy poligon w Semipałatyńsku. Poligon Łob Nur (Lop Noor) i drugi na Takla-Makan leży na terenie Ch.R.L.

pisze on o eksplozji UFO – detonacji **NIEZNANEGO OBIEKTU LATAJĄCEGO** – *cum omni sensu*. Ma on na myśli to, a nie coś innego, co precyzuje zresztą tak w dalszym ciągu:

*Syberyjska eksplozja UFO w dniu 30 czerwca 1908 roku jest do dziś dnia niewyjaśnioną zagadką. Żadna teoria nie objaśniła do końca wszystkich dziwnych wydarzeń związanych z tym fenomenem. Natomiast można zinterpretować wyliczoną koncentrację energii uwolniona w czasie tego wybuchu... Prawdopodobnie nigdy nie będziemy w stanie wyjaśnić tego problemu, póki na powierzchni Ziemi nie wydarzy się podobne wydarzenie.<sup>163</sup>*

Ben-Menahem jedynie teoretyzuje, albowiem - gdyby jego uwaga stała się rzeczywistością i tunguska katastrofa się powtórzyła, to byłaby nieopisana groza! Jak to już napisałem w innym miejscu – obszar wielkości Belgii przestałby właściwie istnieć!!!

**Arthur C. Clarke** – znany w świecie pisarz SF – napisał w jednej ze swych powieści, że w dniu 30 czerwca 1908 roku Moskwa tylko o włos uniknęła katastrofy. Do tego niechybnie doszłoby, gdyby Meteoryt Tunguski – Clarke’owi jeszcze wtedy wydawało się, że był to zwyczajny meteoryt – odchylił swoją trajektorię o kilka tysięcy kilometrów na zachód. Co to jest 4.000 km w porównaniu z odległościami w Kosmosie?... Dr Jawnel tak uświadamiał mi odległości panujące na Syberii: z mojego rodzinnego Wiednia do Moskwy leci się 2,5 godziny, zaś z Moskwy do Tunguski (gdyby takie połączenie lotnicze istniało) leci się aż 8 godzin! Non stop!

A. W. Wozniesienskij – swego czasu dyrektor Obserwatorium Meteorologicznego w Irkucku – opublikował na wiosnę 1927 roku wyniki badań eksplozji w tajdze. W swym artykule, który opublikował on w czasopiśmie „Mirowiedienie” skonstatował, że huk wybuchu było słychać na przestrzeni 570.000 km<sup>2</sup>, a zatem czterokrotnie większym od Wielkiej Brytanii!<sup>164</sup>

I to był dla izraelskiego matematyka dostateczny dowód na to, że by wypowiedzieć się nie tylko na temat energii, ale i jej nośnika. Choć nie obalał on argumentów Kulika, Krinowa i Whipple’a – którzy rozważali meteoryt kometarnego pochodzenia; to od samego początku skłaniał się ku teoriom Fiesienkowa,

<sup>163</sup> Wydarzenia tego rodzaju – tylko w mniejszej skali – wydarzyły się jednak w Polsce, w dniu 14 stycznia 1993 roku (Jerzmanowice) i w Rosji w nocy 25/26 września 2002 roku (Witim).

<sup>164</sup> Nieściskość: tylko dwukrotnie, bowiem powierzchnia Wielkiej Brytanii wynosi aż 244.870 km<sup>2</sup>.

Zotkina, Zikulina czy Zołotowa, a to dlatego, że po nowatorsku podeszli oni do:

*... problemu kinetycznych i dynamicznych właściwości UFO i wzajemnego wpływu atmosfery na UFO w czasie spadania na powierzchnię Ziemi.*

Izraelczyk przeanalizował zeznania naocznych świadków i porównał je z innymi widzianymi zjawiskami świetlnymi. Przeprowadzał przy tym różne modelowe eksperymenty, przy czym najwięcej uwagi poświęcił figurze geometrycznej, którą wykreśliły padające drzewa w tajdze. Nie wykluczył tu kolizji z meteorytem czy głową komety. W swym pisemnym raporcie oświadczył, że obiekt leciał z kierunku SE na NW, a wniknął do atmosfery z  $v_G = 40$  km/s, kursem 45-60 st. na E od południka. Kąt lotu ku Ziemi nie przekroczył wartości 30 st. i prawdopodobnie zawierał się w przedziale 15-17 st.<sup>165</sup>

Straszliwe zniszczenia w epicentrum należałoby przypisać statycznej eksplozji na wysokości około 5-10 km i fali balistycznej zmierzającej pod kątem 15-17 st. do powierzchni Ziemi. Energia eksplozji wyniosła 12,5 Mt TNT. Ben-Menahem w swym doniesieniu pisze tak:

*Meteoryt w locie był otoczony poświatą zjonizowanych gazów, która tworzyła kulistą aurę wokół niego – co widzieli świadkowie. Sama eksplozja miała kształt ognistego słupa i wyrzuciła rozżarzoną materię na wysokość co najmniej 20 km. Fala żaru była odczuwana w odległości 70 km od źródła – w Wanawarze. Krytyczne wydarzenie można było zobaczyć w świetle dziennym aż do 500 km i słyszeć w odległości co najmniej 1.270 km.<sup>166</sup> W pobliżu epicentrum las był powalony w odległości 10-15 km, zaś pojedyncze wykroty znajdowano w odległości nawet 40-50 km. Zniszczone było aż 8.000 km<sup>2</sup> lasu...*

### **14.3. Porównanie z testami jądrowymi.**

Ari Ben-Menahem dowiódł swego twierdzenia poprzez porównanie atmosferycznych fal uderzeniowych powstałych przy wybuchu bomby jądrowej z Łob-Nur w dniu 14 października 1970 roku, których prędkości grupowe<sup>167</sup> wahały się pomiędzy 0,86 a

<sup>165</sup> Czyli dokładnie takim, pod jakim wchodzi w atmosferę większość statków kosmicznych i wahadłowców w locie ku powierzchni naszej planety.

<sup>166</sup> Eksplozja w Jerzmanowicach była słyszalna w promieniu 30 km, zaś jej błysk widziano aż w odległości do 70 km.

<sup>167</sup> Faktycznie nie była to jedna fala, ale cały ciąg kilkunastu fal, które poruszały się z różnymi prędkościami, stąd ich średnia prędkość nazywana jest prędkością grupową.

0,92 Ma, jednakże należy tutaj wziąć pod uwagę porę roku. Radziecki test atomowy przebiegał na początku zimy, zaś katastrofa tunguska miała miejsce w lecie. Różnice sprawiły przede wszystkim kierunki i siła wiatrów, których wpływów nie można negować.

Ben-Menahem znalazł punkt wspólny pomiędzy Tunguską a Łob-Nurem – tym wspólnym mianownikiem był ATOM.

Izraelski uczony jest jednak daleki od tego, by syberyjski wybuch kojarzyć z atomowymi czy wodorowymi głowicami, jednakże zasadnicze przesłanki zjawisk tam zachodzących są wręcz zdumiewająco podobne do siebie i działania ICBM<sup>168</sup> wyposażonych w wodorowe głowice bojowe. Dlatego Ben-Menahem mówi o „efektach” pozaziemskiego ICBM, które zostały wywołane przez Meteoryt Tunguski. Idzie tutaj o efekty eksplozji o mocy 12,5 Mt TNT.

I tak, jakkolwiek byśmy na ten problem nie patrzyli, i z którejkolwiek strony doń nie podchodzili, końcowy rezultat jest zawsze **taki sam** – dochodzimy do **wybuchu jądrowego** – do którego doszło w dniu 30 czerwca 1908 roku, a który spustoszył tajgę na obszarze nie mniejszym, niż 1.000 km<sup>2</sup>.

Udowodnimy poprawność tego stwierdzenia także według innych szczegółów i dalszych detali.

#### 14.4. Światlne fenomeny wczoraj i dziś.

Najpierw powróćmy do naszych rozmów w pracowni WBM AN ZSRR. Wszyscy trzej uczeni: Pietrow, Zotkin i Jawnel – z którymi przeprowadzałem wtedy wywiady – energicznie odrzucili hipotezę o tunguskim wybuchu jądrowym. Porozmawialiśmy wtedy także o nocnych fenomenach świetlnych – wieczornym świcie.

Najpierw coś takiego zaobserwowano po wybuchu wulkanu Karkatau, w dniu 27 sierpnia 1883 roku. Fenomen ten został spowodowany przez pył, który został wystrzelony w atmosferę – a dokładniej – w jej górne warstwy. Pył ten spowodował niezwykle barwne, krwawe zachody Słońca, co trwało przez **cały rok**. W roku 1908 doszło do takiego samego zjawiska, tym razem też po nieprawdopodobnie silnej eksplozji. Niebo wydzielało z siebie przedziwne zielono-żółto-pomarańczowe pałanie, które było bardzo intensywne przez **trzy dni**, ale obserwowano je jeszcze słabnące przez kilka tygodni. Tajemnicza gra światła była

<sup>168</sup> InterContinental Ballistic Missile – międzykontynentalny pocisk balistyczny.

obserwowana i rejestrowana – jak w przypadku Krakatau – na całym świecie.

Prof. Pietrow i niektórzy członkowie AN ZSRR wyjaśniali opisane zjawisko przejściem Ziemi przez gazowy ogon komety, której lodowa głowa spowodowała katastrofę tunguską. Dr Zotkin uważa za przyczynę nienormalnego zmierzchu komety P/Encke. Podstawą tego zjawiska byłby zatem pył, który towarzyszył temu ciału niebieskiemu w locie po orbicie wokółsłonecznej. I takie wyjaśnienie moglibyśmy przyjąć i się nim uspokoić, ale na drodze ku temu stanęły nam niepokojące fakty zaobserwowane w czasie atomowych testów – ot, chociażby w Alamogordo, NM, gdzie po kilku wybuchach jądrowych widziano dziwne efekty świetlne na niebie... były one zjawiskowo podobne do fenomenów widzianych po wybuchu wulkanu Krakatau i po eksplozji tunguskiej. Zagadkowe zjawiska świetlne znikły po kilku dniach.

Z naukowego punktu widzenia, już od dawna było wiadomo, czym się różnią atmosferyczne zaburzenia po erupcjach wulkanicznych od tych, po eksplozjach jądrowych. Po wybuchu wulkanicznym, cząstki materii były wyrzucane do górnych warstw atmosfery o wiele wyżej, niż to powodował grzyb po eksplozji atomowej, który pod wpływem prądów atmosferycznych<sup>169</sup> rozwiewał się w atmosferze. Pył po erupcji wulkanicznej wzbijał się w górne warstwy atmosfery i tam wisiał, tworząc pas szeroki na 5 km wokół całej Ziemi. Zachodzące Słońce oświetlało spod horyzontu jego dolne warstwy i stwarzało to widowiskowe wschody i zachody Słońca – tak było zawsze po erupcji Krakatau i innych wulkanów. Zjawisko to trwało póki, póty pył nie opadł na powierzchnię Ziemi.

**Po eksplozjach jądrowych i termojądrowych proces te trwa o wiele krócej i efekty świetlne kończą się po kilku dniach. Dokładnie tak, jak po tunguskiej katastrofie! Czyż jest to tylko zwykły przypadek???**

Pogląd uczonych z WBM AN ZSRR – wedle których te fenomeny są li tylko efektem spotkania Ziemi z warkoczem komety – nie wygląda mi na przekonywujący. W czasie swej historii Ziemia niejednokrotnie przechodziła przez warkocz komety i przy tej okazji nikt nie zaobserwował takich fenomenów świetlnych, nie mówiąc już o burzy magnetycznej!... Podobnie rzecz się ma z pozostałościami meteorytu – trudno przypuścić, by jego cząstki poleciały w atmosferę na setki kilometrów – nie

<sup>169</sup> Chodzi tutaj o tzw. *jet-stream* – silny wiatr stratosferyczny, który przenosi radioaktywny *fall-out* na ogromne odległości – jak dowiodły tego wypadki po katastrofie w Czarnobylskiej EJ.



mówiąc już o tym, że nie byłyby one w stanie odbijać światło z taką intensywnością! Co więcej – jak to możliwe, że cząstki były w stanie przebyć w ciągu tych kilku godzin dystans pomiędzy Tunguską a Wielką Brytanią? – i to na dodatek poruszając się w kierunku zachodnim? Zaś magnetyczne fenomeny są w teorii meteorytu jedynie balastem!

Nieoczekiwaną odpowiedź otrzymaliśmy w sierpniu 1958 roku, po amerykańskim teście jądrowym na Oceanie Spokojnym: **wybuchy termojądrowe spowodowały zaburzenia w ziemskim polu magnetycznym!** A zarazem mamy kolejną analogię do wybuchu tunguskiego. Po pacyficznych testach termojądrowych na Bikini, Eniwetok i innych rajskich wyspach, doszło także do niezwykłego „nocnego światła”, który tym razem nie był tak intensywny, jak te z 1908 roku...

A zatem istnieją realne i konkretne przesłanki, by uważać, że tunguska eksplozja ma swój rodowód w reakcjach jądrowych lub termojądrowych!

Co jeszcze o tym świadczy?

Na przykład ogromny pożar lasu, który rozprzestrzenił się w okręgu 15...18 km od epicentrum eksplozji. Wszystko wskazuje na to, że nie chodzi tu bynajmniej o „zwyczajny” pożar! Wydaje się, że przyczyna była fala nagłego żaru, co udowadniają wypowiedzi naocznych świadków.

Jeszcze dramatyczniej ujmują to mieszkańcy Wanawary i Teterii – w większości miejscowi Ewenkowie – które w 1926 roku zapisał etnograf Susłow. Pierwszy pochodzi od **Akuliny Potapowicz** – wdowie po bracie **Ilii Potapowicza** – tego samego, który prowadził w tajgę Leonida Kulika. Pani Akulina wspominała to tak:

*Wczesnym rankiem, kiedy jeszcze wszyscy spali w swych pokojach, została wraz ze wszystkimi wyrzucona w powietrze przez moment straciliśmy przytomność, a kiedy się jako tako pozbieraliśmy, to zobaczyliśmy spustoszony okoliczny las i ogłuszył nas straszliwy huk, który jakby nas otaczał.*

*Ziemia chwiała się i słychać było niewiarygodnie długi grzmot. Wszystko wokół było pokryte pyłem i zasnute dymem płonących drzew.*

I.M. Susłow w czasie swej pierwszej wizyty w faktorii Wanawara przepytał jeszcze 16 Ewenków. Ich relacje były zbieżne. Padająca kula ognista zapaliła drzewa, uśmierciła psy, zraniła ludzi i renifery oraz zniszczyła las w tajdze.

### 14.5. Ślady ognia na drzewach.

Prof. Pietrow nie widzi w tym nic nadzwyczajnego. Według niego był tam gigantyczny leśny pożar, który spowodowała głowa komety i fale udarowe. Istnieje jednak kilka poważnych kontrargumentów:

*Normalny pożar leśny zniszczyłby wszystko, co znajdowałoby się w jego zasięgu, ale w danym przypadku chodzi tylko o zniszczenie pewnych miejsc na drzewach. Tych opaleń nie mogły spowodować tylko rozżarzone gazy. Gdyby to była tak silna fala uderzeniowa, to spustoszyłaby ona las w promieniu co najmniej 100 km, a nie 20-22 km. Ta i inne okoliczności prowadzą do wniosku, że eksplozja ciała tunguskiego doprowadziła do opaleń drzew w promieniu 15-18 km – dokładnie tak, jak to ma miejsce w czasie testów jądrowych i jest to podstawowy syndrom wybuchu nuklearnego.*

I Zołotowa i Fłorieńskiego zmusiły do tego wniosku orzeczenia specjalistów: strażaków i leśników, którzy orzekli, że **pożar wybuchł nie w jednym, ale w kilku miejscach!** Pisze Zołotow:

*Na tym obszarze spotyka się spalone i nie spalone miejsca. Niektóre gałęzie są spalone ogniem, inne zaś nietknięte i to na wierzchołkach.*

Zwolennicy hipotezy o wybuchu atomowym nad tajgą nie mieli łatwego życia, bowiem ich poglądy nie są łatwe do udowodnienia po tylu latach, które upłynęły od chwili wybuchu. Matematyk i astronom dr Felix Zigel opisał „syndrom rozsianego pożaru lasu” następującymi słowami:

*Oznaczałoby to, że drzewa były spalone przez błysk eksplozji. Do zapalenia się ich doszło tam, gdzie gałęzie i listowie nie wytworzyły ochronnego cienia, ergo – musiało tu chodzić o wpływ promieniowania.*

Z drugiej strony prof. Pietrow próbował zbić ten wniosek przy pomocy twierdzenia, że w przypadku znalezienia tunguskiej radioaktywności, chodziło jedynie i tylko o wpływ *miękkiego promieniowania X* obiektu kosmicznego, co nie spotkało się z aprobatą i zainteresowaniem. Jednak w 1959 roku udało się wykazać, że tam znajduje się radioaktywność. Początkowo sądzono, że została ona spowodowana przez promienisty *fall-out* po radzieckich próbach termojądrowych, aliści szybko okazało się, że panowała ona jedynie w epicentrum eksplozji i było tego **1,5-raza** więcej, niż w odległości 30-40 km od niego!

Także i tą okoliczność prof. Pietrow usiłował zbagatelizować:

*Pożar lasy spowodował szybszy wzrost flory – jeżeli idzie o gęstsze słoje drzew, to podobne zjawisko obserwowano w czasie innych pożarów lasów...*

Ba! – ale jak tu wyjaśnić rezultaty badań Plechanowa, który tę radioaktywność wykrył w próbkach gleby i słojach drzew? W słoju drzewnym wytworzonym w 1908 roku badacze odkryli obecność radionuklidu  $^{137}\text{Cs}$  w ilości dwukrotnie większej, niż poziom tła. Wiadomo, że drzewa, które wyrosły po eksplozji wyrosły dwukrotnie wyżej, od drzew rosnących przed katastrofą, zaś u drzew, które przeżyły katastrofę zwiększyła się tzw. produkcja masy drzewnej – drzewa są 4-krotnie grubsze, niż odpowiadałoby to ich wiekowi. A zatem trzymanie się hipotezy o eksplozji nuklearnej jest ze wszech miar uzasadnione!

#### **14.6. Intensywny wzrost flory.**

Po atomowym bombardowaniu miast japońskich odnotowano tam dostrzegalny i bardzo intensywny wzrost flory – jak widać obszar bombardowania nie był całkowicie wysterylizowany przez błysk promieniowania  $\gamma$ . Dokładnie coś podobnego miało miejsce na Syberii wiele lat wcześniej – w 1908 roku. Ten pomysł można poprzeć także innymi przesłankami. Chciałbym tutaj przypomnieć Czytelnikowi relację rolnika S. P. Siemionowa o tym, że było mu tak gorąco, że koszula przylepiła mu się do ciała i miał uczucie, jakby paliły mu się plecy. Inny mieszkaniec Wanawary – P. P. Kosołapow opisywał straszliwy żar, który mu sparzył uszy. Dr Zigel doszedł na podstawie tego do następujących wniosków:

*Energia promieniowania wywołała w Wanawarze – odległej o 70 km od epicentrum eksplozji – uczucie poparzenia, co oznacza ilość energii wynoszącą nie mniej, niż  $0,6 \text{ cal/cm}^2$ . Błysk eksplozji był tak silny, że przedmioty rzucały cień w pełnym blasku Słońca, i to w miejscowości Kieszma odległej o 200 km od hipocentrum katastrofy. Niezależnie od siebie przeprowadzone obliczenia wykazują, że energia błysku tej eksplozji stanowiła kilka dziesiątych części sumarycznej energii tego wybuchu.<sup>170</sup>*

*Przytoczony tutaj wzajemny stosunek energii promieniowania do całkowitej energii wybuchu odpowiada jedynie eksplozji*

<sup>170</sup> Maksymalne szacunki stwierdzają, że 10% całkowitej energii eksplozji tunguskiej zostało zamienione w błysk promieniowania termicznego, świetlnego, jonizującego i przenikliwego –  $\gamma$ .

*nuklearnej, której temperaturę wyliczono na kilka milionów stopni Celsjusza.*

I jeszcze jedna parantela zasługuje na uwagę. W 1957 roku, dr A. A. Jawnel odkrył w próbkach gleby, które przywiózł Leonid Kulik do Moskwy, mikroskopijnie małe twory, które przypominały małe kuleczki ze szkła. Były one stopione w formacje, które przypominały kiście winogron. Znalezione je w glebie i pniach drzew. Składały się one z dwutlenku krzemu i magnetytu – i ponad wszelką wątpliwość udowodniono ich pozaziemskie pochodzenie.

Interesującym jest to, że po amerykańskich próbach atomowych w Nowym Meksyku znaleziono identyczne twory. Wedle oficjalnej teorii – kuleczki tunguskie są pozostałościami meteorytu po jego eksplozji w atmosferze, ale jedno jest absolutnie pewne – czy to w Nowym Meksyku, czy to na Syberii – kuleczki te powstały wskutek działania straszliwego żaru. Kuleczki z Alamogordo mają wygląd jak zielone szkło i uczeni nadali mu nazwę *trinityt*<sup>171</sup>, których powstanie było proste: ognista kula atomowej eksplozji zassała ziemię i piasek, roztopiła je, i rozpyliła, a następnie zrzuciła te kuleczki na miejsce eksplozji. Zielone trinitytowe kuleczki znaleziono w promieniu 350 m od PUNKTU ZERO wybuchu...

A jak było w rejonie Podkamiennej Tunguskiej? Czy były to resztki meteorytu – a może zeszkłone szczątki obiektu, który wybuchł nad tajgą?<sup>172</sup>

Na te pytania nie ma jeszcze odpowiedzi...

### **14.7. Dziwne choroby.**

Nie chciałbym podać Czytelnikowi definitywnego osądu tego wydarzenia, bowiem wysnucie ostatecznego wniosku jest w tej chwili niemożliwe. Dlatego właśnie przedstawiłem wszystkie „pro” i „kontra” hipotezie, że w dniu 30 czerwca 1908 roku nad tunguską tajgą doszło do eksplozji atomowej. Wszelkie przesłanki wskazują na to, że ta hipoteza tłumaczy wszystkie osobliwości tego wydarzenia: niezwykle zjawiska świetlne na niebie, dziwny

<sup>171</sup> Nazwa pochodzi od kryptonimu pierwszej doświadczalnej eksplozji jądrowej „Trinity” – Trójca Święta. Po katastrofie w Czarnobylu uczeni odkryli kolejny sztuczny minerał i nazwali go *czarnobylit*. Powstał on w wyniku stopienia się piasku z aluminium, berylem, borem i paliwem jądrowym oraz produktami jego rozpadu, dlatego jest on silnie radioaktywny.

<sup>172</sup> Kulki te są podobne w swym składzie chemicznym do tektytów. Polski meteorytolog **mgr Andrzej Kotowiecki** z Cieszyna uważa je za pozostałości po dawnych konstrukcjach kosmicznych przeszłych cywilizacji, jakie zamieszkiwały onegdaj Ziemię, a zatem hipoteza kosmolotu i eksplozji nuklearnej w kontekście katastrofy tunguskiej zyskałaby kolejny punkt „pro”.

pożar lasu, anomalny wzrost flory oraz zagadkowe choroby ludzi i zwierząt, na które cierpiały one po wybuchu tajemniczego „gościa” z Kosmosu.

Czy ta dziwna choroba była spowodowana przez promieniowanie jonizujące, które do dziś dnia można zmierzyć na tym obszarze?

W tym kontekście jest interesującą pewną rzeczą, która miała miejsce w Alamogordo, w 1945 roku, po ukończeniu atomowych prób: radioaktywny *fall-out* podobny do białej chmury po opadnięciu na ziemię pozostawił po sobie w odległości powyżej 100 km od PUNKTU ZERO – szare plamy na skórze pasącego się tam bydła. Była to dokładnie t a k a s a m a w swych symptomach choroba, która przed niemal 100 laty dotknęła renifery i inne zwierzęta na rażonym eksplozją terenie Syberii. Miejscowi pasterze opowiadali etnografowi Susłowowi o „świerzbie”, który trapił ich stada. Susłow i inni badacze dowiedzieli się, że tubylcy, którzy udali się na miejsce eksplozji, po powrocie zapadli na jakąś zagadkową chorobę.

Ewenkowie, którzy zamieszkują tę część tajgi, wciąż przypisują to wydarzenie interwencji bogu ognia i gromów – Ogdy’emu – który zstąpił wtedy z niebios i poraził nieszczęśników, którzy mieli pecha się znaleźć w strefie zakazanej przy pomocy **niewidzialnego ognia!!!** Czy za tym **niewidzialnym ogniem** nie ukrywa się zwyczajne **promieniowanie jonizujące**???

Z różnych informacji pochodzących od znanych radzieckich i rosyjskich badaczy, francuski uczonej **prof. Barnier** wysnuł następującą diagnozę:

*Mieszkańcom tego syberyjskiego rejonu zdarzyło się podłapać jakieś trwałe zachorowanie; zagadkową chorobę, która trwała długo po katastrofie; nie gojące się rany, rodziły się spotworniałe dzieci i zwierzęta też wydawały na świat spotworniałe młode...*

Nie udało się mi stwierdzić, czy ta diagnoza jest prawdziwa. Moi konsultanci z WBM AN ZSRR odmówili jej potwierdzenia. Aleksander Kazancew natomiast stwierdził, że o czymś takim słyszał. Kiedy go odwiedziłem w jego moskiewskim mieszkaniu, pokazał mi prace matematyka i fizyka w jednej osobie dr Władimira Mechedowa, w której było potwierdzone znalezienie radioaktywności w tajdze. Wniosek Mechedowa mój rozmówca tak skomentował:

*I ponownie wracamy do tego – co jest bardziej fantastyczne – do hipotezy, że tunguska katastrofa była skutkiem awarii kosmolotu, który jako materiału pędnego używał antymaterii...*

To, czy była to antymateria, czy „tylko” zwyczajne paliwo jądrowe – to, co 30 czerwca 1908 roku spowodowało niesamowity wybuch w tunguskiej tajdze niezwyklego ciała kosmicznego stanowi o s t a t n i ą zagadkę, która czeka na swe definitywne rozwiązanie. To jest zadanie dla ludzi z pokolenia, które wejdzie w III Tysiąclecie...

#### **14.8. Dodatki.**

Oczywiście chciałbym dodać coś od siebie do tej pracy, ale już poza przypisami, bowiem w ciągu tych 8 lat od wydania tej książki wiedza poszła do przodu i pojawiły się nowe teorie.

Także moja siostra **Wiktoria Leśniakiewicz** i ja zabraliśmy nasz głos w tej sprawie, a oto nasze przemyślenia, które znalazły się na łamach japońskiego periodyku „The UFO Researcher” nr 1/2003:

.....

W „Kanonie hipotez o pochodzeniu Meteorytu Tunguskiego” sformułowanym jeszcze na początku lat 60. XX wieku przez **P. I. Priwałowa** znajduje się około 80 hipotez i teorii na temat tego, czym był i skąd pochodził Tunguski Fenomen, który w dniu 30 czerwca 1908 roku, o godzinie 07:17.11 czasu miejscowego, czyli 00:17.11 GMT, potworną eksplozją o mocy szacowanej od 13 do 130 Mt TNT spustoszył obszar tajgi o powierzchni równej powierzchni Belgii. Jedną z tych hipotez, oznaczoną jako A-12 jest oryginalna hipoteza kosmolotu-kontromota sformułowana przez dwóch radzieckich pisarzy-fantastów **Arkadego i Borysa Strugackich** w powieści pt. „Poniedziałek zaczyna się w sobotę”, na podstawie, której nakręcono w Związku Radzieckim film pt. „Czarodzieje”, NB w stylu najlepszych komedii Leonida Gajdaja...

Nie wdając się w szczegóły – bo zainteresowanych odsyłamy do lektury tej bardzo ciekawej powieści – powiemy tylko tyle, że według tu powołanych autorów w dniu 1 lipca 1908 roku, w pobliże Ziemi zawitał kosmolot pilotowany przez Istoty-kontromoty, dla których czas płynął odwrotnie w stosunku do naszego – tak, że nasze jutro było Ich dniem wczorajszym, zaś nasze wczoraj było Ich jutrem...

W czasie próby lądowania na powierzchni naszej planety doszło do katastrofy. Efekty znamy. W okolicach punku na kuli ziemskiej, opisanego współrzędnymi 60 st. 55'N i 101 st. 57'E, fale uderzeniowe i pożary zniszczyły 80.000.000 drzew. Zginęło też wielu ludzi – głównie wędrownych Ewenków (Tunguzów) i niepoliczona ilość zwierząt, w tym hodowanych przez nich reniferów.

Do dziś dnia nie znaleziono żadnych szczątków kosmicznego „gościa”. No, może nie całkiem tak, bo znaleziono kilka dziwnych lejów wypełnionych brunatną wodą i ogromne Bagno Południowe o średnicy 7 x 10 km, które to formacje znajdowały się w pobliżu epicentrum wybuchu. Roboczo założono, że znajdują się w nich odłamki meteorytu i zaczęto ich szukać. Nie znaleziono niczego. Zakładając, że Bagno Południowe jest astroblemem po impakcie ogromnego meteorytu poszukano i tam. Bezskutecznie. Podejrzewamy więc, że ten brak szczątków Tunguskiego Ciała Kosmicznego stanowi klucz do zrozumienia tajemnicy tej katastrofy, i kilku innych – równie niewyjaśnionych – też.

Co się stało ze szczątkami dziwnego „gościa”? Oczywiście wyparowały od udaru termicznego eksplozji – odpowie sceptyk i na tym zakończy dyskusję. Jest dlań oczywiste, że skoro temperatura eksplozji osiągnęła 100.000 – 1 mln K, to tak musiało się stać. Oczywiście, tylko że nie zapominajmy o małym, ale znaczącym drobiazgu, a mianowicie – ów TF poruszał się ze znaczną prędkością, która wynosiła około 20 km/s w atmosferze. A zatem masywne odłamy TF zanim wyparowały od promienistego uderzenia wybuchu, musiały przelecieć co najmniej kilka kilometrów – i najprawdopodobniej wbiły się w ziemię – a raczej w wieczną zmarzlinę tunguskiej tajgi, która nie pozwoliła im wyparować, gwałtownie odbierając im ciepło i tając – stąd powstał astroblem Bagna Południowego i leje poimpaktowe. A zatem odłamy te powinny tam tkwić *in saecula seculorum*. Amen. A jednak nie tkwią. Nawet gdyby doszło do ich rozłożenia chemicznego czy sproszkowania wskutek wtórnych eksplozji pary wodnej, to ślad chemiczny po tym TCK pozostałby i znaleziono by go w trakcie analiz mikrochemicznych i fizycznych. Nie znaleziono niczego. Wprawdzie niektórzy uczeni podają, że znaleziono jakieś anomalie chemiczne, ale wyniki mieściły się w granicy błędu, co może znaczyć albo nic, albo bardzo wiele.

Tak zatem narodziła się hipoteza nie tyle kosmolotu-kontromota, ale czasolotu (NB, każdy kosmolot jest *ex definitio* także i czasolotem, ale tutaj chodzi o pojazd mogący poruszać się

swobodnie w czterowymiarowej czasoprzestrzeni). Czasolot ten poruszał się w przestrzeni i czasie – dzięki czemu świadkowie tego wydarzenia mogli go widzieć. Awaria jakichś urządzeń spowodowała, że spadł on w okolicach Podkamiennej Tunguskiej i tam uległ awarii. I teraz stało się najciekawsze – otóż odłamki czasolotu dosięgły Ziemi, wybiły w niej astroblemy – które możemy widzieć – ale same poruszając się nadal w czasie – znikły z naszego continuum czasoprzestrzennego. Znikły dla nas, bo one wciąż tam są – w Przyszłości lub Przeszłości w poślizgu czasowym wynoszącym – dajmy na to - tylko 1 as. As to attosekunda czyli  $10^{-18}$  sekundy. Dla nas jednak jest to przepaść – jak na razie – nie do przebycia. Zawsze jesteśmy obok tych odłamków, chodzimy być może po nich, ale zawsze o 1 as za wcześnie lub za późno!!!...

Inny wariant tej hipotezy zakłada, że TCK eksplodując z mocą 130 Mt TNT spowodowało energią tej eksplozji „wepchnięcie” odłamków albo w równoległy do naszego świat innych wymiarów, albo w inny czas. Jak dotąd na Ziemi zdetonowaliśmy tylko 58...68 Mt TNT (Rosjanie odpalili ją na poligonie Cziornaja Guba na Nowej Ziemi w latach 60. XX wieku – była to tzw. „superbomba”) i nie zauważono żadnych zawichrowań czasoprzestrzeni – z drugiej jednak strony chodzi tutaj o eksplozję o mocy dwukrotnie większej i najprawdopodobniej termojądrowej, wywołanej sztucznie! No i nikt nie badał metryki przestrzeni w momencie wybuchu atomowego czy wodorowego w punkcie zero, bo uczonych i wojskowych interesował tylko i wyłącznie efekt niszczący tych eksplozji.

Wszechświat zna jeszcze potężniejsze eksplozje – ot chociażby gwiazd Nowych czy Supernowych. To prawda, ale te wybuchy są naturalnymi procesami w toku ewolucji gwiazd, zaś ziemskie wybuchy nuklearne są sztuczne. Każdy wybuch nuklearny nie-naturalnego pochodzenia stanowi naruszenie równowagi pomiędzy wymiarami i dlatego być może – to już jest kolejny wariant tej hipotezy – jakaś równoległa do naszej Cywilizacja Naukowo Techniczna – dalej CNT – owego fatalnego dla Syberii dnia 30 czerwca 1908 roku, dokonała próby z jakimś urządzeniem jądrowym na „ichniej” pustyni Gobi, czy też Takla-Makan... Eksperyment wymknął się spod kontroli z wiadomymi skutkami. Nie musiała to być od razu bomba, ale kosmolot czy czasolot z napędem jądrowym, który wskutek awarii wpadł do naszej Rzeczywistości i tutaj dokonał swego żywota w fantastycznym fajerwerku, który zmiotł z powierzchni Ziemi parę milionów drzew...



Wiecie, co nas najbardziej dziwi w tej niesłychanie skomplikowanej sprawie? To, że do czasów zainteresowania się tym wydarzeniem **Leonida Kulika** n i k t nie przywiązał żadnej wagi do tego fenomenu!!! To jest największa zagadka TF! Czy może była to robota „zaciemniaczy” z t a m t e j CNT, którzy po prostu trzymali ludzi z daleka od tego miejsca, a sami cichcem, boczkiem, drobnym kroczeniem udali się w tajgę i posprzątaali po sobie. To, co pozostało po Ich statku czy eksperymencie zabrali i wywieźli ciupasem do siebie – do swego wymiaru, zaś potem zaczęli akcję dezinformującą i zaciemniającą sprawę, w wyniku której badacze zainteresowali się tajemnicą tajgi dopiero po niemal dwudziestu latach! Ekspedycje szły w tajgę, rozkopywano leje i bagna, wiercono w wiecznej zmarzlinie, przebywano setki kilometrów z magnetometrami niczego nie znajdując, zaś Oni śmiali się z nas w kułak, po kryjomu, a złośliwie i dolewali oliwy do ognia dyskusji. Musieli mieć niezły ubaw, kiedy czytali artykuły pisane przez luminarzy matematyki, fizyki, aerodynamiki, geologii, astronomii, meteorytyki i innych nauk, w których udowodniano, że TF to był meteoryt albo kometa.

Alternatywna hipoteza, co do natury TCK narodziła się, kiedy Robert robił przekład książki **dr Miloša Jesenský’ego** pt. „Bogowie atomowych wojen” (Ústi nad Labem 1998, dostępna w Internecie na stronie CBZA – <http://ufo.internauci.pl>), w której autor udowodniał, że dawno temu miał na Ziemi miejsce straszliwy konflikt zbrojny wewnątrzcywilizacyjny, bądź pomiędzy cywilizacją Ziemi a Kosmitów, wskutek którego cywilizacja została cofnięta w rozwoju do epoki kamienia jeszcze nie rozłupanego...

Rzecz polega na tym, że TCK był de facto jakąś wielogłowicową rakieta – takim OMIRV czy ONM – którego zadaniem było uderzenie w okolice Podkamiennej Tunguski i spowodowanie tam wybuchu wulkanu! Brzmi to fantastycznie, ale...

W Dolnym Triasie – czyli około 210-220 mln lat temu – całe Tunguskie Plateau było ogromną krainą wulkanów – o czym wiemy dzięki istniejącym tam trapom bazaltowym - z centrum położonym w rejonie punktu opisanego współrzędnymi 70°N i 90°E. Dzisiaj jest to Dolna Tunguska. Kto wie, czy w czasach Wielkiego Konfliktu Bogów-astronautów 12.000 lat temu, ktoś chciał obudzić te wulkany i uaktywnić leżący pod nimi „pióropusz gorący” czyli „gorący punkt”. Wyobrażamy to sobie tak: w omawiany teren z orbity wstrzeliwuje się serię 3-5 pocisków

termojądrowych o mocy 25-30 Mt TNT każdy. Pierwszy uderza w Ziemię i tworzy krater, a następnie padając w to samo miejsce pogłębiają go aż do magmy „gorącego punktu”. Następstwem jest straszliwa erupcja wulkaniczna, przy której wybuchy Krakatau (1883), Mt. Katmai (1906) czy Mt. St. Helens (1981), to śmieszne fajerwerki!...

Oficjalnie nauka nie znalazła „plamy gorąca” pod Tunguskim Plateau, ale czy ktoś jej tam szukał? Jak nam wiadomo, to nikt... Tak czy inaczej, hipoteza ta jest dobra, jak każda inna. Hipotezy temporyczne – że tak je nazwiemy – mają to do siebie, że będzie można je zweryfikować, kiedy Ludzkość będzie mogła podróżować w czasie i nie wcześniej. Hipoteza wulkaniczna jest do zweryfikowania już dzisiaj, i to przy pomocy sztucznych satelitów – tylko trzeba wiedzieć, czego szukać.

Hipoteza Wielkiej Wojny Bogów-astronautów ma to do siebie, że tłumaczy dokładnie wszelkie anomalie historyczne bez uciekania się do hipotez temporycznych – chronomocji czy kontromocji... Osobiście stawiamy ją na drugim miejscu po hipotezie statku kosmicznego. Zainteresowanych odsyłamy do zbioru esejów i artykułów polskich, rosyjskich i słowackich autorów pt. „Bolid Syberyjski” (Jordanów 2002 – na prawach rękopisu).

.....

We wrześniu 2002 roku, w tajgę wpadł następny meteoryt, który przypomina mi to, co wydarzyło się 95 lat temu. Nazwano go Meteorylem Witimskim, i prasa rosyjska pisała na jego temat m.in., że:

W nocy 24/25 września 2002 roku, gdzieś w głuchą tajgę syberyjską Mamsko-Czujskiego Rejonu Irkuckiej Oblaści spadł ogromny meteoryt (bolid), którego nazwano Meteorylem Witimskim – od rzeki Witim – pisze **Jewgienia Jewriemienko**. Dokładnego miejsca jego spadku nie ustalono do dziś dnia. A oto wspomnienia tamtejszych mieszkańców, które opublikowano na łamach czasopisma „Argumenty i Fakty” nr 28/2003.

### **Mówią świadkowie.**

#### **Siergiej Chamidow** – rybak:

Łowiłem ryby w odległości jakichś 6 km w dół rzeki od osiedla Mama. Była druga w nocy. Naraz dookoła stało się tak jasno, jak w dzień i zza chmur pokazał się oślepiająco jasny

obiekt o rozmiarach Księżyca w pełni, przypominający kulę z ogonem. Trudno było nań patrzeć. Rozległ się donośny dźwięk jak szelest i obiekt wyglądał, jak ogień bengalski. Obiekt skrył się za górą, a po kilku sekundach rozległ się ogłuszający wybuch.

**Jewgienij Jarigin** – dyżurny elektrowni:

Tej nocy miałem dyżur. Naraz zobaczyłem jaskrawe światło, od którego płonęło całe niebo – początkowo białe, które potem zmieniło kolor na bordowe. Usłyszałem najpierw huk grzmot balistyczny, a potem jak nie rąbnie! Ze ścian posypał się tynk, potem posypało się z sufitu i żałośnie zawyły psy.

Miejscowych zdjęła panika. Poszły plotki o rozbitym aparacie latającym Przybyszów z Kosmosu: >>To Kosmici. To ONI przylecieli. Oni przylatują do nas, jak do siebie do domu<< - szeptały babcie. We wioskach ludzie opowiadali o czarnych ludziach, którzy chowali się za drzewa na widok miejscowych... Sytuacje wszechobecnej paniki podgrzał fakt, że przez tydzień w tym rejonie widziano dziwne światła - >>znak<< z nieba, jak stwierdzili miejscowi mieszkańcy. Oliwy do ognia dołączyły informacje o podwyższonej radioaktywności na tym terenie...

*... wszystko są to normalne brednie – twierdzi dr n. mat.-fiz. **Siergiej Jazer** – dyrektor obserwatorium astronomicznego z Narodowego Irkuckiego Uniwersytetu – Już od dawna udowodniono, że meteoryty nie są radioaktywnymi ciałami niebieskimi. Na dzień dzisiejszy niczego takiego nie wykryto i żadnych anomalii nie stwierdzono. Tak, to prawda, że z tajgi uciekły zwierzęta w pierwszej chwili, ale – jak twierdzą zawodowi myśliwi – już powróciły na swe miejsca. A zaś co się tyczy świecenia, to była to zwyczajna zorza polarna, a nie żadne UFO – gadać się nie chce...*

Poza tym spadek tego meteorytu zaobserwował amerykański satelita szpiegowski, który zarejestrował świecenie tego bolidy na wysokości od 60 do 30 km, kiedy to Meteoryt Witimskij świecił najbardziej intensywnie.

### **Poszukiwania „przybysza”.**

Pierwsza ekspedycja poszukiwawcza „przybysza z Kosmosu” poszła w tajgę w październiku. Organizatorem tej wyprawy był Syberyjski Oddział Rosyjskiej Akademii Nauk. W ekspedycji tej wzięli udział przedstawiciele kilku irkuckich instytutów:

Słoneczno-Ziemskiej Fizyki, Geofizyki i Skorupy Ziemskiej. Udało się im odkryć złamane drzewa, zaś przy rzece o nazwie Tachtyga, las okazał się być zupełnie powalonym.

Wedle obliczeń specjalistów, jeżeli przy prędkości 11 km/s do Ziemi mogły dolecieć odłamy skalne o masie 50 ton, to masa całego meteorytu równałaby się 160 ton. Jeżeli on ważył mniej – jakieś 30 ton, to do Ziemi mogły dolecieć, przy tejże prędkości, odłamki o masie 70-80 kg. Eksplozja, które poraziła wszystkich wkoło, miała ekwiwalent równy 2.000 ton 2,4,6-trinitrotoluenu – czyli 2 kt TNT. Dla porównania – amerykańska bomba atomowa, która poleciała na Hiroszimę miała moc około 20 kt.

Nie patrząc już na ogrom zjawiska, które porównuje Witimski Meteoryt z Tunguskim Meteorystem, przede wszystkim ten ostatni miał masę około 1 mln ton, zaś energię jego wybuchu szacuje się na 15-40 Mt TNT, co byłoby porównywalne do detonacji najsilniejszej bomby termojądrowej.

Uczestnicy aktualnej – kwietniowej ekspedycji – wzięli próbki śniegu, w celu znalezienia w nich pyłu meteorytowego. Pobrano 13 próbek, i udało się – znaleziono w jednej z nich pył meteorytowy: żelazo - Fe, nikiel – Ni, a także cząsteczki enstatytu –  $Mg_2[Si_2O_6]$  i cristobalitu –  $SiO_2$ , który jest zwykłym kwarcem poddanym obróbce przez wysokie temperatury. Wszystkie te pierwiastki są i na Ziemi, a zatem można śmiało założyć, że Meteoryt Witimski należy do kamiennych. W czerwcu wystartowała kolejna ekspedycja Towarzystwa Eksploracyjnego „Kosmopoisk”. Jej członkowie powierzchnię około 100 km<sup>2</sup>, pokrytą drzewami i doszli do wniosku, że jest to epicentrum spadku. Jednakże irkucki uczeni odnieśli się do tego wniosku sceptycznie, tak jak do relacji bezpośrednich świadków naocznych lądowania „przybysza” – który spadł w zupełnie innym kierunku.<sup>173</sup> A ta tajemnicza strefa, to po prostu strefa dawnego leśnego pożaru, albo dawny wiatrołom. Na korzeniach drzew nie ma ziemi, która powinna tam być w przypadku gdyby to był świeży wywał drzew, były one okorowane – czego nie powinno być, jeżeli mamy mówić o meteorycie.

### **I znowu nie trafił...**

W lipcu br. pozaplanetarnego gościa, a właściwie tego, co po nim zostało, będą szukać cztery grupy: specjaliści - meteorytolodzy z Krasnojarska, Irkucka, Jekaterinburga i

<sup>173</sup> Nawiasem mówiąc, to identyczne rozbieżności stwierdzono badając relacje o spadku Meteorytu Tunguskiego.

przedstawiciele Moskiewskiego Komitetu ds. Meteorytów. Oni zamierzają przeszukać strefę wzdłuż trajektorii i mają nadzieję znaleźć szczątki kosmicznego „gościa”.

To, że meteoryt spadł na tajgę, a nie na pobliską elektrownię jądrową czy na zakłady chemiczne, to ogromne szczęście. Zdecydowana większość meteorytów spada do Wszechocanu czy na góry, i według teorii prawdopodobieństwa mogą one także spaść na miasta. I tak np. w swoim czasie, na Chicago spadły z nieba kamienie o masie do kilku kilogramów.<sup>174</sup> W 1998 roku, w Turkmenistanie na pole runęła z nieba bryła o masie kilkuset kilogramów.<sup>175</sup>

I jeszcze jeden materiał w tej samej sprawie.

Rok temu wszystkie agencje prasowe podały elektryzującą informację: *Zagadkowe ciało kosmiczne powaliło 100 km<sup>2</sup> lasu w syberyjskiej tajdze*. Poniższy artykuł pióra **Dimitrija Pisarenko** pochodzi z gazety „Argumenty i fakty” nr 32/2003.

Oczywiście została natychmiast zawiązana ekspedycja Towarzystwa Naukowo-Badawczego „Kosmopoisk”<sup>176</sup>, która przeszukała miejsce spadku *Meteorytu Witimskiego*, który spadł na Ziemię we wrześniu 2002 roku. Uczeni twierdzą, że jest im jasna natura i pochodzenie tego zagadkowego ciała kosmicznego. Przypominamy, że kosmiczny pocisk eksplodował w tajdze pod Irkuckiem, w nocy 24/25 września 2002 roku. Po tym incydencie, w ciągu kilku dni miejscowi mieszkańcy obserwowali na niebie dziwne świecenie, cierpieli na bóle głowy i kichanie. Niektórzy z nich pośpieszyli się z zawiadomieniem mediów, że w tajdze rozbił się UFO.

- *We wskazanym punkcie las okazał się czystym* – mówi szef „Kosmopiska” **Wadim Czernobrow**. – *Zrobiwszy standardowe badania i obliczenia, postanowiliśmy udać się na południowy-wschód i po kilku dniach zobaczyliśmy pierwsze złamane drzewa*. Wkrótce badacze zobaczyli następujący obraz – na obszarze o powierzchni około 100 km<sup>2</sup> leżały drzewa opalone ogniem i powyrywane z korzeniami. Na koniec znaleźli oni około 20 niewielkich kraterów. Niektóre z nich mierzyły 20 m średnicy.

- *To dało nam możliwość założyć, że ciało to rozpadło się w atmosferze na wiele odłamków*. *Wybuch miał miejsce na*

<sup>174</sup> Niektóre wielkie pożary miast mogły zostać spowodowane przez spadek meteorytów, np. jak to miało miejsce w przypadku właśnie Chicago w 1871 roku.

<sup>175</sup> W dniu 28 września 2003 roku, na jedną z wiosek w prowincji Orissa, Indie, spadł deszcz meteorytów zabijając 1 i raniąc 20 osób oraz wyrządzając znaczne straty materialne.

<sup>176</sup> Dosł. „Kosmiczne poszukiwania”.

wysokości około 5 km, przy czym nad tym spokojnym krajobrazem doszło do efektu kumulacyjnego eksplozji – mówi Czernobrow - epicentrum eksplozji okazało się być nad ziemią. Sądziliśmy początkowo, że ów tajemniczy bolid nie był meteorytem, ale kometa. Świadczy o tym cały szereg poszlak, a w pierwszym rzędzie – promieniowanie. W czasie spadków meteorytów, poziom promieniowania radioaktywnego tła Ziemi nie podnosi się. Natomiast w opisywanym przypadku, radioaktywność wzrosła dwukrotnie!

Ekspedycja „Kosmopoiska” przywiozła do Moskwy próbki kometarnej materii – w gałęziach drzew znaleźli oni jednorodne krople szkliska, odłamki i pyły, w kraterach znaleziono kry lodowe z anormalnie podwyższoną zawartością radioaktywnego izotopu wodoru –  $^3\text{H}$  - trytu (T).

- Tryt spotyka się w Przyrodzie, ale jego koncentracja jest zazwyczaj setki razy mniejsza. Taką koncentrację tego izotopu można napotkać tylko w okolicach elektrowni atomowych – mówi pracownik naukowy Instytutu Fizyki Rosyjskiej AN **dr Rusłan Sarimow**. – We wziętych stamtąd próbkach wody znaleźliśmy kobalt (Co) i selen (Se) – pierwiastki, które w warunkach ziemskich szybko rozpadają się. A zatem, spadłe ciało kosmiczne nasiąkało pierwiastkami radioaktywnymi w czasie podróży przez kosmiczne przestrzenie.

Badacze wspominają, że roztopiony śnieg, którego oni używali do picia i przyrządzania jedzenia, miał gorzki smak. Wadim Czernobrow uściśla: po spadku Meteorytu Tunguskiego w czerwcu 1908 roku, zamieszkujący tajgę Ewenkowie twierdzili, że śnieg miał gorzki smak. Uczni nie zwrócili wtedy uwagi na to spostrzeżenie.

Według opowiadania Czernobrowa, miejsce epicentrum eksplozji pozostawia przygniatające wrażenie i ponure wspomnienia. Z tego miejsca uciekły zwierzęta, nie ma nawet kleszczy i komarów! – tego przekleństwa syberyjskich lasów i mokradeł.

- To martwa strefa. Przy tym nie bardzo wiadomo, dlaczego niektóre drzewa są spalone, zaś niektóre stoją całe i nienaruszone – opowiada jeszcze jeden uczestnik ekspedycji, geolog dr Aleksandr Solenyj. – Zdarzały się także zupełnie anormalne rzeczy – np. dziwne gubienie się czasu. Zostawiliśmy na drzewie plecak, żeby obejrzeć i opisać miejsce postoju, a potem go zabraliśmy. W tym czasie, kiedy plecaka na drzewie już nie było, druga grupa naszej ekspedycji nie wiedzieć dlaczego, go tam widziała...!

A tak w ogóle, to Irkutskaja Obłast' jest słynna ze swych anomalii. Naoczni świadkowie opowiadają, że to właśnie tutaj często obserwuje się chronomiraże – na niebie pojawiają się cudowne miasta, zaś na wiejskich drogach pojawiają się karety i powozy z XIX wieku. Wielokrotnie spotyka się relacje o obserwacjach UFO i piorunów kulistych. I na dodatek teraz Witimskij Fenomen – nie zjawisko anomalne, ale bezsporny fakt naukowy, przy badaniach którego nie postawiono jeszcze kropki nad i. Uczni wyliczają na podstawie zniszczeń lasów, że moc tego wybuchu równała się mocy eksplozji lotniczej bomby wodorowej o mocy 1 Mt TNT.

- *Gdyby coś takiego spadło na centrum Moskwy, to do obwodnicy Sadowoje Kolco byłaby kompletna pustynia, a poza nią – ruiny* – twierdzi Wadim Czornobrow.

---oooOooo---

I jeszcze jedna mała dygresja, pozwól Czytelniku. Jak twierdzą „uczni”, UFO nie istnieją. Po prostu ich nie ma. Czyżby? A zatem co to za obiekt śledził samolot rosyjskich uczonych, którzy lecieli w tajgę badać miejsce spadku Witimskiego Meteorytu???

A więc jednak Obcy?

**Aleksiej Golikow** napisał swego czasu artykuł pt. „Katastrofa nad Tunguską dziełem rąk Przybyszów?”, który zamieszczono na łamach „Kalejdoskopu NLO” nr 6(273),2003 z dnia 3 lutego 2003 roku. A oto mój przekład tego materiału:

Dnia 8 sierpnia 1945 roku, na miasto Hiroszima, w którym znajdowało się stanowisko dowodzenia i sztab japońskiej 5. Armii, została zrzucona pierwsza w historii Ludzkości bomba atomowa. Wybuch jej nie tylko spowodował śmierć 140.000 spokojnych mieszkańców miasta – ziemską atmosferę ucierpiała także wskutek znaczących zmian. Sejsmolodzy odnotowali cały szereg zjawisk, z których wiele do dziś dnia pozostaje zagadką.

Jednakże mało kto zastanawia się nad tym, że pierwsza „bomba A”, która eksplodowała na naszej planecie, nie była tworem rąk ludzkich. Ona przyleciała z Kosmosu – tak krótko i obiektywnie można objaśnić zjawisko z dnia 30 czerwca 1908 roku. Rzecz idzie o upadek słynnego Meteorytu Tunguskiego.

**Z okna pociągu.**

W tym pamiętnym dniu, nie przeczuwający czegokolwiek niezwykłego, kupiec **Andriej Awdiejew** podróżował pociągiem po Magistrali Transsyberyjskiej. Wybrał się on do pewnego niewielkiego miasteczka na brzegu Bajkału, gdzie miejscowy myśliwy zamierzał sprzedać mu cały zapas sobolowych skórek, które pozyskał on zimą. Jedząc wyborne śniadanie, Andriej patrzył w okno na „zielone morze tajgi”, i naraz stało się to niewiarygodne.

Pociąg podskoczył na szynach, zatrząsł się i zaczął ostro hamować. Nieoczekiwany błysk jaskrawego światła oślepił Andrieja, zaś w chwilę później świat pograżył się w ciemnościach. Kolejny błysk – i cedry za oknem oświetlone zostały ponurym pomarańczowo-czerwonawym światłem. Uderzył niewiarygodny żar, ale okna nie pokryły się parą.

Sąsiedzi z wagonu z przerażeniem patrzyli w okna. Wielu z nich zauważyło dziwny wrzecionokształtny obiekt, przemieszczający się na niebie, w czasie czego rozlegał się grzmot i wstrząsy ziemi. Doszedłszy do wniosku, że nastał koniec świata, ludzie zaczęli się modlić i krzyczeć. Kiedy jednak pociąg znowu powoli ruszył w swoją drogę, panika opadła i zastąpiła ją tępa apatia.

### **Pierwsza ekspedycja.**

Pierwsza ekspedycja po śladach „Tunguskiego nieproszonego gościa” została zorganizowana - paradoksalnie – dopiero w 1927 roku, w 19 lat po wydarzeniu. Kierował nią badacz **L. A. Kulik**.

Po przybyciu w rejon Podkamiennej Tunguskiej członkowie ekspedycji ujrzeli coś niewiarygodnego. Po obu stronach rzeki, do samego horyzontu, ciągnęły się całe aleje powalonych drzew. Jak powalona burzą trawa, leżały one wskazując koronami i korzeniami jeden kierunek. Gałęzie były oberwane, kora opalona ogniem. W środkowej części tego rejonu, Kulik znalazł dziwne, niemal idealnie okrągłe jamy, wypełnione wodą.

Pierwszym wnioskiem, do jakiego doszli uczestnicy ekspedycji było to, że: żaden meteoryt nie spadł na tajgę. Na miejscu impaktu nie znaleziono żadnego śladu po kosmicznym gigancie. W centrum tego rejonu ludzie znaleźli duży obszar nie przewróconych drzew z odłamanymi gałęziami i odarte z kory.<sup>177</sup>

---

<sup>177</sup> Był to tzw. „Las telegraficznych słupów” znany z literatury tego faktu.



## A zatem UFO?

Rezultaty badań ekspedycji z 1927 roku stanowiły podstawę dla dalszych badań tego fenomenu. W latach 80. ubiegłego stulecia, **prof. W. K. Żurawlow** wysunął hipotezę, że z Ziemią zderzył się zgęsteczenie plazmy, który powstał w Kosmosie pod wpływem słonecznego promieniowania. W ziemskiej atmosferze plazma stała się silnie zjonizowanym gazem<sup>178</sup> – czymś w rodzaju pioruna kulistego o gigantycznych rozmiarach. Tym sposobem da się objasnić dwa zagadkowe fakty: „wrzecionowaty” kształt obiektu i brak śladów na powierzchni Ziemi.

Innym badaczom zaświtała tymczasem inna, ciekawa „kosmiczna” teoria: w roku 1908, na Ziemi próbował wylądować statek kosmiczny Przybyszów z Kosmosu, z napędem nuklearnym. Z jakichś bliżej nieokreślonych powodów nie udało się im wylądować. Wchodząc w gęstsze warstwy atmosfery, silnik pojazdu eksplodował i statek kosmiczny wyparował wraz z załogą w udarze termicznym wybuchu jądrowego. Pisarz-fantasta **dr Aleksander Kazancew** przypuszczał, że to, co eksplodowało nad tajgą, było tylko modulem ogromnego kosmicznego wahadłowca, który tymczasem poruszał się na orbicie wokółziemskiej. Statek ten nie schodził z orbity przez 47 lat, po śmierci jego załogi, i w roku 1955 uległ on samolikwidacji, zaś jego szczątki nadal krążyły wokół naszej planety. Dziewięć nowych „satelitów” Ziemi pojawiło się naraz na orbicie wokółziemskiej i zaobserwowali je astronomowie.<sup>179</sup>

## W tajgę nic nie spadło?

Faktem popierającym tę „kosmiczną” teorię jest także to, że w basenie Tunguski stwierdzono także ślady skażenia radioaktywnego. Tak jak w Hiroszynie w 1945 roku, spadł tam czarny deszcz. Obraz szkód uczynionych następstwami przejścia fali uderzeniowej był identyczny z tymi, jakie miały miejsce w tym japońskim mieście, kiedy rozerwała się nad nim bomba atomowa. Podobnie drzewa i budynki w punkcie zero wyglądały identycznie tak, jak drzewa w centrum impaktu syberyjskiego „meteorytu”. Promieniowanie przenikliwe spowodowało mutacje roślin i zwierząt w obydwu przypadkach. W rejonie tunguskiej eksplozji

<sup>178</sup> Plazma *ex definitio* jest już silnie zjonizowanym gazem, bez względu na środowisko, w którym się znajduje.

<sup>179</sup> Chodzi tutaj o fenomen nazwany przez astronomów „Czarnym Baronem” lub „Czarnym Księciem”, którego pojawienie się łączono z Tunguskim Ciałem Kosmicznym.

zaczęły rosnać drzewa z niezwykleymi liśćmi. Obserwowano także inne anomalie.

Jednakże na największe zainteresowanie zasługuje trzecia teoria. Jej twórcą jest uczoney - **prof. Siergiej Bożicz**, który założył, że katastrofę spowodowało nie lądowanie, ale start pozaziemskiego statku kosmicznego, którego silniki pracowały na paliwie złożonego z silnie zjonizowanego gazu. Tym sposobem można wyjaśnić pojawienie się tych okrągłych kraterów wypełnionych wodą – one akurat znajdowały się pod dyszami silników raketowych startującego pojazdu. Start zapoczątkowało potężne wyładowanie elektryczne, którego huk słyszeli świadkowie wokół miejsca wylotu.

Istnieje także i taka możliwość, że był to wieloczołowy pojazd kosmiczny i przy starcie z naszej planety stopnie te były odrzucane jeden za drugim, częściowo paląc się w powietrzu. W syberyjskiej tajdze przez wiele dziesięcioleci później znajdowano „metaliczne samorodki”, składające się z skomplikowanego stopu ceru (Ce), lantanu (La) i neodymu (Nd). Szczątki te przypominają fragmenty jakichś urządzeń w kształcie koła o średnicy 1,5-2 m, jednakże przynależność tych znalezisk do katastrofy tunguskiej wciąż stoi pod znakiem zapytania, jednakowoż S. Bożicz rozpatruje ten fakt, jako możliwy.<sup>180</sup>

Takie same odłamki znalezione zostały w pniach powalonych drzew, glebie i kamieniach z rejonu impaktu. Niektóre z nich zostały znalezione nawet w górach Kazachstanu – miejscowi sami zaprowadzili uczonych na miejsce znalezienia „diabelskich kopyt” – jak Kazachowie nazywali te obce inkluzje.

Można zatem założyć, że Kosmici odwiedzili naszą planetę zwabieni jej atmosferą i wodą. Ich statek kosmiczny wylądował na brzegu syberyjskiej rzeki, gdzie powietrze było najczystsze. Zaś czysta woda mogła mieć zastosowanie w silnikach tego kosmolotu, jeszcze większe, niż woda destylowana w naszych akumulatorach.

Jednak Przybysze mogli mieć na oku jeszcze inny cel, niż tylko wzięcie zapasów na dalszą drogę. Wreszcie komu, jak nie załodze tego startującego kosmolotu należałoby przypisać winę za to, co się stało? Moc uderzenia gazami wylotowymi była setki razy większa, niż ta, której użyto w celu zniszczenia dwóch japońskich miast w czasie wojny.

... I tak czy owak Ziemi się upiekło. Następnym razem może być o wiele gorzej...

<sup>180</sup> Chodzi tutaj o tzw. znalezisko waszkijskie z lat 70. odkryte nad rzeką Waszka w Republice Komi.

.....

Hmmm... – no i skąd my to znamy?

Ostatni numer „Nieznanego Świata” 12/2003 przyniósł informację na temat asteroidy 2003 QQ 47, która zbliża się do Ziemi po kolizyjnej trajektorii. Ta planetka o masie 2,6 mld ton ma trafić w naszą planetę w dniu 21 marca 2014 roku. Czy będzie nam dane ujrzeć podobny spektakl, jak ten, który stał się udziałem Ewenków owego słonecznego ranka 30 czerwca 1908 roku?

### **15. Literatura pomocnicza.**

I tak drogi Czytelniku dobrnęliśmy do końca tej zajmującej opowieści. Gdybyś chciał się dowiedzieć nieco więcej o sprawie Meteorytu Tunguskiego i innych dziwnych tajemnicach naszej Rzeczywistości, to polecam Tobie niżej wymienione materiały medialne:

**Alex S. P.** – „Ufobia”, Budapeszt-Nitra 2000

**Alvarez Walter** – „Dinozaury i krater śmierci”, Warszawa 1999

- „Astronomia popularna”, Warszawa 1973

- „Bolid Syberyjski” – pod redakcją R. K. Leśniakiewicza, Kraków 2003 (dostępne na CD-R)

**Brzostkiewicz Stanisław Ryszard** – „W kręgu astronomii”, Warszawa 1982

**Brzostkiewicz Stanisław Ryszard** – „Komety – ciała tajemnicze”, Warszawa 1985

**Chapman Clark & Morrison David** – „Katakлизmy w historii Wszechświata”, Warszawa 1999

**Desonie Dana** – „Kosmiczne katastrofy”, Warszawa 1997

**Hurnik Hieronim** – „Kometa Halley’a”, Warszawa 1995

**Grobicki Aleksander** – „Niezwykłe katastrofy XX wieku”, Warszawa 1990

**Jesenský Miloš** – „Bogowie atomowych wojen” Ústí n/Labem 1998, Kraków 2003 (przekład R. K. Leśniakiewicz – dostępne na CD-R)

**Korzun Mikołaj** – „Kariera wybuchu”, Warszawa 1980

**Krass Lawrence M.** – „Fizyka podróży międzyplanetarnych”, Warszawa 1996

**Marks Andrzej** – „Pod znakiem komety”, Katowice 1985

- Marks Andrzej** – „Na tropach Kosmitów”, Warszawa 1980
- Martinson G. G.** – „Что мы знаем об динозаврах?”, Sankt Petersburg 1990
- „Meteoryt” – kwartalnik Polskiego Towarzystwa Meteorytowego, Olsztyn 2000-2003
- Mora Aleksander** – „Bogowie atomowych wojen”, Lublin 1979-80, Kraków 2003
- Niedzicki Wiktor** – „Tajemnice Ziemi”, Warszawa 1985
- „Nieznany Świat” – cykl artykułów z serii „Okruchy Wszechświata”, Warszawa 2001-2003
- Pilski Andrzej S.** – „Nieziemskie skarby”, Warszawa 1999
- Tollmann A & Tollmann E.** – “A jednak był Potop”, Warszawa 1999
- Yeomans Donald** – „Komety”, Warszawa 1999
- Zajdler Ludwik** – „Atlantyda”, Warszawa 1980
- Znicz-Sawicki Lucjan** – „Katastrofa tunguska – Trójkąt Bermudzki – Obce ślady”, Gdańsk 1982

---oooOooo---

Jordanów, dn. 2003-11-22